

BLOOD

serce bassa

LOVE

A.Z. BELL

A.Z. Bell
Blood Love
Serce bossa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/blolov_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-024-6

Copyright © Helion S.A. 2023

- | |
|--|
| <ul style="list-style-type: none">• Poleć książkę• Kup w wersji papierowej• Oceń książkę |
| <ul style="list-style-type: none">• Księgarnia internetowa• Lubię to! » nasza społeczność |

Rozdział 1

Jak co wieczór czekałem na jedną z moich ulubionych dziewczyn. Tym razem zadzwoniłem do Susan. Jej duże piersi to właśnie to, czego mi dzisiaj potrzeba — przemknęło mi przez myśl, a na ustach pojawił się cwaniacki uśmiech. Gdyby tylko wiedziały, że na żadnej z nich mi nie zależy... Kobiety za bardzo się angażują, szybko się zakochują i przywiązują, a ja nie szukam nikogo na stałe. A już na pewno nie laski, która oddaje swoje ciało za pieniądze. Kobiety nazywają mnie draniem, a mężczyźni z reguły nie wchodzą mi w drogę — i dobrze, źle by się to dla nich skończyło.

Otworzyłem oczy i spojrzałem w szary sufit. Moje myśli krążyły wokół interesów, które chciałem zawrzeć. Przyda mi się mały relaks, bo niedługo oszaleję. Ostatnio bardzo dużo czasu zajmowała mi papierkowa robota, nie wspominając o trzymaniu w ryzach całego interesu. Wstałem z ogromnego łóżka i podszedłem do okna, spoglądając na teren posiadłości. Sięgnąłem do kieszeni, by wyciągnąć papierosa, odpaliłem jednego i zaciągnąłem się dymem. Lubilem ciszę i spokój, nie byłem szczególnie rozmowny.

Usłyszałem pukanie do drzwi i nawet nie musiałem się obracać, doskonale wiedziałem, kto przyszedł.

— Zamknij drzwi — rzuciłem oschle, nawet nie próbowałem być miły. Wziąłem kolejnego bucha i odwróciłem się w jej stronę, spokojnie mierząc ją wzrokiem od góry do dołu.

— Cześć, Derek. — Wywróciłem oczami, słysząc swoje imię. Nie miałem ochoty jej słuchać. Zaciągnąłem się ostatni raz, zgasilem papierosa i podszedłem do niej. Spojrzałem na nią beznamiętnym wzrokiem i wypuściłem w

jej stronę resztki dymu. Zmarszczyła brwi, próbując wstrzymać oddech. Doskonale wiedziałem, że nie znosi tego zapachu. Jej obcisła bluzka nie zakrywała kompletnie nic. Nie wiem w zasadzie, po co miała ją na sobie. Tolerowałem każdą z tych dziewczyn tylko wtedy, gdy robiły swoje, najlepiej milcząc, lecz irytowało mnie, gdy próbowały wdawać się ze mną w głupie gadki.

Spojrzała na mnie, wiedziałem, że upaja się widokiem — podobałem się jej. Z impetem pchnąłem ją na łóżko, górując nad nią. Uwielbiam tę dezorientację i wyczekiwanie w jej oczach. Postanowiłem już dłużej się z nią nie droczyć i rzuciłem kolejne polecenie.

— Rozbierz się — powiedziałem, po czym odwróciłem się i wyszedłem do łazienki. Przez chwilę przyglądałem się swemu odbiciu w lustrze. Z jakiegoś powodu nie mogłem się skupić. Ostatnio byłem znudzony i rozdrażniony, zupełnie jakby wszystko, co do tej pory robiłem, przestało mi wystarczać. Potrzebowałem bodźca i zmiany, jakiegokolwiek.

— Na kolana — rozkazałem, wchodząc kompletnie nagi do sypialni. Dziewczyna przełknęła ślinę i wykonała moje polecenie.

Od razu wzięła go do ust, sprawiając mi długo wyczekiwaną przyjemność.

Chciałem więcej, więc złapałem ją za włosy. Zaczęła stawiać lekki opór. Nie przejmując się tym, zwiększyłem tempo i robiłem swoje. Doszedłem, wlewając spermę w jej gardło, i poleciłem jej połknąć. Podniosłem ją za włosy i popchnąłem w stronę łóżka. Wypięła się, a ja złapałem ją za rudą czuprynę, ciągnąc do tyłu. Zapewne było jej kurewsko niewygodnie, ale nie obchodziło mnie to. Wbiłem się w nią z impetem, dając upust swoim emocjom.

— Wolniej — usłyszałem, na co przesunąłem dłoń na jej szyję i zacisnąłem palce. Nie chciałem jej słuchać, najchętniej zakneblowałbym jej usta. Muszę o tym pomyśleć następnym razem. Przyspieszyłem ruchy i już

drugi raz tego wieczoru doszedłem. Niemal od razu wysunąłem się z niej, ciężko oddychając.

— Kasa jest na stoliku. — Skierowałem się do łazienki, modląc się, aby wyszła bez słowa. Chciałem zostać sam.

— Słuchaj, Derek... — Podniosłem rękę, przerywając jej. Nie miałem ochoty z nią rozmawiać, wyraźnie dałem jej to do zrozumienia.

— Weź kasę i wypierdalaj. — Uniosłem się. Cierpliwość nie była moją mocną stroną. Przysięgam, że jeszcze jedno słowo i ją zabiję. A jak przypuszczam, moi ludzie nie przewidują sprzątnięcia ciał o tej porze. Wziąłem głębszy wdech, widząc, jak Susan zabiera co jej, po czym wychodzi, zostawiając mnie samego.

Wziąłem kolejny głęboki oddech i zacząłem się uspokajać. Odkręciłem wodę pod prysznicem i wszedłem pod zimny strumień, czekając, aż moje mięśnie zaczną się rozluźniać.

Gdy zmierzałem do łóżka, w pokoju rozległ się dzwonek telefonu. Spojrzałem na zegar — dochodziła dwudziesta pierwsza.

Wiedziałem, że o tej porze może dzwonić tylko jedna osoba.

— Tak, Lucas? — odezwałem się spokojnym głosem i przełączyłem aparat na głośnik.

— Mamy problem z jednym dłużnikiem — głos mojego najlepszego człowieka rozbrzmiał w słuchawce. Był osobą, która miała za zadanie wszystko wiedzieć. Ufałem mu, zasłużył sobie na to w ciągu ostatnich pięciu lat.

— Którym? — Westchnąłem, próbując wykrzesać z siebie resztki energii.

— Adam Bush — usłyszałem, a w głowie już tworzyłem plan odzyskania całości należnych mi pieniędzy.

— Zajmiemy się tym jutro. Na razie wyślij kogoś, niech go obserwuje. Jutro do południa chcę mieć komplet informacji.

— Jasne, szefie. — Wcisnąłem czerwoną słuchawkę i zakończyłem połączenie. Teraz mogłem cieszyć się spokojem. Byłem w swoim prywatnym skrzydle, do którego nikt nie miał wstępu. To było święte miejsce, przeznaczone tylko dla mnie, cała reszta posiadłości mnie nie obchodziła.

Moi ludzie zajmowali pokoje na parterze, tam znajdował się również salon i jadalnia. Pół skrzydła na piętrze było niemal puste. Mieszkał tam tylko Lucas — moja prawa ręka.

Moja część piętra była oddzielona od reszty i chyba każdy wiedział, że lepiej się tutaj nie zapuszczać.

Gdy się kładłem, w mojej głowie rozgrywały się różne scenariusze jutrzejszych wydarzeń. Który z nich okaże się prawdziwy? Już jakiś czas temu zastanawiałem się, czy nie zrezygnować z pożyczania pieniędzy. Niby ta część interesu przynosiła spore zyski, ale było z tym dużo zachodu. Niemal z każdym były jakieś problemy, które zazwyczaj musiałem rozwiązywać osobiście.

* * *

Ostre słońce wdzierало się do pokoju, budząc mnie do życia. Niemal od razu wstałem i poszedłem wziąć zimny prysznic. Miałem przeczucie, że ten dzień nie będzie dobry. Zszedłem na parter, nie zwracając uwagi na żadną z mijanych osób.

— Cześć, szefie. W gabinecie masz informacje, o które prosiłeś — usłyszałem za plecami głos Lucasa. Była dopiero dziewiąta trzydzieści. Chłopaki się spisali.

— Dzięki — warknąłem pod nosem, nie zatrzymując się. Nuda, nuda i jeszcze raz nuda. Po tylu latach niektóre czynności nie wzbudzały już we mnie tylu emocji, a ich powtarzalność zaczęła mi doskwierać.

— Ktoś chyba dzisiaj wstał lewą nogą... — Wziąłem głęboki oddech, żeby przypadkiem nie zawrócić i nie walnąć go w pysk. Puściłem tę uwagę mimo uszu. Zdarzało mi się to tylko w przypadku Lucasa. On chyba też czuł, że może sobie pozwolić na więcej niż inni.

Kazałem sobie przynieść kawę i skierowałem się do gabinetu. Siadając na fotelu, przetarłem twarz dłonią i od razu zabrałem się za przeglądanie papierów.

Adam Bush ponad pół roku temu pożyczył ode mnie sześćset tysięcy. Odsetki rosną, a on nie kwapi się, żeby oddać dług. Podniosłem kartkę, a spod niej wyłoniły się zdjęcia, jak mniemam — jego rodziny. Zrobiono je dzisiejszego ranka, przedstawiały żonę i córkę Adama. Zwróciłem uwagę na młodszą kobietę. Emma Bush była śliczną dwudziestoletnią brunetką. Z informacji wynika, że jeszcze mieszka z rodzicami, co znaczy, że mają świetny kontakt. Do głowy wpadł mi szatański pomysł, żeby wykorzystać córkę jako zachętę do spłaty należności. Złapałem za telefon i wybrałem numer osoby, z którą ostatnio rozmawiałem.

— Zbierz chłopaków, jedziemy do niego. — Nie czekając na odpowiedź, odłożyłem słuchawkę i dopiłem kawę.

Wygodnie rozsiadłem się w fotelu, żeby jeszcze raz wszystko przemyśleć. Mój wzrok wciąż uciekał do ładnej dziewczyny, a wyobrażenia płatała figle. Wstałem i wyszedłem na korytarz, po czym skierowałem się do wyjścia. Nasze czarne range rovery czekały zaparkowane na podjeździe. Przelotnie zerknąłem na telefon, po czym wsiadłem do jednego z wozów i zająłem miejsce obok Lucasa.

— Złożymy mu wizytę i dobitnie przekazemy, że to ostatnia szansa — odezwałem się, a mój towarzysz jedynie skinął głową. Właśnie to lubiłem: ja wydawałem polecenia, a inni bez słowa sprzeciwu je wykonywali. Rozsiadłem się wygodnie i odprężyłem.

Gdy dotarliśmy na miejsce, wyciągnąłem broń ze schowka i naładowałem magazynek. Do mieszkania weszliśmy bez problemu. Kto w dzisiejszych czasach nie zamyka drzwi?

— Gdzie twoja żona? — spytałem Busha. Córeczka stała jak wryta i najwyraźniej nie miała pojęcia, o co chodzi.

Zlustrowałem ją wzrokiem. Była jeszcze ładniejsza niż na zdjęciach.

— Nie ma jej. — Podniósł ręce, widząc wycelowaną w niego broń. Skinąłem głową do chłopaków, żeby przeszukali mieszkanie. — Lepiej, żebyś nie kłamał.

— Czas minął — odezwałem się ponownie, gdy Lucas przekazał mi, że nie ma nikogo więcej. Miałem trochę inny plan, ale skoro nie ma żony Adama, wymyślę coś innego. Moja szorstkość i skurwysyński wyraz twarzy powodowały w ludziach strach i tak też było w tym przypadku.

— Tato, o co chodzi? — zapytała Emma. — Zaśmiałem się gardłowo, bo wiedziałem już, że to ona posłuży mi za zachętę. Przyglądałem jej się po raz kolejny. Była naprawdę ładna, przyciągała wzrok i nie wiedzieć czemu nie chciałem przestać na nią patrzeć. Wydawała się niczego nieświadoma i niewinna.

— Oddam wszystko co do grosza, daj mi jeszcze kilka dni — błagał drżącym głosem. Niestety nie miał dzisiaj fartu. Nie byłem w humorze, więc tylko gestem dłoni wskazałem na dziewczynę. Chłopaki wiedzieli, co mają robić.

— Proszę, nie... Oddam, przysięgam. Nie zabieraj jej! — Bush rzucił się w kierunku szarpiącej się brunetki. Podszedłem i uderzyłem go w twarz. Wylądował na podłodze.

— Spokojnie, mała — zwróciłem się do dziewczyny beznamiętnym głosem. — Wszystko w rękach twojego ojca. — Otarłem łzę spływającą po policzku Emmy i kazałem ją zabrać. Ruszyłem za nimi. To była szybka akcja, po piętnastu minutach wracaliśmy już z dziewczyną w bagażniku. Jeśli ojczulek nie odda mi długu, wezmę sobie dziewczynę, a jak mi się znudzi, wystawię ją na aukcję. W duchu aż zacierałem ręce na myśl o niej. To nie dziewczyna jest mi winna pieniądze, ale ktoś ten dług musi spłacić, jeśli nie jej ojciec to ona. Takie są realia, zawsze odzyskuję swoje należności, a Adam Bush doskonale wiedział, co robi, przychodząc do mnie po pożyczkę na wysoki procent.

Wjechaliśmy na teren posiadłości, a ogromna brama zamknęła się za nami. Podszedłem do bagażnika, otworzyłem go i wyciągnąłem drobną dziewczynę.

W ułamku sekundy poczułem szczypanie lewego policzka. Zacisnąłem zęby i zwinąłem ręce w pięści, żeby jej przypadkiem nie zabić. Byłem zaskoczony jej odwagą i skłamałbym, gdybym powiedział, że mi nie zaimponowała.

Spojrzałem na nią i w tym momencie jej zawziętość zmieniła się w strach, a ten z kolei w panikę. Bardzo mnie to rozbawiło, tym bardziej że miała podstawy ku temu, by rzeczywiście się mnie bać.

Złapałem za jej włosy i nadal wkurwiony niemal zaciągnąłem ją do swojej sypialni. Gdy przekroczyłem próg, popchnąłem ją, a ona upadła na podłogę.

— Wreszcie jesteś tam, gdzie powinnaś. — Uśmiechnąłem się cwaniacko, nie zważając na łzy, które lśniły w jej oczach. Będzie zabawnie, pomyślałem, robiąc kilka kroków w jej stronę. Może to właśnie takiej rozrywki i urozmaicenia nudnych interesów potrzebowałem.

— Odpiardol się ode mnie, psycholu — rzuciła z pogardą, patrząc na mnie odważnie. W mgnieniu oka znalazłem się przy niej i złapałem ją za szczękę.

— Słuchaj, Emmo — zacząłem nad wyraz spokojnie — albo będziesz grzeczna i załatwimy to szybko i bezboleśnie, albo — przerwałem, chcąc dobrać odpowiednie słowa — skończy się to dla ciebie dużo gorzej, szczególnie jeśli twój tatuś nie zwróci mi całej pożyczonej kwoty. — Puściłem ją i wyciągnąłem papierosa. Dziewczyna wlepiała wzrok w podłogę, nic nie mówiąc. Czyżby pokorniała?

— I jeszcze jedno... — Zaciągnąłem się. — Jeszcze raz mnie uderz, a pożałujesz. — Przyglądałem jej się, wodząc wzrokiem po jej ciele. Miała na sobie białą sukienkę, która idealnie współgrała z jej karnacją. Wyglądała niewinnie i... inaczej niż kobiety, z którymi miałem styczność do tej pory. Podałem jej dłoń, ale ją odtrąciła i sama wstała, prostując

się i patrząc na mnie. Uśmiechnąłem się w typowy dla siebie sposób. Wiedziałem już, że może być ciekawie.

Zadzwoił telefon.

— Mamy problem z dostawą, przyjdź na dół — usłyszałem w słuchawce. Bez słowa rozłączyłem się i podszedłem do szafy, w której leżały kajdanki. Zgarnąłem je i podszedłem do dziewczyny. Złapałem ją za dłoń i pociągnąłem w stronę łóżka. Zaczęła się szarpać i drapać mnie po rękach. Wzięłem wdech, by się uspokoić, i rzuciłem ją na łóżko, niemal od razu przygniatając swoim ciężarem. Złapałem ją za szyję, a drugą dłonią przypiąłem ręce do łóżka. Przeszło mi przez myśl, że niepotrzebnie się w to wpakowałem, bo teraz będę musiał się z nią użerać, jednak już nie było odwrotu.

Spojrzałem na Emmę i odgarnąłem kosmyk włosów, który spadł jej na twarz. Szarpnęła się, chcąc mnie z siebie strącić, jednak przeceniła swoje możliwości. Z bliska mogłem się jej dobrze przyjrzeć. Była ładna, miała duże oczy i delikatną skórę. Jej drobne ciało drżało teraz ze strachu, próbowała to ukryć.

Widziałem w jej oczach zawziętość, co zacząłem traktować jak wyzwanie. Puściłem ją i bez słowa wyszedłem, kierując się na dół.

Lucas czekał na mnie w towarzystwie ludzi od dostaw towaru.

— Gdzie dziewczyny? — spytałem wkurwiony.

— Był problem. Którejś udało się z kimś skontaktować i mieliśmy nalot. Na szczęście udało nam się je przenieść i nic nie znaleźli. — Wyciągnąłem spluwę i wymierzyłem w człowieka, z którym rozmawiałem. Przez ułamek sekundy upajałem się strachem, który zobaczyłem w jego oczach, po czym pociągnąłem za spust, nie wahając się ani chwili. Jego ciało bezwładnie upadło na marmurową posadzkę, brudząc ją krwią.

Przeniosłem wzrok na drugiego, który trząsał się jak galareta.

— Jutro chcę widzieć towar, następny ma być o czasie — powiedziałem do niego bez cienia emocji i schowałem broń.

— Dobrze, tym razem się postaramy — powiedział i niemal wybiegł z mojego domu. Czasem miałem dość tej dziecinady. Po tylu latach to stawało się nudne. Pilnowanie wszystkiego, grożenie ludziom i utrzymywanie reputacji, ponieważ w moim świecie bez niej jesteś nikim.

— Niech chłopaki posprzątają — wydałem polecenie i ruszyłem do kuchni. Kazałem przynieść sobie jedzenie do sypialni, gdzie za pozwoleniem miała wstęp tylko gosposia.

Emma

— Co za dupek — powiedziałam na głos sama do siebie. Jak można być takim draniem? Szarpałam się z kajdankami, robiąc sobie coraz więcej siniaków na nadgarstkach. Uzmysłowiłam sobie, że nie ma to sensu, więc zaczęłam rozglądać się po pokoju. Duże i ładnie urządzone wnętrze, ogromne łóżko, drogie meble i niesamowicie czysto. Ciekawe, czy dupek sam sprząta...

Pokażę mu, że popełnił ogromny błąd, zabierając mnie z domu.

Nie wiedziałam, kim jest i dlaczego mój ojciec pożyczył od niego pieniądze, o ile w ogóle było to prawdą. Bałam się, ale nie chciałam tego pokazywać. W stosunku do takich drani trzeba być twardym.

Moje rozmyślenia przerwał strzał. Wzdrygnęłam się. Czy oni właśnie kogoś zastrzelili?! Na krótką chwilę wstrzymałam oddech, jednak szybko adrenalina zaczęła krążyć w moich żyłach, motywując mnie do działania.

Myśl, jak masz się z tego wyplątać...

Derek

Wracając na górę wolnym krokiem, myślałem, co z nią zrobić. Nie miałem ochoty się z nią użerać, więc musiałem jej pokazać, kto tutaj rządzi i ma przewagę. Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Leżała w takiej samej pozycji jak wtedy, gdy opuszczałem sypialnię. Podeszedłem bliżej, uśmiechając się i znów się jej przyglądając.

Rozpiąłem kajdanki. Na jej rękach widniały sine ślady. Ktoś tu się szarpał. Nieładnie, mała...

Odsunęła się na drugi kraniec łóżka, przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i spojrzała na mnie.

Rozdział 2

Patrzyła na mnie chłodno, jednak nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Usłyszałem pukanie do drzwi, co oznaczało, że Amelia przyniosła jedzenie. Otworzyłem je, a starsza pani podała mi talerz pełen gofrów dla Emmy.

— Proszę mi pomóc, on mnie przetrzymuje! — Dziewczyna dopadła do drzwi, prosząc moją pracownicę o ratunek. Zaśmiałem się na głos, po czym złapałem ją za ramię i szarpnąłem w tył.

— Dziękuję, Amelio, możesz odejść — powiedziałem, zamykając dziewczynie drogę ucieczki, po czym zwróciłem się do niej. — Myślałaś, że ona cię uratuje? Że nie wie, co się tutaj dzieje? Jesteś zdana na mnie, a jeśli nie będziesz grzeczna, stanę się twoim najgorszym koszmarem — wycedziłem, stojąc zaledwie krok od niej.

Widziałem, jak na jej twarzy pojawia się zmieszanie, a następnie złość.

— Banda psycholi — wysyczała przez zaciśnięte zęby, po czym zamachnęła się, żeby zadać cios. Dałem jej szansę, ale ona, na swoje nieszczęście, jej nie wykorzystała. Uderzyła mnie kolejny raz, czego z pewnością pożałuje. Zacisnąłem ręce w pięści, czując narastającą wściekłość. W ułamku sekundy wpadłem na świetny pomysł. Nie zamierzałem jej bić, nie było to w moim zwyczaju. Chciałem jej jednak dobitnie pokazać, że popełniła błąd, a za błędy się płaci, szczególnie takiemu człowiekowi jak ja. Kiedy ruszyłem w jej kierunku, zaczęła się cofać. Złapałem ją za włosy i pociągnąłem do łazienki.

— Puść mnie, ty gnoju! — krzyczała, próbując się wyrwać. Nie wiedziała tylko, że nikt jej nie uratuje.

Wyciągnąłem kajdanki i przypiąłem jej ręce do rurki pod prysznicem. Bez słowa zdarłem z niej sukienkę, przez co została w samej bieliźnie. Skoro tak bardzo przeszkadzało jej, że widzę ją bez ubrań, postanowiłem trochę zmienić plan.

— Co ty robisz?! Zostaw mnie! — Nadal myślała, że jej odpuszczę.

— Ostrzegałem cię — powiedziałem, po czym przekręciłem kurek, a lodowata woda zaczęła kaskadami spływać po jej ciele.

Niemal natychmiast pojawiła się gęsia skórka, a bojowy nastrój dziewczyny zniknął.

— Przestań. — Szarpała za kajdanki, trzęsąc się z zimna. Muszę przyznać, że miała piękne ciało. Idealnie okrągłe piersi, szczupły brzuch. I była taka drobna. Jak w takim małym człowieku może być tyle złości, pomyślałem. Ściągnąłem z siebie koszulkę i nie przejmując się resztą ubrań dołączyłem do niej.

— Co ty robisz? Uwolnij mnie! — wykrzyczała.

— Nie ma mowy. — Zaśmiałem się cwaniacko. Położyłem dłonie na ciele Emmy, dotykając jej tak jak mi się podobało.

— Proszę, przestań. — Zamknęła oczy, rumieniąc się. Czyżby się wstydziła? Dobrze się bawiłem, a gdy dłonią przejechałem po jej biodrze, zamarła.

— Coraz bardziej podoba mi się ten rodzaj nauczki, szczególnie że tobie w ogóle zdaje się nie odpowiadać — odparłem, nie przestając jej dotykać. — Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką — zrobiłem pauzę i uniosłem jej podbródek, żeby spojrzała mi w oczy — to cię nie tknę. Ale jeśli będziesz się zachowywać tak jak do tej pory, kto wie, co przyjdzie mi do głowy. — Wzruszyłem ramionami, pokazując jej, że mnie jest to obojętne. Będę się dobrze bawił w obu przypadkach. Zamilkłem, skupiając całą uwagę na dziewczynie. Było jej zimno, woda była naprawdę lodowata. Drżała jej dolna warga, a rozbieganego wzroku nie potrafiła skupić na jednym punkcie. Postanowiłem

zakręcić kurek, a wtedy szum wody ustał. Nagła cisza sprowadziła ją na ziemię, znów przybrała wojowniczy wyraz twarzy.

— Oczywiście. Będę grzeczna, a ty odsuń się ode mnie w tej chwili! Mam nadzieję, że dotrzymanie słowa idzie ci lepiej niż trzymanie łap przy sobie. — Jej oburzony ton głosu i mina wywołały u mnie śmiech.

Rozpiąłem kajdanki, muskając lodowatą skórę. Mój wzrok powędrował na jej piersi, a przez głowę przebiegły przeróżne przyjemne scenariusze. Wyszedłem z kabiny pierwszy i podałem jej ręcznik, który niechętnie przyjęła. Zrzuciłem z siebie mokre ubranie i wytarłem się, po czym poszedłem zapalić. Nie miałem dzisiaj pracy, więc postanowiłem z nią zostać.

— Przyjdź tutaj — zawołałem, gdy po kilkunastu minutach nadal siedziała w łazience. Wyszła niechętnie, zachowując dystans. Wskazałem na łóżko. Posłusznie usiadła, zasłaniając się rękami. Drżała.

Biała koronkowa bielizna, którą miała na sobie, niesamowicie mnie kusila, kojarzyła mi się z niewinnością. Musiałem się kontrolować, czego nie miałem w zwyczaju.

— Jeżeli twój ojciec odda kasę, wrócisz do swojego nudnego życia. — Wziąłem ostatniego bucha i zgasilem papierosa.

— Wolę swoje nudne życie niż przebywanie w twoim towarzystwie. — Zaśmiałem się, słysząc to stwierdzenie.

— Uważaj, bo jeszcze zmienię zdanie i będziesz musiała ze mną zostać do końca życia — odparowałem bez namysłu.

— Mogę coś na siebie założyć? — Spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem. Wydawała się zrezygnowana, a jednocześnie w jej oczach czaił się ogień, którym najchętniej spaliłaby mnie na popiół, gdyby tylko mogła.

— Nie. — Wstałem, aby spojrzeć na nią z góry. Oddychała nierównomiernie, starając się ukryć emocje. Splotła dłonie na kolanach i wlepiła w nie wzrok.

Podszedłem do szafy, wyciągnąłem swoją czarną bluzę i rzuciłem w jej stronę.

Wychodząc do łazienki, aby ściągnąć mokrą bieliznę, posłała mi mordercze spojrzenie, a gdy wróciła, nie zaszczyliła mnie nawet jednym. Moja bluza na jej drobnym ciele przypominała raczej sukienkę.

— Możesz się ubrać? — spytała, zawieszając na mnie wzrok.

— Tak. Jak tylko przestaniesz pieprzyć mnie wzrokiem. — Miałem dobry humor, czym sam byłem zdziwiony. Oburzona dziewczyna sapnęła i spojrzała w okno zażenowana.

Wziąłem ubrania i poszedłem do łazienki. Nie to, że wstydziłem się ubierać przy niej. Po prostu chciałem zobaczyć, czy nie zwieje.

Wiedziałem, że to byłoby zbyt piękne, gdyby nie spróbowała uciec.

Nie myliłem się — już po chwili nie było jej w sypialni. Spokojnie podszedłem do telefonu i zadzwoniłem do Lucasa.

— Jesteś w swoim skrzydle? — spytałem bez zbędnych uprzejmości. Wiedziałem, że jeśli jest tam, gdzie tego oczekuję, zdąży ją złapać w górnym holu.

— Tak, a co? — Oczyma wyobraźni widziałem, jak marszczy brwi w charakterystyczny dla siebie sposób.

— Uciekła. Złap ją, zanim zejdzie na dół, i zabierz do siebie. Niedługo przyjdę. — Rozłączyłem się i westchnąłem. Nie zależało mi na niej, więc mógłbym ją ukarać w dowolny sposób, w jaki nauczono mnie przez lata szkoleń, ale czy chciałem tego? Lubiłem przemoc i okrucieństwo, tyle że uzasadnione, a Emma nie ponosi bezpośredniej winy za czyny swojego ojca. Nie mogłem liczyć na to, że gdy ją zabiorę, przyjmie to z pokorą i bez walki. Nie jestem pewien, czy taka jak teraz nie odpowiada mi bardziej.

Emma

Biegłam, nie wiedząc gdzie. To była moja jedyna szansa na ucieczkę. Korytarz zaprowadził mnie do ogromnego holu, gdzie dostrzegłam schody w dół. Nara, palancie — pomyślałam i ruszyłam przed siebie, modląc się, abym po drodze nikogo nie spotkała. W chwili, w której miałam postawić stopę na pierwszym schodzie, ktoś złapał mnie w pasie i podniósł.

— Zostaw mnie! — krzyczałam, bijąc napastnika pięściami ile sił. Szarpałam się, jakby wstąpił we mnie sam szatan. Wiedziałam, że jeśli zostanę złapana, to gorzko tego pożałuję. Nieznany mi mężczyzna zaciągnął mnie do pokoju i pchnął na łóżko. W dalszym ciągu nie dawałam za wygraną i walczyłam. Spojrzałam na swojego kolejnego oprawcę, którym okazał się dobrze zbudowany blondyn o równie złym wyrazie twarzy co jego szef.

— Zostaw mnie. — Kopnęłam go, jednak nic to nie dało. Blondyn wszedł na łóżko, przygniatając mnie swoim ciężarem. Ręce unieruchomił mi nad głową. Broniłam się na tyle, na ile mogłam. — Następny zasraniec! — krzyczałam, aż bolało mnie gardło. Byłam taka zła i rozjuszona. Jakim prawem zabrali mnie z domu, z jedyne miejsca, w którym czułam się bezpieczna, i siłą przywlekli tutaj, a teraz robią ze mną, co im się tylko podoba?! Nie jestem pieprzoną zabawką, rzeczą, którą można sobie przywłaszczyć.

Chłopak włożył rękę pod bluzę, a ja nie miałam bielizny — jedynej rzeczy, która jeszcze przez moment by go powstrzymała. Byłam przerażona. W głowie miałam najczarniejsze scenariusze. Z moich oczu zaczęły wypływać niechciane łzy, a siła woli słabła.

Walcz!

Walcz!

Głos w mojej głowie bił na alarm, próbując mnie otrzeźwić, więc zacisnęłam zęby i zebrałam resztki sił,

które mi pozostały. Udało mi się go ugryźć, a w ustach poczułam ohydny, metaliczny smak krwi. Jego krwi. Ryknął i zacisnął w złości dłoń na mojej szyi. Zaczęłam ponownie krzyczeć, kiedy drugą dłonią odpinał pasek od swoich spodni. Zawiązał go na moich nadgarstkach, zaciskając mocno i obcierając skórę.

— Uspokój się, nic ci nie zrobię, do cholery! — Szum w uszach utrudniał mi trzeźwą ocenę sytuacji, a strach paraliżował. Usłyszałam, że do pokoju ktoś wszedł, a blondyn zabrał dłoń z mojej szyi. Serce biło mi jak oszalałe, wyznaczając rytm tak ciężkich uderzeń, że chyba wszyscy w pomieszczeniu je słyszeli.

— Następnym razem nie przyjdę, żeby cię uratować — powiedział zły i złapał mnie za ramię.

— Nie dotykaj mnie. — Tym razem rozplakałam się na dobre. Już nie umiałam dusić w sobie emocji.

— Życzę ci powodzenia, szefie. Ugryzła mnie — blondyn wskazał na swoje zakrwawione ramię — gdy próbowałam ją obezwładnić, żeby nie wydrapała mi oczu. — Zaśmiał się, ale wyczułam, że gdyby mógł, odwzięczyłby mi się z nawiązką. Spojrzałam na jego szefa, stał chwilę z zaciśniętą szczęką, a potem pociągnął mnie za sobą.

Derek

Chwyciłem ją jeszcze mocniej i szarpnąłem, wyciągając z łóżka. Miałem już dość tej małej i problemów, jakie sprawiała. Puszczaly mi nerwy, a to nie mogło się dla niej dobrze skończyć.

Gdy dotarliśmy do mojej sypialni, od razu złapałem za kajdanki i ciasno przypiąłem jej ręce do ramy łóżka, uprzednio ściągając pasek, który na nich miała. Ta dziewczyna jest tutaj tak krótko, a już kilka razy zdążyła mnie nieźle wkurwić.

Nie powinienem się w ogóle tym przejmować. Nią przejmować. Jak będzie trzeba, to zmuszę ją do posłuszeństwa.

Wyciągnąłem telefon i napisałem do Cosimy. Po kilku sekundach dostałem wiadomość zwrotną, że będzie za dwadzieścia minut, z czego byłem zadowolony. To była jedna z tych dziewczyn, które znały się na rzeczy. Lubiłem ją też ze względu na to, że nie śliniła się do mnie aż tak bardzo jak wszystkie inne. Wysłałem jej jeszcze wiadomość, w którym pokoju ma czekać, i schowałem telefon do kieszeni.

— Zjedz. — Podsunąłem dziewczynie talerz pełen jedzenia, ale nawet nie drgnęła. — Nie zamierzam cię zagłodzić — rzuciłem oschle. — Nic jeszcze nie zjadłaś. — Złapałem ją za dłoń, by rozpiąć kajdanki, ale mnie odtrąciła.

— Nie dotykaj mnie — powiedziała przez łyzy.

Boże, co za beksa, wywróciłem oczami.

— Okej — odparowałem i wyszedłem.

Chwilę czekałem na Cosimę. Jak tylko się pojawiła, bez zbędnych ceregieli przeszedłem do rzeczy. Chwyciłem skórzany bat i smagnąłem jej skórę. Syknęła.

Rozdział 3

Przez cały wieczór moje myśli mimowolnie krążyły wokół dziewczyny siedzącej w mojej sypialni. Być może przesadziłem z reakcją na jej poczynania, ale niesamowicie wkurwia mnie, gdy ktoś mnie nie słucha.

Siedząc w sypialni dla gości, wyjąłem papierosa i zaciągnąłem się nim. Zawsze lepiej mi się myśli, gdy moje płuca wypełnia dym tytoniowy.

Mógłbym ją sprzedać i odzyskać kasę, ale to nie ona zawiniła, tylko jej tatuś, który lubi szastać nie swoją forszą.

Jest już późno. Mam nadzieję, że jak wrócę, to będzie spała.

Skończyłem palić i wyszedłem na korytarz, nie trudząc się ubieraniem koszulki. O tej porze nikogo nie spotkam, a gdyby nawet, to co z tego? To mój dom.

Wchodząc do sypialni, usłyszałem nierównomierny oddech dziewczyny. Udawała, że śpi.

Wziąłem szybki prysznic i biłem się z myślami, czy nie zostać. Zrezygnowałem jednak z tego pomysłu i wyszedłem. Zająłem pierwszą lepszą sypialnię, ponieważ było to dla mnie bez różnicy. Próbowałem zasnąć, jednak kręciłem się dobrą godzinę, zanim wreszcie udało mi się odpłynąć.

Obudziłem się cały spocony. Gdy spojrzałem na zegarek, była trzecia trzydzieści.

Znów te cholerne koszmary. Od kilku lat ciągle to samo. Patrzę, jak zabijają mojego ojca, ale nie potrafię się ruszyć. Chcę mu pomóc, jednak nie mogę, a gdy pada strzał, budzę się. Kiedyś zastanawiałem się nad sensem tych snów. Nie kochałem swojego ojca, nawet go nie lubiłem, więc dlaczego wciąż mi się to śni? Można powiedzieć, że

poczułem ulgę, gdy zginął, tymczasem w snach za każdym razem usilnie chcę go ratować.

Zapaliłem fajkę i stanąłem przy oknie. Dopiero teraz moje zmysły się wyostrzyły. Postanowiłem zaglądnąć do Emmy. Bóg jeden wie, co może strzelić jej do głowy. Wszedłem do sypialni, westchnąłem i zaświeciłem światło.

— Wiem, że nie śpisz. — Odczekała kilka sekund i dopiero wtedy otworzyła oczy. — Dlaczego nie zjadłaś? — Nie żeby mnie to szczególnie interesowało. Jej oczy były opuchnięte od płaczu, włosy poplątane, a twarz bez jakichkolwiek kolorów.

— Mogę zapalić? — zapytała, czym mnie zaskoczyła. — Proszę, odepnij mnie, już nie czuję rąk. Obiecuję, że nie ucieknę — powiedziała, na co parsknąłem śmiechem.

— Skąd ten pomysł? Ode mnie nie można uciec, mała — odpowiedziałem i podszedłem do niej, by uwolnić jej dłonie. Podsunąłem jej papierosa, którego wzięła drżącymi palcami.

Zaciągnęła się i zamknęła oczy, jakby chciała uciec ode mnie przynajmniej w myślach.

— Boisz się mnie? — zapytałem, mimo że znałem odpowiedź. Każdy, kto jest przy zdrowych zmysłach, się mnie boi.

Brunetka wzruszyła ramionami, jednak ciało ją zdradzało. Zrobiłem krok do przodu i popchnąłem ją do pozycji leżącej, a sam pochyliłem się nad nią, pierwszy raz tak długo patrząc w jej piękne oczy. Zaraz, co? Chyba do reszty oszalałem... Zignorowałem te myśli i zbliżyłem do niej swoją twarz. — A teraz? — ponowiłem pytanie, patrząc na nią wyczekująco.

— Tak — odpowiedziała. — Boję się ciebie, nie znam cię i nie wiem, dlaczego wylądowałam w tym gównie.

— Jesteś tylko środkiem do celu, nic ci nie zrobię. Twój ojciec musi wiedzieć, że zawsze odbieram swoje pieniądze.

— A więc liczy się tylko twoja forsa? — wyrzuciła, a ja wyprostowałem się ku jej zadowoleniu. Wypuściła

powietrze z płuc i ponownie zaciągnęła się papierosem.

— Dokładnie tak — potwierdziłem, co chyba jej nie zdziwiło. — Twój ojciec odda co moje i cię wypuszczę.

— A jeżeli mu się nie uda? — zapytała ze strachem. Przyglądałem jej się przez moment. Drżała, a w jej oczach płonął ogień.

— Lepiej, żeby mu się udało. — Tak naprawdę nie dopuszczałem takiej możliwości. Wystarczy odpowiednia zachęta i każdy nagle ma skąd wytrzasnąć forszę. — Nie jestem aż taki zły, jak myślisz. Bądź grzeczną dziewczynką, a wszystko skończy się dobrze. — Założyłem jej kosmyk włosów za ucho i zabrałem papierosa, by go zgasić. — Zjesz czy będziesz głodowała, aż twój ojciec zwróci kasę? To może trochę potrwać. — Zaśmiałem się cwaniacko. Chcąc nie chcąc, ciągle wychodzi ze mnie złamany chuj, co niekoniecznie mi przeszkadza.

— Zjem — powiedziała i sięgnęła po talerz. Po kilku minutach go odłożyła. — To było pyszne.

— Wiem — rzuciłem i podszedłem do niej z kajdankami, na co się cofnęła.

— Nie musisz. — Trafiła na ramę łóżka, a jej możliwość ucieczki się skończyła.

— Wybacz, mała, ale nie mam ochoty się za tobą uganiać. — Skułem jej ręce, widząc, jak wyraźnie smutnieje.

— Złamas — usłyszałem, jak mówi pod nosem, gdy się odwracałem, więc chwyciłem ją za szczękę, zmuszając, by na mnie spojrzała.

— Lepiej uważaj na słowa, dobrze ci radzę — warknąłem i odszedłem, nie zwracając na nią więcej uwagi.

Ta mała jest pyskata i z pazurem, raczej nie odziedziczyła charakteru po ojcu. Wróciłem do swojej tymczasowej sypialni. Przez chwilę chciałem przenieść Emmę gdzieś indziej, ale zrezygnowałem. Ta sytuacja nie potrwa aż tak długo, a w moim skrzydle ani nikt jej nie będzie niepokoił, ani ona nikogo.

Obudził mnie dzwonek telefonu. Spojrzałem na wyświetlacz, wskazywał, że jest ósma trzydzieści.

— Czego? — Zły warknąłem na Lucasa.

— Mamy problem, szefie.

— Co się, kurwa, stało? Czy nie można was zostawić nawet na chwilę? — powiedziałem podniesionym głosem i rzuciłem słuchawką. Ubrałem się i zszedłem do gabinetu.

— Szefie — usłyszałem, gdy tylko wszedłem do środka. Spojrzałem na mojego człowieka wyczekująco, czym zmusiłem go do kontynuowania.

Podszedłem do mahoniowego stołu i usiadłem w fotelu. — Ojciec tej dziewczyny, Adam Bush, nie żyje — powiedział, a mnie krew zalała.

— Że co, kurwa? Jak to się stało?! — warknąłem i rzuciłem lampą, którą akurat miałem pod ręką. Była warta dużo, ale na pewno nie więcej niż cholerne sześćset tysięcy, które był mi winien ten złamas. Czułem, jak złość buzuje w moich żyłach i uderza prosto do głowy.

— Okazuje się, że nie tylko u ciebie miał długi. — Słyszac to, miałem ochotę coś rozpiardolić. Jebany trup nie odda mi kasy, prosta kalkulacja. Podszedłem do barku, nalałem sobie czystej whiskey i duszkiem wypilem.

— Cholera jasna. — Rzuciłem pustą szklanką, która roztrzaskała się w drobny mak. — U kogo miał dług? — zapytałem, przeczesując włosy dłonią.

— Wygląda na to, że u Artura. — Nie wierzyłem, że ten chuj był tak głupi, żeby zaciągnąć u niego dług. Ja jestem skurwielem, ale Artur nie ma żadnych zasad, co czyni go dużo gorszym ode mnie.

— Co z żoną? — Lucas kiwnął głową. Zrozumiałem, że kobieta również nie żyje.

— Zostaw mnie samego — powiedziałem i siadłem w fotelu, gdy tylko wyszedł.

Nagle przypomniałem sobie o dziewczynie, która spała w mojej sypialni niczego nieświadoma. Przez moment zrobiło

mi się jej żal. W ciągu jednego dnia została porwana i straciła rodziców, o czym jeszcze nie wie.

Co ja teraz z nią zrobię? Jest moją splatą długu, więc nie ma szans, żebym ją wypuścił. Byłem naprawdę zły, jak w tak krótkim czasie wszystko mogło się tak skomplikować.

Cholerny Artur Moore i jego klika. Ostatnio za bardzo się panoszą, a ja nie zamierzam tego tolerować. Artur to sukinsyn, który chce mnie dorwać za to, że wpakowałem kulkę w jego braciszka. Rok temu, kiedy mówił, że mnie zabije, nie znaczył nic. Jednak od tamtej pory urósł w siłę, na co mu pozwoliłem, lekceważąc go. Odkąd przejął stery, zaczął odbudowywać dawną świetność, którą ich ojciec sobie wypracował, a jego brat definitywnie spierdolił. Rush był nieudacznikiem, który miał w głowie jedynie dziwki i dragi. Któregoś dnia zalał mi za skórę, więc go sprzątnąłem. Od tego czasu prowadzę osobistą wojnę z Arturem, który poprzysiągł pomścić swojego mazgajowatego brata. Biznes, w którym się obracamy, potrzebuje mężczyzn z jajami, a nie miękkich cipek, jaką zdecydowanie był Rush. Nalałem sobie jeszcze jedną szklankę mocnego trunku, tym razem popijając małymi łykami. Byłem wkurwiony, że Artur zabił człowieka wiszącego mi kasę. Teraz zostałem z dziewczyną, która nawet gdybym ją wypuścił, nie miałyby dokąd wrócić. Jej jedyna rodzina zginęła i to ja będę musiał jej o tym powiedzieć. Dopilem resztę alkoholu i odpaliłem papierosa. Ta mała jest teraz warta cholerne sześćset tysięcy, a ja nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Do głowy przychodzi mi aukcja, jednak szybko odpędzam tę myśl. Na razie nie podejmę takiej decyzji. Czy byłbym w stanie skazać ją na cierpienie i zniszczyć jej życie przez błędy ojca? Nie podobało mi się, że się nad tym zastanawiam.

Brunetka siedząca na górze ma charakterek, co od razu przykuło moją uwagę, a jej piękne oczy i śliczna buźka świetnie wyglądają, kiedy się denerwuje.

Nie miałem zamiaru jej skrzywdzić, ale ona nie musi o tym wiedzieć. Ludzie są posłuszniejsi, gdy powoduje nimi strach, a ja nie zamierzam się z nią użerać. Rzuciłem niedopałek do popielniczki i ruszyłem na górę. Stojąc przed drzwiami, wziąłem głęboki wdech. Na mnie śmierć nie robiła żadnego wrażenia, ale Emma może się załamać.

Czy to mnie obchodzi? Sam nie wiem, mnie praktycznie nic nie obchodzi.

Próbując przełknąć swoje wkurwienie, nacisnąłem klamkę. Spojrzałem na dziewczynę. Nadal spała, choć już dochodziła dziesiąta.

Przeszło mi przez myśl, żeby ją obudzić, ale postanowiłem na razie zrezygnować z tego pomysłu.

Wyciągnąłem telefon, żeby zadzwonić do Amelii, by przyniosła jakieś jedzenie.

Dziesięć minut później, gdy gospoia wniosła dwa talerze z jajecznicą, obudziłem śpiącą królową. Odpiąłem jej rękę. Na nadgarstkach miała sine ślady.

— Cześć — odezwała się nieco bardziej ośmielona niż wczoraj. Podałem jej jedzenie i kiwnąłem głową, by zjadła. Wiedziałem, że to, co za chwilę powiem, może odebrać jej apetyt. Gdy skończyła jeść, podsunąłem jej kubek ciepłej kawy i sam zabrałem się za picie. Przez cały ten czas się nie odezwała, zerkając tylko na mnie, gdy myślała, że nie widzę, ale gdy tylko nasze spojrzenia się krzyżowały, uciekała wzrokiem. Przeszło mi przez myśl żeby jej na razie nie mówić, ale czy to by coś zmieniło? Miałaby nadzieję, że ojciec ją uratuje, a nic takiego się już nie wydarzy.

— Muszę ci coś powiedzieć — odezwałem się wreszcie. Wiedziałem, że to ją zaboli, ale przecież nie miałem wyjścia.

Spojrzała na mnie z ciekawością, a później jakby strachem. Nie dziwiłem się, po kimś takim jak ja można się spodziewać wszystkiego. — Twoi rodzice nie żyją — powiedziałem wreszcie, widząc, jak na jej twarzy w pierwszej kolejności maluje się szok, a następnie niedowierzanie.

— Kłamiesz — odezwała się wreszcie.

— Bardzo bym chciał, zważając na to, że twój ojczulek był mi winien kupę forsy. — Znow poczułem, jak wzbiera we mnie złość. Jej oczy zaczęły się wypełniać łzami, a oddech stał się szybki i urywany.

— Co im zrobiłeś, ty bydlaku?! — krzyknęła i dopadła do mnie, bijąc mnie w pierś. Złapałem jej ręce i obróciłem ją do siebie plecami, by ją unieruchomić.

Szarpała się, a jej ciało drżało.

— Nic im nie zrobiłem, jebane trupy nie oddają długów — powiedziałem jej do ucha. — Nie pomyślałaś? — Jeszcze bardziej zacieśniłem uścisk, gdy zaczęła się na nowo rzucać. — Tym razem to nie moja sprawka.

Cieszyłem się, że moje piętro jest wygłuszone i nikt nie usłyszy jej wrzasków. Moi ludzie pomyśleliby, że obdzieram ją ze skóry. Czuję, jak jej drobne ciało słabnie, nie mogąc więcej znieść. Po kilku minutach przestała się szarpać i już tylko płakała. Trzymałem ją w objęciach, czując jej zapach. Przez kilka sekund towarzyszyło mi dziwne uczucie. Gdy rozluźniłem uchwyt, zsunęła się na podłogę.

Wziąłem ją na ręce i położyłem na łóżku, zdziwiony własnymi emocjami. Moje zimne serce cały czas biło w tym samym rytmie i nic nie było w stanie tego zmienić. Postanowiłem wyjść i zostawić ją samą. Nie zawracałem sobie głowy zakładaniem jej kajdanek. Przekręciłem natomiast klucz w drzwiach, na wypadek gdyby wpadła na jakiś głupi pomysł. Niech sama przetrawi tę sytuację, ja nie jestem w stanie jej pomóc. Ba, ja jestem ostatnią osobą, która powinna o takim czymś myśleć. Przecież jestem Derek McCras i jestem pierdolonym katem.

Zszedłem do moich ludzi i wydałem kilka poleceń. Wraz z Lucasem, Ethanem i Charlesem ruszyłem do magazynu, gdzie właśnie zaczynała się aukcja. Zazwyczaj się tutaj nie pokazywałem, ale od czasu do czasu musiałem trzymać rękę na pulsie. Szedłem pewnym krokiem, bo w końcu to całe gówno należy do mnie. Idąc ciemnym korytarzem,

słyszałem ciche szlochy jakichś dziewczyn. Szczerze? Miałem to w dupie. Nigdy żadnej nie widziałem na oczy. Biznes to biznes, a gdybym nie robił tego ja, to robiłby to ktoś inny. Spojrzałem na salę pełną gości. Elity Los Angeles, prawnicy, politycy i lekarze. Tak wyglądał pieprzony świat w dzisiejszych czasach. Ludzie, którzy powinni stać na straży bezpieczeństwa, właśnie licytują sobie dziwki za setki tysięcy.

Nie powiem, że mi to przeszkadza. Wręcz przeciwnie, jest mi to cholernie na rękę. Każdy, kto się tutaj pojawi, staje się moim człowiekiem. Chyba że chce, żeby świat się dowiedział, co robi po pracy. Wszedłem do jedyne go cichego pomieszczenia w tym burdelu, a chłopaki zostali na sali. Niestety nie miałem ani chwili spokoju, gdyż Lucas otworzył drzwi, niemal wrzucając do środka jednego z naszych nowych ludzi.

— Co ty odpierdalasz? — warknąłem zły, patrząc, jak chłopak wstaje z podłogi.

— Tknął towar — odpowiedział Lucas, wprowadzając jakąś zapłakaną dziewczynę. Nie chciałem jej się przyglądać, jednak dostrzegłem na jej policzku siny ślad od uderzenia. Zacisnąłem pięści, wiedząc, że teraz raczej nikt jej nie kupi, i spojrzałem na człowieka, który zabrał mi jakieś trzysta tysięcy przez swoją głupotę i kutasa, którego nie potrafił trzymać w spodniach.

— To prawda? — podniosłem głos, a dziewczyna się wzdrygnęła.

— Zgwałcił mnie. — Ponownie wybuchnęła płaczem, a ja kiwnąłem głową, by ją zabrali. Przeniosłem wzrok na chłopaka, który stał zmieszany, nie wiedząc jeszcze, na co się skazał.

— Przepraszam, szefie, to się zdarzyło pierwszy raz i więcej się nie powtórzy.

— Masz rację, więcej się nie powtórzy. — Wyciągnąłem broń schowaną za paskiem od spodni i wycelowałem w tego debila. — Pozbawiłeś mnie dochodu i jesteś mi winien

trzysta tysięcy, więc w zamian za tę dziewczynę wystawimy twoją żonę lub córkę. — Zawołałem Ethana i kazałem mu się tym zająć, a on skinął głową i natychmiast wyszedł.

— Proszę, oddam ci te pieniądze — zawołał drżącym głosem. W jego oczach dostrzegłem strach, co kurewsko mnie upajało.

— Nie. Ja te pieniądze sobie po prostu wezmę — rzuciłem oschle i pociągnąłem za spust, a ciało chłopaka opadło na podłogę. Kazałem przyprowadzić wszystkich nowych, którzy być może jeszcze nie wiedzą, jakie zasady tutaj panują. — Czy któryś z was też ma ochotę się zabawić? — zapytałem, unosząc wzrok.

— Nie, szefie, wiemy, że towar jest nietykalny — odparł jeden z nich. Nie znałem jego imienia. Mieszkają ze mną tylko najbliżsi ludzie, a chłopcy, którzy zajmują się aukcjami, do nich nie należą.

Muszę trzymać wszystko w ryzach i podejmować odpowiednie decyzje. Gdyby wieść o tym, że daruję takim ludziom życie i nie wymierzam żadnej kary, się rozeszła, wszystko rozsypałoby się jak domek z kart.

Nakazałem wszystkim wyjść i opadłem na fotel. Kilka minut później spojrzałem na podłogę i dostrzegłem ciało, o którym już zdążyłem zapomnieć.

Wyszedłem, zabierając chłopaków, a pozostałym kazałem posprzątać.

Usiadłem w łoży, w cichej części pomieszczenia. Chciałem zobaczyć dzisiejszą aukcję oraz dziewczyny, które tym razem przyjechały. Nigdy nie sprawdzam ich osobiście przy odbiorze, najczęściej robią to Lucas lub Ethan. Oparłem się wygodnie, gdy przytłumione światła na sali zgasły, a scena została podświetlona. Po chwili pojawiło się na niej dziesięć dziewczyn. Każda trzymała kartkę z numerem. Jeden z naszych, którego imienia nie jestem sobie w stanie przypomnieć, rozpoczął licytację. Wszystko trwało dość długo. Na specjalne życzenia odbywały się prezentacje każdej dziewczyny z osobna. Niektóre były

zadowolone — trafiły tutaj z własnej woli, inne podchodziły do tego nieco mniej entuzjastycznie. Nie zastanawiałem się nigdy nad tym, którą częścią interesu chciałbym się zajmować, a którą sobie odpuścić. Przejąłem wszystko po swoim ojcu, a ten po dziadku. Od zawsze tak było, a ja nic nie zmieniałem, teraz jednak, gdy zacząłem się rozwijać i skupiać na legalnych działaniach, które mogą przynieść niemałe zyski, musiałem przemyśleć sens takich interesów jak ten.

Po skończonej aukcji szybko dotarłem do domu. Brama zamknęła się za samochodem. Ogromne mury okalające posiadłość chroniły przed ciekawskimi spojrzzeniami oraz dawały bezpieczeństwo. Ten dom to pierdolona forteca. Wpadłem na pomysł zorganizowania kolacji, którą zjem w towarzystwie ślicznej dziewczyny zamkniętej w moim pokoju. Mój kutas zaczął drgać, gdy tylko pomyślałem o jej pięknym ciele i włosach, za które mógłbym szarpać. Coraz trudniej było mi się kontrolować. Poszedłem do kuchni i poleciłem Amelii zorganizować to, co wymyśliłem, a następnie zadzwoniłem do jednej z moich dziwek.

Musiałem się zrelaksować przed kolacją, inaczej mógłbym rzucić Emmę na stół, a następnie...

Odpędziłem od siebie myśli o niej i spojrzałem na uchylające się drzwi.

Dziewczyna weszła, a ja pomyślałem, że już nie musi się rozbierać, zważając na to, co ma na sobie. Od razu podszedłem do niej i złapałem ją za szyję, po czym rzuciłem ją w stronę łóżka. Szybko przeszedłem do rzeczy, z tyłu głowy mając cały czas myśli o Emmie, która tak kurewsko mnie pociągała.

Emma

Byłam zrozpaczona. Siedziałam sama w pustym pokoju, porwana, a jakby tego było mało, dowiedziałam się, że moi rodzice nie żyją. Kolejny raz wybuchłam płaczem na tę myśl i skuliłam się w sobie.

Jak to możliwe? Kto życzyłby im śmierci, rzecz jasna oprócz dupka, który mnie przetrzymuje. Zaraz... Przecież teraz, kiedy nikt mu nie odda kasy, nigdy mnie nie wypuści lub, co gorsza, może nawet mnie zabije. Oczy piekły mnie niemiłosiernie od ciągłego płaczu. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia i mogłam jedynie czekać na los, który zgotuje mi ten facet. Byłam na siebie zła za to, że tak się podporządkowałam. Powinnam walczyć i nie dać się złamać. Powinnam spróbować się stąd wydostać. Zamiast tego siedziałam w obcej sypialni, na obcym łóżku i opłakiwałam śmierć rodziców. Skoro nie on ich zabił, to kto? Czy istnieją ludzie gorsi od niego?

I w tym momencie uświadomiłam sobie, gdzie jestem i kim on jest. Przecież to pierdolona mafia! Na tę myśl serce zaczęło mi łomotać jak oszalałe, a płuca zapomniały, jak się oddycha. Siedziałam tak kilka dobrych godzin, aż na dworze zaczęło się robić ciemno. Wspominałam rodziców, swoje dzieciństwo, a gdy uświadomiłam sobie, że nigdy więcej ich nie zobaczę, kolejny raz wybuchłam płaczem. To takie niesprawiedliwe!

Zaraz... Przecież tutaj jest okno!

Rozdział 4

Derek

Skończyłem, spuszczając się w dziewczynie. To był dobry seks. Laska umie obciągać, zaśmiałem się w duchu, ale już po chwili moje myśli znów wróciły do Emmy. Boże, czy ja już kompletnie oszalałem? To tylko dziewczyna, która teraz jest dla mnie warta sześćset tysięcy. Nie więcej i nie mniej. Jeszcze sam nie wiedziałem, co z tym zrobię, jednak nigdzie nie musiałem się spieszyć. Ta mała mi się spodobała, więc było chyba jasne, czego oczekiwałem. Gdy zostałem sam, dochodziła godzina dziewiętnasta, więc poszedłem zakomunikować małej buntownicze, że zje dzisiaj ze mną kolację. Złapałem koszulkę i założyłem ją w drodze do swojego skrzydła. Wszedłem do pokoju i na moment znieruchomiałem. Ta laska już kompletnie oszalała! Cicho podszedłem do niej, aby jej nie wystraszyć. Stała na krawędzi okna, jedną nogą robiąc krok w przód. Wahala się i odchyłała do tyłu, gdy ja zrobiłem jeden szybki ruch i złapałem ją w pasie, a następnie zrzuciłem na podłogę.

— Co ty, do kurwy, odpierdalasz?! — krzyknąłem jak wariat, czując buzującą w żyłach wściekłość. Krew mnie zaraz zaleje, przysięgam. — Aż tak ci tutaj źle, że zamierzałaś wyskoczyć przez okno? — kontynuowałem, widząc, jak kuli się w sobie. Nie dziwiłem się jej, wiedziałem, że wyglądam teraz strasznie i najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie. — Skrzywdziłem cię? Pobiłem? Zgwałciłem?! — warknąłem i uniosłem wysoko brwi. — Jeśli czujesz się tak źle, to może zrobię te wszystkie rzeczy. I tak niczego to już nie zmieni. — Popchnąłem

otwarte drzwi, a te trzasnęły z hukiem. Miałem ochotę coś rozjechać, ale powstrzymałem się.

— Nie... — Zaszlochała. — Przepraszam. — Nie patrzyła na mnie prawie w ogóle.

— Jesteś pieprzoną splątą długu swojego ojca, więc albo przestaniesz odpierdalać takie akcje, albo zamknę cię w ciemnym pomieszczeniu bez okien, światła i przedmiotów, którymi mogłabyś się zranić, dopóki nie zdecyduję, co z tobą zrobię. — Zobaczyłem, jak się wzdryga na moje słowa, a z jej oczu trysnął kolejny potok łez. Krążyłem po pokoju, aby choć trochę się uspokoić. Przed oczami miałem Emmę, która chyba tak się mnie bała, że postanowiła skoczyć z okna. Wziąłem kilka uspokajających wdechów i znów na nią spojrzałem.

Podszedłem i podałem jej dłoń, którą o dziwo złapała, po czym pomogłem jej wstać.

— Siadaj. — Podszedłem niebezpiecznie blisko i wskazałem na łóżko znajdujące się za nią. Posłusznie wykonała moje polecenie, a w jej oczach dostrzegłem dziwne emocje. Kurwa, mówiłem już, że jest piękna? Jestem draniem, ale chyba nie byłbym w stanie wystawić jej na aukcję. I w tym momencie w mojej głowie zapadła decyzja, że zostanie ze mną... Sam nie byłem tego pewny, jednak odgoniłem myśli kłębiące się w mojej głowie. Brunetka patrzyła na mnie wyczekująco, więc odezwałem się ponownie: — Zjesz ze mną kolację. — Podniosłem dłoń, uciszając ją, gdy zobaczyłem, że chce zaprotestować. — I lepiej, żebyś była gotowa za godzinę — rzuciłem ozieble i wyszedłem, zostawiając ją samą. Przypomniałem sobie, że w pokoju gościnnym, w garderobie są ubrania, które dla niej kupiłem. Przecież nie mogła chodzić naga. Myślałem o konkretnej sukience. Wysłałem po nią Angelo i kazałem zanieść tej małej złośnicy. Denerwowała mnie niemiłosiernie, ale z drugiej strony miała w sobie coś, co nie pozwalało mi przestać o niej myśleć. Była naprawdę odważna jak na kogoś w jej sytuacji. Imponowało mi to i

sprawiało, że chciałem częściej wyprowadzać ją z równowagi, żeby zobaczyć jej reakcje oraz granice. Nie mogłem jednak pozwolić sobie na samowolkę, nie mogłem jej też wypuścić. Od razu poszłaby na policję. Nie potrzebowałem problemów. Niby opłacałem większość ważnych osób, ale zawsze musiał znaleźć się ktoś nieprzekupny, z życiową misją ocalenia całego świata. Gdybym jej nie zabrał, być może już by nie żyła, a ja nie miałbym problemu... Dlaczego więc wypełniało mnie dziwne uczucie pustki na tę myśl?

Zakopałem się w papierach, odganiając myśli o Emmie i jej zajebistym ciecie. Musiałem uporządkować parę spraw i sprawdzić, czy wszyscy dostawcy wywiązują się z umów.

Kiedy skończyłem, do kolacji zostało piętnaście minut, więc poszedłem pod prysznic. Następnie założyłem czarne spodnie i białą koszulę i zszedłem na dół.

Emma

Cholera jasna. Miałam dość tego dupka i jego sługusów. Wybrał mi sukienkę, która dla mnie była zbyt wyzywająca, czułam się w niej jak tania dziwka. Czy tym teraz dla niego będę? Westchnęłam i podeszłam do lustra. Niech się pierdoli, on i jego ludzie. Wkurzona postanowiłam nie robić makijażu. Mało tego, nigdzie się nie wybierałam. Złapałam za zamek sukienki, zamierzając ją ściągnąć, jednak drzwi pokoju się otworzyły i stanął w nich barczysty chłopak.

— Idziemy — powiedział do mnie pozbawionym emocji głosem, jednocześnie taksując mnie wzrokiem. Widziałam, że spodobało mu się to, co zobaczył. Miałam zbyt głęboki dekolt, a sukienka była obcisła. W myślach przeklinałam dupka, który mi ją wybrał.

— Nigdzie się nie wybieram — powiedziałam wrogo i założyłam ręce na piersi, na co chłopak tylko się

uśmiechnął. Podszedł do mnie, a ja zrobiłam dwa kroki w tył.

— Szef nie lubi czekać. Mam cię przyprowadzić, więc zabieraj swój zgrabny tyłek i wypierdalaj na dół. — Złapał mnie za ramię, na co syknęłam. Niemal od razu spróbowałam się wyrwać, ale w efekcie on jeszcze wzmocnił uścisk.

— To boli. — Niemal krzyknęłam, gdy ciągnął mnie do swojego szefa jak jakiegoś baranka ofiarnego. Puścił mnie dopiero wtedy, gdy dotarliśmy do schodów. Rozmasowałam obolałe miejsce. Gdyby mój wzrok mógł zabijać, gość byłby pieprzonym trupem. Widząc mój wyraz twarzy, tylko uśmiechnął się bezczelnie i wskazał ręką, bym ruszyła. Tym razem nie protestowałam. Czułam się, jakbym szła na rzeź. Bałam się, że facet, którego własnością się stałam, zechce mnie skrzywdzić. Wzdrygnęłam się na tę myśl, jednocześnie tęskniąc za swoim dawnym życiem. Jak to się stało, że wylądowałam na łasce takiego psychopaty? Byłam tak pewna tego, co miałam. Byłam przyzwyczajona do rutyny swojego życia, a on mnie z niej brutalnie wyrwał, stawiając w tak trudnej sytuacji. Byłam rozgoryczona i załamana, ale nie mogłam nic zrobić. Ciągłe kręcili się tu jego ludzie. Z okna pokoju, w którym ciągle przesiadywałam, widziałam, ilu z nich pilnuje domu. Przedarcie się graniczyło z cudem, a jeśli nawet by się udało, pozostawał wysoki mur okalający posiadłość, którego na pewno bez pomocy nie dałabym rady sforsować.

Weszłam do dużego pomieszczenia i niemal od razu dostrzegłam pana dupka we własnej osobie. Zmarszczyłam brwi, nieco mu się przyglądając. Miał na sobie koszulę, która idealnie podkreślała jego muskularne ciało. Z całą pewnością kosztowało go to dużo pracy na siłowni. Uświadomiłam sobie, że gapię się zbyt długo, a przecież nie powinnam. Zostałam lekko popchnięta, więc ruszyłam w kierunku ogromnego stołu, przy którym siedział. Chciałam zająć miejsce po drugiej stronie, jak najdalej od niego,

jednak gestem dłoni przywołał mnie bliżej. Niepewnie podeszłam i usiadłam obok, nie patrząc mu w oczy. Cisza wypełniała pomieszczenie i miałam wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu. Słyszałam jedynie swój urywany oddech i zaciskałam palce na materiale sukienki. Postanowiłam być twarda, jednak chyba to wszystko mnie przerastało.

Derek

Gdy wchodziła do pomieszczenia, na moment wstrzymałam oddech. Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Sukienka, którą dla niej wybrałam, świetnie podkreślała szczupłe ciało. Patrzyłem, jak siedzi przede mną i coraz bardziej się denerwuje. Nie odzywałem się, jedynie ją obserwowałem. Przez myśl przelatywały mi sceny, w których wyobrażałem sobie, jak ją pieprzę. Mój kutas lekko drgnął, więc przestałem fantazjować — wszystko w swoim czasie. Uśmiechnąłem się sam do siebie.

— Na co masz ochotę? — Wskazałem na stół pełen jedzenia. Dziewczyna podniosła na mnie wzrok i przez moment mi się przyglądała, po czym przelotnie zerknęła na pyszności stojące przed nią.

— Nie jestem głodna. Jestem tutaj tylko dlatego, że mnie zmusiłeś — syknęła, a ja, o dziwo, zachowałem spokój. Trochę śmieszyło mnie jej zachowanie. Była w potrzasku i nie miała innego wyjścia, jak podporządkować się mnie. Mimo to próbowała walczyć, a ja lubiłem wyzwania. Rzuciłem jej jednoznaczne spojrzenie, od którego zmiękła i skapitulowała. Nałożyła sobie odrobinę sałatki i wzięła do ręki widelec.

Najwyraźniej zaczęła się przyzwyczajać, że ja zawsze stawiam na swoim.

— Wiesz, że jesteś teraz moja? — powiedziałem beznamiętnym tonem, patrząc na jej całkiem pokaźnych rozmiarów biust.

— Nigdy nie będę — rzuciła, nawet na mnie nie patrząc. Gdy się poderwałem, na jej twarzy pojawił się strach. Złapałem za metalową poręcz krzesła i przekręciłem je w swoją stronę. Pochyliłem się nad nią, uniemożliwiając jej ucieczkę. Moja dłoń powędrowała do jej twarzy, lecz zatrzymałem ją na moment, ponieważ wzdrygnęła się i zamknęła oczy.

— Myślałaś, że cię uderzę? — zapytałem po krótkim namyśle, widząc, jak jej klatka piersiowa faluje. Wykonałem wcześniej zamierzony gest i odrzuciłem jej włosy do tyłu, odsłaniając tym samym ramię dziewczyny. — Nie biję kobiet. Nie jestem takim potworem, jak ci się zdaje. — Omiotłem ją wzrokiem i dostrzegłem siniaki na jej skórze. Zmarszczyłem brwi i wziąłem wdech.

— Co to jest? — warknąłem bardziej, niżbym chciał. Widziałem, jak wstrząsa nią dreszcz i jak zaciska zęby.

— Twój piesek nie potrafi obchodzić się delikatnie z kobietami — wyrzuciła z siebie z miną zabójczyni. Pewnie gdyby miała jakiegokolwiek szanse ze mną, już byłbym trupem.

— Angelo! — krzyknąłem wkurwiony. Ten sukinsyn powinien wiedzieć, że mojej własności się nie tyka, a co zrobił? Nie potrafiłem sobie wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo mnie to zdenerwowało. Chodziło o to, że bardzo nie podobał mi się ten ślad na jej ciele, czy może o to, że zrobił go Angelo?

Chłopak pojawił się w drzwiach i kazałem mu podejść. Zauważyłem, jak spojrzał na Emmę, i poczułem jeszcze większą frustrację. Osobą, która ją przeleci, będę wyłącznie ja. I nikt, kurwa, inny.

— Co to jest? — Wskazałem na jej ramię pokryte siniakami. Ten debil odbił na jej skórze swoje paluchy. — Kazałem ją przyprowadzić, ale nie kazałem jej maltretować.

— Przepraszam, szefie. Myślałem, że mam ją przyprowadzić za wszelką cenę — tłumaczył się mój człowiek.

— To źle, kurwa, myślałeś. Czy tak traktuje się kobiety? — warknąłem na niego, widząc, jak cofa się o krok. Jebany tchórz.

— Nie, szefie — odpowiedział zgodnie z moimi oczekiwaniami, ale mi wcale nie było lepiej.

— Jeśli to się powtórzy, wiesz, co się stanie. — Wyciągnąłem broń i trzymałem ją wzdłuż swojego ciała.

— Więcej nie nawalę, szefie. — Widziałem strach w jego oczach, gdy zbliżyłem się do niego o krok.

— Oczywiście, że nie nawalisz. — Zadałem cios i obserwowałem, jak stróżka krwi płynie mu z nosa. — A teraz wypierdalaj — warknąłem i patrzyłem, jak wychodzi. Mój wzrok wrócił do Emmy, która wydawała się wystraszona.

Emma

Ten człowiek nie miał żadnych skrupułów. Zamarłam, gdy wyciągnął broń, miałam ochotę uciec, jednak było to niemożliwe. Czułam, jak moje ciało się trzęsie, bałam się go i nie potrafiłam tego ukryć.

Patrzył na mnie i chyba to dostrzegł, ponieważ na jego ustach pojawił się cwaniacki uśmiezek. Najchętniej starłabym mu to zadowolenie z buźki, ale wolałam nie ściągać na siebie więcej kłopotów. Któregoś dnia ucieknę — tego byłam pewna.

— Napijesz się czegoś? — spytał jak gdyby nigdy nic, a przecież przed chwilą groził swojemu człowiekowi bronią. Poczułam drobną satysfakcję, że ten cały Angelo dostał za mój siniak. Nie rozumiałam jednej rzeczy. Mafioso porywa mnie i więzi, jednak wścieka się, gdy ktoś robi mi

krzywdę... Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Wiedziałam jedno: człowiek stojący przede mną jest niebezpieczny.

— Whiskey — odparłam, czym go zaskoczyłam. Musiałam napić się czegoś mocniejszego, inaczej nie przetrwałabym tej kolacji, którą nie wiem po co zorganizował.

Obserwowałam go, gdy podchodził do barku i nalewał alkohol. Nie spuszczałam go również z oczu, gdy podszedł i postawił przede mną bursztynowy płyn. Zajął swoje wcześniejsze miejsce i rozsiadł się wygodnie. Czuł się swobodnie, w przeciwieństwie do mnie.

— Nie myśl, że nie musisz zjeść — odezwał się, przerywając ciszę między nami. Wywróciłam oczami i wzięłam widelec do ręki, uprzednio upijając łyk alkoholu. Nienawidziłam, gdy ktoś mi rozkazywał, w dodatku w taki sposób. Czułam się jak mała dziewczynka, mimo że już od dawna nią nie byłam.

— Nie rób tego — usłyszałam po chwili, ale nie wiedziałam, o co mu chodzi. — Nie wywracaj oczami — wyjaśnił spokojnie i przyglądał mi się. Kiwnęłam głową w geście zrozumienia, czując narastającą irytację i zabrałam się za jedzenie.

Nadal się denerwowałam, więc dopiłam resztę whiskey i poprosiłam o więcej. Czułam, jak alkohol pali mój przełyk i wywołuje lekkie zamroczenie.

Wiedziałam, że jeszcze jeden drink i będę w stanie się rozluźnić, czego bardzo chciałam. Rzadko piłam, dlatego miałam bardzo słabą głowę.

Derek

Poszedłem nalać jej kolejną porcję alkoholu.

Podałem jej szklankę, a ona od razu wypła połowę jej zawartości.

— Jak masz na imię? — odezwała się pierwsza, sącząc płyn ze szklanki.

Patrzyła na mnie błyszczącymi oczami, w których nie czaiła się już obawa. Uśmiechnąłem się pod nosem, wiedząc, że to zasługa alkoholu.

— Derek — odpowiedziałem i wpadłem na pomysł wymiany pytań. — Moja kolej — powiedziałem, na co kiwnęła głową i dopła alkohol. Podałem jej jeszcze jedną porcję, wiedząc, że to będzie ostatnia, którą dziś dostanie. — Nadal się mnie boisz? — zapytałem, patrząc na nią.

— Tak — powiedziała bez namysłu. Patrzyła mi w oczy, co mi się podobało. Było coś hipnotyzującego w jej spojrzeniu, coś, co zaczynało na mnie działać. Nie mogłem wyrzucić jej z głowy, Emma zajmowała coraz więcej moich myśli i ciekaw byłem, kiedy pochłonie je całkowicie.

— Ile masz lat? — Zastanawiała się przez chwilę nad pytaniem, a ja chciałem wiedzieć, co krąży jej po głowie.

— Dwadzieścia osiem — odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Byłem zadowolony, że jej pytania dotyczą mnie. Była ciekawa, kim jestem, a to dobrze wróżyło. — Czego najbardziej się obawiasz? — Chciałem wiedzieć, co nią kieruje. Dlaczego tak bardzo chciała uciec, mimo że jeszcze nie stała się jej żadna krzywda. Owszem, trochę mnie poniosło na początku, czego odrobinę teraz żałowałem.

— Jesteś z mafii — zaczęła. — Jesteś przerażający. — Mądra dziewczynka. — Boję się, że mnie pobijesz lub zgwałcisz. — Zmarszczyła brwi, jakby sobie coś przypominała. Słuchałem jej uważnie, lecz nie ponaglałem, mimo że mówiła niewyraźnie. — Jestem teraz splątą długu mojego ojca, więc zrobisz ze mną, co zechcesz, mimo moich protestów. Faceci zawsze biorą to, czego chcą. Pozwoliłeś tamtemu typowi mnie dotykać. — Rozwiązał jej się język, więc mogłem wiele z niej wyciągnąć. Słyszałem w jej głosie wyrzut i przypomniałem sobie, jak płakała wtedy, gdy to się

stało. — Teraz moje pytanie — odezwała się ponownie. — Zabiłeś kiedyś człowieka?

— Tak — odpowiedziałem od razu i dostrzegłem, jak się spięła. Na litość boską! Zorientowała się, gdzie jest i kim ja jestem, ale nie pomyślała, że mogłem kogoś zabić?

— Chcesz uciec? — Wiedziałem, że nie jest w stanie w tym momencie kłamać.

— Tak. — Jej wzrok omiółł pomieszczenie, po czym padł na mnie.

— Co chcesz mi zrobić? Weźmiesz mnie sobie? — Dostrzegłem w jej oczach nieznane emocje. Bała się, że zrobię jej krzywdę. Jestem zdolny do wielu rzeczy, ale to, że trafiła tutaj przez swojego durnego ojca, nie oznaczało, że będę ją bił i gwałcił. Nawet tacy ludzie jak ja mają swoje zasady. Nie jest to równoznaczne z posiadaniem sumienia. Nie zostałemby capo di tutti capi, gdybym je miał.

— Nie musisz się obawiać. Dopóki będziesz współpracować, nic ci się nie stanie. — Starłem się brzmieć przekonująco, nie chciałem jej straszyć. Podszedłem i wziąłem ją na ręce, widząc, że ma już dość. Pisnęła, starając się uwolnić, ale nie zamierzałem jej puścić.

— Nie dotykaj mnie — szepnęła, gdy na nią spojrzałem. Zaciągnąłem się jej słodkim kwiatowym zapachem, który mi się spodobał, a ona oparła głowę na mojej piersi. To było dziwne uczucie, towarzyszyło mi przez całą drogę do sypialni. Od tak dawna nie trzymałem kobiety na rękach, przynajmniej nie w taki sposób.

Położyłem ją na łóżku, nie świecąc światła. W półmroku dostrzegłem jej uśmiech i poczułem, jak wbija mi palec w tors.

— I tak wcześniej czy później to zrobisz. — Otarła się o mnie, a ja wypuściłem powietrze z płuc. Prowokowała mnie teraz, a jutro będzie tego żałowała.

Nie interesowało mnie uprawianie seksu z pijanymi kobietami, więc zignorowałem jej zachowanie, które było

wynikiem wyłącznie wypitego alkoholu.

Ściągnąłem z niej sukienkę i przelotnie spojrzałem na jej ciało. Było mi ciężko się kontrolować, ale wiedziałem, że jeśli tylko zechcę, będę ją miał. Zastanawiałem się, czy jej nie dotknąć, ale powstrzymałem się i sam się rozebrałem. Zostałem w samych bokserkach, położyłem się obok niej i pozwoliłem jej zasnąć. Byłem bliski tego, żeby wyjść i spędzić noc w sypialni obok, ale nie chciałem tego robić. Wolałem spać tutaj i rano zobaczyć jej zmieszanie, niż kolejny raz przez pół nocy o niej myśleć.

Gdy obudziłem się w nocy, czułem, że ją przytulam. Jej drobne ciało spoczywało w moich ramionach, a mnie się to podobało. Poczulem w nozdrzach jej zapach, a moja dłoń wędrowała wzdłuż jej talii. Delikatnie sunąłem palcami po jej skórze, aby się nie obudziła, aż wreszcie dotarłem do białych koronkowych majteczek, które sam wybrałem. Wciągnąłem powietrze, czując, jak mój kutas twardnieje.

Przyznałem się sam przed sobą, że ta śliczna dziewczyna, która leży w moim łóżku, mi się podoba. Oczywiście chodziło tutaj o aspekt seksualny, bo o jaki inny? Prychnąłem na tę myśl.

Położyłem dłoń na jej szczupłym brzuchu i zamknąłem oczy. Przez okno wpadało światło księżyca, a w pokoju panował tajemniczy półmrok. Dostrzegłem jej posiniaczone ramię i od razu się zdenerwowałem. Nie chodziło o to, że ma siniaka — chociaż i to nie powinno mieć miejsca. Chodziło o to, że pierdolony Angelo dotknął i jeszcze w dodatku zranił coś, co należało do mnie.

A mojej własności się nie dotyka. Emma jest moja, czy jej się to podoba, czy nie.

Emma

Obudziły mnie promienie słońca wpadające do sypialni. Spróbowałam się obrócić, ale coś mnie powstrzymywało. Uświadomiłam sobie, że ręka Dereka przytrzymuje mnie w pasie, i od razu się wzdrygnęłam.

— Już nie śpisz? — usłyszałam jego głos za plecami i cała się spięłam. To było dziwne, czuć jego obecność tak blisko siebie.

Boże... Czy my?

— Dlaczego jestem w samej bieliźnie? Czy my...? — zadałam pytanie, jednak nie miałam odwagi go dokończyć. Usłyszałam, jak się śmieje, a we mnie zaczęła narastać złość.

— Czy to by było takie złe? — W jednej chwili znalazł się nade mną, wpatrując się we mnie ciemnymi oczami. Dostrzegłam w nich coś tajemniczego, czego nie byłam w stanie zidentyfikować. Wzięłam wdech, próbując sobie przypomnieć, czy naprawdę się z nim przespałam. Jeśli to okaże się prawdą, to będę idiotką roku. Facet mnie porywa i więzi, a ja wskakuję mu do łóżka, i to dobrowolnie. Nerwowo przełknęłam ślinę i starałam się odtworzyć wydarzenia z wczorajszego wieczoru. Pamiętam, jak groził bronią swojemu człowiekowi, jak rozmawialiśmy i jak zaniósł mnie na górę. Pamiętam, że ściągnął mi sukienkę... Przyłożyłam rękę do ust i zamknęłam oczy.

— Uspokój się, mała. Nic się nie wydarzyło — usłyszałam i od razu spojrzałam na niego. Mój wzrok zatrzymał się na jego torsie. Chłopak był dwa razy większy ode mnie i umięśniony. — Mimo że mnie prowokowałaś — dodał, ale ja nie mogłam w to uwierzyć.

— Na pewno. — Prychnęłam i wywróciłam oczami. Nie mogłabym być aż tak głupia, żeby to zrobić. Prawda?

— Mówiłem, żebyś tego nie robiła. — Podniósł dłoń, a ja się skuliłam. Zesztywniała czekałam na cios, który nie nadszedł, ale nie miałam odwagi otworzyć oczu ani nawet się poruszyć. Czasem myślałam, że jestem w stanie mu się

przeciwstawić, jednak niekiedy przerażał mnie tak bardzo, że byłam jak sparaliżowana.

— Już drugi raz myślałaś, że cię uderzę — powiedział spokojnie. — Czego nie zrozumiałaś, gdy mówiłem, że nie biję kobiet? — Spojrzałam na niego, czując, że robię się pewniejsza. Skoro mnie nie pobije, to co mu zostaje? Był opanowany, a wyraz twarzy miał łagodny, byłam ciekawa, czy trudno wyprowadzić go z równowagi, jednak chyba nie chciałam tego sprawdzać.

— Skoro tak, to chyba nie muszę być posłuszna, co ci zostaje? — Jego twarz przybrała inny wyraz. Momentalnie zrobił się jakby rozzłoszczony, a ja straciłam pewność siebie.

— Lepiej, żebyś nie wiedziała. — Położył dłoń na moim policzku i wędrując nią w dół, dotarł aż do brzucha. Nie miałam odwagi się poruszyć, jedynie patrzyłam na niego błagalnie. Byłam głupia, jeśli myślałam, że nic mi nie zrobi. Lepiej byłoby siedzieć cicho i uspić jego czujność, a gdy tak się stanie, uciec daleko, aby nie mógł mnie znaleźć. Nic już nie trzymało mnie w tym mieście, moi rodzice nie żyli. Na myśl o nich łzy napłynęły mi do oczu, starałam się ich nie wypuścić. Czulałam się kompletnie bezradna, nic nie mogłam zrobić, nawet zdecydować, jak spędzę dzisiejszy dzień. To uczucie było tak przytłaczające, że niemal odbierało mi dech.

Derek

Ta mała powinna czasem ugryźć się w język. Jeśli uważa, że nic jej nie grozi, bo jej nie uderzę, to się myli.

— Są różne sposoby, by zmusić do posłuszeństwa — powiedziałem, gdy dotarłem dłonią do jej brzucha. Byłem już twardy i wiedziałem, że to czuła.

Nie ruszała się, nawet nie oddychała, a do jej oczu napływały łzy. Wydawała się nieobecna, jej myśli coś zajmowało, ale w tym momencie to nie byłem ja.

Zmarszczyłem brwi i zabrałem rękę, patrząc jej prosto w oczy.

Walczyła ze sobą, by się nie rozplakać, jednak pierwsze krople spadły na jej policzki. Czy mnie to ruszało? Nie byłem pewien. Jednak im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej nie chciałem jej widzieć w takim stanie.

— Proszę... Puść mnie. — Chlipała, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim tempie.

— Lepiej uważaj. — Nachyliłem się do jej ucha, szepcząc. — Z kimś mojego pokroju nie warto zadzierać — dokończyłem, a ona zastygła.

Zawsze mnie śmieszyło, jak ludzie reagują na manipulację słowną.

Nic jej nie zrobiłem, a ona trzęsała się pode mną niczym osika.

Owszem, nie chciałem robić jej krzywdy, ale nie mogłem pozwolić sobie na brak szacunku. Gdybym stracił nad nią kontrolę, mógłbym mieć spory problem.

Wstałem i puściłem ją, po czym skierowałem się do łazienki. Szybki prysznic i byłem gotowy. Ubrany w luźne jeansy i koszulkę zszedłem na dół, zostawiając Emmę w zamkniętym pokoju.

— Gotowi? — spytałem chłopaków, którzy jechali dzisiaj ze mną do jednego z dłużników. Włożyłem broń za pasek i zakryłem ją koszulką, po czym wsiadłem do SUV-a. Zastanawiałem się, czy nie odpuścić sobie dzisiaj. W drodze humor mi się popsuł, a ja nie czułem niczego — żadnej ekscytacji, adrenaliny, nawet ciekawości! To, co kiedyś było dla mnie dobrą zabawą, teraz stało się nudne, a mnie to coraz bardziej irytowało. Myślami wróciłem do pewnej sceny z przeszłości, którą doskonale pamiętałem, mimo że byłem wtedy małym chłopcem.

— Zrób to w końcu! — powiedział ojciec. — Długo jeszcze będziemy tutaj stać? — Był zły jak zawsze, gdy opierałem się przed zrobieniem tego, czego chciał. Nie mogłem decydować, nie miałem wolnej woli, moje życie to było wypełnianie rozkazów jak na zawodowego żołnierza przystało. Przede mną klęczał młody chłopak. Pamiętam, że zastanawiałem się, ile może mieć lat. Oddychał ciężko, a jego twarz była pokryta krwią. Kiedyś wstrząsał mną taki widok, ale teraz już potrafiłem przejść koło tego obojętnie. Ojciec pchnął mnie ku niemu i uniósł moją rękę z bronią, którą przed chwilą opuściłem wzdłuż ciała. Wziąłem wdech i zacisnąłem mocniej palce na pistolecie. Wiedziałem, że nie mogę nic zrobić, ani dla tego chłopaka, ani dla siebie. Doskonale pamiętałem zapach tej piwnicy, zawsze mogłem go przywołać bez trudu. Nacisnąłem spust, oddając perfekcyjny strzał między oczy, a wtedy ojciec z dumą wymalowaną na twarzy poklepał mnie po ramieniu. Mdlilo mnie od tego widoku, od zapachu krwi i unoszącej się w pomieszczeniu śmierci, choć za każdym razem coraz mniej.

— Kolejnym razem się nie wahaj! Jesteś już wystarczająco duży, Derek. Chyba nie chcesz, żeby inni uważali cię za słabeusza, szacunek jest najważniejszy, chłopcze.

— Jak tam dziewczyna? — Z zamyślenia wyrwał mnie głos Lucasa. Spojrzał na mnie przelotnie, a ja odchrząknąłem.

— Stawia się. — Zaśmiałem się gardłowo, chociaż to nie do końca określało zachowanie Emmy. Była taka naturalna, raz odważna, a raz strachliwa, zależnie od sytuacji. Ciekawiła mnie.

— Twarda sztuka — stwierdził, a ja w myślach przyznałem mu rację. — A jaka ładna.

— Jasne, i moja, więc jeśli ktoś ją tknie, to zginie. Możesz to powiedzieć chłopakom — syknąłem, na co Lucas zareagował śmiechem. Patrzyłem na niego wilkiem i walczyłem ze sobą, żeby mu nie przyjebać.

— Wiemy, że to, co szefa, jest nietykalne. — Skapitulował, gdy zobaczył moją minę.

Dotarliśmy na miejsce i wyszliśmy z samochodów. Było nas siedmiu, więc bez trudu weszliśmy do budynku. Kazałem jednemu z chłopaków wyważyć drzwi i od razu przeszedłem do rzeczy. Chciałem mieć to za sobą.

— Gdzie moja forsa? — spytałem łysego mężczyznę, który pięć miesięcy temu pożyczył ode mnie czterysta tysięcy.

— Oddam, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu. Zainwestowałem w firmę — powiedział, gdy podszedłem i usiadłem na sofie naprzeciw niego.

— Czas się skończył. — Machnąłem do Lucasa, który wyciągnął ogromny nóż i złapał dłoń łysego. Przycisnął ją do białego stolika kawowego i czekał na dalsze polecenia. — Byłoby szkoda zabrudzić dywan twoją krwią. — Zaśmiałem się, widząc, że facet mięknie. — To jak będzie?

— Błagam — usłyszałem i dałem znak, a Lucas się zamachnął. — Nie! Jest w sejfie! — Zaśmiałem się na tę nagłą zmianę decyzji.

— A jednak... Podaj szyfr. — Oparłem się wygodnie, gdy łysy śpiewał ciąg numerów w kierunku jednego z moich ludzi. Poleciałem mu pójść i to sprawdzić. Po kilku minutach zobaczyłem, jak wraca z pieniędzmi w torbie.

— Ile? — spytałem.

— Jakies dwieście tysięcy. — Przeniosłem wzrok na wystraszonego mężczyznę, upajając się tym widokiem.

— Jeszcze zostało ci trzysta — powiedziałem, po czym wstałem.

— Jak to trzysta? Przecież pożyczyłem w sumie czterysta tysięcy. — Kolejny raz miałem ochotę się roześmiać. Tylko głupiec uważałby, że opóźnienie w spłacie nic nie kosztuje.

— Odsetki rosną — rzuciłem, zmierzając w kierunku drzwi. — Masz miesiąc. — Wyszedłem, a za mną moja świta. Wsiedliśmy do samochodów i ruszyliśmy z powrotem.

Na miejscu poleciłem Lucasowi zanieść kasę do sejfów w moim gabinecie, a sam poszedłem na górę.

Cała forsa, którą miałem z nielegalnych interesów, przechodziła przez klub, a później legalnie lądowała na moich kontach.

Dotarłem do pokoju i nacisnąłem klamkę.

Rozdział 5

Zamknąłem za sobą drzwi i zobaczyłem Emmę. Ubrana i umalowana wyglądała naprawdę dobrze. Myślami wróciłem do jej widoku w samej bieliźnie i ponownie omiotłem ją wzrokiem.

Obróciła się w moją stronę i patrzyła, nie odzywając się.

Kurwa. Zapomniałem o jedzeniu dla niej. Szybko wyciągnąłem telefon i kazałem Amelii coś przynieść.

— Nie jestem głodna, nie musisz — odezwała się, gdy skończyłem rozmowę.

— Idę teraz do gabinetu, a ty zjesz wszystko pod moją nieobecność. — Podeszedłem do niej blisko, na co po raz kolejny się cofnęła. — Mam nadzieję, że zrozumiałaś. — Nawet nie potrzebowałem potwierdzenia. Wiedziałem, że rozumiała. Zrobiłem jeszcze jeden krok, a ona napotkała ścianę za swoimi plecami. Uśmiechnąłem się łobuzersko i oparłem dłonie na wysokości jej głowy, odcinając jej drogę ucieczki. Wstrzymała oddech, a jej ciało przeszedł dreszcz. Taki ktoś jak ja doskonale wie, kiedy człowiek się boi. Pozwoliłem sobie zaciągnąć się jej zapachem i nieco się zbliżyłem.

— O dwudziestej jedziemy do klubu. Przygotuj się — szepnąłem jej do ucha, a ona kolejny raz się wzdrygnęła. Nieziemsko mnie kręciła, dlatego tyle frajdy sprawiało mi to, co robiłem. Zabawa w kotka i myszkę to było dla mnie coś nowego, ale zaczynała mi się podobać.

Mrugnąłem do niej jednym okiem i odwróciłem się w stronę wyjścia. Dopiero gdy byłem przy drzwiach, usłyszałem, jak nabiera powietrza.

— Lepiej, żeby talerz był pusty, gdy wrócę — dodałem i wyszedłem. Specjalnie zostawiłem otwarte drzwi, byłem

ciekaw, jak się zachowa. I tak nie ucieknie. Wysokie mury, zamknięta brama oraz mnóstwo moich ludzi w posiadłości skutecznie jej to uniemożliwią.

Droczenie się z nią zacząłem traktować jak jakąś zajebistą zabawę.

Z uśmiechem na ryju zszedłem na dół.

— Zaruchałeś? Co taki zadowolony jesteś? — usłyszałem Lucasa. Zacisnąłem ręce w pięści i odwróciłem się. Nie miałem ochoty na głupie żarty.

— Radzę ci się odpierdolić, jeśli ci życie miłe — warknąłem i odszedłem, obiecując sobie, że jeszcze jeden tekst i dostanie po pysku. Lubiłem go, ale nikt nie będzie się tak do mnie odzywał.

Wszedłem do gabinetu i znów zakopałem się w papierach, co jakiś czas myśląc o Emmie.

Mieszanie interesów nielegalnych z legalnymi ma to do siebie, że trzeba mnóstwa kombinacji i papierologii, aby wszystko grało. Miałem plan już w przyszłym roku zamienić ponad połowę interesów nielegalnych na legalne. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że kiedyś może się to przydać, nie zamierzałem do końca życia tkwić w tym, co zafundował mi ojciec. Wtedy nie miałem wyboru, ale teraz mam. Lubię pozycję, którą mam dzięki organizacji, ale muszę mieć plan B.

Emma

Kolejny raz wyszedł, zostawiając mnie samą. Nie narzekałam — przynajmniej wtedy miałam spokój i nie dostawałam palpacji serca.

Dziwne rzeczy działy się z moim ciałem, gdy był obok.

Cudownie pachniał, co przyprawiało mnie o zawrót głowy.

Usłyszałam, że drzwi się otwierają. Stała w nich gospoia.

— Witaj, słonko, przyniosłam ci jedzenie. — Uśmiechnęła się do mnie, więc ja również posłałam jej lekki uśmiech.

— Zaczekaj — poprosiłam, gdy skierowała się do wyjścia. — Dlaczego mnie tutaj trzyma? Co się ze mną stanie? — spytałam cichym głosem, zupełnie jakbym nie chciała, żeby ktoś to usłyszał.

— Nie wiem, dziecko, ale nie bój się, pan McCras to dobry człowiek. — Niemal prychnęłam na to, co powiedziała. Jak ktoś, kto należy do mafii, może być dobry? Oni wszyscy przeszli chyba porządne pranie mózgu.

— Należy do mafii, więc jak to możliwe? — spytałam, patrząc na jej pomarszczoną twarz. Zaczęła chichotać, a ja nie miałam pojęcia, o co chodzi.

— Pan Derek nie należy do mafii. On jest capo di tutti capi... — urwała i popatrzyła na mnie, a gdy się nie odezwałam, dodała: — On jest mafią. — Chyba wyglądałam jak słup soli, ponieważ kobieta coraz bardziej chichotała. — Nie taki diabeł straszny, jak go malują — powiedziała, wychodząc i zamykając drzwi.

Czułam, jak z nerwów żołądek podchodzi mi do gardła. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję, pobiegłam do łazienki i pochyliłam się nad sedesem, ale po chwili mi przeszło.

Oparłam się o marmurowe płytki w łazience, zastanawiając się, jak mam stąd uciec. Pieprzony Alcatraz... Zwinęłam prawą rękę w pięść i uderzyłam o posadzkę. Niemal od razu skrzywiłam się z bólu i dostrzegłam, jak kostki mi czerwienieją.

W tym momencie uzmysłowiłam sobie, że drzwi są otwarte. Zaczęła się we mnie tlić nadzieja na ucieczkę. Wstałam, czując, jak kręci mi się w głowie, i poszłam szarpnąć za klamkę. Otwarte — cieszyłam się jak dziecko i wystawiłam głowę, aby się rozejrzeć.

Nie było nikogo, więc ruszyłam pustym korytarzem. Gdy dotarłam do miejsca, w którym ostatnio mnie złapano, nerwowo przełknęłam ślinę. Szybko zbiegłam po schodach i ku mojemu zadowoleniu tutaj również nikogo nie było. Klamkę od drzwi wyjściowych miałam na wyciągnięcie ręki, sięgnęłam do niej, ale ktoś złapał mnie w pasie. Znowu, kurwa, to samo. Modliłam się, aby to nie był Derek. Gdy chłopak rzucił mnie na podłogę, cicho syknęłam. To Angelo — ten, który miał mnie przyprowadzić na kolację.

— Puść mnie. Błagam — poprosiłam go, patrząc, jak stoi nade mną. Wiedziałam, że jeśli Derek mnie przyłapie, to będzie po mnie.

— Nie ma mowy. — Uśmiechnął się cwaniacko i podniósł mnie z podłogi.

Zaczęłam się wiercić, gdy poczułam jego łapska na swoim tyłku.

— Nie dotykaj mnie! — krzyknęłam, próbując się wyrwać, ale chłopak złapał mnie za szyję i zacisnął na niej palce.

— Mało masz tutaj do powiedzenia. — Widziałam, jak się uśmiecha i wpycha dłoń pod moją bluzkę. — Zaczęłam krzyczeć i walczyć. Nie zamierzałam pozwolić na to, żeby taki chuj mnie obmacywał. Wstąpił we mnie diabeł, darłam się w niebogłosy, a z moich oczu płynęły łzy.

Kątem oka dostrzegłam, jak zbiega się kilku mężczyzn, a gdzieś w oddali słyszałam znajomy głos.

Derek

Miałem właśnie kończyć pracę w gabinecie, gdy usłyszałem przeraźliwe wrzaski. Czy to Emma?, zastanawiałem się, wypadając z gabinetu. Już po kilku krokach dostrzegłem, co się dzieje.

Angelo jedną dłonią trzymał ją za szyję, a drugą wkładał jej pod bluzkę. Poczułem, jak krew buzuje mi w żyłach, a do głowy uderza wkurwienie. Zacisnąłem pięści i podszedłem.

— Co tu się, kurwa, dzieje?! — wrzasnąłem, będąc na granicy kontroli. Angelo, który znów spierdolił sprawę, puścił Emmę, a ta upadła na podłogę.

— Chciała uciec, szefie. — Wyciągnąłem spluwę i przyłożyłem mu do skroni. — Chciałem ją powstrzymać — tłumaczył się, a mnie krew zalewała.

— Jak? Próbuje ją zgwałcić?! — warknąłem, a wszyscy stanęli jak na baczność. — Znów sięgnąłeś po to, co moje, a ja nie mam w zwyczaju niczym się dzielić! — Pociągnąłem za spust. Chłopak padł martwy, ale ja wcale nie czułem się lepiej. Nadal rozpierdalała mnie złość. — Czy ktoś jeszcze chce mieć to, co moje? — Mierzyłem bronią w zgromadzonych. — Dziewczyna jest nietykalna! Jeśli ktoś ją tknie, to go zapierdolę! — krzyknąłem, a oni przytaknęli. Mój wzrok padł na Emmę, która nie ruszyła się nawet o milimetr. — Wypierdalać — warknąłem i w ciągu pięciu sekund zostaliśmy sami.

Podszedłem do niej, widząc, jak się trzęsie. Schowałem broń i wziąłem ją na ręce.

— Puść mnie. — Czułem, jak bije mnie w pierś, gdy niosłem ją do mojej łazienki. Nogą zamknąłem drzwi i posadziłem dziewczynę na krawędzi ogromnej wanny.

Emma

Cała się trzęsłam jak galareta. Przed oczami miałam upadające martwe ciało. Dopiero w tym momencie zauważyłam, że moje ubranie i twarz pokryte są krwią.

Nie mogłam się opanować i czułam, jak tracę nad sobą kontrolę.

Derek ściągnął koszulkę, po czym zaczął mnie rozbierać. Zaprotestowałam. Nie chciałam, żeby mnie dotykał, miałam już tego dość. Na moich oczach zastrzelił swojego człowieka! Nigdy w życiu się tak nie bałam.

Jest capo di tutti capi — przypomniałam sobie słowa starszej kobiety, która przyniosła mi jedzenie. Gdybym nie wyszła z pokoju, nic by się nie stało. W tej chwili tak mocno tęskniłam za swoim prostym i nudnym życiem, które wypełniały zajęcia na uczelni i spotkania ze znajomymi. Byłam szczęśliwa i wolna, miałam przy sobie rodziców, którzy mnie kochali, a teraz? Straciłam wszystko jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i nic nie mogłam zrobić. Bezsilna, bezwolna, martwa — tak właśnie się czułam. Moje serce wypełniała tęsknota i żal, a pustka i chłód towarzyszyły mi, odkąd dowiedziałam się o śmierci rodziców. Zupełnie jakby odchodząc, zabrali mi jakąś część duszy. Bezpowrotnie.

— Nie dotykaj mnie — wrzasnęłam po raz kolejny, jednak Derek nic sobie z tego nie robił. Na siłę ściągnął mi ubranie, łącznie z bielizną, i włożył mnie do wanny wypełnionej ciepłą wodą. Nawet to nie pomogło na okropne dreszcze, które wstrząsały moim ciałem. Podsunęłam nogi pod brodę i cała się trzęsłam jak ćpun potrzebujący kolejnej dawki narkotyku.

Przez łzy dostrzegłam, jak wchodzi do wody i przyciąga mnie do siebie. Zaczęłam z nim walczyć, biłam go i gryzłam, ale to nie pomagało. Nie chciałam być tak blisko człowieka, który przed chwilą kogoś zamordował, i to z zimną krwią.

— Uspokój się, Emmo — usłyszałam jego spokojny głos. Jak mógł się tak zachowywać? Czy to, co się stało, w ogóle go nie ruszyło?

Po następnych kilku minutach szarpaniny nieco osłabłam, a on unieruchomił moje ręce, jednocześnie przyciskając mnie mocno do swojej piersi. — Nie zrobię ci krzywdy — szepnął mi do ucha, na co miałam ochotę

zaśmiać mu się w twarz. Zupełnie jakby jego słowo było coś warte.

Dałam za wygraną i po prostu cicho płakałam, więcej nie protestując. Pozwoliłam mu się umyć, wpadłam w otępienie, a jedyne, co widziałam, to martwe ciało na podłodze. Gdy wycierał mnie ręcznikiem, nie miałam już na sobie krwi, ale wciąż ją widziałam. Pokrywała moje dłonie, twarz i włosy. Pozwoliłam mu się zaprowadzić do sypialni i położyłam się na łóżku. Nie wiem, co robił, ale wrócił ze strzykawką i zanim zdążyłam zareagować, zrobiło mi się dziwnie błogo. Już nie czułam stresu ani otępienia, a po kilku minutach zasnęłam.

Derek

Ja pierdolę. Mogłem nie zabijać go na jej oczach. Na mnie taki widok nie robił wrażenia, ale Emma była w szoku. Minęło ponad półtorej godziny, zanim przestała walczyć i mogłem ją umyć.

Usiadłem na łóżku i patrzyłem, jak zasypia dzięki środkom nasennym, które jej dałem. Czułem zmęczenie, więc również się położyłem.

Obudził mnie telefon, a gdy otworzyłem oczy, dostrzegłem promienie słońca wpadające do sypialni. Zerknąłem przez ramię, aby zobaczyć, czy dziewczyna dalej śpi.

Zostawiłem ją i wyszedłem.

Emma

Obudziłam się z ogromnym bólem głowy. Po kilku sekundach dotarły do mnie wydarzenia z wczorajszego dnia. Łapczywie złapałam oddech i starałam się nie

rozplakać. Zamordował człowieka — szepnęłam sama do siebie.

Powoli wstałam, bolała mnie szyja, a w lustrze dostrzegłam siniaki, które Angelo mi wczoraj zrobił. Wszystko sobie powoli przypominałam, zaciskając palce na umywalce.

Umyłam twarz i wróciłam do łóżka. Miałam nadzieję, że zasnę i nie będę pamiętała tego, co się stało. Nie mogłam znieść wspomnienia martwego człowieka w kałuży krwi. Nie każdemu przyglądanie się morderstwu przychodziło tak łatwo.

* * *

Od tamtego wydarzenia minęło kilka dobrych tygodni. Dereka widziałam tylko kilka razy, kiedy chodziłam po ogrodzie. Już nie siedzę w klatce jak szczur — tą mniejszą zamieniono mi na większą. Ograniczyliśmy się do przelotnych spojrzeń, żadne z nas się nie odzywało. Już nie rozpamiętuję tego, co się wtedy stało, mimo że czasami męczą mnie koszmary.

Cieszyłam się, że Derek pozwolił mi chodzić po posiadłości, przynajmniej pod tym względem czułam choć namiastkę wolności. Nie pogodziłam się z tym, że mnie tutaj trzyma, ale nie sprawia już kłopotów. Przez te kilka razy, kiedy go widziałam, w jego oczach dostrzegałam jedynie lód. Zawsze z surową miną i stoickim spokojem wydawał polecenia. Miałam spokój i bardzo się z tego cieszyłam. Czas upływał mi na czytaniu w bibliotece i pomaganiu Amelii w kuchni. Nie rozmawiałyśmy wiele — ja nie miałam na to ochoty, a jej pewnie zakazano.

Derek

Jak co wieczór czekałem na jedną z moich dziwek. Byłem wkurwiony i chciałem się zrelaksować. W jednej z sypialń

we wschodnim skrzydle urządziłem sobie pokój zabaw. Jest tutaj wszystko, czego potrzebuję.

— Klękaj — rzuciłem polecenie, gdy dziewczyna weszła do środka. Niemal od razu padła na kolana, a ja obszedłem ją dookoła. Poleciałem jej się rozebrać i chwyciłem bicz. Smagnąłem jej ciało, zaczynając od lekkiego uderzenia i stopniowo zwiększając siłę. Złapałem ją za szyję i podniosłem, po czym pchnąłem na ścianę. Wszedłem w nią od tyłu, na co jęknęła. Pieprzyłem ją mocno i długo, a gdy mi się znudziło, skończyłem.

Pod prysznicem znów myślałem o Emmie. Przyznawałem się już sam przed sobą, że brakuje mi jej zapachu oraz tego, że mogłem ją drażnić. Już dawno porzuciłem pomysły o pozbyciu się jej. Ta dziewczyna wywarła na mnie spore wrażenie swoim uporem. Było w niej coś, co mnie przyciągało, i sam nie byłem pewien, czy to tylko ładne ciało. Postanowiłem, że dzisiaj pojedziemy do klubu. Chciałem zrobić to już dawno, jednak wiedziałem, że nie chciała mnie widzieć po tym, co się stało. Prychnąłem, bo od kiedy niby obchodzi mnie, co myślą inni?

Pokręciłem głową z niedowierzaniem i postanowiłem pójść do niej.

Gdy wszedłem do swojej sypialni, w której nie było mnie już od dawna, Emma poderwała się zdziwiona i zastygła w bezruchu. Podeszedłem do niej i badawczo się jej przyglądałem.

Nie ruszyła się, ale miałem wrażenie, że chce uciec. W jednej chwili pojawiła się we mnie złość.

— Jeszcze ci nie przeszło? — Prychnąłem. — Nic ci nie zrobiłem. — Wyciągnąłem dłoń, nie pozwalając jej się odsunąć. Złapałem ją za szczękę i zmusiłem do spojrzenia mi w oczy. — Nie jestem dobrym człowiekiem, ale nigdy nie zrobiłem ci krzywdy — powiedziałem zgodnie z prawdą. Gdybym chciał, tobym sobie ją wziął, ale trzymałem pierdolone łapy przy sobie, sam właściwie nie wiem dlaczego.

Jej oczy błyszczały z emocji. Wiedziałem, że nadal się boi, ale reszty nie byłem w stanie wyczytać.

— Zabiłeś człowieka. — Jej głos ciął niczym miecz.

— W twojej obronie. — Uśmiechnąłem się gorzko i ją puściłem. — Bądź gotowa o dwudziestą. Jedziemy do klubu — poinformowałem ją, ruszając do drzwi.

— A co jeśli nie? — zapytała, zanim zdążyłem wyjść.

— Zmuszę cię. Lepiej nie badaj, gdzie leżą granice — ostrzegłem ją i zostawiłem samą, nie czekając na odpowiedź.

Dzisiaj jest dzień, w którym powinienem pojawić się w klubie. Od czasu do czasu takie wizyty są wskazane, aby trzymać rękę na pulsie. Poza tym mam spotkanie z właścicielami restauracji, którą chcę przejąć. Walki między mafiąmi rozgrywają się o terytorium, a polem bitwy jest miasto. Nie pozwolę, żeby pieprzony Artur zagarnął choćby jeszcze jedną restaurację.

Zdawałem sobie sprawę, że nieuchronna wojna między nami zbliża się coraz szybciej. W ciągu ostatnich tygodni zdążyliśmy nawzajem pozabijać sobie kilku ludzi. To on zaczął tę wojnę, ale na jego nieszczęście ja ją zakończę. Za krew płaci się krwią — to podstawowa zasada mafii. Nauczył mnie tego mój ojciec. Objął władzę po moim dziadku i przez lata rządził twardą ręką. Na jego wspomnienie przełknąłem gorycz.

Po jego śmierci szefem został consigliere. Ja ze względu na wiek nie mogłem jeszcze wówczas zostać capo.

Teraz, gdy ja jestem szefem mafii, dzięki mojemu ojcu wiem, co robić. A w przyszłości moje miejsce powinien zająć mój syn. Nie byłem jednak do tego przekonany, nie wiedziałem, czy mógłbym mu zabrać dzieciństwo, tak jak mnie zrobił to mój ojciec.

Najpierw czekają mnie jednak lata przywództwa. Mam dopiero dwadzieścia osiem lat i o ile ktoś mnie wcześniej nie zabije, będę jeszcze długo rządził.

Przebrałem się w koszulę i czarne spodnie. Dochodziła dwudziesta, więc poszedłem po Emmę. Prędzej bym tutaj umarł, niż się doczekał, że ta mała złoźnica sama przyjdzie.

Miałem wrażenie, że przetrwała wydarzenia z tamtego dnia, gdy zabiłem Angelo. Może dobrze, że tak się stało. Taki właśnie jestem — jestem zabójcą i lepiej, żeby nie miała co do mnie złudzeń.

Wpadłem do pokoju i zastałem ją siedzącą na łóżku. Była ubrana w czarne skórzane spodnie i, na Boga... wyglądała w nich kurewsko seksownie.

Przez ostatnie tygodnie zdążyłem kupić wszystkie potrzebne dla niej rzeczy. Bardziej wyglądało to, jakby tutaj mieszkała, niż była przetrzymywana.

Podeszła do mnie z uniesioną głową. Miała na sobie wysokie szpilki, ale nawet to nie pozwoliło jej zrównać się ze mną wzrostem.

— Grzeczna dziewczynka — odezwałem się, a na mojej twarzy pojawił się cwaniacki uśmiezek. Lubilem, gdy mnie słuchała, kontrola to było coś, czego nie potrafiłem sobie odmówić.

— Nie wyobrażaj sobie za dużo — odpysknęła, wymijając mnie. Nie zdążyła jednak dotrzeć do drzwi, ponieważ złapałem ją za ramię i pchnąłem w kierunku ściany, czym ją zaskoczyłem.

Spięła się i wstrzymała oddech, gdy sięgnąłem do guzika jej spodni.

— Jesteś pewna, że chcesz mnie nadal prowokować? — Nie byłem zły, wręcz przeciwnie, bawiło mnie to. Powędrowałem dłonią po jej nagim brzuchu, odsłoniętym dzięki krótkiej bluzce, i spojrzałem jej w oczy. Była spięta jak struna i wiedziałem, że zaraz skapituje.

— Nie — odpowiedziała na zadane wcześniej pytanie, gdy rozpiąłem guzik od spodni, dostrzegając czarne koronkowe majteczki. Nie ruszyła się nawet o milimetr, a mnie się to podobało.

— Tak myślałem — rzuciłem, tym razem oschle, i puściłem ją. Ruszyłem korytarzem, a ona poszła za mną. Niemal słyszałem, jak kołacze jej serce i jak nierówno oddycha. Nie chciałem się więcej kontrolować, nie miałem w zwyczaju tego robić nigdy wcześniej. Jednak ta dziewczyna miała w sobie coś, co wywoływało we mnie ludzkie odruchy.

Emma

Nadal nie mogłam się uspokoić po tym, co stało się w pokoju. Gdy był blisko mnie, moje serce szalało. Nadal się go bałam, ale zaczynał mi się też podobać. Ten umięśniony chuj działał na mnie jak afrodyzjak i dlatego wolałam trzymać się od niego z daleka. Obserwowałam go, idąc krok za nim. Wsiedliśmy do sportowego samochodu, a za nami ruszył jeszcze jeden.

Wpatrywałam się w drogę, gdy wymijaliśmy kolejne samochody. Byłam dziwnie podekscytowana możliwością wyjścia gdzieś poza więzienie, w którym przebywałam. Nie widziałam miasta od bardzo dawna. Co prawda teraz spowijał je mrok, jednak byłam zadowolona, że przynajmniej to mogę zobaczyć. Nie chciałam przyglądać się Derekowi i dawać mu z tego powodu satysfakcji, jego ego i bez tego było wystarczająco wielkie.

Gdy dotarliśmy pod klub, Derek zaparkował pod samym wejściem. Przed bramkami stała długa kolejka. Trzech ogromnych ochroniarzy z surowymi wyrazami twarzy spojrzało na mojego towarzysza, po czym wszyscy skinęli głową, przepuszczając nas bez słowa.

Weszliśmy do środka, a mnie uderzył huk muzyki. Dudniła mi w uszach, gdy ciągnął mnie za sobą.

Tłumy ludzi świadczyły o tym, że to bardzo popularny klub, mimo tego nigdy tutaj nie byłam.

— Cześć, szefie — usłyszałam, jak barman odzywa się do Dereka.

Weszliśmy do pomieszczenia, w którym było nieco ciszej. Usiedliśmy w ogromnej łoży, a za nami weszło czterech ludzi, których niekiedy mijałam w posiadłości. Nie odzywali się do mnie ani na mnie nie patrzyli, zupełnie jakbym była duchem. Jedynie Lucas od czasu do czasu zamienił ze mną kilka słów — wtedy nie wydawał mi się aż tak straszny jak na początku.

Rozdział 6

W mgnieniu oka obok nas pojawiła się kelnerka, obdarzając Dereka uśmiechem. Zerknęłam na niego, jednak widziałam, że nic sobie z tego nie zrobił. Potrzebowałam alkoholu dokładnie tak samo jak tlenu. Moim celem było znieczulenie się, aby jakoś przetrwać ten wieczór. Wiedziałam już, że prowokowanie mojego porywacza mija się z celem, dlatego byłam względnie grzeczna.

Poczułam, jak kładzie dłoń na moim kolanie, gdy do łóżki weszli jacyś ludzie. Dwóch mężczyzn usiadło naprzeciw nas, spoglądając przelotnie na wszystkich zgromadzonych.

— Witam — odezwał się Derek niskim głosem. — Napijcie się czegoś? — zapytał, lecz goście pokręcili głowami, odmawiając. — Jesteście właścicielami restauracji, na której mi zależy. Chcę, żeby była moja. — Wypowiadając te słowa, zrobił w powietrzu znak cudzysłowu. — Wiecie, kim jestem i czym się zajmuję. — Przerwał na moment, dokładnie obserwując swoich rozmówców. — Pozwólcie, że zaoferuję wam ochronę przed ludźmi, którzy zdemolowali wasz lokal, a w zamian będę mógł pracować w waszej restauracji — powiedział i oparł się wygodnie, rozkładając ręce na oparciu. Był pewny siebie.

Derek

Doskonale wiedziałem, że się zgodzą. Czy mieli inne wyjście? Ludzie Artura zdemolowali cały ich lokal, więc co im pozostało? Czekać, aż pojawią się kolejny raz? Pod moją ochroną mieli pewność, że to się nie powtórzy. Jeszcze o

tym nie wiedzą, ale w ich restauracji zrobię punkt sprzedaży narkotyków.

— Zgadzą się — usłyszałem po chwili i uśmiechnąłem się w duchu. Skinąłem głową i podałem dłoń właścicielowi. Kto żegna się ze mną uściśnięciem dłoni, wiąże się ze mną do czasu, aż sam nie zerwę tego układu. W moim świecie to spaja lepiej niż niejedna umowa pisemna.

Byłem zadowolony. Kiedy wyszli, spojrzałem na Emmę. Dopijała już drugi kieliszek wina, a ja nie zamierzałem w ten sposób kończyć tego wieczoru. Kolejny raz omiotłem ją wzrokiem, a ona się speszyła. Miałem pożądanie wymalowane na twarzy. Zabrałem z jej dłoni resztę alkoholu i podałem Lucasowi.

— Ej, chcę to skończyć — zaprotestowała i założyła ręce na piersi. Wyglądała uroczo, gdy się złościła.

— Chcesz się znów upić? — szepnąłem jej do ucha, dostrzegając, że przeszedł ją dreszcz. — Niedobra dziewczynka — skarciłem ją, kładąc dłoń na jej udzie i powoli sunąc do góry. Spięła się, a jej ciało pokryło się gęsią skórką.

— A co, nie mogę? — Również pochyliła się w moją stronę. — Dasz mi klapsa? — dodała, przygryzając wargę. Ledwo się kontrolowałem, a ona nie wiedziała, że stąpa po cienkim lodzie.

— Wyjdźcie — warknąłem do chłopaków i po chwili zostaliśmy sami. Podniosłem ją bez trudu i przełożyłem sobie przez kolana.

Usłyszałem jej pisk, ale nie miałem zamiaru zrezygnować. Dałem jej mocnego klapsa, a ona zamilkła.

— Nadal nie wierzysz, że potrafię posunąć się do wszystkiego? — Uwielbiałem balansować na granicy jej wytrzymałości. Dawało mi to swoistą przewagę, którą chciałem zawsze mieć. Szczerze? Tylko to, że zaciekawiała mnie swoją osobą, uchroniło ją przed sprzedażą. Jestem skurwysynem, a zamiast serca mam wielki kawał lodu.

Chciała się podnieść, ale przytrzymałem ją za plecy, nie pozwalając na ten ruch.

— Derek! — rzuciła ostrzegawczo. Zaśmiałem się, ponieważ naprawdę mnie to rozbawiło. Podobało mi się to, jak moje imię brzmi w jej słodkich usteczkach. Mój kutas drgnął, gdy zaczęła się wiercić.

— Jeszcze możesz się trochę powiercić. Nawet mi się to podoba. — Kolejny raz się zaśmiałem. Byłem w naprawdę dobrym humorze.

— Puszczaj mnie natychmiast. — W jej głosie słyszałem złość. Po chwili podniosłem ją, a ona mnie pchnęła. Tak się bawić nie będziemy...

Złapałem ją za dłoń i mocno szarpnąłem, przez co wylądowała na moich kolanach. Chwyciłem ją w tali, unieruchamiając, i złapałem za głowę, zmuszając, by na mnie spojrzała. Starłem się być delikatny, dwa razy zastanawiałem się nad każdym swoim ruchem, a ona tak się odwdzięczała.

Emma

— Niczego się nie nauczyłaś? — usłyszałam w jego głosie znajome warknięcie, jednak nie był bardzo zły. — Nie jesteś wdzięczna za to, jak cię traktuję? Wolałabyś być gdzieś indziej? — zapytał, a we mnie wezbrała złość. Wdzięczna? Za co miałam być mu wdzięczna?

— Co ty sobie wyobrażasz, dupku?! Wdzięczna?! Niby za co?! — krzyczałam, mając w dupie, czy ktoś nas usłyszy. — Przetrzymujesz mnie wbrew mojej woli! I tak, wolałabym być gdziekolwiek indziej! — powiedziałam to, co od dawna w sobie dusiłam. Dostrzegłam w jego oczach złość, która następnie przemieniła się w obojętność. Ostatni raz tak na mnie patrzył tego dnia, gdy mnie porwał. Przeszły mnie

dreszcze i zaczęłam się bać. Lód w jego oczach i surowa mina nie wróżyły niczego dobrego. Co ja zrobiłam...

Jednym sprawnym ruchem podniósł się i złapał mnie za ramię. Nie odezwał się ani słowem, a we mnie narastała panika. Wyciągnął mnie z klubu i niemal od razu wrzucił na siedzenie samochodu, którym przyjechaliśmy.

— Za nami — warknął do swoich ludzi, którzy wyszli z nami z klubu.

Bałam się odezwać, wolałam nie pogarszać sytuacji. Moja paplanina kiedyś mnie pogrąży.

Derek

Skuliła się na siedzeniu i nie odzywała. Bała się i, kurwa, bardzo dobrze. Miałem dość jej ciętego języka. Złość buzowała w moich żyłach i nie mogłem się uspokoić. Naprawdę starałem się dobrze ją traktować. Dobrze — na tyle, na ile jestem w stanie.

Jestem capo, do chuja, i nie mogę okazywać słabości. Nic i nikt tego nie zmieni — nawet ona.

Podjechałem pod magazyn, w którym trwała aukcja. Wysiadłem, trzaskając drzwiami, i niemal wydarłem ją z mojego mclarena. Weszliśmy tylnym wejściem, gdzie przywitałem się z moimi chłopakami. Stąd był świetny widok na scenę. Złapałem ją w talii, a następnie za włosy i kazałem patrzeć. Czułem, jak jej ciało drży. Gdybym jej nie trzymał, pewnie by upadła. Na scenę wyszła kolejna dziewczyna, a ona zamarła.

Gdy zbliżyłem usta do jej ucha, słyszałem, że cicho płacze.

— Skoro tak ci ze mną źle, to cię sprzedam. Odzyskam swoje pieniądze i wszyscy będą zadowoleni — warknąłem tak ostro, że aż podskoczyła. Uznałem, że wystarczy, więc zaciągnąłem ją na zaplecze i zamknąłem za nami drzwi.

— Nie rób tego... — Oparła się o krzesło, cicho płacząc.
— Błagam, wolę zostać z Tobą. — Widziałem strach w jej oczach.

— Za późno — rzuciłem, mimo że wcale nie zamierzałem jej sprzedawać. Wolałbym ją sobie wziąć, niż oddać teraz komuś innemu. Jest za ładna, żebyśmy mogli z niej zrezygnować. Otworzyła szeroko oczy i podeszła do mnie na drżących nogach. Byłem ciekaw, jak się zachowa.

— Proszę... Zrobię wszystko. — Szukała ze mną kontaktu wzrokowego. Powoli się uspokajałem, ale nie na tyle, żeby nie dać jej nauczki.

— Wszystko? — Usiadłem na swoim fotelu, patrząc na nią. Kiwnęła głową i podeszła, nadal płacząc. — Rozbierz się — poleciłem i zauważyłem, jak przetyka ślinę. Po chwili koszulka i spodnie leżały na podłodze, a ona stała w samej bieliźnie. — Podejdz. — Tym razem nie zawahała się ani na moment. — Uklęknij. — Patrzyłem, jak klęka między moimi nogami, i nie powiem, że mnie to nie podniecało. — Nadal utrzymujesz, że zrobisz wszystko? — Drżała jej dolna warga, a ona trzęsała się jak narkoman na odwyku.

— Tak — powiedziała niemal szeptem. A ja uśmiechnąłem się cwaniacko.

— Rozepnij mi pasek od spodni. — Drżącymi dłońmi chwyciła za sprzączkę, chwilę się z nią trudząc. — Dalej — rzuciłem kolejne polecenie, czekając, co zrobi. Zawahała się, ale po chwili zaczęła odsuwać zamek w moich spodniach. — Przestań. — Złapałem za jej dłonie. Na jej twarzy najpierw odmalowało się przelotne zdziwienie, a potem ogromna ulga. — Oczekuję tylko szacunku — rzuciłem oschle, łapiąc ją pod brodą. Spojrzałem w jej zapłakane i spuchnięte oczy i wiedziałem, że ma dość. Pokiwała głową na znak zrozumienia i wzięła wdech. — Ubierz się. — Wodziłem za nią wzrokiem, gdy wstała i poszła po ubrania. Wciągnąłem powietrze, gdy pochyliła się, dając mi świetny widok na swój tyłek.

Gdy wychodziliśmy, żadne z nas się nie odezwało. Nie miałem ochoty na rozmowę z nią. Tak mnie dzisiaj wkurwiła, że przez ułamek sekundy byłem w stanie ją skrzywdzić. Byłem zimny i oschły, ale momentami łapałem się na cieplejszym zachowaniu w stosunku do Emmy. Zawsze byłem porywczy, niekiedy nerwowy, ale nie wiedziałem, czy w ogóle potrafię zachowywać się inaczej.

Podjechałem pod dom i wysiadłem, trzaskając drzwiami. Zostawiłem ją i poszedłem do gabinetu. Nalałem sobie whiskey i usiadłem w fotelu.

Emma

Zostałam sama w samochodzie. Gdy tylko zniknął mi z oczu, pobiegłam do mojej sypialni. Mojej... Bardzo śmieszne. Dopiero tutaj pozwoliłam sobie się rozplakać. Nigdy w życiu się tak nie bałam jak dzisiaj. Myśl, że mogłabym zostać sprzedana i trafić w łapska jakiegoś obleśnego typu, paraliżowała mnie.

Już nigdy nie powiem mu czegoś takiego. Będę potulna jak baranek, tego właśnie chce. Nie jestem głupia, wiem, że mogę znaleźć się w dużo gorszym miejscu niż to.

Wtuliłam się w poduszkę i rozplakałam, dając upust emocjom.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim wreszcie wstałam i ściągnęłam z siebie ubranie. Wzięłam prysznic i założyłam koszulkę i spodenki. Położyłam się i niemal od razu zasnęłam. Było późno, a oczy same mi się kleiły.

Obudził mnie trzask drzwi. Było ciemno, więc niewiele widziałam. Wzdrygnęłam się, ponownie słysząc hałas. Otuliłam się ciaśniej kołdrą i nasłuchiwałam.

Derek

Wypiłem o kilka drinków za dużo.

Wszedłem do pokoju, oczywiście robiąc rozpiardol — zahaczyłem o stojącą na stoliku lampkę, która z hukiem spadła na podłogę. Zaciśnąłem zęby, wiedziałem, że Emma śpi. Chociaż teraz już zapewne nie... Odrobinę kręciło mi się w głowie, jednak dokładnie wiedziałem, co robię. Położyłem się na łóżku, uprzednio ściągając ubranie, i jednym ruchem przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Jest bardzo lekka, więc nie sprawiło mi to żadnych kłopotów. Zesztywniała i próbowała nie wydawać żadnych dźwięków, zapewne miała nadzieję, że zaraz zasnę.

Jestem złamanym chujem i zapewne ją skrzywdzę, ale nie mogę przestać o niej myśleć. Niestety jestem zbyt egoistyczny, aby ją wypuścić. Położyłem dłoń na jej brzuchu i powoli sunąłem w dół. Gdy dotarłem do uda, zacząłem kreślić na nim małe kółeczka, wywołując tym samym gęsią skórę. Teraz już wiedziałem, że nie śpi. Chwyliłem ją obiema rękami i położyłem na sobie okrakiem, po czym wplotłem dłoń w jej włosy. Nasze twarze dzieliły milimetry, czułem jej zapach.

Musnąłem jej usta, najpierw delikatnie, aby później żarliwie ją pocałować.

Zmusiłem ją, aby otworzyła usta, a gdy to zrobiła, wdarłem się do środka. Miażdżyłem jej język swoim, nie dając nawet chwili na przejęcie kontroli. Oparłem dłonie na jej biodrach i zacząłem powolną wędrówkę w stronę piersi. Poczułem, jak ponownie się spina, chcąc się wycofać, ale byłem od niej szybszy. Nie pozwoliłem jej na to, jedną dłoń położyłem na jej plecach, dociskając ją do siebie. W ułamku sekundy była pode mną. Zaciągnąłem się jej słodkim zapachem i, na Boga, nie umiałem się powstrzymać. Włożyłem dłoń w jej spodenki, na co zaczęła protestować.

— Przestań — szepnęła, ale nie zareagowałem. — Proszę, przestań — powiedziała już nieco głośniej. Zamarłem. Czułem przy sobie jej rozgrzane ciało i byłem rozdarty. Chciałem ją mieć, ale ona nie chciała mnie. Czy

ktokolwiek by chciał? Potrafiłem jedynie krzywdzić na wszelakie sposoby, nie miałem niczego do zaoferowania, niczego, co mógłbym jej dać. Mam zasady i, do chuja, nie zgwałcę jej. Postanowiłem odpuścić. Słyszałem, jak ciężko oddycha. Położyłem się, a ona odsunęła się na skraj łóżka. Starła się być jak najciszej, zapewne bała się, że zaraz zmienię zdanie.

Emma

Zamknęłam oczy, odsuwając się od niego jak najdalej. Moje serce kołatało, tłukąc się o klatkę piersiową. Ten pocałunek był nieziemski. Nadal czułam ciarki na całym ciele i dziwne ciepło w podbrzuszu. Musiałam to przyznać sama przed sobą, mimo że nie powinno mi się to podobać. Mimo starań, nie mogłam zasnąć, cały czas odtwarzając w głowie wydarzenia sprzed kilku chwil. Pod powiekami miałam obraz jego umięśnionego, zapierającego dech ciała. Odgoniłam jednak myśli, które nigdy nie powinny były się pojawić, i zasnęłam.

Gdy się obudziłam, Dereka już nie było.

Nie byłam w stanie określić, czy jestem z tego powodu zadowolona, czy smutna. Powoli się podniosłam i przeciągnęłam leniwie. Wyrzałam przez okno, mrużąc oczy, ponieważ słońce mnie oślepiało. Zapowiadał się piękny dzień, a ja czułam się dobrze. Byłam mniej rozedrgana niż zawsze — czy to zasługa wczorajszego pocałunku? Zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam nawet o tym pamiętać, nie wspominając już o analizowaniu. Głupia, głupia i jeszcze raz głupia — powtarzałam sobie ciągle. Ten facet mnie porwał, straszy na każdym kroku, muszę na niego uważać, a nie zastanawiać się, czy też poczuł to samo co ja, gdy mnie całował.

Pierwszy raz od dawna miałam ochotę się umalować i uczesać i tak zrobiłam. Założyłam zwiewną sukienkę, ponieważ było bardzo gorąco, i podeszłam do drzwi. Chwilę się wahałam, stojąc przed nimi, lecz w końcu nacisnęłam klamkę i wyszłam na korytarz.

Gdy byłam przed drzwiami wyjściowymi, moje serce przyspieszyło na wspomnienie wydarzeń, które nie tak dawno się tutaj rozegrały. To tego dnia widziałam, jak Derek zabija człowieka. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że jest osobą bez skrupułów i kręgosłupa moralnego. A z takimi nie warto zadzierać. Gdy je widzisz, po prostu omijasz je szerokim łukiem. Mnie jednak nie było dane tego zrobić, więc została mi druga opcja. Podporządkować się mu, uśpić czujność i przy kolejnej okazji uciec jak najdalej.

Moje serce nadal bolało, gdy myślałam o rodzicach, jednak nie było to tak intensywne, jak jeszcze kilka tygodni temu. Teraz moich oczu nie wypełniały łzy przy każdym ich wspomnieniu, chociaż w środku cierpiałam. Mimo że Derek był zimnym draniem, coś mnie do niego ciągnęło. Na myśl o nim poczułam motyle w brzuchu. Weszłam do ogrodu. Lubiłam wędrować wąskimi ścieżkami. Naprawdę mi się tutaj podobało. Wszystkie rośliny były zadbane, a ja uwielbiałam je wąchać. Moimi ulubionymi były czerwone róże, przy których zawsze siadałam na ławce.

Mało kto tutaj przychodził, mogłam siedzieć w spokoju, nie niepokojona przez nikogo. Ludzie Dereka byli bardzo cisi i nie rzucali się w oczy. Człowiek ich nie dostrzegał, ale zawsze pojawiali się tam, gdzie było trzeba. Przywodziło mi to na myśl sławnych Assassinów, którzy wędrowali ulicami Damaszku, szukając swoich ofiar.

Usłyszałam ciche kroki, a gdy się obróciłam, dostrzegłam Dereka. Spięłam się nieco i wbiłam wzrok w swoje kolana, dopiero gdy się do mnie odezwał, spojrzałam na niego.

Miał intensywnie ciemne oczy, ubrany w zwykłą koszulkę opinającą muskularne ciało, wyglądał naprawdę dobrze.

— Podoba ci się ogród? — spytał, siadając obok. Dziwnie było za dnia przebywać tak blisko niego. Przywykłam, że przychodził nocą i spał obok, a rano już go nie było. Czułam, że oddziela nas mur, który wzniósł się przez te tygodnie, a po swojej stronie czułam się względnie bezpiecznie.

— Tak — odpowiedziałam, nie sądząc, żeby go to interesowało. — Skąd wiedziałeś, że tu jestem? — Rozsiadłam się wygodnie, podziwiając różane alejki.

— Codziennie tutaj przychodzisz — odezwał się po chwili. Czy wiedział, co robię, nawet gdy nie było go obok mnie?

— Nie mogę siedzieć non stop w domu. — Odrobinę się uniosłam, ale szybko zmieniłam ton. Nie chciałam go znów denerwować.

— Dlatego pozwoliłem ci swobodnie przemieszczać się po posiadłości. — Lekko się uśmiechnął, kładąc dłoń na moim udzie. Obserwował mnie uważnie, nie spuszczając ze mnie wzroku. Zastanawiałam się, o czym myśli.

Derek

Przyszedłem tutaj, aby powiedzieć jej, że jutro idzie ze mną na bankiet dobroczynny. Niestety minusami prowadzenia legalnych interesów są takie lub inne gówna, gdzie śmietanka miasta spotyka się tylko po to, żeby pokazać, ile to mają pieniędzy i ile są w stanie przekazać biednym. Chce mi się wymiotować na samą myśl, że muszę się tam pojawić. Ale cóż — układy z władzami i ważnymi ludźmi wymagają poświęceń. A uwierzcie mi — to jest poświęcenie. Nienawidzę takich imprez i tego, że muszę udawać dobrego człowieka. Nie jestem nim i chyba wszyscy, którzy mnie choć trochę znają, wiedzą to.

— Jutro na osiemnastą idziemy na bankiet. Fryzjer i kosmetyczka będą o szesnastej. — Dostrzegłem, jak otwiera szeroko oczy. — Już wybrałem dla ciebie suknię, przyjedzie jutro rano — ciągnąłem. Nie wypadało pojawić się samemu, a Emma świetnie się nadawała na osobę towarzyszącą na takiej imprezie. Była nie tylko bardzo ładna, ale też mądra. Sam nie mogłem uwierzyć, że dostrzegłem w kobiecie coś innego niż wygląd.

— Muszę? — spytała spokojnym głosem. Od kiedy pokazałem jej aukcję, była bardzo ugodowa. Nie spodziewałem się takiej reakcji, ale byłem zadowolony.

— Tak — odparowałem, nie dając jej powiedzieć nic więcej. Skinęła jedynie głową, a ja wiedziałem, że się zgodziła. W zasadzie nie miała innego wyjścia. Nie miałem jeszcze planu, co dalej, ale nie mogła tylko siedzieć w domu, więc gdy nadarzyła się okazja na wyjście, które mogłem kontrolować, nie wahałem się, żeby ją zabrać.

— Będę musiała coś robić lub mówić? — zapytała po krótkim namyśle, bawiąc się rąbkiem sukienki.

— W zasadzie to nie, masz ładnie wyglądać. — Wyszczrzyłem się i o dziwo udało mi się ją rozbawić. Na jej ślicznej buzi pojawił się szeroki uśmiech. Mógłbym go oglądać godzinami.

— Pójdiesz dzisiaj ze mną na kolację? — spytałem. Słowa same wypłynęły z moich ust, a ja nie zdążyłem się nad nimi zastanowić.

Rozdział 7

Przez moment patrzyła na mnie, jakby chciała wyczytać z mojej twarzy, czy mówię poważnie.

A mówiłem... Sam do końca nie rozumiałem swojego zachowania, ale nie czas na dywagacje o tym, czy całkowicie już postradałem zmysły. Czy ja właśnie spytałem ją o zgodę?

— Tak — powiedziała bez przekonania. Wpatrywała się we mnie i przeszło mi przez myśl, że boi się odmówić.

— Jeśli nie chcesz, to nie musisz. — Pomyślałem, że może wyplączę się z tego teatrzyku, który sam zaproponowałem. Palnąć coś głupiego nie jest w moim stylu. Przeczesałem dłonią włosy i rozsiadłem się wygodniej. Dzisiaj było wyjątkowo gorąco, a lekki wietrzyk przynosił znikomą ulgę.

— Pójdę z tobą — odpowiedziała po namyśle, na co skinąłem głową. Sam nie wiedziałem, czy się cieszę, czy nie, ale przemknęło mi przez myśl, że dziewczyna może chcieć wykorzystać okazję do ucieczki.

— Okej, bądź gotowa o osiemnastej — powiedziałem, wstając. Uśmiechnęła się do mnie, a ja odszedłem. Miałem jeszcze dzisiaj kilka spraw do załatwienia.

Cały czas myślałem o jutrzejszym bankiecie. Byłem wkurwiony, że muszę tam iść. Najchętniej zabiłbym wszystkich tych lizusów, próbujących się przypodobać sobie nawzajem.

Musiałem jeszcze spotkać się z prawnikiem. Otwierałem własną fundację i miałem mnóstwo papierkowej roboty. Nie żebym chciał komuś pomagać. Taki ktoś jak ja nie jest zdolny do ludzkich odruchów.

Fundacja miała zadanie takie jak wszystkie inne legalne interesy — pracć forszę. Bogate dupki wpłacały kasę, a ja ją zgarniałem, upychając jednocześnie na jej miejsce tę, która pochodzi z ciemnej strony mojego biznesu. Tak było bezpieczniej, w dodatku na tym również mogłem zgarniać niezłe sumki, bo fundacja nie wymagała opłacania podatków.

Po prostu, kurwa, zajebiście.

Wszedłem do garażu. Tym razem wybrałem nowiutkiego mercedesa. Wsiadłem i odpaliłem silnik.

Emma

Nie wiem, dlaczego się zgodziłam. Być może miałam nadzieję, że zacznie mnie lepiej traktować lub pozwoli na więcej swobody. Chciałam wykorzystać okazję i mam nadzieję, że nie będę tego żałowała. Piękne alejki ogrodowe poprowadziły mnie przed same drzwi wejściowe. Skierowałam się do kuchni, ponieważ byłam głodna. W pomieszczeniu zastałam Amelię, która coś piekła. Smakowity zapach spowodował burczenie w moim brzuchu. Uśmiechnęłam się do gosposi i usiadłam na krześle. Nie miałam jej za złe, że nie pomogła mi uciec, gdy się tutaj zjawiłam. Była Bogu ducha winną kobietą, która tylko tutaj pracowała. A jeśli nawet zechciałaby mi pomóc, to pewnie Derek zabiłby ją szybciej, niżby zdążyła to uczynić.

— Cześć, kochanie. Zaraz nałożę ci szarlotki. —
Obdarzyła mnie promiennym uśmiechem. Zawsze, gdy ją widywałam, była uśmiechnięta i pełna życia.

— Dziękuję, Amelio — odezwałam się, gdy postawiła przede mną pięknie pachnące ciasto. Niemal od razu zabrałam się za jedzenie, pochłaniając aż cztery kawałki. —
Boże, nie wstanę teraz. — Zachichotałam, a ona mi zawtórowała.

— Może chcesz mi pomóc lepić pierogi? — spytała mnie, ugniatając ciasto.

— Chętnie. Powiedz tylko, co mam robić. — Biedna, nie wiedziała jeszcze, że beznadziejnie lepię i wszystko się później rozpada...

To, co początkowo wychodziło spod moich rąk, nie było zbyt piękne, ale po ponad godzinie wreszcie udało mi się ulepić coś, co chociaż przypominało pierogi.

— Idzie ci coraz lepiej — pochwaliła mnie Amelia.

— Dzięki tobie. — Cieszyłam się, że mogę zrobić coś normalnego. Ciągłe siedzenie i nicnierobienie nudziło mnie do tego stopnia, że z zapalem wykonywałam każdą pracę.

— Dlaczego zdecydowałaś się zrobić pierogi? — spytałam starszej kobiety. To danie nie było zbyt popularne.

Moja babcia mnie nauczyła. Mieszkała w Polsce, a ja jako dziecko jeździłam do niej na wakacje. Bardzo smakowało mi to danie i zaraziłam miłością do pierogów wszystkich w tym domu. — Zaśmiała się zadowolona. — Regularnie je przygotowuję i daję słowo, że znikają w mgnieniu oka. — Z zaciekawieniem słuchałam opowieści gosposi na temat Polski. Opowiadała o wszystkim z takim zachwytem, że nie sposób było jej przerwać.

— Jak się sprawy mają z panem Derekiem? — Zmieniła temat. Byłam nieco zaskoczona tym pytaniem, bo jak niby mają się sprawy mieć? Jest moim porywaczem, który nie do końca wie, co ze mną zrobić i po co mnie tutaj trzyma.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. — Zaczęłam się przyzwyczajać. Idziemy jutro na bankiet.

— Wspaniale. — Amelia poderwała się rozradowana, co najmniej jakby to ona szła na tę imprezę, a mnie udzielił się jej nastrój. Nie mogłam się przy niej nie uśmiechnąć, była taka wesola i życzliwa. Cieszyłam się, że mogę spędzić z nią czas i porozmawiać. Zaraz po śmierci rodziców przychodziłam do niej i po prostu jej pomagałam. Nie pytała o nic, nie zmuszała do rozmowy. Po prostu była, a ja byłam jej z tego powodu niezmiernie wdzięczna.

Derek

Zaparkowałem na podjeździe, ponieważ miałem zamiar jeszcze powozić się tym cackiem. Wszedłem do domu, kierując się do gabinetu.

Przystanąłem, gdy usłyszałem śmiechy dochodzące z kuchni. Podszedłem pod drzwi i już wiedziałem kto to. Amelia i Emma chyba się polubiły, nie wiedziałem czemu, ale ucieszyło mnie to.

— Dobrze cię traktuje? — spytała gosposia i nastała cisza. Nadstawiłem uszu, by lepiej słyszeć. Byłem ciekawy, co Emma odpowie.

— Nie zrobił mi krzywdy, ale jest w nim coś, co mnie przeraża aż do szpiku kości. Nie potrafię tego pojąć, ale czuję się jak sparaliżowana, gdy jest blisko mnie. — Zamilkła, jakby się nad czymś zastanawiała. — Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mam się słuchać, bo inaczej się mnie pozbędzie. — I tak ujęła to w sposób delikatny. O ile sprzedaż na aukcji można nazwać pozbyciem się...

— Bądź cierpliwa, dziecko — zaczęła starsza kobieta. — To dobry człowiek, jednak wychowany na drania. Może tego nie widać, ale ma serce, mimo że uważa odwrotnie. Lubi cię. — Usłyszałem, jak Emma prycha. — Gdyby było inaczej, już dawno by cię tutaj nie było. — Amelia była szczerą aż do bólu. Uśmiechnąłem się lekko, przyznając jej po części rację. Pracowała tutaj tak długo, że znała mnie lepiej niż ja sam.

Poszedłem do gabinetu i usiadłem w fotelu. Miałem jeszcze godzinę do kolacji, więc zrobiłem, co miałem zrobić, i poszedłem wziąć prysznic. Ubrany w szare lniane spodnie i koszulę czekałem na Emmę na dole. Dostrzegłem ją u szczytu schodów i obserwowałem każdy jej ruch, gdy powoli zmierzała na dół.

Miała na sobie czarną sukienkę, idealnie pasującą do jej figury. Dobrze opinała jej tyłek i piersi, z czego byłem

wyjątkowo zadowolony. Gdy kupowałem jej ubrania, nie wyobrażałem sobie, że będzie w nich tak cholernie dobrze wyglądać i — co najważniejsze — kusić mnie. Była jak niewinny anioł, ale teraz już przeze mnie poturbowany. Nie czułem się dobrze z tą myślą, wręcz wywoływała we mnie dyskomfort. Za każdym razem, gdy mijałem Emmę, nie mogłem oderwać od niej oczu, zupełnie jakby jakaś nieznana siła przyciągała mnie do niej. Wyszliśmy i bez słowa wsiedliśmy do samochodu.

— Dobrze wyglądasz — odezwałem się w końcu, przerywając ciszę między nami. Byłem nabuzowany i potrzebowałem seksu, a jej strój utrudniał mi funkcjonowanie.

— Dziękuję — odpowiedziała. — Gdzie jedziemy? — Wydawała się podekscytowana bardziej niż w południe. Położyłem dłoń na jej udzie i poczułem, jak się spina.

— Nie rób tego — ostrzegłem, mając już dość tego, że się mnie boi.

— Czego? — Otworzyła zdziwiona oczy, lustrując mnie wzrokiem. Zwróciłem uwagę na jej długie rzęsy.

— Przestań się wzdrygać, spinać i robić cokolwiek innego, gdy cię dotykam. Nigdy nie podniosłem na ciebie ręki, a zachowujesz się, jakbym bił cię codziennie — powiedziałem nieco zirytowany.

— Przepraszam. — Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem, ale jednocześnie doceniłem to, że nie chciała mnie zdenerwować.

— Świetnie. — Odczekałem chwilę i nabrałem powietrza. Chciałem się uspokoić i spędzić ten wieczór w miarę normalnie. — Jedziemy do najlepszej restauracji w mieście.

— Niech zgadnę, jest twoja. — Spojrzała na mnie, robiąc zabawną minę i rozśmieszając mnie przy tym odrobinę. Na chwilę zniknęła moja pokerowa twarz, zastąpił ją uśmiech.

— Dokładnie tak — powiedziałem zgodnie z prawdą, parkując przed lokalem. Złapałem ją za rękę i weszliśmy do środka. Kazałem zostawić nam wolny stolik w najbardziej

prywatnej części lokalu. Już po chwili siedzieliśmy przy nim, przeglądając karty.

— Nigdy nie jadłam niczego, co tutaj podają. — Podniosłem wzrok znad karty i posłałem Emmie uśmiech.

— Spróbuj krewetek lub ośmiorniczek — zaproponowałem, ale szybko wpadłem na inny pomysł. — Mogę wybrać za ciebie? — Od razu pokiwała głową z wdzięcznością. Postanowiłem zamówić jej kilka rzeczy z menu, żeby spróbowała wszystkiego.

— Mogę przyjąć zamówienie? — usłyszałem stojącą nad nami kelnerkę.

— Poprosimy kawę i sok pomarańczowy. Do tego ośmiorniczki, krewetki, kraby i raki oraz stek i homara. Weźmiemy jeszcze trufle i sernik.

— Po co aż tyle zamówiłeś? — zapytała Emma, gdy kelnerka odeszła.

— Zjesz wszystkiego po trochu, skoro nigdy nie próbowałaś. — Kiwnęła głową.

Siedzieliśmy w ciszy, dopóki nie podano nam jedzenia. Później śmialiśmy się, próbując wszystkich potraw. Emma była naprawdę fajną dziewczyną, z poczuciem humoru. Podobało mi się również coś innego, jednak musiałem na razie sobie odpuścić. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się uśmiechałem — to było takie dziwne i nie w moim stylu. Emma była urocza i zabawna — polubiłem to w niej.

— Jestem taka najedzona, że chyba nie wstanę. — Zaśmiała się kolejny raz. Nie podchodziła już do mnie z taką rezerwą jak choćby rano. Im dłużej ze mną przebywała, tym łatwiej było jej się przyzwyczać do sytuacji, no i do mnie.

— Co ci najbardziej smakowało? — spytałem ciekawy.

— Homar i sernik, ale jednak wolę pizzę. — Zmarszczyła nos i się zaśmiała. Zamówiłem jeszcze wino, pytając ją wcześniej, czy woli słodkie, czy wytrawne. Tak jak przypuszczałem, postawiła na słodkie.

Co prawda prowadziłem samochód, ale kto mi zabroni? Nazywam się McCras i wszystko mi wolno. Zresztą tylko ciota upiłaby się lampką wina.

W drodze powrotnej myślałem o dziewczynie siedzącej obok.

Nie spodziewałem się tego, ale coraz bardziej ją lubiłem.

— Masz rodzinę? — Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Wahalem się przez moment nad odpowiedzią.

— Moją rodziną jest mafia — odpowiedziałem z przekonaniem. — Taki ktoś jak ja nie zasługuje na rodzinę, ponieważ i tak nie byłaby ważniejsza od mafii.

— Rozumiem — odpowiedziała i zamilkła na moment. — Jak to się stało, że jesteś capo?

— Mój ojciec nim był. A władzę w mafii się dziedziczy. Chyba że capo zginie i nie ma syna. Wtedy szefem zostaje consigliere — zacząłem jej opowiadać. — Jest jeszcze jedna opcja. Jeśli capo jest za słaby i nie podejmuje odważnych decyzji, można go obalić. Dlatego przywódca nie może okazywać słabości. — W skrócie tak właśnie to wyglądało, a Emma nie potrzebowała wiedzieć więcej. Od pewnego czasu nachodziły mnie myśli, żeby zrezygnować, ale nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem zawieść wszystkich, łącznie z ojcem. Mimo że nie czułem do niego żadnego szacunku, i tak mnie to dręczyło.

— Czy jest ktoś, kto stoi nad tobą? — zadała kolejne pytanie, a ja nie mogłem uwierzyć, że ją to interesuje.

— Pytasz, czy mam jakiegoś szefa? — Zaśmiałem się. Gdybym go miał, dawno by nie żył. Nikt nie byłby w stanie mi rozkazywać.

— W zasadzie tak. — Wyglądała na naprawdę zaciekawioną.

— Nie mam szefa. To ja jestem szefem i sprawuję władzę absolutną. Moje słowo jest najważniejsze i nie ma żadnego ponad nie. — Miało to zarówno mnóstwo plusów, jak i minusów. Minusami na przykład były trudne decyzje oraz to, że niejednokrotnie trzeba było ubrudzić sobie ręce

czyjąś krwią. Jednak to było moje powołanie i mój żywioł. — Tak mi się przynajmniej do niedawna wydawało.

Dotarliśmy do domu i poszliśmy do sypialni. Pozwoliłem jej spokojnie się umyć i ubrać, a sam zająłem się odpisywaniem na wiadomości.

Gdy wróciła, przyciągnąłem ją do siebie, a ona znów się wzdrygnęła.

— Miałaś tego nie robić — szepnąłem jej do ucha, muskając przy tym jego płatek. Doskonale wiedziałem, że to na nią podziała, to jedno z bardziej erogennych miejsc na ciele.

— Przepraszam. — Starła się rozluźnić, a ja zamierzałem jej w tym pomóc. Pocałowałem ją w usta, a rękami zacząłem błądzić po ciele. Chciała uciec, jednak nie ze mną te numery. Przytrzymałem ją jedną dłonią, a drugą kontynuowałem wędrówkę. Wplotłem palce w jej włosy i zaciągnąłem się ich zapachem. Usłyszałem, jak cicho westchnęła, więc postanowiłem pójść o krok dalej. Mój kutas boleśnie stał, wbijając się w jej plecy. Jednym sprawnym ruchem podniosłem ją i teraz leżała pode mną. Miałem świetny dostęp do każdej części jej ciała, jednak nie zamierzałem się spieszyć. Zawsze uprawiam szybki seks, bo nie mam ochoty na takie rzeczy z dziewczynami. Jednak ona to całkiem co innego. Podniosłem jej koszulkę i polizałem sutek, a ona jęknęła. Choćby próbowała to ukryć, to i tak wiedziałem, że jej się podoba. Byłem podniecony i coraz trudniej było mi się kontrolować. Zassałem drugi sutek i znów usłyszałem jęk. Zahaczyłem dłonią o spodenki i wsunąłem dłoń do środka.

Otworzyła oczy i złapała mnie za rękę, kręcąc przecząco głową. Wycofałem się po chwili zastanowienia. Wiedziałem, że nie będę musiał długo jej do siebie przekonywać. Jej ciało wołało o rozkosz, jednak głowa jeszcze nie przyjmowała tego do wiadomości. Położyłem się obok niej i po prostu ją obserwowałem. Uśmiechnęła się lekko i chciała odwrócić.

Pierdolę to... Przekląłem w myślach i złapałem ją za biodro, momentalnie zatrzymując. Zawisłem nad nią i zachłannie pocałowałem, jednocześnie bawiąc się jej sutkiem.

Lekko drżała, z czego byłem zadowolony. Podniecała mnie w niej ta nieśmiałość, brakowało mi tego na co dzień. Włożyłem dłoń pod ubranie, docierając do kobiecości. Odczekałem ułamek sekundy i będąc niemal pewnym, że nie odmówi, kontynuowałem. Zassałem sutek, a ten jak na zawołanie stwardniał.

— Derek — szepnęła, ale udałem, że nie słyszę. Jedną dłonią błądziłem po jej ciele, a drugą ściągnąłem jej spodenki. Leżałem na niej, niemal wciskając ją w materac i ograniczając jej swobodę ruchów. Sięgnąłem do jej dłoni i uniosłem je nad głowę. Chciałem, żeby poddała mi się całkowicie.

Kurwa, nie wytrzymam. Zerwałem z niej resztę ubrań i przejechałem językiem po cipce, od razu wkładając palec do środka. Zaczęła się więc pode mną, a z jej ust ulatywały westchnienia.

— Jęcz, mała. — Spojrzałem w jej zamglone oczy i uśmiechnąłem się cwaniacko. Przyspieszyłem ruchy, dokładając drugi palec, na co wygięła plecy w łuk. Chciała coś powiedzieć, ale dopadłem jej ust i zacząłem całować. Smakowała tak wspaniale, pachniała wspaniale, a to była odurzająca mieszanka.

Rozdział 8

— Chcesz tego? — Zacisnąłem dłoń na jej biodrze, w odpowiedzi słysząc syk. Uśmiechnąłem się cwaniacko, ponieważ tego właśnie chciałem, i rozłożyłem szerzej jej nogi. Upajałem się tym widokiem.

Cały czas pieściłem ją w środku, wiedząc, że teraz mi nie odmówi.

— Tak — szepnęła po chwili i niemal od razu w nią wszedłem. Kurwa, jakie zajebiste uczucie... W dodatku była bardzo ciasna. Zacząłem się poruszać chyba nieco za szybko dla niej, ponieważ poczułem, jak się spina.

Zwolniłem, jednocześnie masując jej twarde sutki. Głośno wciągnęła powietrze, wypuszczając z ust coraz więcej jęków. Musiałem się kontrolować — nie była taka, jak dziwki, które do tej pory pieprzyłem. Była delikatniejsza i bardziej krucha, a to podniecało mnie do granic możliwości. Zacząłem poruszać się bardziej natarczywie, a ona zaczęła drżeć.

— Jeszcze nie. — Niemal warknąłem i sprawnym ruchem przekręciłem ją na kolana, od razu atakując od tyłu.

Złapałem za jej włosy, jednak nie tak mocno, jak chciałem. Jeszcze przyjdzie na to czas — pomyślałem, łapiąc ją za ramię. Poczułem, jak zaciska się na mnie, a jej jęki wypełniają pomieszczenie. Jeszcze kilkanaście szybkich ruchów dzieliło mnie od końca. Nie lubiłem tego, ale musiałem przerwać, wyciągnąłem go i strzeliłem na jej piękny tyłeczek, obiecując sobie, że następnym razem będzie inaczej.

Złapałem ją za rękę i zaciągnąłem pod prysznic. Żadne z nas się nie odzywało. Widziałem, że Emma jest zawstydzona. Za każdym razem, gdy na nią spojrzałem,

uciekała wzrokiem. Miała rumieńce na policzkach — wyglądało to uroczo.

Emma

Czułam się zmęczona. Stałam pod ciepłym strumieniem wody, pozwalając, aby Derek mnie umył.

Było naprawdę świetnie, ale czy powinnam była się na to zgodzić?

On właśnie tego chciał, teraz już przestanę go interesować. Na tę myśl poczułam małe ukłucie w sercu.

Momentami był naprawdę w porządku, jednak czasem, gdy był obok, paraliżował mnie strach.

Czułam motyle w podbrzuszu na wspomnienie tego, co się przed chwilą wydarzyło. Coraz rzadziej myślałam o ucieczce. To nie tak, że mi się tutaj podobało. Po prostu nie miałam dokąd pójść. Zostałam sama i wiedziałam, że to się nie zmieni. Natychmiast skarciłam się za te myśli. Nieważne było, co przed chwilą poczułam i jak bardzo było to intensywne — nie wolno mi było odpuścić zamierzonych planów. Porwał mnie, tak po prostu zabrał z domu i nic nie mogło tego zmienić — nawet chwilowe motyle w brzuchu.

Byłam zamknięta w złotej klatce, a do tego przed chwilą pieprzyłam się z capo — ciekawe, co przyniesie kolejny dzień.

* * *

Gdy się obudziłam, Dereka już nie było. Codziennie zniknął załatwiać swoje mroczne interesy. Spałam bardzo długo, dlatego postanowiłam nie marnować więcej dnia. Wpadłam na pomysł, żeby poszkicować, więc zaczęłam przeszukiwać pomieszczenie. Potrzebowałam jedynie kartki papieru i ołówek. W szafie nic takiego nie znalazłam, więc podeszłam do biurka. Miało kilka szuflad, które w

większości były wypełnione dokumentami i segregatorami. Podnosząc jeden z nich, trafiłam na czarną, lśniącą broń i niemal odskoczyłam, gdy ją zobaczyłam. Poczułam się, jakbym zrobiła coś złego, nielegalnego, a to przecież nie ja trzymałam broń w szufladzie. Po chwili ocknęłam się i z bijącym szybko sercem poprawiłam wszystko tak, jak leżało wcześniej, i zamknęłam szufladę. W kolejnej znalazłam to, czego szukałam, ubrałam się i zeszłam do biblioteki. Panowała tutaj cisza. Lubiłam to, gdy zostawałam sama i mogłam w spokoju pomyśleć. Zastanawiałam się, czy Derek zauważy, że grzebałam tam, gdzie zapewne nie powinnam, oraz czy będzie o to zły. Naprawdę nie chciałam go denerwować i zepsuć naszych kruchych stosunków, które pozwolą mi zdobyć jego zaufanie i uciec. Z częściowo gotowym szkicem wróciłam do pokoju. Chciałam poszukać strugaczki, którą mogłabym naostrzyć ołówek. Jednak do pokoju wparowali fryzjer i kosmetyczka, co uświadomiło mi, która godzina. Szybko wzięłam prysznic i pozwoliłam im robić swoje. Kompletnie straciłam poczucie czasu.

W długiej czerwonej sukni z rozcięciem wyglądałam inaczej niż zwykle. Elegancko i seksownie. Wcześniej nie podobały mi się ubrania, które Derek dla mnie wybierał, ale ta suknia to coś zupełnie innego. — Przypadła mi do gustu od razu, gdy ją zobaczyłam. Miałam idealne fale na włosach i bardzo podobałam się sobie w takim wydaniu. Przewróciłam oczami, gdy musiałam włożyć wysokie szpilki. Nienawidziłam takich butów i najchętniej poszłabym w trampkach. Przez całą imprezę będę się modliła w duchu, żeby się nie wywrócić.

Odwróciłam się i spojrzałam przez ramię, gdy drzwi pokoju się otworzyły. Dostrzegłam Dereka i aż zaniemówiłam. Miał idealnie ułożone włosy, co dodawało mu elegancji, ale całą uwagę przykuwał doskonale skrojony czarny garnitur. Musiał być szyty na miarę. Przełknęłam ślinę, gdy zaczęłam sobie przypominać, co się pod nim znajduje. Wyglądał jak milion dolarów i chętnie zdjęłabym z

niego tę koszulę. Gdy podszedł, uderzył mnie zapach jego perfum — męski i świeży, przyprawiał o zawrót głowy.

— Mam coś jeszcze. — Odezwał się i wskazał głową, bym się odwróciła.

Poczułam na skórze zimny przedmiot i od razu go dotknęłam. Duża kolia zdobiła teraz moją szyję, dopełniając stylizację. Spojrzałam w lustro, była przepiękna.

— Dziękuję, jest przepiękna — powiedziałam, uśmiechając się. Czułam się nieswojo, przyjmując cokolwiek od Dereka w tej sytuacji, ale starałam się tego nie roztrząsać. Myśl o celu, powtarzałam sobie ciągle, chyba bojąc się, że o tym zapomnę.

— W takim razie jest twoja. — Chwycił mnie za rękę i poprowadził do wyjścia.

— Nie mogę jej przyjąć, pewnie jest bardzo droga. — Nie chciałam żadnych prezentów. Nie chciałam, żeby myślał, że można mnie kupić. Bo nie można, a jeśli sądził inaczej, to się o tym przekona. Brzydziło mnie, jakim kosztem musiał zdobyć fortunę, którą posiada, ilu musiał zabić ludzi i jakie okropieństwa wyrządzać.

Nie skomentował tego. Gdy wyszliśmy z domu, owiał nas letni wietrzyk.

Na podjeździe czekał sportowy samochód, który widziałam pierwszy raz w życiu.

— Co to za auto? — zapytałam, ponieważ bardzo mi się spodobało. Wolałam eleganckie samochody, jednak ten przykuł moją uwagę. Chciałam też okazać mu zainteresowanie i rozpocząć rozmowę. Derek lubił milczeć i do tej pory mi to odpowiadało, jednak wiedziałam, że w ten sposób nie przekonam go do siebie.

— Bugatti, jeden z najdroższych samochodów na świecie — przerwał, a po chwili dodał: — Tam będzie mnóstwo takich aut. Ta impreza to celebracja bogatych snobów. — Zaśmiał się, a ja razem z nim.

— Też jesteś bogatym snobem. — Odważyłam się i spojrzałam na niego, gdy odpalał silnik. Z uśmiechem, który

wyglądał na bardziej odważny, niż w rzeczywistości był, czekałam na jego reakcję.

— Owszem, ale nie interesują mnie tego typu rzeczy. Pojawiam się tam tylko dla interesów. — Silnik zaryczał, odruchowo podskoczyłam, na co on zaczął się śmiać.

Na miejscu byliśmy bardzo szybko. Derek wysiadł pierwszy, po czym pomógł mnie. Gdyby nie te cholerne szpilki, sama bym sobie poradziła. Zrobiłam w nich dopiero kilka kroków, a już bolały mnie stopy.

Przed nami rozpościerał się czerwony dywan. Przymrużyłam oczy, gdy zaczęły błyskać flesze. Derek rzucił kluczyki w kierunku Lucasa i skinął do ochrony, którą dopiero teraz zauważyłam. Ci to umieją się zakamuflować. Czułam na biodrze jego dłoń, przyciągnął mnie do siebie, gdy reporterzy prosili o zdjęcie. Pierwszy raz znalazłam się w takiej sytuacji i nie odpowiadało mi to. Za dużo ludzi, zbyt duży hałas — czułam się poirytowana.

Czy on jest znany z tego, że jest szefem mafii? Czy to są jakieś żarty?

Skierowaliśmy się do środka. Już na wejściu uderzał przepych tego miejsca. Złote podłogi i żyrandole przykuwały uwagę. Ciekawe, czy kible też mają złote... Uśmiechnęłam się na tę myśl, co nie umknęło uwadze mojego towarzysza.

Derek

Zaraz się chyba porzygam. Nienawidzę tego miejsca i tych ludzi. Posyłają wokoło sztuczne uśmiechy, ale gdyby mogli, wbiliby ci nóż w plecy, gdybyś się tylko odwrócił. Już ja mam więcej honoru niż te szuje. Nie ufam nikomu, ponieważ zaufanie to przywilej, na który tacy ludzie jak ja nie mogą sobie pozwolić. Robię dobrą minę do złej gry, ale w środku mam ochotę zajeść każdą osobę, którą mijamy.

Czy tylko mnie takie miejsca działają na nerwy? Żebyśmy tylko nie spotkali... No nie. Odwracam się w kierunku naszego stolika i dostrzegam tę kurwę... Gdzie ja miałem oczy? Wywalone na wierzch sztuczne cycki i sukienka ledwo zakrywająca dupę powiedziały mi, że nie mylę się co do osoby, której nie chciałem oglądać, a teraz będę musiał. Zaciskam dłonie w pięści, zgniatając drobną dłoń Emmy. Rozluźniam nieco uścisk, ale za to zaciskam zęby i ruszam przed siebie. Boże, daj mi siłę, bo ją zapierdolę. Nasze stosunki nie są zbyt dobre, odkąd się rozstaliśmy.

Zdradziła mnie, a ja nie wybaczam zdrady. Nie dzielę się też tym, co moje. Cudem udało jej się ujść z życiem, gdy dowiedziałem się, co wyprawiała. Jej bogaty ojczulek — jeden z ważniejszych biznesmenów w mieście — uratował jej tyłek. Przystałem na to, pod warunkiem że nie będzie wchodziła mi w drogę, a tu proszę.

Lana uważnie nas obserwowała, gdy podchodziliśmy do stolika, jednak starałem się zachować resztki zdrowego rozsądku. Tylko to ją może dzisiaj uratować.

— Derek, kochanie... — usłyszałem i zanim się obejrzałem, ta szmata była przy mnie. Złapałem ją za ramię i odepchnąłem z pogardą, a ona sztucznie się uśmiechnęła. Działała mi na nerwy, a w tym miejscu musiałem się kontrolować.

— Jeszcze raz mnie dotkniesz, a upierdolę ci te zdradzieckie łapy przy samej szyi — warknąłem, przyciągając Emmę do siebie. Stałem spokojnie z wyćwiczoną miną, ale moje oczy ciskały błyskawice.

— Twoja nowa zabaweczka? — zapytała, śmiejąc się. Prawie zapomniałem, jaki miała irytujący śmiech.

— Nie, jego nowa dziewczyna — odezwała się Emma. — Zabaweczką chyba byłeś ty, patrząc na to, jaka jesteś sztuczna. Niczym lalka Barbie, tylko w brzydszej, nieudanej wersji. — O tak, moja mała pyskata dziewczynka! — Radzę ci posłuchać mojego chłopaka... — postawiła akcent na dwa ostatnie słowa i położyła dłoń na mojej piersi — bo

zostaniesz bez rąk i czym będziesz obciążała? — Niemal parsknąłem śmiechem, gdy usłyszałem, co powiedziała. Lana zdziwiona spojrzała na Emmę, ale po chwili miała już gotową ripostę.

— Ciekawe, kiedy się tobą znudzi.

— Zapewne nie tak szybko jak twoimi sztucznymi cyckami. To już wyszło z mody. — Dostrzegłem uśmiezek na ustach Emmy. Doszedłem do wniosku, że lepiej już zakończyć tę wymianę zdań. Odwróciłem się i pociągnąłem moją udawaną dziewczynę za sobą. Ma pazur i to mi się w niej zaczyna podobać.

— Masz cięty język. — Zaśmiałem się, zwracając do niej.

— Denerwują mnie takie glonojady. — Kolejny raz udało jej się doprowadzić mnie do śmiechu.

Wieczór mijał względnie spokojnie. Emma była przy moim boku i uśmiechała się, niekiedy wtrącając coś zabawnego. W przerwach od rozmów o interesach zabierałem ją na parkiet.

— Wystarczy już tego alkoholu. — Zabrałem jej kieliszek szampana, którego zamierzała wypić.

— Ej! — Skrzywiła się i zrobiła niezadowoloną minę. — Ostatni — poprosiła.

— Nie, ostatnia rozmowa i idziemy stąd. — Chwilę na mnie patrzyła, jednak zorientowała się, że nie wygra. Ostatecznie przystała na moją propozycję i podeszliśmy do starszego mężczyzny, który beczelnie obłapiał ją wzrokiem. Zagotowałem się, jednak postanowiłem puścić to w niepamięć, jeśli na tym się skończy. Zaskoczyło mnie, że czuję się zazdrosny o Emmę, takie zachowanie było zupełnie do mnie niepodobne.

Po godzinie rozmowy wiedziałem, że już możemy stąd wyjść, więc odetchnąłem z ulgą. Gości było coraz mniej, jednak ci, którzy zostali, byli tak pijani, że mogli już tylko siedzieć. Napisałem do Lucasa, żeby czekali przed bocznym wyjściem, i ruszyliśmy w tamtą stronę. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, za nami usłyszałem charakterystyczny świst.

Wiedziałem, że to nóż. Odwróciłem się, łapiąc napastniczkę za rękę, obezwładniłem i wytrąciłem jej narzędzie. Ta suka chciała zabić Emmę. Krew zaczęła buzować w moich żyłach niczym gejzer. Zajebię ją. Usłyszałem poruszenie za naszymi plecami i wiedziałem, że zjawili się moi ludzie.

— Podnieście ją — wydałem rozkaz. — Nic ci nie jest? — zwróciłem się do Emmy, mimo że wiedziałem, że nie jest ranna. Była tylko trochę roztrzęsiona i nie do końca wiedziała, co się stało. Zaciskałem szczękę w nerwach, pragnąc się na czymś wyżyć. Przeniosłem zimny wzrok na Lanę, która wydawała się trochę pijana. Nieważne, ile alkoholu dzisiaj wypła, nic ani nikt jej nie uratuje.

Usłyszałem jej bezczelny chichot i złapałem ją za szyję. Zdawałem sobie sprawę, że trochę mnie ponosi, ale nie potrafiłem przestać. Gdyby nie było mnie obok lub nie byłbym wystarczająco blisko, mogłaby zranić lub nawet zabić Emmę. Ta myśl budziła we mnie dyskomfort, Nie chciałem, żeby Emmie stała się krzywda.

— Zaraz pożałujesz, że nie trzymałaś się ode mnie z daleka, zgodnie z umową — warknąłem wściekły. Oderwała ode mnie wzrok i spojrzała na Emmę.

— I co mi zrobisz? — Zaśmiała się ponownie, a mnie brała kurwica. — Przecież nie bijesz kobiet — dokończyła swoją wypowiedź, a ja miałem ochotę zaśmiać się jej w twarz. I tak właśnie zrobiłem. Posłałem jej swój najbardziej bezczelny i cwaniacki uśmiech, na jaki było mnie stać, i dziwię się, że mój wzrok już dawno nie zamienił jej w lód. Gardziłem nią tak bardzo, że nie umiałem trzymać nerwów na wodzy. Mimo że niemal na zawołanie potrafiłem przywołać twarz pokerzysty, nie umiałem lub nie chciałem jej teraz użyć.

— Myślisz, że to cię uratuje? — Zaśmiałem się tym razem na głos. — Mam od tego ludzi. — Szarpnąłem ją za włosy tak mocno, że krzyknęła z bólu, a ja miałem ochotę zrobić to jeszcze raz. — Lucas... — Spojrzałem na niego, dostrzegając błysk w jego oczach. Doskonale wiedział, co

zamierzam. — Zajmijcie się nią — powiedziałem, wydając na nią wyrok — w pięciu. A później posprzątajcie. — Spojrzałem ostatni raz na tę kurwę i ze wstrętem odepchnąłem ją od siebie.

— Nie możesz! Mój ojciec cię zabije! — krzyczała, gdy chłopaki ją odciągali. Napawałem się tym widokiem, byłem zły, bo mogłem stracić coś, co należało do mnie, a posiadanie tego sprawiało mi coraz większą frajdę.

— Tak się składa, że mogę wszystko. A twój ojciec nic nie zrobi. Jeśli spróbuje, to go zabiję. — Na moją twarz wpełzł uśmiech. — Zaraz będziesz w swoim żywiole. — Splunąłem z pogardą i usłyszałem trzask zamykanych drzwi.

Odwróciłem się w stronę Emmy i chwyciłem ją za rękę. Pozostałym pięciu chłopakom z ochrony kazałem jechać za nami.

— Co się z nią stanie? — spytała, gdy wsiedliśmy do samochodu. Wziąłem wdech, ponieważ ostatnie, o czym chciałem myśleć, to ta dziwka.

— Dostanie to, na co zasłużyła — rzuciłem zgodnie z prawdą.

— Wiesz, co to litość? Może i jest suką, ale nie zasługuje na taki los. — Czy ona właśnie broni kogoś, kto chciał ją zabić? To właśnie nas od siebie odróżnia.

— Nie mam pojęcia, co to litość. — Zaśmiałem się gorzko. W moim życiu nie było miejsca na jakieś cikliwe uczucia. Ten, kto był słaby, po prostu kończył w kostnicy. Nie było to wymaginowane stwierdzenie, tylko sama prawda, ale nie chciałem jej tego tłumaczyć.

— Więc ją zabijesz? — rzuciła z wyrzutem, a ja zaczynałem się niecierpliwić. Wcisnąłem pedał gazu, chcąc przyspieszyć, i westchnąłem. Momentami czułem się, jakbym miał do czynienia z małą dziewczynką, która nie ma pojęcia, jak funkcjonuje świat.

— Tak, chociaż nie bezpośrednio. — Spojrzałem na nią i w tym samym momencie poczułem uderzenie w tył samochodu. Kurwa, ktoś w nas wjechał. Spojrzałem w

lusterko, widząc, jak mierzą do nas z karabinów. — Schyl się! — krzyknąłem do Emmy, wyciągając broń spod siedzenia. Skręciłem gwałtownie kierownicą i wyhamowałem. Wypadłem z samochodu, strzelając do stojącego za nami czarnego SUV-a. Upadłem na ziemię, gdy ponownie otworzyli ogień. Niech to szlag. Wiedziałem, że zaraz zjawią się chłopcy i muszę odeprzeć atak na tyle, na ile to możliwe. Czterech ludzi, tyłu naliczyłem. Słyszałem trzask tłuczonego szkła i wrzaski Emmy. Trafiłem jednego z napastników, w tym szaleństwie udało mi się dostrzec jeszcze dwóch.

Emma

Wszędzie latały pociski. Szyba w samochodzie była stłuczona, a kawałki szkła mnie poraniły. Osłoniłam głowę, trzęsąc się ze strachu. Moje serce waliło jak oszalałe, a jedyne, co słyszałam, to krzyki. Zaczęłam wrzeszczeć, gdy poczułam, że ktoś wyciąga mnie z samochodu. Próbowałam go odepchnąć, ale byłam za słaba. Dostałam w twarz i upadłam na ziemię. Zamknęłam oczy, czując ból, jednak był on niczym w porównaniu z bólem ramienia, który eksplodował z taką siłą, że niemal straciłam przytomność. Miałam wrażenie, że kula, która mnie raniła, przeszła na wylot, lecz nie miałam odwagi spojrzeć w tamtym kierunku. Zwinęłam się w kłębek i dotknęłam bolącego miejsca. Przez załamane oczy dostrzegłam krew na rękach, a świat zaczął wirować. Oddychałam ciężko i szybko, a mimo tego brakowało mi powietrza. Zamknęłam oczy, a ostatnim, co zobaczyłam, był obleśny facet z tatuażem na szyi.

Derek

Usłyszałem, jak z piskiem opon zatrzymuje się auto moich ludzi. Od razu otworzyli ogień. Wstałem i pobiegłem na drugą stronę samochodu. Zobaczyłem krwawiącą Emmę oraz jakiegoś chuja stojącego nad nią. Bez zastanowienia wpakowałem mu kulkę w łeb. Upadł na ziemię. Miałem ochotę wskrzesić tego skurwysyna, a później zajebać go jeszcze raz, tylko bardziej boleśniej, gdy zobaczyłem, że ją postrzelił.

— Zabić wszystkich oprócz jednego! — wrzasnąłem, biorąc dziewczynę na ręce. Byłem głupi, myśląc, że pierdolony Artur będzie trzymał się swojego rewiru. Teraz zadarł ze mną na dobre i nie ma odwrotu. Będę patrzył, jak skurwysyn zdycha w męczarniach. Jej sącząca się krew moczyła moją koszulę. Musiałem działać szybko. Krwotok był duży, bałem się, że dziewczyna za chwilę się wykrwawi. Włożyłem ją do samochodu i usiadłem za kierownicą. Ruszyłem w stronę posiadłości, wyciągając komórkę.

— Masz być u mnie za dziesięć minut — ryknąłem do słuchawki, czując w żyłach bużującą złość z domieszką adrenaliny. Działąłem impulsywnie, co chwilę zerkając na Emmę.

— Wiesz, która godzina? — usłyszałem po drugiej stronie słuchawki.

— Gównu mnie to obchodzi, płacę ci tyle, że masz być na każde moje skinienie — warknąłem i rzuciłem telefonem. Docisnąłem pedał gazu i już po kilku minutach byłem w domu. Wziąłem Emmę na ręce i wbiegłem do budynku. Zrzuciłem wszystko ze stołu w salonie i położyłem ją na nim. Czas dłużył mi się w nieskończoność, zupełnie jakby sekundy trwały godziny. Chodziłem w tę i z powrotem, czekając na lekarza.

— Jestem — usłyszałem za plecami. Spojrzałem na dziewczynę. Była nieprzytomna.

— Zatamuj krwotok — rzuciłem do lekarza, widząc, jak stoi jak słup soli. — Co się, kurwa, gapisz?! Rób coś! —

Byłem gotowy dać mu w mordę, jeśli zaraz nie zacznie działać.

— Krwotok jest zbyt rozległy. Ona musi trafić do szpitala — powiedział, oglądając ranę.

— Nie. Masz to zrobić tutaj. Podjąłem decyzję, a teraz nie ma już czasu na jej zmianę. — Spojrzał na mnie. — Jeśli ona umrze, to ty też. Zajebię cię, John. — Wyciągnąłem broń. Podniósł ręce w geście kapitulacji i otworzył swoją torbę. Nerwowo chodziłem po pomieszczeniu, co chwilę zerkając na doktora. Pierwszy raz w życiu czułem się tak źle. Było mi żal Emmy, żałowałem, że ją to spotkało. Nie dopuszczałem myśli, że może teraz umrzeć. Lekarz uwijał się przy niej. Po godzinie kula była wyciągnięta, a krwotok opanowany. Odetchnąłem nieco, gdy wręczył mi receptę.

— Musi wypoczywać i brać te leki. Zmieniaj codziennie opatrunek — usłyszałem i skinąłem głową. Spojrzałem na drobną dziewczynę, która leżała cała we krwi, i wiedziałem, że to moja wina. Wziąłem krzesło i rzuciłem nim w okno.

— Wypierdalaj — rozkazałem Johnowi, a on bez mrugnięcia okiem wyszedł. Przeczesałem dłonią włosy i podniosłem Emmę. Niosąc ją nieprzytomną na górę, spotkałem kilku moich ludzi. Nie odzywali się, jedynie przelotnie spojrzeli na mnie i poszli w swoją stronę. Słyszeli, co się stało, byłem tego pewien. Nie musiałem nic mówić, doskonale wiedzieli, co mają robić. Mój dom to teraz pierdolona forteca. Wszedłem do sypialni i położyłem ją na łóżku. Nadal miała na sobie suknię, więc delikatnie ją rozebrałem. Spojrzałem w lustro, widząc zadrapania na twarzy. Moja koszula była przesiąknięta krwią, więc natychmiast ją ściągnąłem.

— Co?! — warknąłem, odbierając dzwoniący telefon. Naprawdę nie miałem ochoty, żeby ktoś mi przeszkadzał.

— Załatwione, szefie. W piwnicy czeka jeden z nich — usłyszałem i rozłączyłem się. Poszedłem po mokrą ścierekę, żeby umyć Emmę. Nie mogłem patrzeć na krew na jej ciele.

Prowizorycznie starłem czerwoną ciecz, uważając na ranę. Będzie musiało na razie wystarczyć. Wziąłem prysznic i przebrałem się, a następnie zszedłem do piwnicy. Dostrzegłem mężczyznę przywiązanego do krzesła. Miał jakieś trzydzieści pięć lat. Podszedłem i zajebałem mu takiego strzała, że aż się przewrócił. Jeden z moich ludzi go podniósł, a ja zobaczyłem krew ciekącą z jego nosa. Poczułem zew krwi, ucieszył mnie ten widok. Potrzebowałem rozładować emocje, czułem się winny, bo byłem winny. Nie doceniłem wroga, zignorowałem sygnały i przeczucie, że coś się święci, i teraz tego żałuję.

Rozdział 9

Po dwóch godzinach przesłuchania wiedziałem, że Artur planuje więcej ataków i że ten słabeusz jest już na granicy życia i śmierci. Jego spuchnięta twarz i połamane palce nie wróżyły niczego dobrego. Słyszałem, że ledwo oddycha, a to zasługa połamanych żeber, które mu zafundowałem. Mimo tego wcale nie było mi lepiej. Wręcz przeciwnie.

— Kto dał cynk? — zadałem ostatnie pytanie. Facet już nawet nie protestował. Wiedział, że zaraz nastąpi koniec.

— Ta dziewczyna, Lana — mówił urywanymi zdaniami. — Zadzwoiła do Artura i powiedziała, gdzie jesteście.

Kurwa mać! Zdradziecka szmata... Wyciągnąłem broń i dobiłem mężczyznę, każąc moim ludziom posprzątać. Gdy wychodziłem z piwnicy, spotkałem Lucasa.

— Co z nią, szefie? — spytał zaniepokojony. Wszyscy byliśmy zmęczeni i żaden z nas tak naprawdę nie miał ochoty na rozmowę.

— Przeżyła, ale straciła dużo krwi. — Poczułem kolejną falę złości. Szkoda, że nie kazałem zostawić dwóch, mógłbym się na kimś wyżyć. — Lana cierpiała? — spytałem, zaciskając pięści. Musiałem to wiedzieć. Musiałem wiedzieć, czy spotkała ją kara adekwatna do tego, co zrobiła.

— I to jak. — Zaśmiał się. Zrobiło mi się dużo lepiej.

Wiedziałem, że gdy Lucas mówi, że Lana cierpiała, to jest to prawdą. Nie miał żadnych skrupułów i to ceniłem w nim najbardziej.

— To dobrze — rzuciłem i odszedłem. Tyle mi wystarczyło, nie musiałem znać szczegółów. Nie miałem zamiaru więcej o tym wspominać.

Wziąłem kolejny prysznic, żeby zmyć z siebie krew tego śmiecia, i położyłem się obok Emmy. Słyszałem jej płytki oddech, jednak nie ruszała się.

Odpaliłem papierosa i wyciągnąłem telefon. Dopiero teraz zauważyłem, że jest uszkodzony.

— Macie jechać do wszystkich miejsc, które należą do Artura, i zrobić tam taki rozpierdol, że nie pozna własnych ludzi — wydałem polecenie Lucasowi, na co tylko przytaknął. Zaczynamy wojnę, a zwycięzca będzie tylko jeden. Wyrzuciłem niedopałek do popielniczki i zamknąłem oczy. Zamierzałem zrobić temu sukinsynowi piekło na ziemi, a do tego potrzebny był dobry plan. Nie ma już miejsca dla nas obu w tym mieście. Żarty się skończyły.

* * *

Obudziłem się dopiero o dziesiątej rano. Przetarłem oczy i spojrzałem na moją małą. Nadal leżała nieruchomo i w tej samej pozycji co wczoraj. Moja mała... — sam do końca nie wiedziałem, co to znaczy. Chciałem tylko, żeby się obudziła i znów mnie wkurzała.

Zszedłem do kuchni po kawę. Usiadłem w biurze, zastanawiając się, co dalej, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

— Wszystko załatwione. Dziesięć miejsc, trzydzieści trupów. Chyba nie spodziewali się, że tak szybko weźmiemy odwet. — Lucas zdał raport z wczorajszej akcji.

— Jeszcze nie wiedzą, co ich czeka. — Uśmiechnąłem się w typowy dla siebie sposób i kazałem mu odejść.

Dzień minął szybko i zanim się obejrzałem, znów leżałem obok Emmy, która nadal spała.

Kolejnego ranka, gdy już miałem wychodzić, powoli otworzyła oczy.

— Co się stało? — szepnęła zachrypniętym głosem. Usiadłem obok niej i spojrzałem w jej zmęczone oczy. Towarzyszyły mi uczucia, których nie byłem w stanie opisać, a nawet nie wiem, czy chciałem to robić. Nie

potrafiłem sobie wytłumaczyć tej nagłej chęci chronienia Emmy.

— Postrzelili cię. — Odruchowo dotknęła zabandażowanego miejsca i skrzywiła się z bólu. Przypomniałem sobie o lekach, które dla niej kupiłem, i sięgnąłem do stolika. Podałem jej dwie tabletki, w tym jedną przeciwbólową, i kazałem popić wodą. — Jak się czujesz? — spytałem, wyciągając czyste opatrunki.

— Chyba dobrze — powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszałem. Zdjąłem bandaż i przemyłem ranę środkiem odkażającym. Syknęła i szarpnęła się, co spowodowało jeszcze większy ból.

— Wytrzymaj jeszcze chwilę. — Dokończyłem szybko, starannie robiąc jej nowy opatrunek, i przykryłem ją kocem. Miała na policzku siny ślad po uderzeniu, a na ręce zadrapania od kawałków szkła.

— Kto to był? — Doskonale wiedziałem, o kogo pyta, ale nie odpowiedziałem od razu. Nie chciałem o tym rozmawiać, tylko czy to coś da? Chyba lepiej, żeby była świadoma nadchodzącego zagrożenia.

— To byli ludzie Artura. — Zmarszczyła brwi, słysząc imię tego dupka. Patrzyła na mnie pytającym wzrokiem więc dodałem: — Konkurencyjna mafia.

— Dlaczego zaatakowali? — Zakaszłała, krzywiąc się jednocześnie z bólu.

— Artur poprzysiągł zemstę za to, że zabiłem mu brata. — Patrzyła na mnie przez chwilę nieodgadnionym wzrokiem, jednak nic nie powiedziała. — Nie pozwolę mu na panoszenie się. To miasto należy do mnie i jest tutaj miejsce tylko dla jednego capo. — Skinęła głową, jakby rozumiała. Czy to możliwe, że taki ktoś jak ona, ktoś niezwiązany z szeregami mafii, mógł to rozumieć?

Dotknąłem jej policzka, a ona zamknęła oczy. Ten drobny gest dał mi sporo przyjemności. Patrzyłem na nią, dopóki nie zasnęła. Badałem wzrokiem każdy centymetr jej ciała. Za każdy siniak, za każde jej zadrapanie osobiście zapłaci

mi Artur. Byłem wściekły, że nie zdołałem na czas powstrzymać zagrożenia. Nie byłem do końca pewny, co dzieje się w mojej głowie, wiedziałem tylko, że po części zależy mi na dziewczynie, która leży w moim łóżku. Tylko dlaczego? Chyba nigdy na nikim mi nie zależało. Nie przywiązywałem się do ludzi, ponieważ niekiedy znikali tak szybko, jak się pojawili. Gdybym cokolwiek czuł, nie byłbym w tym miejscu, w którym się znajduję. To, co posiadam, to, czym kieruję, jest dużo większe niż to, co znajduje się w mojej posiadłości. Przy mnie są najlepsi z najlepszych, najbliżsi i ci, którzy są ze mną od początku. Niemniej jednak macki mojej władzy sięgają dużo dalej. Cała mafia to zlepek ludzi — zabójców, dilerów, szefów mniejszych grup, nad którymi zwierzchnictwo obejmuję ja i wielu innych, a to pozwala mi komfortowo rozprawić się z Arturem. On nawet nie wie, jaką burzę rozpętał. Popatrzyłem jeszcze przez chwilę na śpiącą dziewczynę, po czym wyszedłem. Zamierzałem przeprowadzić kolejną akcję, lecz jeszcze nie na samego Artura. Chciałem, żeby się bał, chciałem, żeby czuł mój oddech na swoim karku. Sprawię, że gdziekolwiek spojrzy, będzie widział mnie. Czułem złość, byłem nabuzowany i potrzebowałem się wyżyć.

— Zbierajcie się, jedziemy do Fiore — rzuciłem w kierunku przechodzącego Lucasa.

Fiore to była jedna z restauracji należących do Artura. Tam znajdowało się centrum jego nielegalnych interesów. To właśnie w tamtym miejscu w piwnicy odbywały się wszystkie operacje, takie jak liczenie kasy, podział i sprzedaż narkotyków. Można powiedzieć, że była to swego rodzaju bezpieczna kryjówka. Bezpieczna, póki o niej nie wiedziałem... Uśmiechnąłem się cwaniacko sam do siebie, układając w głowie, jaki rozpiardol tam zrobię. Zgarnąłem broń z gabinetu i w ciągu kilku minut byłem gotów. Wyszedłem przed dom i skinąłem do czekających na mnie chłopaków.

— Wchodzimy do piwnicy i robimy jatkę. Dzisiaj restauracja powinna być zamknięta. Gdyby było inaczej, nie zabijamy postronnych ludzi. Wiemy, co jest naszym celem — powiedziałem głośno, żeby mieć pewność, że wszyscy mnie słyszą. — Macie zostawić przy życiu jednego człowieka, Ivana znacie doskonale. Wiemy, że na pewno tam będzie, bo to on wyręcza we wszystkim Artura. Resztę możecie zajeść jak psy. — Skończyłem swój wywód i wsiadłem do samochodu.

— Nie jesteś dzisiaj w humorze, szefie — usłyszałem Lucasa, który usiadł za kółkiem.

— Zamknij się — rzuciłem i przeładowałem magazynek. W odpowiedzi usłyszałem jego śmiech.

Wpadliśmy do restauracji bocznym wejściem. Szybko poradziliśmy sobie z zamkiem i skierowaliśmy się do podziemi. Szedłem pierwszy, trzymając przed sobą broń. Oparłem się o ścianę obok drzwi, zza których było słychać głosy. Dwoma palcami wskazałem, że wchodzimy po dwóch, i natychmiast wyważyłem drzwi. Rozpętała się strzelanina, jednak głównymi jej sprawcami byliśmy my. Nieliczni z ludzi Artura zdążyli wyciągnąć broń, zanim dostali kulkę w łeb. Co za amatorzy. Zupełnie się nas nie spodziewali, ponieważ nikt nie powinien wiedzieć o tym miejscu, jednak Artur mnie nie docenia. Jest na to za głupi. Po chwili wszyscy leżeli na podłodze, a tych, którzy jeszcze żyli, dobiliśmy. Lucas popchnął w moją stronę Ivana. Ten dupek z pochodzenia był ruskiem i pełnił rolę prawej ręki Artura. Wiedziałem, że bez niego już nie będzie mu się tak dobrze wiodło. To właśnie Ivan organizował większość rzeczy, z którymi powinien sobie radzić capo. Upadł na podłogę tuż pod moimi stopami, a ja bezczelnie się uśmiechnąłem. Skinąłem głową i po chwili siedział przywiązany do krzesła i patrzył na mnie morderczym wzrokiem.

— Słabą macie tę kryjówkę. — Zaśmiałem się i dostrzegłem, jak zacisnął zęby.

Ludziom naszego pokroju ciężko jest dać komuś wygrać.

— Pierdol się, McCras — usłyszałem i gorzko się zaśmiałem. Wyciągnąłem mały nóż i wbiłem mu go w udo w taki sposób, że nie będzie mógł ruszać nogą. Moja ofiara wrzasnęła, zamykając oczy. Złapałem go za włosy i zmusiłem do patrzenia w moje ciemne jak smoła tęczówki. Drugą dłonią chwyciłem za nóż, który wciąż tkwił w jego nodze, i zacząłem powoli obracać. Widziałem ból w jego oczach i słyszałem, jak krzyczy. Nie zamierzałem ukrywać przyjemności, jaką mi to sprawiało.

— Powiedz mi, Ivanie... — Zrobiłem przerwę, jednocześnie zabierając dłoń z narzędzia tortur. — Czy jest ktoś, na kim Arturowi zależy? — zadałem pierwsze pytanie.

— Nic nie powiem, możesz od razu mnie zabić. — Splunął, a ja zaśmiałem się po raz kolejny.

— Chciałbyś, żeby tak się stało. — Uderzyłem go w twarz, a później kolejny raz i następny. Na moim ubraniu zaczęła pojawiać się jego krew, a ja wciąż go biłem. Wbiłem mu kolejne ostrze w drugą nogę, a on zaczął krzyczeć. — To jak będzie? — Odczekałem chwilę, a gdy nic nie odpowiedział, skinąłem do jednego z moich. Ten podszedł do Ivana i chwycił go za palec wskazujący, do którego następnie przyłożył nóż. Zobaczyłem strach w oczach mężczyzny, ale ciągle było mi mało. Wydałem polecenie i po chwili część palca leżała na podłodze, a koło niej zaczęła rosnać plama krwi. Ivan darł się wniebogłosem, przeklinając co chwilę. Josh przyłożył nóż do kolejnego palca i wtedy usłyszałem to, na co czekałem.

— Ma kobietę. Od niedawna, chyba ją kocha — wyrzucił z siebie z prędkością karabinu maszynowego, krzywiąc się jednocześnie z bólu.

— Gdzie ją znajdę? — Obracałem w palcach trzeci nóż, który zaraz mógł się znaleźć w jego ciele. Po kilku sekundach braku odpowiedzi zamachnąłem się i tym razem wbiłem ostrze w ramię. Patrzyłem, jak zwija się w pól, a następnie patrzy na krwawiące miejsce.

— Raz w tygodniu bywa w salonie kosmetycznym w centrum, La Roche czy jakoś tak. — Wypuścił powietrze, patrząc na mnie z dołu.

— Jak wygląda? — Musiałem to wiedzieć.

— Blondynka, szczupła, zawsze pomalowane na czerwono usta. — To mi wystarczy, z pewnością ją znajdę.

— Kto od was kupuje?

— Turkowie i Rosjanie, ale nie wszyscy — śpiewał wszystko, dokładnie tak jak chciałem. To było naprawdę zadziwiające, co ból robił z ludźmi, nawet najbardziej twardy mężczyzna stawał się małym dzieckiem.

— Gdzie jest kryjówka Artura? — Wiedziałem, że po moim odwiecie od razu zniknął, pytanie tylko gdzie. Chciałem mieć nad nim olbrzymią przewagę, zanim zdecyduję się zadać ostateczny cios. Ivan wahał się przez chwilę, jednak chyba uznał, że i tak wyciągnę prawdę, po dobroci lub siłą.

— Stare magazyny na obrzeżach miasta — wydusił wreszcie, a ja przewróciłem oczami. Bardzo oryginalnie, pogratulować pomysłowości.

— Na wschód? — Przypuszczałem, gdzie to może być, jednak potrzebowałem się upewnić. W odpowiedzi tylko kiwnął głową.

— Ilu go pilnuje? — To była kluczowa informacja.

— Około dwudziestu. — Niemal prychnąłem. Czyżby jego mafia zaczynała się kurczyć? Samej mojej posiadłości pilnuje siedemdziesięciu ludzi, nie wspominając o każdym z naszych miejsc w mieście.

Ale cóż, jaki capo, taka mafia — zaśmiałem się w duchu i wyciągnąłem broń, mierząc do Ivana. Pokiwał głową, żebym nie strzelał, jednak było już za późno. Między jego oczami znajdowała się dziura po kuli, a głowa bezwiednie zwisała. Zwinęliśmy się w miarę szybko i po dwudziestu minutach byliśmy w domu. Zamierzałem się umyć z krwi tego psa, więc skierowałem się na górę.

Wszedłem do sypialni, dostrzegając, że Emma już nie śpi. Cholera... Spojrzałem na siebie, gdy zorientowałem się, że mi się przygląda.

— Co się stało? — spytała cichym głosem, patrząc to na mnie, to na krew na moim ubraniu.

— Musiałem załatwić kilka spraw, zaraz do ciebie przyjdę. — Poszedłem pod prysznic, po czym się ubrałem. — Jak się czujesz? — spytałem, gdy ponownie pojawiłem się w drzwiach pokoju.

— Boli mnie ramię — powiedziała, więc sięgnąłem po leki przeciwbólowe.

— Weź to, zaraz ci przejdzie — obiecałem, mimo iż wiedziałem, że ból zupełnie nie zniknie. Nieraz już oberwałem i wiedziałem, jak to wygląda. Miną tygodnie, zanim jej ramię wróci do sprawności.

Usiadłem obok niej i musnąłem kciukiem jej policzek. Wciągnęła powietrze i podniosła na mnie swoje piękne oczy. Przyglądałem jej się chwilę, mimo że nie to chciałem teraz robić. Pochyliłem się i musnąłem jej usta, najpierw delikatnie, a następnie wdarłem się do środka, nie czekając na pozwolenie. Całowałem ją zachłannie, zaczynając się nakręcać.

Moja dłoń wylądowała na jej udzie, po czym zacząłem ją przesuwając w górę. Byłem już twardy i ona doskonale o tym wiedziała. Zobaczyłem błysk w jej oku, więc zawisłem nad nią. Jeździłem kciukiem po nagiej skórze, wywołując tym gęsią skórkę i coraz mniej się kontrolowałem. Chciałem jej, chciałem jej całej. Pragnąłem ją pieprzyć mocno i bez ograniczeń. Złapałem ją za biodro, a palcem drugiej dłoni zacząłem jeździć po wargach. Gdy tylko je rozchyliła, włożyłem palec w jej usta, a ona zaczęła go ssać. Kurwa... Złapałem za jej koszulkę i rozerwałem ją, jednocześnie trzeźwiejąc, gdy zasyczała z bólu.

— Kurwa — warknąłem sam do siebie i zastygłem. Musiałem przestać i to w tym momencie. Była ranna i obolała, a ja nie chciałem zrobić jej krzywdy.

— Tylko trochę zabolalo. — Uśmiechnęła się lekko i spojrzala na mnie spod półprzymkniętych powiek.

— Zrobię ci krzywdę. — Zabrałem dłonie, lecz złapała mnie za jedną z nich, nie pozwalając odejść.

— Nie zrobisz, jeśli będziesz delikatny — szepnęła i przygryzła wargę, zapewne nie wiedząc, jak to na mnie działa. Niemal wywróciłem oczami na to stwierdzenie, ponieważ ja nie wiem, co to delikatność.

— Nie umiem — powiedziałem zgodnie z prawdą. Złapała mnie za drugą dłoń i przyciągnęła do siebie. Pierwszy raz sama mnie pocałowała i ten pocałunek był tak inny od tego, co znałem. Delikatnie muskała moje wargi, drażniąc się ze mną. Walczyłem z odruchem przyciągnięcia jej do siebie za szyję, jednak powstrzymałem się, będąc ciekawym, co dalej zrobi.

Pierwszy i zapewne ostatni raz oddaję komuś kontrolę — pomyślałem, gdy nasze języki splotły się w delikatnym tańcu. Moje dłonie powędrowały w kierunku jej niczym nieosłoniętych piersi. Westchnęła w moje usta, gdy zacząłem drażnić jej sutki. Szybko pozbyłem się reszty naszych ubrań, wędrując po jej ciele. Zaczęła ssać dwa moje palce, doprowadzając mnie tym do obłędu. Włożyłem je do jej wnętrza. Jęczała, gdy delikatnie je wsuwałem, a kciukiem zacząłem masować łechtaczkę. Chciała się ruszyć, lecz nie mogła — podobało mi się to. Była jak związana, więc miałem nad nią kontrolę. Przestałem ją pieścić, widząc, że jest blisko. Wyciągnąłem z szuflady przy łóżku prezerwatywę, nałożyłem ją i palce zastąpiłem swoim członkiem. Gdy skrzywiła się z bólu, zrozumiałem, że wszedłem w nią ze zbyt dużą siłą. Zwolniłem nieco, czując, jaka jest ciasna. Jej jęki wypełniały pomieszczenie, a ja chciałem, żeby krzyczała moje imię. Przyspieszyłem, uważając, żeby nie zrobić jej krzywdy, i odruchowo złapałem ją za szyję. Mieszanka podniecenia i kontroli, którą uwielbiałem czuć, uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Jedną dłoń przeniosłem na pierś, a drugą błądziłem po jej

ciele. To było dziwne uczucie, pieprzyć się tak delikatnie, zupełnie nie w moim stylu. Poczulem, jak jej ciało zaczyna drżeć, a ona osiąga spełnienie. Złapałem ją za biodra, przyspieszając. Wiedziałem, że może ją to zaboлеć, jednak chciałem choćby namiastki tego, do czego byłem przyzwyczajony. Po chwili i ja doszedłem, patrząc w jej oczy.

— Załatwię tabletki antykoncepcyjne. — Nie ukrywam, że nie chciałbym jeszcze mieć dzieci.

— Dobrze. — Skinęła głową na znak zgody. Wysunąłem się z niej i wstałem, biorąc ją delikatnie na ręce. Nie pytała o nic, więc chyba zaczynała mi ufać. Posadziłem ją na brzegu wanny i odkręciłem wodę. Włożyłem ją do środka i sam także wszedłem, po czym przyciągnąłem ją do siebie. Zaciągnąłem się jej zapachem i zamknąłem oczy. Uznałem to za dobry relaks, więc delectowałem się tym uczuciem, czując jej bijące serce i ciepło ciała.

— Zapomniałem o opatrunku. Musimy zmienić go za chwilę. — Spojrzała na mnie i zrobiła zboląłą minę. — Wiem, że to boli, ale wtedy szybciej się zagoi. — Skinęła głową i zaczęła kreślić kółka na powierzchni wody.

— Dlaczego miałeś na ubraniu krew, gdy wróciłeś? — spytała i trochę się spięła, spodziewając się zapewne odpowiedzi, że kogoś zabiłem. I nie myliła się. Zabiłem, i to z zimną krwią.

— Byliśmy w kryjówce człowieka, który nas zaatakował — zacząłem, obserwując ją uważnie. — To konkurencyjna mafia, którą dowodzi nieudacznik o imieniu Artur — przypomniałem jej, o kogo chodzi. — Wzięliśmy odwet i w efekcie zabiłem człowieka, który był jego prawą ręką. — Nie było sensu kłamać. Chciała się odsunąć, jednak jej nie pozwoliłem. — Nie bój się, gdybym chciał cię skrzywdzić, już dawno bym to zrobił. W pewien sposób zależy mi na tobie, jeszcze do końca nie wiem, jak to działa, ale to prawda — powiedziałem i na tym zakończyłem, ponieważ nie mogłem jej wyjaśnić czegoś, czego sam nie rozumiałem.

— Nie boisz się go? — Odwróciła się powoli w moją stronę i spojrzała na mnie przenikliwie.

— Bać się? — Zaśmiałem się. — Ja się niczego nie boję. Nasza organizacja jest dużo potężniejsza niż jego. — Sprytnie nazwałem mafię organizacją, na co lekko się uśmiechnęła.

Namydliłem jej ciało i zacząłem ją myć, uważając na bolące miejsce.

— Możemy zjeść pizzę? — poprosiła po dłuższej chwili milczenia.

— Tak, możesz wybrać, jaką chcesz. — Widziałem, jak się ucieszyła na to, co powiedziałem. Choć tyle normalności może dostać od dupka, który ją przetrzymuje i jest zbyt egoistycznym sukinsynem, żeby dać jej wolność. Po kąpieli zmieniłem jej opatrunek, trzy razy próbując przemyć ranę. Cały czas syczała z bólu i wierzyłem, że naprawdę cierpi.

Zamówiliśmy pizzę, którą wybrała. Napisałem esemesa do Lucasa, żeby dał znać, gdy ją przywiozą. Nie robiłem żadnych wyjątków co do wstępu na moje skrzydło, więc nie było nim też przyniesienie pizzy. Było już ciemno, a na niebie świeciły gwiazdy. Emma zapatrzyła się w nie, nie odrywając od nich wzroku. Przyglądałem się jej w milczeniu aż do momentu, gdy dostałem esemesa.

Zszedłem do salonu, gdzie czekał Lucas.

— Pizza? — zapytał rozbawiony, gdy tylko mnie zobaczył. Często mnie irytował, jednak ceniłem go na tyle, żeby puścić mimo uszu drobne docinki z jego strony. Był naprawdę dobry w tym, co robił, i przede wszystkim lojalny.

— Jakiś problem? — warknąłem, bo nie miałem ochoty na uszczypliwości i lepiej dla niego, żeby sobie odpuścił.

— Nie, szefie. — Podał mi pudełko i odszedł w swoją stronę.

Emma wstała, gdy zobaczyła, co niosę. Ucieszyła się jak mała dziewczynka — chyba pierwszy raz widziałem u niej taką radość.

Włączyłem film, który nie interesował mnie tak bardzo jak ona, i zjedliśmy pizzę. W głowie miałem coś innego, ale na dziś wystarczy jej wrażeń. Po jakiejś godzinie zauważyłem, że zasnęła, więc wstałem i zapaliłem. Musiałem ułożyć w głowie plan, miałem już pewien zarys. Wiem, gdzie Artur się ukrywa i na kim mu zależy, a to kluczowe informacje. Mogę go zaatakować albo sprawić, że nawet nie będzie chciał się bronić. Wybrałem drugą opcję. Zaciągnąłem się ostatni raz, po czym sam poszedłem się położyć.

Rozdział 10

Przez ostatnie tygodnie nie wydarzyło się nic szczególnego. Artur się gdzieś zaszył, a ja czekałem. Nie lubiłem takiej stagnacji, ale musiałem być cierpliwy. Byłem dziś bardziej nabuzowany niż zwykle. Siedziałem teraz w gabinecie, pijąc szkocką, i patrzyłem bezsensownie w ścianę naprzeciw mnie. Wygodnie ułożyłem się w fotelu i zacząłem analizować swój plan. Chciałem osłabić wroga, a do tego celu potrzebuję kobiety, o której powiedział mi Ivan. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście chcę ją skazać na taki los. Być może nie ma pojęcia, czym zajmuje się jej ukochany, i jest zupełnie nieszkodliwa.

Upiłem kolejnego łyka, czując, jak alkohol rozgrzewa mi gardło. Przymknąłem oczy i przypomniałem sobie dzień, w którym pierwszy raz zobaczyłem moją małą. Nikt oprócz mnie nie wiedział, że tak ją nazywam, bo robiłem to wyłącznie w myślach. Gdy ponad cztery miesiące temu trafiła tutaj zupełnie przypadkiem, nie znaczyła dla mnie nic. Była tylko zapłatą za długi swojego ojca. Teraz jednak szanuję ją. Mało tego — ja ją lubię. Cieszę się, gdy mogę na nią patrzeć, a szczególnie gdy mogę się z nią pieprzyć. Zacisnąłem zęby na myśl o jej ciasnej cipce i poprawiłem się w fotelu.

Od czasu mojego odwetu Artur nie sprawiał kłopotów. Doskonale wiedziałem, że przetrzebiłem jego szeregi, a zabijając najważniejszego dla niego człowieka, zepsułem cały jego plan. Odstawiłem pustą szklanekę i ruszyłem do sypialni. Otworzyłem drzwi, a następnie zamknąłem je z trzaskiem. Zastałem Emmę w samej bieliźnie i warknąłem, widząc, jak się odwróciła.

Podszedłem do niej i bez słowa złapałem za zgrabny tyłek, po czym pchnąłem w stronę łóżka, uważając na jej gojące się ramię. Zacząłem ją całować, nie dając nawet chwili wytchnienia. Mój język zaczął drażnić jeden z sutków i wtedy poczułem, jak zaczyna delikatnie drzeć. Kochałem, jak jej ciało reagowało na moje pieszczoty. Wsunąłem dłoń pod koronkową bieliznę i poczułem wilgoć na palcach. Wzięłem głęboki wdech, nie miałem zamiaru się kontrolować. Jej ramię nie było jeszcze wygojone, lecz nie bolało tak, jak kilka tygodni temu. Jednym sprawnym ruchem obróciłem ją na brzuch, klepiąc przy tym w pośladek.

— Wypnij się — ponagliłem, ściągając ubranie. Zdarłem z niej majtki i zacisnąłem palce na biodrach. Wszedłem w nią mocno i bez zbędnych ceregieli, na co syknęła.

Zaśmiałem się cicho, nie zamierzając zwalniać. Miała już wystarczająco dużo czasu, żeby przyzwyczaić się do mojego kutasa. Co chwilę przyspieszałem, biorąc ją jeszcze bardziej natarczywie niż wcześniej.

Słyszałem jej jęki, były dla mnie najlepszą nagrodą. Wymierzyłem jej kilka mocnych klapsów i żałowałem, że to nie bat znajduje się w mojej dłoni. Tęskniłem za tym uczuciem władzy, którą mi dawał. Od czasu naszego pierwszego seksu nie korzystałem z żadnej dziwki, więc miałem ograniczone możliwości zaspokajania swoich fantazji. Poczułem, jak drży i dochodzi, głośno jęcząc. Złapałem ją za włosy i sam skończyłem, jednak miałem ochotę na więcej.

— Uklęknij — rozkazałem, wstając. Po chwili patrzyłem na nią z góry, czując, jak mój kutas twardnieje. Złapałem ją za zuchwę i przejechałem kciukiem po wargach, a ona ochoczo je rozchyliła. Włożyłem kutasa do jej ust i odchyliłem głowę w tył. Miała cudowne usteczka i co najlepsze, były tylko moje. Złapałem ją za głowę i nadałem idealne dla siebie tempo. Zaczęła się krztusić, więc zwolniłem, pulsując w jej ustach.

Niewiele trzeba było, żebym skończył. Gdy spojrzała na mnie z dołu swoimi oczami — przepadłem. Podałem jej dłoń i pomogłem wstać, tym gestem zaskoczyłem nawet sam siebie. Wygląda na to, że odkrywam nieznane mi dotąd cechy charakteru. Kto by pomyślał, że mogę darzyć kogoś szacunkiem. Pociągnąłem ją w stronę prysznicza. Weszliśmy pod ciepły strumień wody, po czym zacząłem mydlić jej ciało.

— Szefie! — Usłyszałem trzask drzwi, a po chwili Lucas był już w łazience. Emma spojrzała na mnie zdezorientowana. Jedyne, co zdążyłem zrobić, to zasłonić ją swoim ciałem. Zajebię tego dupka. Zagotowałem się i spojrzałem na niego z chęcią mordy.

— Co ty tu, kurwa, robisz? — Wyszedłem z kabiny, mając w dupie, co mojego zobaczy lub nie zobaczy. Podszedłem wolnym krokiem i zacisnąłem dłoń w pięść.

Nim zdążył się odezwać, wylądowała na jego twarzy, a druga dłoń zacisnęła się na żuchwie. — Spytałem o coś?! — warknąłem, przestając nad sobą panować. To moje skrzydło, moja sypialnia, moja oaza spokoju, którą ten pierdolony debil postanowił naruszyć.

— Przepraszam, szefie — zaczął się tłumaczyć. — Artur napadł na nasz klub, wszyscy nie żyją — usłyszałem i wzmocniłem uścisk. Kurwa... Postanowiłem działać powoli, a tym samym dałem mu czas na odwet.

— Derek — usłyszałem cichy głos Emmy, która owinięta ręcznikiem podeszła bliżej. Wziętem wdech, próbując nad sobą zapanować. Nie, kurwa, dość panowania nad sobą. Pchnąłem Lucasa z taką siłą, że wpadł do mojej marmurowej wanny, uderzając głową o brzeg.

— I dlatego właśnie postanowiłeś wejść gdzieś, gdzie nie było ci wolno?! — krzyknąłem, ledwo łapiąc oddech z nerwów. Tego było za wiele. Zawsze starałem się być spokojny i opanowany, jednak i ja mam swoje granice. Nie dość, że zabili moich ludzi, bo podjąłem mało trafną decyzję, to jeszcze Lucas poczuł się zbyt pewnie, a na to nie

mogłem pozwolić. Jestem capo, ja nie miewam przyjaciół, tylko podwładnych. — Powinieneś zginąć. — Zacząłem się do niego zbliżać, widząc, jak w jego oczach pojawia się cień strachu. Zachowałem zimną krew, jednak zdziwił mnie ten widok. Myślałem, że kto jak kto, ale jebany zabójca Lucas nie odczuwa takich emocji. Złapałem go za ciemne włosy, a drugą dłonią uderzyłem. Wypluł krew, jedynie na mnie patrząc. Nie bronił się, wiedział, że to bezsensowne. Gdybym miał taki kaprys, zginąłby tu i teraz i nic by go nie uchroniło. — Jeszcze raz tutaj wejdiesz, a cię zabiję! — Uniosłem się, wyciągając go z wanny. Pchnąłem go w stronę drzwi, gdzie wylądował na podłodze. Patrzyłem, jak powoli wstaje i kiwa głową. Ceniłem swoich ludzi, gdyby nie oni, nie zbudowałbym tego, co mam, dlatego szanuję życie każdego lojalnego i oddanego człowieka, który dla mnie pracuje. Do niektórych zdążyłem się przyzwyczaić, do innych nawet lekko przywiązać — jak do Lucasa. Mimo tego nie będę pozwalał na jakiekolwiek łamanie zasad. To ukazałoby mnie jako słabego i podburzyło pozycję na tyle, że nawet mógłbym ją stracić.

— Przepraszam, to się więcej nie powtórzy. — Spojrzał na mnie, czekając, aż pozwolę mu odejść. Nie byłem teraz przyjacielem, lecz szefem i on doskonale to wyczuł.

— Oczywiście, że się nie powtórzy. Masz pięć minut na zebranie chłopaków. — Przeniosłem wzrok na Emmę, która stała w rogu, ściskając kurczowo okrywający ją ręcznik. Podeszedłem do niej, czując, jak złość buzuje mi w żyłach. Było to nieprawdopodobne, ale uniosłem delikatnie jej podbródek, zmuszając tym samym, by na mnie spojrzała. Miała nieprzenikniony wyraz twarzy, tak daleki i nieobecny, że przez chwilę poczułem chłód. Nie wiedziałem dlaczego, ale chciałem być wobec niej delikatny. Kręciła mnie w niej nieśmiałość. Doszedłem do wniosku, że to właśnie tym mnie urzekła.

— Zaczekaj na mnie. — Zaglądnąłem jej w oczy, szukając jakiegokolwiek emocji, ale nie znalazłem w nich nic.

Wcześniej dostrzegałem chociażby sympatię, a teraz pojawiła się kompletna pustka. Nie dziwiłem się, byłem skurwysynem, który pokazał swoje prawdziwe oblicze. Mnie nie da się lubić, nie potrzebuję tego i nawet na to nie zasługuję. Odsunąłem się od niej, widząc, jak przytaknęła, i odszedłem. Powolnym krokiem pokonywałem kolejne schodki, prowadzące mnie do dolnego holu.

— Jedźcie po dziewczynę Artura. Wiecie, jak wygląda i gdzie się pojawi. To ma być dyskretna akcja, nie wracajcie bez niej — powiedziałem i poszedłem do gabinetu. Potrzebowałem spokoju i lepiej, żeby nikt mi teraz nie przeszkodził. Rozsiadłem się w fotelu ze szklanką alkoholu. Przez głowę przeszła mi myśl, że zdecydowanie za dużo ostatnio piję. Rozległ się dzwonek telefonu, a ja westchnąłem, patrząc na wyświetlacz. Kiedy dzwoni główny inwestor i jeden z najważniejszych polityków w mieście, lepiej odebrać.

— Słucham? — powiedziałem sztucznym, wyćwiczonym głosem. Wywróciłem oczami, słysząc, jak się odzywa, i w głębi serca już chciałem zakończyć tę rozmowę.

— Witaj, dzwonię z zaproszeniem na kameralną imprezę z okazji otwarcia nowej firmy. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby cię zabraknąć. — Jasne, kameralna impreza na pięćset osób...

— Oczywiście, że przyjdę. — Robiłem dobrą minę do złej gry, w głębi ducha już żałując podjętej decyzji.

— Przyjdź z tą uroczą dziewczyną, z którą widzieliśmy cię na balu — usłyszałem i zacisnąłem zęby. Doskonale wiedziałem, że stary zbok myśli jedynie o bzykanku. Jeśli tknie moją Emmę, to upierdolę mu łapy.

— Jasne — rzuciłem, kończąc rozmowę. Nie miałem czasu, by silić się na uprzejmości.

Wkurwienie jeszcze mi nie przeszło, gdy dostałem wiadomość, że chłopaki wykonali zadanie. Na nieszczęście ładnej blondynki, która siedziała związana z przepaską na oczach, nie miałem nastroju na podchody. Przekaz miał być

jasny, więc kazałem przygotować kamerę. Chwilę się jej przyglądałem, słysząc, jak cicho płacze. Chciałem zranić Artura, a ona była idealnym środkiem do celu. Dostrzegłem siny ślad na jej policzku i chciałem coś powiedzieć, jednak szybko ugryzłem się w język. Co się ze mną, do cholery, dzieje? Od kiedy stałem się miękką, sentymentalną cipą? Zdjąłem przepaskę z jej oczu i spojrzałem na nią z góry. Rozglądała się nerwowo po pomieszczeniu, a po chwili jej wzrok spoczął na mnie. Z jej reakcji wywnioskowałem, że wie, kim jestem.

— Błagam cię... — poprosiła cichym głosem. — Ja nie jestem niczemu winna, próbowałam go powstrzymać. — Podeszedłem i złapałem ją za włosy, chcąc wymierzyć cios, jednak nie potrafiłem. — Nie każ mnie za miłość. — Dostrzegłem, jak po jej policzkach ciekną łzy.

— Nie wiem, co to miłość. — Przełknąłem gorycz i rozdarłem jej sukienkę, za sobą słysząc śmiechy. Dlaczego to było takie trudne? Czułem się winny, naprawdę winny i nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Przeze mnie tutaj siedziała, bo nie widziałem innego sposobu na ukaranie Artura.

— Proszę — powiedziała, gdy się odwróciłem. Cała się trzęsła, nie panując nad sobą.

— Ona będzie cierpiała za twoje grzechy, Arturze — odezwałem się do kamery, wcześniej zakładając maskę. Nie byłem głupi, wiedziałem, że można by było wykorzystać to nagranie przeciwko mnie.

Kiwnąłem głową do chłopaków, a oni do niej podeszli. Po chwili dziewczyna była naga, o dziwo tliła się w niej wola walki. Oparłem się o ścianę z tyłu, jednak stwierdziłem, że nie chcę na to patrzeć, i wyszedłem, zamykając za sobą drzwi. Słyszac stłumione krzyki, zacząłem krążyć po korytarzu. Jestem dupkiem. Pomyślałem o Emmie. Nie chciałbym, żeby znalazła się na miejscu tej dziewczyny. Blondynka za drzwiami nie była niczemu winna, a ja znajdę lepszy sposób na rozprawienie się z wrogiem. Jeszcze przez

chwilę biłem się z myślami, lecz zdecydowałem się przerwać chłopakom. Wszedłem ponownie do środka, a oczy wszystkich zgromadzonych zwróciły się na mnie.

— Dość — rozkazałem, a moi ludzie niezadowoleni odsunęli się od leżącej na podłodze dziewczyny. — Podnieście ją — powiedziałem i po chwili blondynka stała przede mną. Widać, że dostała parę razy, a jej oczy były spuchnięte od płaczu. — To, co nagraliście, wystarczy. — Nie byłem pewien, co właściwie robię. Czyżbym odnalazł pieprzone człowieczeństwo? Zdecydowanie nie. Jednak ona nie była moim celem. Cel to Artur i nie musiałem robić jej aż takiej krzywdy. — Posłuchaj — zwróciłem się do dziewczyny — pójdziesz do Artura z nagraniem, które ci damy, i powiesz, że przytrafiły ci się najgorsze z możliwych rzeczy. Jeśli tego nie zrobisz, będę wiedział, a wtedy nie będzie litości. Doskonale wiesz, że on cię przede mną nie uchroni — zagroziłem jej, a ona nerwowo kiwnęła głową. Przez rozmazany makijaż wyglądała, jakby naprawdę stało jej się coś strasznego, Artur nie będzie miał problemu z uwierzeniem w tę historyjkę. Zrobiłem jedną z najgorszych rzeczy: położyłem łapy na kobiecie capo. To niewybaczalne. Honor nie pozwoli mu nie wziąć odwetu, a nieudolny i rozkojarzony szef to najgorsze, co może spotkać mafię. — Odwieźcie ją na obrzeża, nie ważcie się jej tknąć. — Dałem jej swego rodzaju immunitet i kazałem ją ubrać. — Dopilnuj tego, Lucas. — Po raz pierwszy spojrzałem na najważniejszego z moich ludzi.

Rozdział 11

W stroju sportowym poszedłem do swojej siłowni. Wyciągnąłem z kieszeni telefon, gdy zabręczał, i odczytałem wiadomość z datą i godziną zaplanowanej imprezy, na którą nie miałem ochoty iść. Byłem zły i potrzebowałem rozładować to napięcie, więc już po kilku minutach waliłem w worek treningowy. Ostatnio zaniedbywałem ćwiczenia, a to jedna z tych rzeczy, które naprawdę lubię. Chętnie zobaczyłbym Emmę w obcisłych spodenkach — złapałem się na tym, że moje myśli same do niej zmierzały, myślałem o niej, mimo że tego nie chciałem. Podświadomość lubi płatać figle. Po godzinie miałem dość. Ściągnąłem rękawice i poszedłem pod prysznic, po drodze wymyślając plan na wieczór.

— Hej, mała, szykuj się, bo wychodzimy do klubu — oznajmiłem, wchodząc do sypialni. Kolejny raz dostrzegłem na jej twarzy szczerzy zachwyty. Byłem zadowolony, gdy się uśmiechała.

— Fajnie. W końcu nie zanudzę się na śmierć. — Puściła mi oczko i poszła do naszej wspólnej już garderoby. Jej część została niemal po brzegi wypełniona różnego rodzaju ubraniami i butami. Wziąłem szybki prysznic i dołączyłem do niej. Stała odwrócona do mnie tyłem, przeglądając ubrania. Wyglądała wyjątkowo dobrze w obcisłych spodniach i zwykłej białej koszulce. Dotychczas wolałem, gdy kobiety zakładały ładne i drogie ubrania, w końcu były moimi prezentami, a ja lubiłem, gdy moje prezenty miały ładne opakowania. W tej dziewczynie było jednak coś więcej i nie tylko mój wzwód to potwierdzał. Podszedłem do niej i wyrwałem jej z rąk czarną koronkową sukienkę.

Odrzuciłem ciuch na bok i zatopiłem twarz we włosach dziewczyny.

— Po moim trupie ją na siebie założysz — szepnąłem jej do ucha, czując, jak się spina. Podobało mi się to, jak na nią działałam. Wiedziałem, że jej się podobam, mowa ciała mówi wiele o człowieku. Byłem też świadom, że jest zagubiona i zdezorientowana. Często próbowała mi się sprzeciwić, ale miałem wrażenie, że robi to raczej z powodu wyrzutów sumienia, że jest zbyt potulna, niż ze szczerej chęci.

— To po co mi ją kupiłeś? — rzuciła w mgnieniu oka, a ja się zaśmiałem.

— Żebyś nosiła ją dla mnie. — Włożyłem dłoń w jej spodenki, docierając do wilgotnej kobiecości.

Usłyszałem westchnienie, gdy zatopiłem palce w jej wnętrzu. Poruszałem nimi delikatnie, nie spiesząc się ani trochę. W lustrze widziałem, jak przymyka oczy.

— Otwórz oczy i patrz. — Przyspieszyłem odrobinę, aby zwrócić jej uwagę. Leniwie podniosła powieki i spojrzała w swoje odbicie. Z jej lekko rozchylonych ust wydobywały się coraz głośniejsze jęki, a ja musiałem coraz mocniej ją przytrzymywać. Znowu przymknęła powieki, co mi się nie spodobało. Chciałem widzieć jej oczy, zatopić się w nich i dotrzeć aż do jej wnętrza. Miała zaróżowione policzki i rozchylone wargi, które co jakiś czas przygryzała zębami.

— Otwórz — nakazałem, lekko łapiąc ją za szyję. Posłusznie wykonała polecenie, a mój kutas jeszcze boleśniej stwardniał. Podniecała mnie kontrola. Przeniosłem rękę na talię i mocniej ją przytrzymałem, gdy zaczęła się wiercić.

— Chcesz tego? — spytałem szeptem, muskając płatek jej ucha wargami. Przebiegł ją dreszcz, kiwnęła głową. — Chcę to usłyszeć. — Zwolniłem, a ona próbowała zaprotestować. Nic z tego, mała.

— Derek — usłyszałem swoje imię — chcę tego. — Sapnęła, opierając głowę o moje ramię. Patrzyłem na nas, podobało mi się to, co widziałem. Była piękna i pasowała do

mnie. Ona do mnie należała. Włożyłem dłoń w jej włosy i lekko za nie pociągnąłem, co dało mi idealny dostęp do jej szyi. Zacząłem składać na delikatnej skórze pocałunki, tworząc mokry szlak.

— Jesteś moja? — spytałem, wiedząc, że jest na granicy orgazmu. Czułem dreszcze, które wstrząsają jej ciałem. Nie usłyszałem odpowiedzi, więc zwolniłem ruchy do minimum, co spotkało się z niezadowoleniem. — Powiedz to — ponagliłem ją, drażniąc łechtaczkę. — Powiedz. — Zassałem płatek jej ucha i wtedy usłyszałem odpowiedź, która jednak nie zadowoliła mnie w pełni. Walczyła ze sobą, nie chcąc przyznać, że pragnie czegoś ode mnie, ja jednak nie zamierzałem jej tego ułatwiać.

— Tak — szepnęła, a jej powieki opadły.

— Co tak? — Szarpnąłem ją za włosy, nie pozwalając odpłynąć.

— Jestem twoja — usłyszałem i niemal od razu przyspieszyłem. Grzeczna dziewczynka. Kilka ruchów doprowadziło ją do upragnionego końca, a ja powstrzymywałem ją przed upadkiem. Jednym ruchem obróciłem ją przodem do siebie i złapałem w talii, żeby nie próbowała się odsunąć. Z zadowoleniem obserwowałem jej zarumienione policzki.

— Ciężko było to przyznać? — spytałem rozbawiony, obserwując, jak się zawstydzła.

— Dupek — rzuciła jedynie i zabrała się za ponowne przeglądanie szafy. Zaśmiałem się gardłowo, po czym wyszedłem załatwić kilka spraw.

Emma

Usiadłam na białej sofie stojącej na środku pokoju. Kręciło mi się w głowie i musiałam chwilę odpocząć. Czy ja właśnie przyznałam, że jestem jego? Na samo wspomnienie

tego, co się przed chwilą wydarzyło, zarumieniłam się ponownie. Nie umiałam zrozumieć, co się ze mną dzieje w jego obecności. Czy to coś więcej niż pociąg seksualny? Gdy opierałam się o jego klatkę piersiową, czułam każdy twarde mięsień i podobało mi się to. Dziękowałam Bogu, że nikt nigdy nie będzie mógł poznać moich myśli, jeśli sama nie zechcę mu ich zdradzić. Nigdy nie przyznam na głos, że ten przerażający mężczyzna podoba mi się i mnie pociąga. To mój porywacz! Nie powinnam tak na niego reagować.

Leniwie wstałam i podeszłam do szafy. Wybrałam krótką szarą sukienkę i czarne sandały. Najchętniej po takim wysiłku zostałamby w domu i oglądnęła film, zjadając się pizzą, ale pan i władca zdecydował, że idziemy do klubu.

Nagle przystanąłam i wpadłam na szatański pomysł. Kto powiedział, że tylko on ma mnie prowokować i doprowadzać do stanu sprzed kilku minut, a następnie niemalże odmawiać przyjemności? Tym razem to ja zabawię się z nim w kotka i myszkę. Nieco rozbawiona i zdeterminowana, chętniej się przygotowałam. Wzięłam krótki prysznic i pomalowałam rzęsy, nie robiłam tego często, jednak dzisiaj musiałam wyglądać dobrze. Założyłam wybraną sukienkę i pomalowałam usta na czerwono, po czym usiadłam na łóżku. Od czasu do czasu nachodził mnie smutek, przypomiinałam sobie rodziców i wspólnie spędzone z nimi chwile. Starłam się tego nie robić, nie dlatego, że ich nie opłakiwałam, lecz dlatego, żeby aż tak nie cierpieć. Byli moimi przyjaciółmi, a teraz, bez nich i w tym obcym domu, czułam się samotna. Co z tego, że mam tu swoją garderobę i sypialnię? To nigdy nie będzie mój dom. Dom był tam, gdzie mama z tatą, a ich już nie ma. Wytarłam płynące po moich policzkach łzy i pomrugałam kilka razy. Nie chciałam rozmazać makijażu, a tym bardziej nie chciałam, żeby ktoś widział, że płakałam. Wzięłam się więc w garść i odgoniłam myśli, upychając je w ciasnym, odległym zakamarku umysłu, skąd tylko ja mogłam ponownie je wygrzebać.

Derek

Skończyłem pracę i zmierzałem do sypialni. Wchodząc do pokoju, dostrzegłem zamyśloną Emmę. Mój wzrok padł na sukienkę, którą miała na sobie.

— Nie za krótka? — Podszedłem i podałem jej dłoń, a gdy niepewnie ją chwyciła, przyciągnąłem ją do siebie, tak że wpadła w moje ramiona.

— Nie — odpowiedziała. Zaśmiałem się. Niech jej będzie, skoro wybrała taki strój, nie będę jej zmuszał do zmiany, chociaż mogłoby być zabawnie. Zeszliśmy po schodach, trzymając się za ręce.

— Lucas, jedź z nami — rzuciłem do niego, chcąc nieco ocieplić nasze stosunki. Wiem, że jestem chujem, a on na za dużo sobie pozwolił, ale na pewno to zrozumiał, więc dostanie jeszcze jedną szansę. Nie odzywał się do mnie zbyt wiele od czasu, gdy wparował do mojej sypialni bez pozwolenia i uprzedzenia.

Wsiadłem do tyłu razem z Emmą, a moja dłoń niemal od razu wylądowała na jej odsłoniętym udzie. Ścisnąłem je mocniej i zerknąłem na nią, wydawała się niewzruszona, jednak słyszałem jej urywany oddech. Skoro wybrała taką sukienkę, mogła się liczyć z tym, że nie będę trzymał rąk przy sobie. Pod klub dotarliśmy w ciszy. Omijając długą kolejkę, przeszliśmy przez bramki. Za nami podążała ochrona — ostrożności nigdy za wiele. Rzadko brałem chłopaków ze sobą w takie miejsca, ale teraz, z uwagi na toczącą się wojnę z Arturem, musiałem uważać. Zastanawiałem się, czy on wie, że Bushowie mieli córkę — jeśli ja wiedziałem, prawdopodobnie on też, a to oznaczało, że może chceć tę dziewczynę tak samo jak ja. Nie mówiłem na razie o tym głośno, ale coraz bardziej przekonywałem się do tej teorii. W dodatku Moore mógł traktować odebranie mi Emmy jako część zemsty na mnie i chęć upokorzenia mnie. Przecisnęliśmy się przez parkiet w

stronę łoży. Muzyka dudniła mi w uszach. Weszliśmy za krótką przeszkloną ścianę, gdzie już na nas czekali.

— Witaj, bracie — usłyszałem głos Paula, który podszedł do nas i klepnął mnie po plecach. Uśmiechnąłem się do niego i spojrzałem na Emmę, wydawała się zdezorientowana. — A to kto? — spytał mój brat, mierząc Emmę wzrokiem od góry do dołu. Zaczął się śmiać, gdy dostrzegł, jak się spinam. Czy moje zachowanie też jest takie irytujące?

— Moja dziewczyna, więc łapy przy sobie, Paul, inaczej ci je upierdolę. — Emma nabrała powietrza, aby coś powiedzieć, ale w porę ścisnąłem ją za dłoń, dając znak, że to nie najlepszy moment na prawdomówność. Nie miałem zamiaru wysłuchiwać kazań Paula na temat moich metod odzyskiwania pieniędzy oraz porwania Emmy. Nie musiał wiedzieć, jak do mnie trafiła. Miał zupełnie inny charakter niż ja i często się nie zgadzaliśmy, z tego też względu nie wchodziliśmy sobie w drogę.

Mój młodszy o dwa lata brat był zwierzchnikiem naszych oddziałów i podlegał bezpośrednio mnie. Nie traktowałem go jak podwładnego, lecz bardziej jak współnika. Czasem był niesamowicie irytujący, jednak rodzina to rodzina. Poprawił swoje ciemne włosy i usiadł na środku kanapy, rozkładając się wygodnie. Chłopaki z jego ochrony zajęli miejsca obok niego, natomiast my usiedliśmy w przeciwległym rogu.

— Jak się ma sprawa ochrony wszystkich naszych lokali? — spytałem, jednocześnie podnosząc rękę, aby zawołać kelnerkę.

— Mam wszystko pod kontrolą. — Nasze stosunki wyglądały na chłodne i czysto biznesowe, jednak to pozory. Wiedziałem, że Paul skoczyłby za mną w ogień. Zawsze trzymaliśmy się razem i zrobiłbym dla niego wszystko, ale okazywanie sobie uczuć nie leżało w naszej naturze. On miał swoje zajęcia, a ja swoje.

Spoglądałem na niego, widząc isierki rozbawienia tańczące w jego oczach. Przenosił wzrok z Emmy na mnie i z powrotem. Wiedziałem, o czym myśli, ale mógł sobie pomarzyć. Wiedziałem, że będę musiał z nim o tym porozmawiać. Do tej pory nie miałem nic przeciwko, żeby pieprzył te same kobiety co ja, ale Emmą się nie podzielę.

— Proszę whiskey z lodem, a dla mojej dziewczyny? — Spojrzałem na Emmę, która do tej pory się nie odezwała. Wyczuwałem, że jest spięta, widziała Paula pierwszy raz i była to dla niej nowa sytuacja.

— Wino czerwone, półsłodkie. — Mała miała wymagania. Uśmiechnąłem się pod nosem, notując w myślach, że lubi tego rodzaju alkohol. Moja dłoń ponownie spoczęła na jej udzie. Tym razem położyłem ją niżej, jednak zacząłem powolną wędrówkę ku górze. Gdy zahaczyłem o krawędź sukienki, Emma zerwała się i wstała.

— Idę potańczyć — powiedziała, patrząc na mnie. Zmarszczyłem brwi, chwilę się zastanawiając, jednak ostatecznie się zgodziłem.

— Zdążymy w tym czasie obgadać interesy — odpowiedziałem i po chwili widziałem, jak wchodzi na parkiet. Przez moment obserwowałem, jak się rusza, i skłamałbym, gdybym powiedział, że mi się to nie podobało.

Emma

No to czas wdroić plan. Uśmiechnęłam się przebiegle i zaczęłam się ruszać coraz śmieiej. Zerknęłam na pogrążonych w rozmowie mężczyzn i zmarszczyłam brwi. Nie wiedziałam, że Derek ma brata. Postawny mężczyzna do złudzenia go przypominał. Nie trzeba testów DNA, żeby uwierzyć, że są rodziną. Nie podobało mi się to, że Derek nazywa mnie swoją dziewczyną, jednak odpuściłam mu, sądząc, że ma dobry powód. Zamierzałam później go o to

spytać. Paul był przystojny i miał łagodne oczy — w przeciwieństwie do oczu Dereka nie zauważyłam w nich gniewu, tylko radość i ekscytację.

Po dwudziestu minutach zesłam z parkietu, aby napić się wina. Niby przypadkiem moja dłoń wylądowała na nodze Dereka, niebezpiecznie blisko przyrodzenia. Spojrzał na mnie ostrzegawczo, jednak miałam to gdzieś, później będę się martwiła o ewentualne konsekwencje. Otarłam się o niego, próbując sięgnąć po kieliszek z winem, i tym razem usłyszałam świst wciąganego powietrza.

Jeden zero dla mnie, panie McCras — drwiłam w myślach, chcąc doprowadzić go na skraj wytrzymałości. Jeszcze kilka minut przymilałam się do niego i umyślnie rozpraszałam dwuznacznymi gestami, a gdy uznałam, że wystarczy, rzuciłam mu wyzywające spojrzenie i poszłam w stronę parkietu. Tym razem się nie powstrzymywałam, kręciłam tyłkiem i wypinałam się, co zwróciło uwagę przypadkowych mężczyzn. Kilku podeszło, chcąc ze mną zatańczyć. Czułam się dobrze, niemal wolna jak kiedyś, robiłam, co chciałam i jak chciałam, przynajmniej przez krótką chwilę. Brakowało mi rozrywki, bo przez ostatnie miesiące jedynie spacerowałam po posiadłości i pomagałam gosposi. Miałam już dość murów domu Dereka.

Derek

Co ona, do cholery, wyprawia?!

Spojrzałem w stronę parkietu i dostrzegłem, że tańczy z jakimiś facetami. Tworzyli wokół niej wianuszek, a ja wciągnąłem powietrze, próbując się skupić na rozmowie. Zerknąłem w jej stronę ponownie i tego już było zbyt wiele. Niemal ocierała się o jakiegoś kolesia, a jego łapy wylądowały na jej biodrach. Zignorowałem to, co mówił Paul, i ruszyłem w jej stronę, przeklinając pod nosem. Nie

dość, że podniecała mnie i specjalnie prowokowała, to teraz pozwalała się dotykać jakimś chujom. Zacisnąłem pięści i z rozmachem uderzyłem w twarz adoratora. Stworzyło się małe zamieszanie, a zdziwiona Emma spojrzała na mnie wielkimi oczami. Tak się chciała bawić? Więc niech pozna tę mniej przyjemną część mnie. Złapałem obcego mężczyznę za włosy i podniosłem z podłogi. Rzuciłem go na bar i zacząłem uderzać jego głową w blat. Serce mi przyspieszyło na dźwięk łamanego nosa. Nikt nawet nie drgnął, żeby mu pomóc — tchórze. Chciałem go upokorzyć i zabić — nie mogłem się zdecydować, czego chcę bardziej. Nikt nie będzie dotykał tego, co moje, a to, co moje, nigdy nie będzie dawało się obmacywać. Byłem zły na Emmę — zachowała się jak dziecko. Poczułem na ramionach czyjeś ręce, odciągające mnie od jednej wielkiej plamy krwi przede mną.

— Derek, uspokój się, zabijesz go! — Głos Paula nieco mnie otrzeźwił, ale nie na tyle, żebym mógł się uspokoić. Odepchnąłem go, chwyciłem Emmę za ramię i pociągnąłem za sobą. Nie zwracałem uwagi na jej protesty, byłem naprawdę zły.

Przechodząc obok łóża, rzuciłem do Lucasa, żeby zajęli się tym gościem, i poszedłem w stronę wind. Wbiłem kod i wjechaliśmy na ostatnie piętro. Krew wrzała mi w żyłach, a ja próbowałem choć trochę się opanować.

— Co ty robisz?! To boli! — usłyszałem jej głos i złość we mnie wezbrała.

— A ty co robisz?! — Pchnąłem ją w stronę ściany, łapiąc za szyję. — Myślisz, że nie wiem, że to prowokacja?! — Brutalnie obróciłem ją do siebie tyłem, nadal przyciskając do ściany. — Zapomniałaś się?! — Złapałem za jej włosy i pociągnąłem, zmuszając do odchylenia głowy. Skrzywiła się i cicho syknęła. Miałem ochotę ją ukarać, ale powstrzymałem się, nie chciałem zrobić jej krzywdy. — Następnym razem, gdy zechcesz mnie prowokować, pamiętaj, że to ma swoje konsekwencje. — Podniosłem jej

sukienkę i złapałem za pośladek, a następnie wymierzyłem jej siarczystego klapsa. Zamknęła oczy, a ja zamachnąłem się ponownie. Włożyłem palec pod bieliznę i poczułem wilgoć. — I jeszcze ci się to podoba... — Cmoknąłem, kręcąc głową. Złapałem za majtki i jednym ruchem je rozdarłem.

— Co robisz? — szepnęła ledwo słyszalnie. Brzmiała obco.

— Przecież lubisz bawić się w kotka i myszkę — rzuciłem, wsłuchując się w jej szybki oddech. — Nie. Prowokuj. Mnie — powiedziałem, wyraźnie oddzielając każde słowo. — Jestem napalonym na ciebie facetem, a takie zachowanie zawsze się tak skończy. — Obróciłem ją przodem do siebie i zacząłem zachłannie całować. Potrzebowałem poczuć jej usta, chciałem się na nich wyżyć, wyrzucić z siebie gniew, który trawił mnie od środka. Rozpiąłem spodnie i podniosłem ją, nabijając na od dawna już twardego członka. Słyszałem, jak jęczy, a to działało na moje ego. Wyznaczyłem mokry szlak pocałunków na gołym ramieniu i mocniej zacisnąłem palce na biodrach. — Jeśli jeszcze raz zobaczę, że pozwalasz się dotykać komukolwiek innemu niż ja, to on zginie w ciągu sekundy, a ciebie będę pieprzył przez całą noc, aż zapomnisz o innych facetach — zagroziłem i przyspieszyłem, napierając na nią z niesamowitą siłą. Jej jęki wypełniały pomieszczenie i wiedziałem, że jest blisko, syknęła, gdy wbiłem palce w jej skórę i wszedłem jeszcze głębiej. Osiągnęliśmy spełnienie, opierając o siebie swoje czoła.

— Nie pozwolę się dotknąć nikomu, nie chcę mieć biedaka na sumieniu — odpowiedziała, gdy jej oddech trochę się uspokoił.

Rozdział 12

Czas jakby przyspieszył. Siedziałem w gabinecie i spoglądałem na zegarek, którego wskazówki nieuchronnie pokazywały, że trzeba zbierać się na przyjęcie. Drzwi się otworzyły, a w nich stała Emma. Spojrzałem na nią wymownie, dając do zrozumienia, że powinna zapukać, ale ona jedynie obdarzyła mnie przepięknym uśmiechem. Rozparłem się w skórzanym fotelu i obserwowałem ją, gdy się do mnie zbliżała. Wodziłem wzrokiem po całym jej ciele i, na Boga, wolałbym zostać w domu i pieprzyć ją aż do utraty sił.

— Jak się masz? Wyszedłeś wcześniej rano — usłyszałem w jej głosie niezadowolenie, które starała się ukryć i tym razem to ja się uśmiechnąłem.

— Czyżbyś za mną tęskniła? — spytałem niskim głosem. — Nie martw się, została nam cała wieczność — powiedziałem, baczenie się jej przyglądając. Ku mojemu niezadowoleniu nie dostrzegłem żadnych emocji. Usiadła na moich kolanach, zakładając mi ręce na szyję. Niemal od razu zaciągnąłem się jej zapachem, czując znajome nuty. Miałem wrażenie, że coraz mniej się mnie obawia, mimo mojego ostatniego wybuchu złości. Byłem jedynie ciekaw, czy naprawdę mnie polubiła, czy po prostu uważa, że dzięki temu będzie bezpieczniejsza.

Pocałowała mnie powoli i niespiesznie, łącząc nasze języki. Niedane było nam kontynuować, ponieważ drzwi gabinetu otworzyły się ponownie, a ja wciągnąłem powietrze. Niechętnie oderwałem się od jej miękkich ust i spojrzałem na człowieka, który nam przeszkodził.

— Do tej pory nie nauczyłeś się pukać?! — warknąłem w stronę Paula, który przerwał mi bardzo przyjemną

czynność. Moja Emma obróciła się w jego stronę i uśmiechnęła. Bardzo się polubili.

— Uspokój się, braciszku, bo przynoszę dobre wieści. — Nie pozwoliłem mu dokończyć, ponieważ wstałem zmierzając w jego stronę.

— Wypierdalaj. — Wypchnąłem go za drzwi gabinetu i je zatrzęsnałem, słysząc śmiech.

— Jak się mają sprawy z Arturem? — Emma spytała jakby zaniepokojona. Ostatnio wtajemniczyłem ją w tę sprawę, przez to będzie bardziej bezpieczna. Wołałem, żeby wiedziała, na kogo musi uważać. Wspomniałem, że Artur może chcieć ją w zamian za dług rodziców lub żeby po prostu odegrać się na mnie. Mogłem tylko zgadywać, co nim kierowało. Wydała się tym przejęta, mimo że starała się to przede mną ukryć. Nie skomentowała tego jednak, a ja nie ciągnąłem tematu. Zależało mi na niej, co do niedawna wydawało mi się kompletną abstrakcją, i nie chciałem jej straszyć.

— Wie, że depczemy mu po piętach od czasu, gdy złapaliśmy jego kobietę. — Spojrzałem na nią, po czym dotknąłem policzka. Jej skóra była miękka i taka przyjemna w dotyku. Wyczułem, że nie chce już o tym rozmawiać. Była ciekawa, ale miałem wrażenie, że boi się tego, czego może się dowiedzieć.

Emma

Podniosłam się i pociągnęłam za sobą Dereka. Za dwie godziny mieliśmy być na miejscu, a makijaż i włosy same się nie robią. Poprosiłam Dereka, żebym sama mogła się wyszykować na przyjęcie — nie chciałam siedzieć z fryzjerem dwie godziny, a potem drugie tyle z makijażystką. Zgodził się, i to bez problemu, czym mnie trochę zdziwił. Szliśmy w stronę sypialni, a chwilę później

każde z nas pograżyło się w swoich zajęciach. Milczeliśmy, ale wcale nie była to krępująca cisza. Przyzwyczaiałam się do niej i zaczęłam odnajdywać w niej plusy. Mogłam w spokoju pomyśleć i nikt mi w tym nie przeszkadzał. Staralam się być grzeczna. Derek przerażał mnie jeszcze bardziej od czasu wybuchu w klubie. Miałam ochotę uciec, gdy uderzał głową tego chłopaka o bar. Czułam się też winna, że spotkało go to przeze mnie. Gdybym nie chciała sprowokować Dereka i nie pozwoliła ze sobą zatańczyć, nic by się nie wydarzyło. Gdy McCras zaciągnął mnie na górę, byłam śmiertelnie przerażona. Myślałam, że zrobi mi krzywdę, a ze strachu nie mogłam się nawet poruszyć. Dlaczego więc fascynował mnie tak samo, jak przerażał? Zdołałam odnaleźć w nim również dobre cechy i naprawdę nie czułam się dobrze z tym, że go polubiłam. Gdy opowiedział mi o Arturze i o tym, że on może chcieć mnie dorwać — byłam zdruzgotana. Kiedyś zamierzałam się stąd wydostać, jednak po tej informacji bałam się, że mogę trafić jeszcze gorzej. Bo przecież miałam świadomość, kim byli ci ludzie i że za nic mieli czyjeś życie. Obawiałam się tego, że trafię z deszczu pod rynnę, a przecież nie miałam nawet dokąd pójść. Zdobyłam zaufanie Dereka — a przynajmniej tak mi się wydawało — więc teoretycznie mogłabym spróbować się stąd wydostać. Zamierzałam jednak poczekać — być może w krótkim czasie Derek poradzi sobie z Arturem, a ja wtedy będę mogła uciec, już przed jednym człowiekiem, a nie dwoma.

Rysując idealną kreskę na powiece, rozmyślałam o naszej relacji. Czas biegł, a ja coraz więcej czułam do Dereka. Tęskniłam za jego silnymi ramionami, gdy nie było go obok, czasem do tego stopnia, że musiałam pójść do gabinetu i poprzeshkadzać mu trochę w pracy.

Czy to normalne, że zakochałam się w swoim porrywaczu? A może tylko mi się tak zdawało?

Każdego dnia coraz bardziej cisnęły mi się na usta słowa „kocham cię” wypowiedziane w jego kierunku.

Wiedziałam jednak, że nigdy nie będziemy razem. To człowiek, którego nie interesowały takie przyziemne sprawy jak miłość. Jedyne, co mi pozostało, to trwanie tutaj, póki nie wymyślę lepszego rozwiązania.

Skończyłam makijaż, zadowolona z efektu, a następnie założyłam krótką srebrną sukienkę i niebotycznie wysokie szpilki.

— Wyglądasz jak milion dolarów. — Derek wyszedł z garderoby ubrany w czarny dopasowany garnitur. Lekki zarost dodawał mu powagi, a starannie ułożone włosy eleganckiego wyglądu. Kiedy wreszcie spojrzałam w jego ciemne oczy, przepadłam. Ich głębia urzekła mnie do tego stopnia, że potrafiłam tylko stać i patrzeć. W tym momencie nie przypominał furia z baru, który niemal roztrzaskał czyjaś głowę o bar. Wydawał się inny — spokojny i opanowany. Zaczęłam się zastanawiać, czy to przypadkiem nie jest jego alternatywna osobowość. — Idziemy? — odezwał się ponownie, lustrując mnie wzrokiem. Odzyskałam świadomość i potwierdziłam skinieniem głowy, chwytając go za dłoń. Szczerze powiedziawszy, łączyłam przyjemne z pożytecznym, bo bez jego pomocy pewnie wywróciłabym się po dwóch krokach w tych nieszczęsnych butach. Wsiadliśmy do czarnego porsche. Tym razem Derek prowadził, a samochód z ochroną podążał za nami.

— Trzymaj się mnie, gdy tam będziemy — powiedział. Głos miał stanowczy i pewny siebie, zupełnie jakby chciał mnie przekonać do posłuchania go samym tylko brzmieniem.

— Czy coś nam grozi? — Od razu do głowy przyszło mi mnóstwo rzeczy, które mogłyby się stać. Obawiałam się, że znów mogę paść ofiarą porwania, a przecież jeszcze nie zdążyłam przywyknąć do obecnej sytuacji. Jeżeli w ogóle będę w stanie to zrobić.

— Nie, ale przezorny zawsze ubezpieczony. — Mrugnął do mnie. Podjechaliśmy pod ogromną willę i wysiedliśmy. Na usta cisnęło mi się tylko jedno słowo: przepych.

Rozglądałam się. Dookoła poustawiane były świece i lampiony. Wszystko błyszczało milionem kolorów, a uśmiechnięci, pięknie ubrani ludzie popijali drogie trunki z jeszcze droższych kieliszków. Nagle poczułam się tutaj nieswojo. Nie podobało mi się to miejsce. Dom Dereka był dużo większy, jednak bardziej przytulny. Czerwony dywan poprowadził nas do ogrodu z ogromną fontanną.

— Kameralna impreza, akurat... — Derek fuknął, rozglądając się. Wyglądał na poirytowanego, ale przecież sam chciał tutaj przyjść. Wydawało mi się, że robienie rzeczy, na które nie ma ochoty, nie leży w jego zwyczaju.

— Dlaczego wszyscy się nam przyglądają? — spytałam, szepcząc mu do ucha. To było dość dziwne.

— Ponieważ wszyscy wiedzą, kim jestem, ale każdy boi się spytać. Są ciekawi. Chronię swoją prywatność, a dopóki ktoś nie złapie mnie za rękę, wszystkie opowieści to jedynie bajeczki dla znudzonych.

— Są ciekawi *capo*? — Pochyliłam się w jego stronę jeszcze bardziej i ściszyłam głos tak, aby tylko on był w stanie mnie usłyszeć. Gdy wróciłam do naturalnej pozycji, dostrzegłam, że patrzy na mnie ostrzegawczo. Jednak czym dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej nie udawało mu się ukryć iskierki rozbawienia tańczących w jego oczach. Uśmiechnęłam się, chcąc coś powiedzieć, jednak przerwał mi czyjś głos.

— Witaj, Derek! To twoja wybranka? — Mężczyzna średniego wzrostu, o krótko przystrzyżonych siwych włosach spojrzał na mnie pytająco, więc się przedstawiłam. Czułam się nieswojo pod jego spojrzeniem, miałam wrażenie, że patrzy na mnie z wyższością.

— Emma. — Podałam dłoń starszemu panu, a on złożył na niej pocałunek. Czułam, jak Derek zaborczo przyciąga mnie do siebie, i miałam ochotę się roześmiać, jednak nie wypadało.

— Bawcie się dobrze, porozmawiamy później. — To jeszcze będzie jakieś później?, zastanawiałam się.

Najchętniej wyszłabym stąd jak najszybciej. Tego wieczoru wypiałam trzy kieliszki szampana i musiałam przyznać, że nigdy nie piłam czegoś tak dobrego. Cały czas trzymałam się Dereka, zgodnie z jego prośbą, i wcale mi to nie przeszkadzało. Wolałam jego towarzystwo niż ludzi, których nie znałam. Ciepło jego ciała dawało mi niesamowite poczucie bezpieczeństwa.

Poszliśmy w stronę dalszej części ogrodu. Tutaj nie było ludzi, a drogę oświetlały jedynie przygaszone lampy wzdłuż ścieżki. Zieleń tutaj była bujniejsza, jakby nietknięta ręką ogrodnika. Dużo bardziej mi się tutaj podobało. Muzyka już nie była taka głośna i mogliśmy pobyć sami, z dala od ciekawskich oczu, które przez cały wieczór się nam przyglądały. Spojrzałam na Dereka, ale z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Na niebie gwiazdy lśniły tak mocno, że dałoby się je policzyć. Odszukałam jedną z konstelacji, którą pokazał mi tata, gdy byłam mała, i poczułam łzę spływającą po policzku. Szybko zamrugałam, nie chciałam się rozkleić, a jeszcze bardziej nie chciałam, żeby ktoś to zauważył. Nie byłam słaba i nie zamierzałam okazywać słabości.

Poczułam dłoń Dereka na swojej talii, a następnie jak przybliżyła się do mnie.

— Zabiłeś moją córkę! Zabiłeś Lanę! — usłyszałam gdzieś z oddali. Czułam, jak Derek się spina. Spojrzałam w stronę, z której dobiegał głos. Dostrzegłam zbliżającą się do nas sylwetkę. Starszy mężczyzna z nieogoloną brodą i postrzępionymi włosami zmierzał w naszym kierunku chwiejnym krokiem. Nie znałam go, lecz wiedziałam, o kim mówi. Przeszył mnie dreszcz i nagle dostałam gęsiej skórki, mimo że było ciepło. Wydarzenia z tamtego wieczoru powróciły jak bumerang.

— Czego chcesz? — odezwał się Derek tak zimnym głosem, że aż dostałam ciarek na całym ciele.

— Sprawiedliwości — rzucił facet stojący od nas kilka kroków. Był w nie najlepszym stanie.

— Sprawiedliwość została wymierzona, kiedy twoja córka próbowała zabić moją kobietę — warknął, kładąc nacisk na dwa ostatnie słowa. — Odejdź, zanim przydarzy ci się coś złego. — Mężczyzna się spiął i patrzył pusto przed siebie, jakby się nad czymś zastanawiał.

Wreszcie wyciągnął zza paska ogromny nóż myśliwski i wymierzył nim w Dereka. Przestraszyłam się na widok ostrego narzędzia. Cofnęłam się, gdy zaczął się do nas zbliżać, a Derek zasłonił mnie swoim ciałem.

— Zabiję cię, McCras — powiedział, a ja usłyszałam głośny śmiech mojego towarzysza. Wiedziałam już, co to oznacza. Modliłam się, żeby nikomu nic się nie stało. Drwina w głosie Dereka tylko wzmagala złość mężczyzny, który pijany dźgnął ostrzem powietrze.

— Jesteś pijany, dlatego ci to wybaczę. Spierdalaj. — Derek przewrócił oczami i odwrócił się do mnie bokiem, a w tym momencie facet się zamachnął. Derek w mgnieniu oka przejął narzędzie i chwytając napastnika za ramię, wbił ostrze w jego brzuch. Zatkanam usta dłonią, żeby nie wydać żadnego dźwięku. Widziałam, jak mężczyzna osuwa się na ziemię. Na jego białej koszuli rosła plama krwi, a on charczał coś niezrozumiale, gdy ból wykrzywił mu twarz.

— Ogród — usłyszałam, jak Derek mówi do słuchawki telefonu, jednak nie potrafiłam się ruszyć. — Oddychaj, mała, jesteś blada. — Tym razem zwrócił się do mnie. Zrobiłam tak, jak powiedział, i po chwili paraliż minął, jednak strach pozostał. W ciągu minuty pojawili się chłopcy z ochrony.

— Zajmijcie się tym. — Wskazał w stronę człowieka leżącego na ziemi, a następnie podał narzędzie zbrodni jednemu z ochroniarzy. Jego palce były ubrudzone krwią, więc schował je do kieszeni i pociągnął mnie za sobą w stronę toalet. Weszliśmy do ogromnego pomieszczenia z rzędem umywalk. To dom czy toaleta w centrum handlowym? Prychnęłam i oparłam się o ścianę tuż obok wiszącego barokowego świecznika. Derek umył ręce i jak

gdyby nigdy nic wyszliśmy. Staralam się zachować kamienną twarz, ale czułam ucisk w klatce piersiowej, było mi ciężko oddychać, a tłum ludzi, przez który się przeciskaliśmy, wcale nie ułatwiał sprawy.

— Zachowuj się normalnie — szepnął mi do ucha, a ja przełknęłam ślinę na wspomnienie wydarzeń sprzed kilku minut. Nie potrafiłam być tak spokojna jak on, jak w ogóle to robił? Przykleiłam uśmiech do twarzy, zastanawiając się, co się ze mną stało. Czy nie powinnam uciec i wypisać się z tego całego wariatkova? Oprócz obawy czułam również otępienie i lekką obojętność. To było do mnie niepodobne, zmieniałam się przy Dereku.

Następna godzina minęła bez zbędnych rewelacji. Myślałam, że po tym zdarzeniu od razu wrócimy do domu, ale powinnam się już przyzwyczaić, że McCras nie zawsze zachowuje się logicznie — przynajmniej według mnie. Derek odszedł na moment, ponieważ ktoś chciał z nim porozmawiać na osobności. Czekałam na niego, popijając szampana. Próbowałam się znieczulić i zapomnieć o tym, co widziałam. Nie miałam wątpliwości, że to było złe, a ja w ciągu kilku miesięcy zdążyłam zobaczyć więcej krwi niż przez całe swoje życie. Dostrzegłam, jak w moją stronę zmierza gospodarz, więc uśmiechnęłam się z grzeczności. Kątem oka próbowałam namierzyć McCrasa, ponieważ nagle poczułam się nieswojo. Niemal zaśmiałam się w duchu z własnych myśli — mój porywacz wydawał mi się bezpieczniejszą opcją niż ten starszy mężczyzna. Być może dlatego, że nie podobały mi się jego oczy. Biła z nich arogancja i coś, czego nawet nie potrafiłam nazwać, wiedziałam jednak, że muszę na niego uważać.

— Jak się bawisz, kochanie? — spytał, stając zbyt blisko.

— Bardzo dobrze. Ma pan piękny dom. — Udawałam zachwyt, a w myślach puszczałam pawia z powodu tego, co mnie otaczało.

— Może zechciałabyś obejrzeć wnętrze? — spytał, na co niemal prychnęłam mu w twarz. W życiu nikt w gorszy

sposób nie zaproponował mi seksu. Byłam rozbawiona za sprawą kilku kieliszków alkoholu, które wypiałam. Grzecznie odmówiłam i wszystko byłoby dobrze, gdyby jego wstrętne łapsko nie wylądowało na moim tyłku. Zdenerwowałam się i wcale nie próbowałam tego ukryć.

— Co pan robi?! — zapytałam oburzona. Nawet nie zdążyłam go odepchnąć, gdy nagle pojawił się Derek, szarpnął go i uderzył pięścią w twarz. Jak on to robił, że zawsze wszystko widział i zjawiał się w odpowiednim momencie? Gdy facet upadł na podłogę, mój obrońca zaczął go kopać w brzuch. Rozejrzałam się wokół, uświadamiając sobie, że wszyscy na nas patrzą. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, gdy przybiegła jakaś kobieta. Zachowanie Dereka bardzo przypominało to z baru — był wściekły i nie chciał nad sobą zapanować. Poradziłabym sobie sama, nie potrzebowałam jego pomocy, zwłaszcza takiej.

— Co się tutaj dzieje? — Nieznajoma kobieta pomogła wstać mężczyźnie, któremu z nosa ciekła krew.

— Twój ukochany mąż położył łapy na mojej kobiecie — zaczął Derek, mówiąc wystarczająco głośno, aby wszyscy nas usłyszeli. Ich wzrok przeniósł się na mnie, a ja z kolei spojrzałam na elegancką kobietę, która wydawała się zdezorientowana. — Gdzie żyjemy, że jedna z najważniejszych osób w mieście, człowiek, który powinien dawać przykład innym, dobiera się do cudzej dziewczyny, sam mając żonę? — Rozłożył ręce, po czym dopił resztę alkoholu z mojego kieliszka. Kątem oka dostrzegłam, jak zbiera się nasza ochrona, i w duchu modliłam się, aby nic więcej tego wieczoru się nie wydarzyło. Miałam ochotę uciec, nienawidziłam być w centrum uwagi i bałam się, że będziemy mieć przez to wszystko kłopoty.

— To prawda?! — spytała rozżłoszczona kobieta, po czym wymierzyła policzek facetowi. Odeszła, a Derek włożył ręce do kieszeni spodni. Miałam przecucie, że już wcześniej się to zdarzało, biorąc pod uwagę, że od razu uwierzyła w słowa McCrasa.

— Zniszczę cię — syknął mężczyzna, trzymając się za brzuch. Obawiałam się jego słów, widziało nas mnóstwo osób.

Znów rozległ się drwiący śmiech, a ja miałam złe przeczucia.

— Nie zdążysz nic zrobić, bo już nie żyjesz. — Derek wydawał się niewzruszony, jednak wypowiedane przez niego słowa cięły powietrze niczym ostrze. Rzucił ostatnie spojrzenie facetowi, po czym złapał mnie za dłoń i odeszliśmy. Wsiadając do samochodu, próbowałam uspokoić szalejące serce, jednak udało mi się to tylko w niewielkim stopniu.

— Dobrze, że tak to się skończyło — odezwałam się w końcu, gdy wjechaliśmy na drogę szybkiego ruchu. Miałam dość rewelacji na dzisiaj i nie tylko.

— Nic się jeszcze nie skończyło, mała. — Derek spojrzał na mnie, po czym znów skupił wzrok na jezdni. Musiałam chyba wyglądać na zdziwioną, ponieważ po chwili dodał: — Myślisz, że puszczę mu to płazem? — Wyciągnął telefon i po chwili się odezwał: — Po przyjęciu macie go złapać i uciąć dwa palce w prawej dłoni — rzucił, a ja zamarłam. To już była przesada.

— Derek... — szepnęłam. — Nic się takiego nie stało...

— Stało się — przerwał mi. — Jesteś moja i tylko ja mogę cię dotykać. Posunął się za daleko i pożałuje tego. Niech się cieszy, że daruję mu życie — mówił, biorąc uspokajający wdech. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czy w ogóle mogłam coś zrobić? Byłam jedynie porwaną dziewczyną, która już sama się pogubiła.

Derek

Byłem zły i nawet nie starałem się tego ukryć. Ten śmieć pożałuje, że położył swoją łapę na tym, co moje. Dość

udawania dobrego, przykładnego obywatela — nie pozwolę na takie zachowania. Docisnąłem pedał gazu, słysząc, jak Emma łapie nerwowo powietrze. Zamiast do domu, zajechałem do klubu, ponieważ chciałem się napić. Otworzyłem dziewczynie drzwi samochodu i weszliśmy do środka. Już po chwili siedzieliśmy w łoży. Zasułem drzwi, żeby nikt nie mógł nas widzieć. Zamówiłem alkohol i kazałem kelnerce więcej się nie pojawiać. Odwróciłem się w kierunku dziewczyny i zaatakowałem jej usta zachłannym pocałunkiem. Popchnąłem jej drobne ciało i teraz leżała pode mną, mrużąc seksownie. Zawisłem nad nią i tylko centymetry dzieliły nasze twarze.

— Zatańcz dla mnie. — Bardziej rozkazałem, niż poprosiłem i spojrzałem jej w oczy. Widziałem lekkie zmieszanie, a później uśmiech.

— Innym razem. — Chciała się podnieść, jednak jej nie pozwoliłem.

— Teraz — naciskałem i po chwili zauważyłem, że mięknie. Dumnie podniosła głowę i wstała, zarzucając włosy na ramię. Była taka intrygująca. Jej każdy gest, uśmiech i wypowiedziane słowo były dla mnie za każdym razem czymś nowym.

Rozdział 13

Oparłem się wygodnie i obserwowałem ją. Byłem kurewsko ciekaw, co zrobi. Widziałem, że się denerwuje, niestety nie potrafiła tego ukryć tak, jak by chciała. Może nigdy tego nie robiła? Na tę myśl poczułem satysfakcję. Chciałem być pierwszym, dla którego zatańczy. Odwróciła się do mnie tyłem i pochyliła tylko po to, by zaraz powoli zacząć się podnosić. Jej biodra zaczęły się kołysać, a ja wpatrywałem się w szczupłą sylwetkę dziewczyny.

Ależ ona ma ciało! Przygryzłem wargę, bo chciałem już zobaczyć ją nago.

Zrzuciła z siebie sukienkę. Miała na sobie już tylko bieliznę i kusząco sunęła rękami po swoim ciele. W nieskończoność przedłużała ściąganie stanika, najpierw zsuwając jedno ramiączko, a następnie drugie. Nie jestem cierpliwym człowiekiem, więc podszedłem do niej i pomogłem, uwalniając jej piękne piersi. Drażniłem palcami twardniejący sutek. Słyszałem, jak wciąga powietrze. Atmosfera między nami była naelektryzowana, tak jak my sami. Gdyby ktoś teraz spróbował nas dotknąć, zapewne poraziłby go prąd. Każde zakończenie nerwowe w moim ciele wołało o wybawienie, a gdy drugą dłoń dotknąłem jej policzka, poczułem mrowienie w palcach. Pociągnąłem ją w głąb łoża i popchnąłem na kanapę. Gdy spojrzałem w jej oczy, widziałem blask i nie mogłem oderwać od nich wzroku. Szybko pozbyłem się dolnej części jej bielizny i rozluźniłem swój krawat. Tym razem chciałem czegoś więcej. Zarzuciłem jej na plecy marynarkę i wyszliśmy z łoża, kierując się w stronę windy. Gdy drzwi się za nami zamknęły, popchnąłem dziewczynę na ścianę, miażdżąc jej usta zachłannym pocałunkiem. Smakowała tak dobrze.

Emma

Nie mogłam się ruszyć, przyciśnięta ciężarem jego ciała. W brzuchu czułam motyle, które co jakiś czas ulatywały. Mimo że Derek nie był delikatny, ja odnajdywałam w jego gestach czułość. Może wcale jej nie było, może sobie ją wyobrażałam, jednak byłam przekonana, że ona istnieje. Winda wreszcie się otworzyła i weszliśmy do środka apartamentu. Rozpięłam guziki jego koszuli, a następnie zsunęłam ją szybko, chcąc go poczuć w sobie, i to tu i teraz. Byłam spragniona tak samo jak on. Ścisnął moje piersi, jednocześnie łapiąc mnie za włosy. Syknęłam z bólu, ponieważ mocno za nie ciągnął, ale nie zwrócił na to uwagi.

Obliziałam usta w prowokacyjnym geście, patrząc na niego wymownie. Popchnął mnie na kanapę i ściągnął pasek od spodni. Przełknęłam ślinę, jednak nie odezwałam się. W głowie miałam milion myśli, co z nim zrobi, ale nie byłam przestraszona. Wyczekiwałam niecierpliwie, a gdy to zauważył, nieznacznie się uśmiechnął.

— Złącz nadgarstki — usłyszałam i to wcale nie była prośba.

Związał moje dłonie i uniósł za głowę, wchodząc we mnie szybko. Niesamowita przyjemność ogarnęła moje ciało. Podobało mi się to. Podniecał mnie widok Dereka przytrzymującego moje dłonie. Nie czułam się źle, wręcz przeciwnie — chciałam tego. W jednym momencie uświadomiłam sobie, że kocham to, co ten facet robi. Kocham jego pewność siebie, kocham to, jak mnie pieprzy, kocham jego uśmiech i porywczy charakter. Ja po prostu go kocham. Spojrzałam mu w oczy i odnalazłam ciemne tęczęwki. Czułam, jak zwalnia i miałam ochotę go dotknąć. Zarzuciłam mu związane dłonie za głowę, napawając się jego cudownym zapachem. Teraz wiedziałam, że nie chciałabym już być nigdzie indziej. Czułam, jak moje ciało

ogarnia spełnienie, a słowa, których nie miałam zamiaru wypowiedzieć, wypłynęły z moich ust.

— Kocham cię — szepnęłam, zaciskając palce na jego włosach. Już nie mogłam tego cofnąć.

Mijały sekundy, a on nie odpowiadał. Zacisnęłam powieki i wzięłam wdech. Gdy je otworzyłam, spojrzałam na niego. Twarz Dereka nie zdradzała kompletnie nic, wyglądał zupełnie tak, jakby założył maskę obojętności, a w oczach pojawił się dawno nieobecny lód. Wysunął się ze mnie powoli i zaczął ubierać. — Powiedz coś — poprosiłam. Podszedł do mnie i spojrzał mi w oczy. Przyglądał mi się przez moment, a później pocałował w czoło.

— Ktoś cię odwiezie. Mam coś do zrobienia — powiedział, wsiadając do windy.

Zostawił mnie samą, a ja żałowałam, że cokolwiek powiedziałam. Usiadłam na kanapie. Byłam głupia, jeśli myślałam, że jakkolwiek zareaguje na moje słowa. Nie spodziewałam się wyznania miłości, ale też nie takiej obojętności. Nie rozumiałam go — był zazdrosny, nikomu nie pozwalał się do mnie zbliżyć. Dlaczego, skoro byłam mu obojętna? Miałam świadomość tego, że McCras jest skomplikowany, a to znaczy, że być może nigdy nie uda mi się go rozgryźć.

Derek

Wyszedłem z mojego ulubionego klubu i wsiałem do samochodu. Skierowałem się do innej części miasta, a ściślej mówiąc, do klubu, w którym rzadko ostatnio bywałem. Dowodził nim Paul, któremu w pełni ufałem. Myślałem o tym, co powiedziała Emma. Przecież to niemożliwe — nie mogła nic do mnie czuć. Mimo to uciekłem. Przestraszyłem się i uciekłem jak tchórz, bo co niby miałem odpowiedzieć? Że też ją kocham? Nie byłem

zdolny do takiego uczucia. Ja nie mam serca. Dla mnie to tylko organ pompujący krew, nic więcej. Nie potrafię obdarzyć nikogo uczuciem, a na pewno nie takim, jakiego oczekuje Emma, dlatego wolałem nic nie mówić, niż powiedzieć jej, że nigdy nie będę w stanie tego odwzajemnić.

Lubiłem ją w niewytłumaczalny dla siebie sposób, jednak nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę w stanie ją pokochać. Wszedłem do budynku pełnego ludzi, kierując się na górę, skąd rozciągał się widok na cały klub.

— Sam *capo* zaszczycił nas swoją obecnością — usłyszałem wkurwiający głos swojego brata. Spojrzałem na niego oraz przyklejone do jego boku trzy dziwki i bez słowa usiadłem po przeciwnej stronie kanapy. Sięgnąłem po drinka i wypięm go jednym duszkiem, czując znajome ciepło rozchodzące się po przełyku. — Ktoś tu miał gorszy dzień. — Patrzył na mnie uważnie. — Wyjdźcie — rzucił do dziewczyn, a one z niezadowoleniem wykonały polecenie. — Co się dzieje? — spytał, gdy drzwi się zamknęły. — Oczywiście nie pytam o odcięte palce polityka, który dla nas pracował. — Zaśmiał się, ale wiedziałem, że nie pochwała tego, co zrobiłem.

— Nie masz jakiejś dziwki do wyruchania? — warknąłem, bo chciałem mieć spokój. Mogłem pojechać gdziekolwiek, ale to miejsce przyszło mi do głowy jako pierwsze.

— Jakaś by się znalazła. — Oparł się na kanapie, czekając na wyjaśnienia. — Chodzi o Emmę? — dopytywał, doprowadzając mnie niemal do furii.

— Tak. — Zacisnąłem szczękę. — Powiedziała, że mnie kocha.

— No i? — Wzruszył ramionami.

— I przyjechałem tutaj. Zostawiłem ją. Pierwszy raz w życiu nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Nigdy nie będę w stanie jej pokochać — wyrzuciłem z siebie, patrząc na pustą szklanekę stojącą na stole.

— Oszukuj się dalej, bracie. — Spojrzałem na niego pytająco. Nie miałem ochoty domyślać się, o co mu chodzi. — Ty też ją kochasz, czy ci się to podoba, czy nie. — Puknąłem się w czoło i wyszedłem. Nie miałem ochoty słuchać, jak bredzi coś o miłości i związku. Znałem jego zdanie na ten temat.

W każdym z naszych klubów były apartamenty. Kilka mieliśmy na wyłączność, reszta była dla gości. Zszedłem po schodach, kierując się w stronę windy. Wcisnąłem guzik i usłyszałem krzyki dobiegające z klatki schodowej. Westchnąłem i otworzyłem drzwi. W moją stronę odwrócił się postawny mężczyzna. Za nim stała drobna dziewczyna, a z jej rozciętej wargi sączyła się krew. Przez chwilę biłem się z myślami, czy się wtrącać. To nie była moja sprawa, a ja powinienem mieć wszystkich w dupie. Pomyślałem jednak, że nie chciałbym, żeby na miejscu tej dziewczyny znalazła się Emma, a ktoś nie udzielił jej pomocy.

— Więc tak to się teraz załatwia?! — warknąłem, zaciskając dłonie w pięści. Facet podszedł do mnie, ale zanim zdążył coś zrobić, ja zadałem pierwszy cios. — Taki z ciebie macho, że bijesz kobiety?! Spróbuj ze mną. — Okładałem go pięściami jak oszalały i wreszcie czułem, że żyję. Tego mi było trzeba.

Paul położył mi dłoń na ramieniu.

— Stary, zabijesz go — powiedział niewzruszony. Nie pierwszy i nie ostatni raz był świadkiem, jak kogoś biję lub wyzywam się na kimś niekoniecznie winnym. Chociaż ten facet był ewidentnie winny.

— Taki śmieć nie zasługuje na życie. — Wstałem wreszcie i podszedłem do dziewczyny. Nie patrzyła na mnie, lecz gdy uniosłem jej podbródek, widziałem wdzięczność w jej oczach. Przejechałem kciukiem po rozciętej wardze i znów poczułem złość. Zastanawiałem się, co się, kurwa, ze mną dzieje, to nieprawdopodobne. Ostatnio zrobiłem się bardziej emocjonalny, nienawidziłem maltretowania kobiet. Już nie, i to w żaden sposób. Miałem zamiar zostawić

dziewczynę w spokoju, jednak dostrzegłem, jak jej wzrok robi się mętny, a ciało wiotkie. Osunęła się po ścianie, a ja w ostatniej chwili złapałem ją w talii. Kurwa.

— Tabletką gwałtu, co za skurwiel. — Tyle dziwek wokół, chętnych na bzykanie, a on upatrzył sobie tę, która nie chciała.

— Za wcześnie wyciągnął ją z klubu — stwierdził Paul, przejmując dziewczynę.

Wyciągnąłem spluwę i strzeliłem leżącemu na podłodze mężczyźnie prosto w głowę. Dudniąca muzyka zagłuszyła dźwięk wystrzału. Patrzyłem na krew rozlewającą się po podłodze i nie czułem żadnych emocji. Po chwili obejrzałem się za siebie. Tak właśnie wyglądało moje życie — pasmo zbrodni. Byłem mordercą i nie czułem kompletnie nic. Przed chwilą zastrzeliłem człowieka i nie ruszało mnie to. Nie czułem się winny, nie było mi nikogo żal — ani jego, ani nawet jego rodziny. Zrobiłbym to ponownie i nie żałuję. Mało tego, na swój sposób sprawiało mi to pieprzoną satysfakcję.

— Zajmij się nią, daj jej apartament, dopóki nie dojdzie do siebie — rzuciłem, zaczynając wspinać się po schodach.

— Czy ja ci wyglądam na niańkę? — usłyszałem oburzenie w głosie brata i wywróciłem oczami.

— Będiesz nią, jeśli ci każe! — warknąłem i zniknąłem mu z pola widzenia, nie dając szansy na dyskusję. Traktowałem brata jak współnika, jednak niekiedy zdarzało mi się wykorzystywać przewagę, którą nad nim miałem.

Byłem zmęczony, a wejście po schodach kilkanaście pięter dało mi w kość. Wreszcie wszedłem do dużego salonu i zamknąłem za sobą drzwi. Wziąłem szybki prysznic i położyłem się, jednak nie mogłem zasnąć. Przewracałem się z boku na bok, myśląc o tym, co powiedziała mi Emma. Jej słowa dudniły w mojej głowie. Nie miałem pojęcia, jak do tego doszło. Kiedy zdążyła się we mnie zakochać? Czy dałem jej jakieś powody? Starłem się być miły i dbać o nią, bo egoizm nie pozwalał mi puścić jej wolno. Wiedziałem

jedno — ona mnie kocha, a ja nigdy nie będę w stanie obdarzyć jej takim uczuciem. Musiałem to zahamować, zdusić w zarodku, póki jeszcze był czas, bo nigdy nie dam jej tego, czego oczekuje. Zależało mi na niej, nie chciałem, żeby cierpiała. Wydawało mi się, że wszystko sobie przemyślałem, ale i tak wierciłem się w nieskończoność, nie mogąc zasnąć.

Emma

Była piąta rano, a ja nie spałam. Kilka samotnych łez wypłynęło spod moich powiek, ale szybko je otarłam. Czułam się dziwnie skrzywdzona. Myślałam, że powie cokolwiek. Choćby „Nie kocham cię”. A on po prostu wyszedł, zostawiając mnie samą po dobrym seksie. Wpatrując się w sufit, czułam, jak płyną sekundy, minuty, godziny. Zastanawiałam się, gdzie jest Derek. Już wschodziło słońce. Nie wrócił na noc do domu, do swojego domu i do swojej sypialni. Czy aż tak bardzo nie chciał mnie oglądać? Żałowałam, że wypowiedziałam te słowa. Nie wiem, co sobie myślałam... Mogłam siedzieć cicho, ale one po prostu ze mnie wypłynęły w przyptywie emocji. Zawsze byłam emocjonalna i impulsywna, a nie mogłam sobie na to pozwolić, przebywając w tym domu. Gdy nadszedł ranek, wzięłam kąpiel, założyłam ładną sukienkę w kwiaty i zeszłam na śniadanie. Zdążyłam już wypracować sobie kilka nawyków, jak na przykład codzienne spacerowanie czy rozmowa z Amelią. Miałam nadzieję, że Derek nie zabroni mi tego z powodu wczorajszego wyznania. Miałam obawy, że nasze stosunki ulegną pogorszeniu, a w takim wypadku nie mogłam być pewna tego, co mnie czeka.

Byłam zmęczona i wyglądałam źle, miałam podkrążone oczy.

Po domu przewijała się ochrona. Co jakiś czas widziałam też Lucasa. Spoglądał tylko na mnie ukradkiem, zajęty swoimi obowiązkami. Dereka ani śladu.

Około południa przyjechał Paul. To pierwsza osoba, z którą tego dnia rozmawiałam.

— Kazał mi tu przyjechać — mówił, popijając kawę.

— I co z tego? — spytałam, niby niewzruszona, a tak naprawdę skręcało mnie w środku, żeby się dowiedzieć, co Derek robi i gdzie jest.

— A to, że jeszcze nie wie, że cię kocha, ale w najbliższym czasie wpadnie mu to do tego durnego łba. — Zaśmialiśmy się oboje, ale nagle uświadomiłam sobie, że Paul wie. Derek mu wszystko powiedział.

— Gdzie jest Derek?

— Nie mogę powiedzieć. Jeśli zechce, to przyjedzie. Daj mu czas na przemyślenia. — Kiwnęłam głową wiedząc, że właśnie tak powinnam zrobić. Sama nie wiedziałam do końca, co działo się w mojej głowie, więc nie mogłam oczekiwać, że on będzie wiedział. — Pójdziemy wieczorem na kolację. Oderwę twoje myśli od Pana Niezdecydowanego — zaproponował Paul, a ja znów się uśmiechnęłam. Czułam, że to moja bratnia dusza. Dobrze mi się z nim rozmawiało, bawiły mnie jego żarty. Był bardziej wyluzowany niż Derek. Towarzyszyłam mu przez resztę dnia, choć myślami byłam nieobecna. Paul cały czas odbierał telefony, przeglądał papiery i rozmawiał z pracownikami.

— A myślałam, że mafia nie robi nic... — zaczęłam, gdy w końcu miał chwilę, żeby przy mnie usiąść.

— Źle myślałaś. Żebyśmy mogli funkcjonować również za dnia, pod nosami policji i być bezpieczni, musimy rozwijać nasze legalne interesy, bo one są przykrywkami dla tych nielegalnych.

— Na przykład handlu dziewczynami? — zapytałam. Miałam świadomość, że wyciągnę od niego więcej niż od Dereka. Byłam też śmielsza, ponieważ nie wydawał się tak przerażający jak jego brat.

— Już tego nie robimy. Derek zlikwidował tę część interesu kilka tygodni temu. — Otworzyłam szeroko oczy i chyba musiałam wyglądać na zdziwioną, ponieważ Paul wybuchnął śmiechem. — Stwierdził, że zyski nie są adekwatne do ponoszonego ryzyka, więc przerzucił to na handel narkotykami i zwiększył sprzedaż niemal dwukrotnie. Z kolei żeby ukryć tak liczne wpływy, otwieramy kolejny klub, przez który będą przechodziły pieniądze.

— Sam to wymyślił? — spytałam z ciekawości.

— Tak — zamilkł na moment. — Jest jednym z najlepszych *capo*, jakich mieliśmy. Myślący, ostrożny i bezwzględny. Chodź, jedziemy coś zjeść. — Pociągnął mnie za sobą jak małą dziewczynkę, choć w zasadzie tak przy nim wyglądałam. Dzięki Paulowi zapomniałam na moment o dręczących mnie myślach i poczułam nagły przypływ odwagi.

— Chcę z nim porozmawiać.

— Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. — Zmarszczył brwi, patrząc na mnie. Jego odmowa jeszcze bardziej zmotywowała mnie do działania. Chciałam zobaczyć Dereka za wszelką cenę.

— Proszę, zabierz mnie do niego. — Patrzyłam błagalnym wzrokiem i to chyba przyniosło skutek, ponieważ kąciki jego ust zaczęły drgać. Nie sądziłam, że pójdzie tak łatwo.

— Jak zjesz wszystko. — Kiwnęłam entuzjastycznie głową. Chciałam porozmawiać z McCrasem i wyjaśnić swoje wczorajsze słowa. Nie mogłam pozwolić sobie na niedopowiedzenia.

Derek

Plątałem się cały dzień, udając, że pracuję. W rzeczywistości cały czas myślałem o Emmie i za cholerę nie mogłem się pozbyć tej dziewczyny z głowy.

Musiałem coś zrobić, udowodnić samemu sobie, że to, co się ze mną dzieje, to tylko ułuda.

Wszedłem do apartamentu i zadzwoniłem po jedną z dziewczyn, zaznaczając, że ma być brunetką. Nalałem sobie whiskey i wypłem całą niemal na raz. Potrzebowałem odprężenia i zanim pojawiła się dziwka, wypłem jeszcze dwa kolejne drinki. Czułem rozchodzące się po ciele ciepło i wtedy mój wzrok padł na dziewczynę z nogami do nieba.

Rozdział 14

— Rozbierz się — rzuciłem od razu, nie siląc się na uprzejmości. Podszedłem do szafy, ciesząc się, że Paul ma podobne zainteresowania co ja. — Uklęknij — powiedziałem, wracając z kajdankami i batem. Spiałem dziewczynie ręce, po czym pewniej chwyciłem bat, zamachując się kilka razy. Słyszałem, jak syczy, spinając ciało, lecz nawet nie drgnęła. Moje uderzenia były coraz mocniejsze i czułem, jak uchodzi ze mnie napięcie. Wziąłem wdech i odrzuciłem narzędzie na podłogę, łapiąc dziwkę za włosy. Włożyłem jej do ust swoje przyrodzenie, niemal ją nim dusząc. Nadałem szybkie tempo, a mając związane ręce, musiała się dostosować. Wyciągnąłem penisa na moment, dając jej złapać oddech, a mój kciuk odruchowo wylądował na jej ustach, obrysowując ich kształt. Były teraz takie pełne i ponętne. Moje myśli natychmiast wróciły do Emmy, więc potrząsnąłem głową, chcąc się ich pozbyć. Zdenerwowało mnie to, że nawet teraz o niej myślę. Do reszty oszalałem na jej punkcie. Dziewczyna rozchyliła usta ponownie na znak, że jest gotowa. Włożyłem go głęboko i zatrzymałem się na moment, po czym zacząłem na powrót poruszać. Pchnąłem ją w stronę kanapy i kazałem się wypiąć. Wszedłem w nią. Czułem, jak jest mi dobrze. Uderzałem na zmianę raz w jeden, raz w drugi pośladek, w międzyczasie ciągnąc ją za włosy. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że słyszę dźwięk otwierającej się windy. Do pokoju weszła Emma. Spojrzałem na nią, niemal się zatrzymując. Patrzyła na nas przez chwilę, a jej oczy wypełniły się łzami. Kurwa, zjechałem.

— Emma! — Cofnęła się o dwa kroki i nacisnęła guzik, a po chwili drzwi windy się za nią zamknęły. Zostawiłem

zdezorientowaną dziewczynę i szybko się ubrałem, chcąc dogonić moją małą. Jebany Paul musiał ją tutaj wpuścić. Nie wiedziałem, co czuję, ale byłem pewien, że ten widok ją zabolął. Nie mogła mieć oczekiwań, niczego jej nie obiecywałem, nie byliśmy razem, a jednak ta dobra część mnie, która do tej pory według mnie nie istniała, czuła się winna. Gdy dotarłem na parter, ogarnąłem wzrokiem pomieszczenie, jednak nigdzie nie dostrzegłem dziewczyny. Był za to Paul, którego miałem ochotę zajebać.

— Co ty odpierdalasz, po chuj ją tutaj przyprowadziłeś?!
— warknąłem popychając go. Krew buzowała mi w żyłach, domagając się ofiary w ludziach.

— Czyli rozumiem, że nie pogodziliście się? — zaśmiał się, a ja miałem ochotę zetrzeć mu ten uśmiezek z mordy.

— Nie, zastała mnie, jak pieprzyłem się z inną! — rzuciłem i wyszedłem na zewnątrz poszukać Emmy. Gdybym dłużej został w środku, z pewnością Paul by oberwał, a nie chciałem teraz się tym zajmować.

Emma

Biegłam, ile sił w nogach, aż dotarłam do przystanku. Wiedziałam, że depczą mi po piętach, dlatego wsiadłam w pierwszy przejeżdżający autobus. Chciałam znaleźć się daleko od tego miejsca i daleko od niego. Nie miałam pieniędzy ani dokumentów — nie planowałam ucieczki akurat dzisiaj. Nie mogłam jednak nie wykorzystać okazji, zamieszania i tego, że zostałam przez chwilę sama. Marzyłam o tej chwili od długiego czasu i nie mogłam się teraz poddać. W myślach rozważałam możliwości. Czy uda mi się opuścić miasto niezauważenie? Mogłam pojechać gdziekolwiek, żeby tylko ani Derek, ani Artur mnie nie znaleźli. Miałam świadomość, że mogę być w niebezpieczeństwie, i to jeszcze większym niż dotychczas,

ale teraz już nie było odwrotu. Łzy zalewały moją twarz, a żal rozrywał serce. Mimo całych okoliczności czułam coś do McCrasa, a widok, który zastałam, zabolął, choć nie miałam prawa mieć żadnych oczekiwań — byłam nikim. On mnie nie kochał, ale ja jego tak i dlatego widok jego z inną kobietą złamał mnie. Cały czas odtwarzałam w myślach, jak pieprzy się z tą dziewczyną. Wiedziałam, że tylko się w ten sposób torturuję, jednak nie potrafiłam inaczej. Wsiadłam z niemal pustego autobusu i ruszyłam przed siebie. Było dość chłodno, a ja miałam na sobie jedynie cienką sukienkę. Oplotłam się rękami w pasie i szłam przed siebie, byłam już za miastem. Jezioro w dziwnym kształcie błyszczało w świetle księżyca. Usiadłam na brzegu i znów wybuchnęłam płaczem.

Co się zmieniło? Dlaczego ja się zmieniłam? Nie chciał mojego serca, nie przyjął go, a ja naiwna łudziłam się, że mogę stać się wolna, nie uciekając od niego. Wystarczyłoby, żeby mnie pokochał, ale to nie było możliwe i powinnam była o tym wiedzieć, zamiast pozwalać sobie na poczucie czegokolwiek do McCrasa. Wczoraj pieprzył się ze mną, a dzisiaj trzymał fiuta w innej. Skręcało mnie w brzuchu na samą myśl, że czuła to samo co ja, będąc z nim. Byłam zazdrosna i zła, ale pozwoliłam sobie na te uczucia tylko przez moment. Skarciłam się w myślach i wzięłam głęboki oddech. Porwał mnie, a ja szukałam wyjścia z tej sytuacji. Ucieczka była ryzykowna ze względu na Artura, dlatego chciałam być wolna, a jednocześnie zostać z nim. Sama jestem sobie winna, że pozwoliłam sobie na zakochanie. Teraz, gdy wiedziałam, że ta mrzonka nie ma szansy się spełnić, musiałam wdrożyć plan B i uciec. Być może za dużo dobrych cech w tym człowieku sobie wymyśliłam, może tylko ja je dostrzegałam, a tak naprawdę nigdy nie istniały. Nie miałam nikogo, lecz samotność była lepsza niż świadomość, że będę musiała funkcjonować obok osoby, którą kocham, a która nigdy nie odwzajemni mojego uczucia. Nie było już sensu udawać choćby przed samą

sobą, że Derek jest potworem, a ja jestem przetrzymywana, bita i głodzona. Nie wiedziałam, po co mnie trzymał, ale to był koniec.

Próbowałam ułożyć w głowie plan, gdy zaczęło grzmieć. Pierwsze krople deszczu spadły na moje ciało, lecz ja nawet nie drgnęłam. Uświadomiłam sobie po raz kolejny, że nie mam niczego — ani pieniędzy, ani dokumentów, ani nawet telefonu. Deszcz padał coraz mocniej, a moje włosy robiły się mokre. To sprawiało mi przyjemność. Chciałam, żeby deszcz zmył ze mnie ten wieczór, żeby sprawił, że zapomnę — o porwaniu, śmierci rodziców i głupim uczuciu do człowieka, który mnie przetrzymywał. Wiedziałam jednak, że to niemożliwe. Podciągnęłam kolana pod brodę i siedziałam nieruchomo. Musiałam zdobyć pieniądze, a później wyjechać z miasta. Tak będzie dla mnie najlepiej, nigdy nie miałabym spokoju w tym miejscu. Patrzenie każdego dnia, jak jest z innymi kobietami, łamałoby mi serce, podczas gdy ja byłabym tylko jego zabawką spełniającą zachcianki. Nagle ogarnęła mnie złość na wszystko, co się wydarzyło. Gdyby pieprzony McCras nigdy się nie pojawił, ja miałabym spokojne życie, a moi rodzice nadal by żyli. Teraz nie miałam nic.

Derek

— Kurwa mać! — Uderzyłem pięścią w masywne biurko stojące w moim gabinecie. — Znajdźcie ją, do jasnej cholery, drobna dziewczyna nie rozplynęła się nagle w środku nocy! — warknąłem, a wszyscy z Lucasem na czele wyszli. Został jedynie Paul, który przyglądał mi się badawczo.

— I nadal twierdzisz, że jej nie kochasz? — spytał rozbawiony, zupełnie jakbym nie przez niego miał cały ten problem.

— Zamknij się, pieprzony zdrajco! Miałeś jej pilnować, a zamiast tego przyprowadziłeś ją do mnie. Wszystko to twoja wina, to, że uciekła, i to, że siedzi teraz gdzieś w środku nocy sama i mokra — krzyczałem, nie panując nad złością. — Owszem, zraniłem ją. Powiedziała, że mnie kocha, a następnie zastała mnie, jak pieprzę inną. Ale nigdy jej nic nie obiecywałem! Zależało mi na niej, lecz nie w sposób, którego oczekiwała, to wszystko. A poza tym jest moja, to moja własność — darłem się, wiedząc, że słowa, które wypowiadam, nie są do końca prawdziwe. Nie wiedziałem, jak opisać to, co czuję, bo nigdy nie kochałem i nie sądziłem, bym był do tego zdolny.

— Tak, masz rację! — Brat podszedł do mnie. — Zraniłeś ją, a wszystko to twoja pieprzona wina. — Dźgnął mnie palcem w klatkę piersiową. — Nie moja. Twoja. — Pierwszy raz widzę, żeby mój zawsze wyluzowany brat tak się zdenerwował. — Jak jej nie kochasz, to daj jej odejść i nie każ trwać przy sobie, skoro nigdy jej nie pokochasz. Choć raz nie bądź jebanym egoistą — dodał, mając zamiar się odwrócić, ale złapałem go za ramię i po prostu popchnąłem w tył, tak że wylądował na stoliku zastawionym po brzegi alkoholem. Wszystko potłukło się w drobny mak, a zapach trunków rozniósł się po pokoju. Zdenerwowało mnie to, co powiedział, nigdy z niej nie zrezygnuję. Jest moja.

— Nie zapominaj, z kim rozmawiasz! — warknąłem ostrzej, niż miałem zamiar. Zawsze traktowałem go jak równego sobie, jednak wiedziałem, że nie mam w tym momencie argumentów.

— Oczywiście. — Wstał i otrzepał się z odłamków szkła. — Jaśniepanie. — Skłonił się teatralnie. — *Capo di tutti capi*. — Patrzył na mnie lodowatym wzrokiem, a następnie powolnym krokiem wyszedł i trzasnął drzwiami.

Rzuciłem trzymaną w dłoni szklanką o ścianę. Rozbiła się i dołączyła do reszty odłamków leżących na podłodze. Byłem wkurwiony i nie myślałem trzeźwo. Wiedziałem, że Paul ma rację, jednak nie chciałem tego przyznać głośno.

Denerwowało mnie, że nie wiedziałem, co czuję, nie potrafiłem wyjaśnić sobie wielu kwestii, a to doprowadzało mnie do właśnie takich zachowań. Przełknąłem gorycz i opadłem na fotel. Patrzyłem na wskazówki zegara, które nieustannie przesuwały się do przodu. Minęły już trzy godziny, odkąd zniknęła, a ja nie wiedziałem, gdzie jest. Może dorwał ją Artur? Na tę myśl wstrzymałem oddech. Wiem, że zrobiłby z nią to samo, co według niego ja zrobiłem z jego kobietą. Miałem zamiar odzyskać ją za wszelką cenę. Dopilem któregoś z kolei drinka, gdy do pokoju wszedł Lucas.

— Znaleźliśmy ją. — Od razu się poderwałem i niemal pobiegłem do samochodu.

Emma

Leżałam na trawie, czując zimno. Nie wiedziałam, czy to zimno płynące z mojego serca, czy spowodowane wyziębieniem. Byłam świadoma tego, że zaraz muszę wziąć się w garść i zacząć znów iść przed siebie. Zamknęłam na chwilę oczy, a gdy je otworzyłam, zobaczyłam światło. W oddali słyszałam czyjeś głosy, a to zmotywowało mnie do działania. Z każdą chwilą stawały się coraz wyraźniejsze i wydawało mi się, że słyszę Dereka. Mój mózg był tak zmęczony, że płatał mi figle. Ktokolwiek to był, musiałam uciekać. W jednej chwili wstałam i ruszyłam przed siebie. Biegłam polaną w kierunku lasu, licząc na to, że tam łatwiej będzie mi się ukryć niż tutaj, na otwartej przestrzeni.

— Emma — usłyszałam jego głos, lecz nie zamierzałam się zatrzymać. Co jeśli to naprawdę on? Gdy mnie złapie, z pewnością słono pożałuję ucieczki. Panika wzmogła moje siły i jeszcze bardziej przyspieszyłam. Obejrzałam się za siebie, żeby sprawdzić, jak blisko mnie są. Zbyt blisko. Miałam zadyszkę i mięśnie powoli odmawiały mi

posłuszeństwa, paląc niemiłosiernie. Dawno nie biegałam i teraz odczuwałam tego skutki. Skutki, które mogą być dla mnie katastrofalne. Niewiele już brakowało, żebym wbiegła do lasu, a gdy tam dotarłam, poczułam, że naprawdę może mi się udać.

Ktoś chwycił mnie w pasie i podniósł, szamotałam się na tyle, na ile mogłam, ale nic to nie dało. Złapali mnie. Dyszałam ciężko z wysiłku, a kosmyki włosów przykleiły mi się do twarzy.

— Zostaw mnie. — Przełknęłam gorycz, nadal próbując się uwolnić. Postawił mnie na chwiejących się nogach i zmierzyłam się z nim twarzą w twarz.

— Nigdy. — Chciał dotknąć mojego policzka, ale go odtrąciłam.

— Nigdy to mnie już nie dotkniesz — wrzasnęłam na niego, choć sama nie wierzyłam w te słowa. Znalazł mnie i znów zabierze ze sobą, lecz to nie znaczy, że nie spróbuję znów uciec. Tylko to mi zostało, gdy każdy inny pomysł zawiódł.

— Zostawcie nas — usłyszałam w jego głosie warknięcie. Był zły, ale ja również. — Przepraszam, że musiaś to oglądać, to się nie powtórzy. Nie potrafię teraz powiedzieć ci, co czuję. Potrzebuję czasu. — Nie mogłam uwierzyć w to, że się tłumaczy, choć nie miało to teraz żadnego znaczenia. Nie chciałam przesadzić, nie wiedziałam, na ile mogę sobie teraz pozwolić, żeby nie stała mi się żadna krzywda.

— Nie masz go. — Moje słowa cięły niczym ostrze. — Nie jestem twoja i nigdy nie byłam! Nigdy! — Wymachiwałam rękami w powietrzu. — Nie chcę twojej miłości tylko świętego spokoju. Niczego od ciebie nie chcę. Po prostu mnie zostaw i idź się pieprzyć z dziwkami. — Odwróciłam się, ale chwycił mnie za ramię i szarpnął w swoją stronę.

— Nigdzie nie pójdziesz. — Odruchowo zamachnęłam się i uderzyłam go w twarz. Widziałam, jak na zmianę zaciska i rozluźnia szczękę. Nic nie mówił, nic nie robił, tylko na

mnie patrzył. Byliśmy cali mokrzy, a każde z nas chciało czegoś innego. — Jesteś moja, czy ci się to podoba, czy nie. — Zamknął mnie w żelaznym uścisku i ciągnął za sobą. Nie miałam złudzeń, wiedziałam, że wygra ze mną i zrobi, co zechce.

— Derek. — Dostrzegłam Paula i pierwszy raz tak się ucieszyłam na czyjś widok. Tliła się we mnie nadzieja, że zdoła mnie uratować. — Daj jej czas. Inaczej będziesz tego później żałował — powiedział wyjątkowo łagodnie i pociągnął mnie w swoją stronę. Wzięłam uspokajający wdech, czując, że pierwszy raz od tak dawna mam kogoś po swojej stronie.

— Idzie ze mną, czy jej się to podoba, czy nie — powtórzył zły McCras i zrobił krok w moją stronę.

— Nie ma mowy. — Paul schował mnie za sobą, nie pozwalając mu podejść. Wszystko działo się zbyt szybko, żebym miała czas się nad czymkolwiek zastanowić.

— Przykro mi, bracie, ale jeszcze mi za to podziękujesz. — Chwyił mnie za rękę i poszliśmy w stronę samochodu. Po chwili odjechaliśmy. Odetchnęłam z ulgą, chwilowo szczęśliwa i bezpieczna.

— Dziękuję — szepnęłam, opierając głowę o zagłówek fotela. Mówiłam szczerze, byłam Paulowi naprawdę wdzięczna.

— Nie ma za co. — Po tych słowach więcej się do mnie nie odezwał. Wyczułam, że jest podminowany, domyślałam się, że dlatego, że przeze mnie stanął przeciwko bratu.

Derek

Stałem i patrzyłem, jak odjeżdżają. Włożyłem ręce w kieszenie, wiedząc, że znowu zjechałem. Dotarło do mnie, że to wszystko moja wina. Chciałem porozmawiać, wyjaśnić, lecz Emma nie chciała mnie widzieć. Co miałem zrobić?

Zmusić ją do pójścia ze mną, a później co? Miałyby spać w moim łóżku jak gdyby nigdy nic? Nie będę jej do niczego przymuszał, już nie. Poszedłem w stronę czekającej ochrony i wsiadłem na tył auta. Lucas czekał za kierownicą i chyba wyczuł mój nastrój, ponieważ nie odezwał się nawet słowem.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Paula. Odebrał po pierwszym sygnale.

— Słucham, bracie. — Wyczytałem z jego głosu, że jest rozdarty. To nie zmieniało faktu, że nie pomógł mi jej odzyskać.

— Gdzie ją zabierasz? — spytałem, ponieważ moja chęć kontroli była silniejsza niż wszystko inne.

— Derek — westchnął — to dla twojego dobra. Obaj wiemy, jak mogłoby się to skończyć, gdybym pozwolił ci ją zabrać. Ochłońcie i wtedy porozmawiacie. Nie chcę, żebyś zrobił coś, czego będziesz żałował. — Nie skrzywdziłbym jej, ale Paul chyba nie był tego pewien.

— A co niby miałbym jej zrobić? Zmieniłem się i to dla niej — warknąłem, ponieważ znów ogarnęła mnie złość. Przez ułamek sekundy chciałem jechać do niej, jednak wiedziałem, że to nie może być dzisiaj. Słyszałem jedynie oddech Paula i tylko dlatego wiedziałem, że połączenie jeszcze trwa. — Jeśli ją dotkniesz, to cię przerobię na mielonkę, ty pieprzony fiucie. — Zaśmiał się, a ja bez słowa skończyłem połączenie. Usłyszałem, jak trzeszczy telefon, który ścisakałem w dłoni.

Gdy dotarliśmy do domu, poszedłem prosto do sypialni. Usiadłem na łóżku i odpaliłem papierosa. Zaciągnąłem się głęboko i opadłem na plecy. Myślałem o wszystkim, co się wydarzyło. Nie mogłem pojąć, jak Emma mogła zakochać się w takim draniu jak ja. Byłem tylko robotem zdolnym do zabijania i krzywdzenia innych, w dodatku bez mrugnięcia okiem, a ona mnie kochała. Kiedy tutaj przyjechała, była dla mnie tylko dziewczyną w zastaw za długi, jednak z czasem jej uparty charakter i pyskate usteczka zaczęły mi się

podobać. Lubiłem rywalizować, grać jej na nerwach i badać granice. Z czasem zacząłem ją szanować, a przecież ja nie szanuję nikogo. Ludzie są dla mnie środkami do celu, to wszystko. To ona zmieniła moje patrzenie na świat i co najlepsze, zrobiła to całkowicie nieświadomie. Drobną dziewczyną, którą wpuściłem do domu, zamieszkała też w mojej głowie, a po części w sercu. Wyrzuciłem niedopałek przez okno i podszedłem do lustra. Patrzyłem w swoje odbicie, chcąc dostrzec człowieka, jednak widziałem jedynie skurwiela, którym byłem. Od dziecka szkolonego na zabójcę, tylko po to, by być silnym i niezwyciężonym przywódcą, takim, o którym wszyscy marzyli. Przez całe lata nie dostrzegałem tego, co Emma pokazała mi zaledwie w pół roku. Wolnym krokiem poszedłem do garderoby, stanąłem przed jej częścią i tępo spojrzałem na jej rzeczy. Usiadłem na sofie, trzymając w rękach sukienkę, którą miała na sobie zeszłej nocy. Zaciągnąłem się jej zapachem i dotarło do mnie, że mi go brakuje.

Brakowało mi jej. Tęskniłem za nią, za jej uśmiechem... Tylko co to właściwie oznaczało? Czy to właśnie była miłość? Kiedyś złożyłem sobie obietnicę, że nigdy więcej się nie zakocham, czy byłem w stanie ją złamać? Nawet jeśli to się już stało, nie chciałem się przyznawać nawet sam przed sobą. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie pozwolę złamać sobie serca, bo nie będę go po prostu posiadał. Kochałem do tej pory tylko jedną kobietę, ale ona to zniszczyła, tworząc tym samym potwora bez uczuć.

Emma

Dotarliśmy do apartamentu Paula. Czułam się tutaj bezpiecznie i swobodnie z dala od Dereka. Stanęłam przed przeszkloną ścianą i spojrzałam na miasto spowite w mroku. Tak właśnie wyglądało teraz moje serce.

Uśmiechnęłam się gorzko sama do siebie, a następnie opadłam na kanapę.

— Napijesz się czegoś? — spytał, a ja doskonale wiedziałam, czego potrzebuję.

— Masz alkohol?

— Mnie się pytasz? — Uśmiechnął się i wiedziałam, że było to szczere. On i Derek byli podobni, różniło ich jedynie podejście do życia. Paul był zawsze wyluzowany i uśmiechnięty, lubił żartować, natomiast Derek był poważny, a niekiedy także przerażający.

Paul usiadł koło mnie i nalał wódki. Wypiłam pierwszy kieliszek, wiedząc, że skończy się to kacem. Po kilku kolejkach nieco kręciło mi się w głowie, ale nie miałam dość.

— Pauul — przeciągnęłam jego imię i wybuchnęłam śmiechem. Wydawało mi się, że jestem zabawna, i chyba miałam rację, ponieważ na jego twarzy też pojawił się uśmiech.

— Tak? — Przysunęłam się do niego i oparłam mu głowę na ramieniu.

— Będę mogła tu zostać? Później chcę wyjechać. — Spojrzałam na niego, wydymając usta.

— Dlaczego chcesz wyjeżdżać? — pytał, zupełnie jakby nie rozumiał. Czy nie dość miałam powodów?

— Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Potrzebuję tylko pieniędzy, ale pójdę do pracy, wystarczy mi na bilet, o resztę będę martwiła się później. — Usiadłam na nim okrakiem i obdarzyłam go uśmiechem. Przytrzymał mnie, gdy zakręciło mi się w głowie. W jego ramionach czułam się wyjątkowo dobrze. Bezpiecznie. Patrzyłam mu w oczy, dostrzegając w nich troskę. Obserwował mnie bez słowa, lecz gdy zbliżyłam się do niego, chcąc go pocałować, nagle wstał, podniósł mnie, po czym położył z powrotem na kanapie. Zawisł nade mną, a ja wstrzymałam oddech.

Rozdział 15

— Co robisz? — szepnął wystarczająco głośno, abym usłyszała.

— Nic. — Patrzyłam na niego, lecz z wyrazu jego twarzy nie potrafiłam nic wyczytać.

— Nie chcesz tego. Jesteś zła i chcesz odegrać się na Dereku za to, co zrobił, za to, że cię zranił — powiedział w końcu, a ja wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Chciałam wstać, ale mi nie pozwolił. — Nie pomogę ci. Nigdy bym mu tego nie zrobił, to mój brat. — Przerwał na moment, po czym dodał: — Zresztą uciałby mi fiuta, gdyby się dowiedział. Miałam wrażenie, że ostatnie zdanie miało rozluźnić atmosferę, ale nie pomogło. Dlaczego on mógł robić, co mu się tylko podobało, a ja nie mogłam nic?

— Dlaczego niby? Nie jestem jego własnością. On mnie nie chce i nie kocha, więc mogę robić, co mi się podoba — powiedziałam po chwili namysłu. Wiedziałam, że mam rację, ale w dalszym ciągu nie zmieniło się to, że byłam porwana. Wyznałam mu miłość, a on tym wyznaniem wytarł podłogę, na której pieprzył tę dziwkę. Łzy znów napłynęły mi do oczu, ale nie pozwoliłam im się wydostać. Szybko zamrugałam, aby je odgonić.

Paul

Westchnąłem, widząc, jak się męczy. Gdy zasnęła na kanapie, wziąłem ją na ręce i przeniosłem do sypialni. Przykryłem kocem i poszedłem zrobić sobie kolejnego drinka. Znów usłyszałem wibracje telefonu i wiedziałem, że dzwoni Derek. Nie znałem bardziej upartego i upierdliwego

człowieka. Miałem świadomość, że nawet sam przed sobą nie przyzna się do swoich uczuć, ale ja je widziałem. Był winien tego, co się stało, i jak te wydarzenia się potoczyły — czasu nie mógł cofnąć, ale naprawić błędy jak najbardziej. Znałem go najlepiej i wiedziałem, że wcześniej czy później zrozumie.

— Czego chcesz? — spytałem oschle, bo byłem już zdenerwowany. Chciałem, żeby zrozumiał, ale nie zamierzałem mu tego ułatwiać.

— Co z nią? — Był pijany, co ostatnio zbyt często mu się zdarzało.

— Śpi, tobie też to radzę, bracie. — Lubiałem go tak nazywać. Był moją rodziną, a to dla mnie święta rzecz. — Lepiej wymyśl, jak ją odzyskać, bo zamierza wyjechać. — Usłyszałem, jak klnie.

— Zaraz tam będę.

— Nie, nikt cię nie wpuści. — Próbowałem go przekonać, choć wiedziałem, że prędzej nakłoniłbym umarłego do zmartwychwstania.

— Doskonale wiesz, że mnie wpuszczą, jestem *capo*. — Niestety miał rację, w hierarchii stał nawet nade mną. Usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła. — Kurwa! — Nie pytałem, nie chciałem wiedzieć, co wyprawia, byłem dziś na to stanowczo zbyt zmęczony.

— Ona nie chce cię widzieć. Jeśli teraz przyjedziesz, stracisz ją bezpowrotnie. Daj jej czas.

— Dobra — odpowiedział po dłuższej chwili — ale jeśli zniknie, jesteś jebanym trupem, Paul — rzucił i się rozłączył, a ja zacząłem się śmiać. Wiem, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Mój brat był zbyt porywczy, dlatego na razie nie zamierzałem pozwolić, żeby zbliżył się do Emmy. On ją kocha, ale jeszcze o tym nie wie.

Odkąd ta dziewczyna pojawiła się w jego życiu, widziałem, jak Derek z każdym dniem staje się innym człowiekiem. Może sam tego nie dostrzegł, jednak ja to widziałem. Szkolony na zabójcę, nie wiedział, co to litość, a

tu proszę — pojawiła się mała pyskata dziewczyna i Derek zakazał handlu kobietami. Wyciągnąłem nogi, popijając whiskey. Dziś czekała mnie noc na kanapie i zapewne szybko się to nie zmieni. Dopóki mój brat nie zrozumie swoich uczuć, nie pozwolę jej do niego wrócić. Niestety to może trochę potrwać, zanim prawda dotrze do tego zakutego łba. Ściągnąłem koszulkę i założyłem luźne spodnie, po czym położyłem się i przykryłem kocem. Czułem się bardzo zmęczony. To był długi dzień.

Emma

Obudziłam się z krzykiem, ciężko oddychając. Mój wzrok padł na drzwi, w których stał Paul z bronią w ręku. Gdy zorientował się, że jesteśmy sami, opuścił pistolet i głośno westchnął.

— Co się dzieje? — spytał, siadając na brzegu łóżka. Wzruszyłam ramionami i szczelnie okryłam się kocem. Czułam, że w moim organizmie nie ma już ani odrobiny alkoholu, i zaczynałam się wstydzic tego, co próbowałam zrobić. Wzięłam kilka wdechów i potrząsnęłam głową. Bałam się. Bałam się, że Derek nie zostawi mnie w spokoju. Lecz czułam jeszcze większy strach, gdy pomyślałam, że więcej nie pojawi się w moim życiu. Teraz, gdy wytrzeźwiałam, czułam się rozdarta.

— Miałam okropne sny — odezwał się w końcu, podnosząc na niego wzrok. Byłam mu wdzięczna, że nie naciskał, żebym mu odpowiedziała, a jeszcze bardziej za to, że nie był zły, że go obudziłam. Przyglądał mi się i pokrzepiająco położył dłoń na moim ramieniu.

— Nie martw się, wszystko się ułoży. Niedługo będziemy rodziną — powiedział i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Czym będziemy?! Dopiero teraz dotarł do mnie sens jego słów. Po moim trupie. Nigdy nie wybaczę Derekowi tego, co

zrobił. Wyznałam mu miłość, a on to wyznanie zdeptał. Mógł to przemyśleć, miał czas. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby powiedział, że nigdy mnie nie pokocha. Przynajmniej nie miałabym złudnych nadziei. Kochał się ze mną, mówił, jaka jestem piękna, warczał na innych, gdy tylko na mnie spojrzeli, a później uciekał. Co ja sobie w ogóle myślałam? To nieprawdopodobne, że moje serce tak bardzo nie chciało współpracować z rozumem.

Ranek nadszedł szybko, jednak nie czułam się wypoczęta. Niechętnie wstałam, by wziąć prysznic. Nie miałam żadnych ubrań, dlatego pozwoliłam sobie wziąć czarną koszulkę Paula. Była dla mnie idealną sukienką. Weszłam do salonu, czując parującą kawę. Paul stał przy wyspie kuchennej i próbował zrobić śniadanie. Tak, „próbował” to odpowiednie słowo.

— Chyba nie gotujesz zbyt często. — Zaśmiałam się, ale natychmiast zamilkłam, gdy obdarzył mnie morderczym spojrzeniem. — Pomogę ci — zaoferowałam i okrążyłam wyspę, biorąc do ręki nóż. Kroiłam warzywa, popijając kawę. — Kiedyś dużo gotowałam. — Na wspomnienie dawnego życia ogarnął mnie niespodziewany smutek. Już od tyłu miesiący tutaj jestem, a jednak cały czas wydaje mi się, jakbym to wczoraj jadła śniadanie z rodzicami, a później jak gdyby nigdy nic poszła do swojej pierwszej poważnej pracy. Tęskniłam za swoim życiem do tego stopnia, że naprawdę chciałam je odzyskać. Było to jednak niemożliwe. Nawet gdyby mi się udało, musiałabym wyjechać daleko stąd, nie miałam co do tego złudzeń.

— A teraz? — Paul spytał, zupełnie jakby nie miał pojęcia, na jakich warunkach trafiłam do ich życia, życia Dereka.

— Teraz wiele się zmieniło. — Postawiłam na stole talerze z omletami. Unikałam jego wzroku, nie chcąc dać po sobie poznać, że zbiera mi się na płacz.

Paul to naprawdę fajny chłopak. Dobrze mi się z nim rozmawiało i nie był taki denerwujący. Mimo to moje myśli

co chwilę wracały do Dereka, obaw z nim związanych i tego, czy zdołam się uwolnić od życia, które mi narzucono.

— Co będziesz dziś robił? Czy mogę z tobą popracować?
— Spojrzałam na Paula błagalnym wzrokiem, wiedząc, że się zgodzi. Kiwnął delikatnie głową, a ja nieco się rozweseliłam. Byłam zadowolona na myśl, że nie będę musiała siedzieć tutaj sama jak szczur w kolejnej klatce.

W klubie panowała cisza. O tej porze był zupełnie pusty. Jedyne ochrona przechadzała się po pomieszczeniach. Dziwnie było w tym miejscu bez tłumu ludzi i głośno grającej muzyki. Siedzieliśmy w gabinecie na półpiętrze, skąd był widok na cały parter. Paul załatwiał swoje sprawy. Ciągle ktoś coś od niego chciał, a ja wiedziałam, że nie są to tylko interesy klubu. Z początku nie dopytywałam, jednak po kilku godzinach byłam już znudzona. Sama nie wiem, liczyłam chyba na coś bardziej ekscytującego.

— Myślałam, że wasze życie jest bardziej interesujące. — Paul podniósł na mnie wzrok i zaśmiał się.

— Co to znaczy? Myślałaś, że dla rozrywki łapię ludzi na ulicy i ich zabijam? — spytał z niedowierzaniem. Już nigdy się nie przyznam, że przeszło mi to przez myśl.

Nadszedł wieczór i klub zapełnił się ludźmi. Muzyka dudniła mi w uszach, gdy próbowałam precyzyjnie się przemieszczać przez tłum. Prawdę mówiąc, czułam się tutaj o niebo lepiej niż w siedlisku mafii. Tak — „siedlisko” to idealne określenie tego miejsca. Nigdy nawet przez myśl by mi nie przeszło, że trafię do takiego miejsca, wytrzymam w nim tak długo bez postradania zmysłów i, o ironio — zakocham się w człowieku, który zgotował mi ten los. Nie mogłam co prawda przewidzieć, co by było, gdyby to nie Derek mnie zabrał tylko Artur. Być może trafiłam lepiej, ale to nie zmieniało faktu, że Derek nie miał prawa.

A co mi tam... Ruszyłam w stronę parkietu. Zaczęłam tańczyć, chcąc zapomnieć o tym, co mnie trapi. Chciałabym pozbyć się go z głowy i z serca, nie musieć już o nim myśleć. Wiłam się w rytm muzyki, która przy każdym

kolejnym kawałku przyspieszała. Czułam pot na czole, ale było mi niesamowicie dobrze. Byłam wolna. Po godzinie miałam dość, wypłam drinka w barze i wróciłam do Paula. Gdy rozmawialiśmy, nagle muzyka umilkła, a z dołu zaczęły dochodzić krzyki. Pierwszą moją myślą był Artur. Zaczęłam mimowolnie drzeć, starając się opanować ciało. Przecież nie byłam tutaj sama, nie mógł tak po prostu tutaj wejść i mnie sobie zabrać. Chyba wpadałam już w paranoję, być może postradałam jednak rozum przez przebywanie w tym wariatkowie. Wmawiałam sobie, że go nie obchodzę i że nawet nie wie, jak wyglądam. Bo nie mógł wiedzieć, prawda? Paul wypadł z pomieszczenia i zbiegł na dół, a ja podążyłam za nim. Nie byłam tchórzem i nie zamierzałam się chować.

— Koniec imprezy — krzyknął jakiś mężczyzna. Nie widziałam go dokładnie, ponieważ oślepiło mnie światło. — Pojedynczo do wyjścia w celu przeszukania. — Tłumy ludzi zaczęły pchać się w stronę drzwi, a ja spojrzałam na Paula. Nic z tego nie rozumiałam.

— Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? — spytał niewzruszony, opierając się o bar. Mężczyzna zbliżył się, mierząc wzrokiem najpierw Paula, potem mnie. Poprawiłam ubranie, nagle czując się nieswojo. Wyglądał nieprzyjemnie, spojrzenie miał zimne, a wyraz twarzy ostry.

Schowałam się nieco za Paulem, który uniósł głowę.

— Agencja antynarkotykowa. — Facet pokazał odznakę, jednak Paul doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Wyglądał, jakby nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, natomiast agentowi taka reakcja się nie spodobała.

— Chyba jest pan nowy — powiedział Paul, robiąc krok w przód. — Panie Grass — przeczytał nazwisko z legitymacji.

— Gdzie jest właściciel? — spytał policjant. Obaj mierzyli się wzrokiem.

— Nieobecny, ja tutaj jestem szefem — odezwał się ponownie Paul. Był bardzo spokojny.

— Chcę rozmawiać z właścicielem. Dostaliśmy cynk, że sprzedajecie tutaj narkotyki. — Mój przyjaciel zaczął się śmiać. Facet zmarszczył brwi i zerkał to na mnie, to na Paula, który wyciągnął telefon i zadzwonił do Dereka. Chciałam się ulotnić, ponieważ nie miałam ochoty go spotkać, jednak nie wiedziałam, czy to wykonalne.

— Właściciel zaraz będzie.

— Szefie. — Młody chłopak zwrócił się do Grassa, pokazując woreczek z białym proszkiem. — Dwadzieścia osób miało przy sobie, ale twierdzą, że nie kupili tego tutaj.

— Zgarnij ich, a tutaj robimy przeszukanie. — Próbowałam skorzystać z okazji i powoli się wycofać, ale zostałam zauważona. — A pani dokąd się wybiera? — Popatrzył na mnie z wysoko uniesionymi brwiami. — Proszę podejść do przeszukania — usłyszałam, ale się nie ruszyłam. — Proszę podejść.

— Nie będzie mnie pan dotykał, proszę przysłać jakąś kobietę — odezwałam się w końcu, uruchamiając swoją wewnętrzną złośliwość. Miałam dość mężczyzn, którzy mi rozkazywali.

— Niestety, ale są tu sami mężczyźni, źle pani trafiła. — Rozłożył ręce, ale widziałam, jak na jego twarzy maluje się perfidny uśmieszek. Zrobił krok w moją stronę, jednak Paul go zatrzymał.

— Chyba powiedziała, że nie życzy sobie dotykania? — Stał na policjantowi na drodze, nie pozwalając mu przejść. Liczyłam na to, że ten odpuści, nie chciałam, żeby Paul miał przeze mnie kłopoty.

— Musimy przeszukać wszystkich. — Zauważyłam, jak Paul zaciska ręce w pięści, i wiedziałam, że zaraz puszcza mu nerwy. Postanowiłam dłużej tego nie ciągnąć i położyłam dłoń na ramieniu mojego obrońcy, próbując go przekonać, że to nic takiego. Policjant podszedł do mnie, lecz zanim zdążył mnie dotknąć, w pomieszczeniu rozległ się głos Dereka. Dostałam gęsiej skórki, a serce zaczęło mi szybciej bić. Naprawdę nie chciałam go spotkać, a teraz już

nie mogłam uciec. Pierwsze, co zrobił, to wbił we mnie świdrujące spojrzenie.

— Co się tutaj dzieje?! — Dostrzegłam, że jest w garniturze, a ręce trzyma w kieszeniach idealnie skrojonych spodni. Jego głos był lodowaty. Był zły.

— Robimy przeszukanie, znaleźliśmy u gości narkotyki — wyjaśnił policjant, a wtedy Derek przeniósł na niego wzrok. Poczulałam się lepiej, nie będąc już pod jego uważnym spojrzeniem.

— Chyba stoi pan za blisko mojej kobiety — warknął, a ja dostrzegłam, jak facet podskakuje. — To, że znaleźliście narkotyki u osób, które przyszły się tutaj zabawić, nic nie znaczy. Nie jestem pierdoloną niańką. — Podniósł głos, ale w jego spojrzeniu i mowie ciała było coś spokojnego. Wiedział, co robi. Coś mi mówiło, że to nie jest pierwsze takie przeszukanie w tym miejscu.

— Grzeczniej, panie...

— McCras. — Derek wszedł mu w słowo z typową pewnością siebie. Wybrał numer i przyłożył słuchawkę do ucha. — Wytłumacz swojemu nowemu pieskowi, że moje kluby są nietykalne, tak samo jak ja i moi ludzie — syknął i rzucił telefon w stronę mężczyzny. Myślałam, że aparat upadnie na podłogę, jednak policjant ostatecznie złapał urządzenie i spojrzął na wyświetlacz.

— Słucham... Tak. — Facet zbladł. Spoglądał na zmianę to na Dereka, to na Paula. — Dobrze. — Ściszył głos i oddał telefon. — Przepraszam...

— Przeproś moją kobietę. — Derek zaszczycił mnie ponownym spojrzeniem, na co moje ciało od razu się spięło.

— Przepraszam panią, to się nie powtórzy. — Kiwnęłam w jego stronę głową. Dlaczego miałam wrażenie, że te słowa nie są ani trochę szczerze? Miałam złe przeczucia co do tego człowieka.

— A teraz wypierdalaj. Jesteś nowy, więc zapomnę o tym incydencie, ale jeśli to się powtórzy, będą cię zbierać sprzed mojego klubu. — Derek uniósł głowę i dostrzegłam jego

lodowate spojrzenie. Poczułam chłód na całym ciele i nawet nie zauważyłam, kiedy policja wyszła. Więcej na mnie nie spojrzał, zajął się rozmową z Paulem, a ja uciekłam do apartamentu. Usiadłam na kanapie i otworzyłam wino. Wczoraj piłam, ale właśnie tego teraz potrzebowałam.

Derek

— Dotknął jej choćby palcem? — spytałem ze złością. Czułem, że się nakręcam, i wiedziałem, że zwyczajnie szukam powodu, by kogoś zabić. Chciałem porozmawiać z Emmą, ale wiedziałem, że muszę dać jej czas. Zaczekam, ile będzie trzeba, a później wszystko wyjaśnię. Ten czas postanowiłem przeznaczyć na własne przemyślenia, by wreszcie się przekonać, czego chcę.

— Nie. — Klepnął mnie po plecach, ale straciłem jego dłoń. — Nie wyglądasz najlepiej.

— Nie interesuj się mną, tylko klubem, żebym nie musiał tutaj przyjeżdżać co chwilę. Słabo ci idzie interes. — Usiadłem na krześle barowym, czekając na ripostę, która jednak nie nadeszła. Czy Paul był w aż tak podłym nastroju, żeby przestać sobie żartować i nie wykorzystać okazji do odgryzienia się?

— Jak się masz? — spytał mój brat, a ja w zasadzie nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Zaczynałem spadać w otchłań i zatracać się w swoim dawnym życiu. Chciałem czerpać radość z krzywdzenia innych i czuć, że żyję.

— Dobrze — odezwałem się w końcu i zmieniłem temat. Rozmawialiśmy jeszcze jakiś czas, po czym wyszedłem. Byłem zmęczony, potrzebowałem snu, dlatego pojechałem do domu. Ostatnio katowałem się ćwiczeniami na siłowni, chcąc tym zająć myśli i przede wszystkim opanować złość, która cały czas mi towarzyszyła. Chciałem sobie udowodnić, że się zmieniłem i potrafię wytrzymać bez przemocy, jeśli

tak postanowię. Tęskniłem za Emmą oraz za naszymi rozmowami. Chciałem, żeby wróciła, ale nadal nie wiedziałem, czy chcę jej miłości. Nie była taka jak Marina, kobieta, którą kiedyś szczerze kochałem. Nie mogłem pozwolić sobie na zakochanie się, nie wiedząc, jak kolejny raz może się to skończyć.

Paul

Wjechałem na ostatnie piętro i usłyszałem trzask. Odruchowo złapałem za broń, którą zawsze miałem przy sobie, jednak to tylko Emma. Podszedłem bliżej. Była pijana. Próbowwała zebrać okruchy szkła po pustej butelce.

— Wypiłeś całe wino? — Zaczynałem się poważnie martwić o jej zdrowie psychiczne.

— Tak. — Kiwnęła głową. — Cholera — syknęła i spojrzała na skaleczoną dłoń. Wstała i zachwiała się, więc ją przytrzymałem i posadziłem na kanapie.

— Zajmę się tym. — Westchnąłem. Nie wiedziałem, jak jej pomóc. Czy to w ogóle możliwe? Czy istnieje lek na złamane serce? Nie byłem dobry we wspieraniu i rozmowach, nie potrafiłem tego robić, więc co mogłem jej dać?

Przemyłem lekkie skaleczenie, z którego sączyła się krew, i założyłem opatrunek. Dziewczyna prawie zasnęła, a ja zaniósłem ją do sypialni. Musiałem coś zrobić, bo oboje się wykończą. Patrzyłem na nią przez chwilę, po czym wyszedłem. Chciałem się napić drinka, jak co wieczór, ale najpierw musiałem posprzątać rozbite szkło.

Rozdział 16

Emma

Kilka następnych dni minęło w miarę spokojnie. Nudząc się, chodziłam po apartamencie lub dla odmiany za Pauliem. Dziwiłam się, że jeszcze mnie nie wyrzucił. Czasem potrafiłam być naprawdę nieznośna. Nadal wracałam myślami do Dereka, jednak już coraz rzadziej. Może kiedyś pogodzę się z tym, że mnie nie kocha, a do tego nadal nie chce uwolnić. Odczuwałam jednak, że nasze stosunki uległy zmianie. Być może kiedyś będę miała normalnego chłopaka i normalną rodzinę, bez tych całych dramatów mafijnych.

Dokładnie siedem dni po tym, jak zamieszkałam u Paula, obudziłam się rankiem, zarzuciłam na siebie sukienkę i poszłam do kuchni.

Aż zaparło mi dech, gdy dostrzegłam, że cały salon i kuchnia wypełnione są kwiatami. Stały dosłownie wszędzie — na stole, na blacie i na podłodze. Kochałam kwiaty, a w szczególności czerwone róże, których tutaj było najwięcej. Podążyłam w głąb salonu, chcąc się im lepiej przyjrzeć. Wąchałam je po kolei, napawając się cudowną wonią.

— Chyba zaczyna rozumieć. — Słyszac Paula, aż podskoczyłam, bo nie zauważyłam go wcześniej. Odwróciłam się w jego stronę, a on podał mi kopertę. Wyciągnęłam znajdującą się w niej kartkę.

„Wiem, jak je lubisz” — przeczytałam i odłożyłam kartkę. Jeszcze raz przyjrzałam się pięknym kwiatom i westchnęłam.

— Każ je odesłać — zdecydowałam i wyszłam wziąć prysznic. Jeśli Derek myślał, że przekupi mnie czymś takim,

to bardzo się mylił. Nie byliśmy razem, mógł robić, co chciał, ale skrzywdził mnie. Wyznałam mu miłość i nie zrobię tego ponownie. Czy te kwiaty były przeprosinami? Jeśli tak, to za co mnie przeproszał? Za to, że siłą wyrwał mnie z domu, w którym się wychowałam, i wrzucił do swojego świata? Chyba od tego należałoby zacząć.

Po prysznicu byłam gotowa na śniadanie, lecz zanim usiadłam, musiałam poprzestawiać bukiety. Zrobiłam odrobinę miejsca i spojrzałam na Paula.

— Nie rób tego. — Popijał poranną kawę i również przede mną postawił parujący kubek. — On się stara. — Miałam ochotę się roześmiać, ale tylko przełknęłam gorycz, którą czułam na wspomnienie tamtego wieczoru, gdy zobaczyłam go z inną.

— Przykro mi, Paul, ale nie wrócę do niego. Jest zaborczym dupkiem, który ani mnie nie chce, ani nie puści wolno. Nie będę w stanie znieść myśli, że nigdy mnie nie pokocha. Nie chcę pieprzonego robota, wielkiego *capo*. — Słowa same ze mnie wypłynęły i chyba pierwszy raz powiedziałam głośno, co tak naprawdę sędzę.

— Jeśli uważasz, że pozwoli ci odejść, to się mylisz. — Odłożył kubek, po czym ruszył w stronę wyjścia. — I jeszcze jedno: od dziś masz ochronę, będą cię pilnować. — Powiedział i wyszedł, zostawiając mnie samą.

Po kilku minutach w mieszkaniu pojawiło się dwóch mężczyzn ze słuchawkami w uszach. Byłam zła i wcale tego nie ukrywałam. Traktował mnie jak swoją własność. Nie zamierzałam na to pozwolić. Założyłam szorty, krótki top i adidasy. Umalowałam się, co nie zdarzało mi się często. Zjechałam na dół i przeszłam obok Paula, nawet na niego nie spoglądając. Wiedział, że nie może mnie zatrzymać, nie byłam już więźniem, choć nie potrafiłam określić, kiedy to się zmieniło. Mimo tego nie mogłam wyjechać z miasta, jeśli nie chciałam z niego uciekać jak zbieg. Moje dwa cienie podążały za mną wszędzie, gdzie poszłam. Wreszcie weszłam do toalety w centrum handlowym, zastanawiając

się, jak im uciec. Spojrzałam w stronę małego okna, przez które pewnie bym się przecisnęła. Otworzyłam je i chwilę się zastanawiałam. Gdy już niemal zdecydowałam się na ten pomysł, drzwi toalety się otworzyły.

— Panno Bush, nie z nami te numery. Jeśli trzeba będzie, następnym razem wejdę z panią do kabiny. — Fuknęłam i ruszyłam przed siebie, wymijając go.

Pieprzone dupki i jeszcze gorszy szef. Szłam przed siebie, nie oglądając się na nich. Potrzebowałam czasu na przemyślenia. Gdy już wszystko sobie poukładałam, podjęcie decyzji będzie łatwiejsze. Wściekałam się na Dereka o ochronę, ale byłam niemal pewna, że bez nich nie odważyłabym się wyjść ze względu na Artura. I ja myślałam o ucieczce! Czy byłam w stanie się tak oszukiwać? Nie miałam pojęcia, czego chcę i co będzie dla mnie najlepsze.

Usiadłam na jednej z kanap w centrum. Przyglądałam się przechodniom. Jedni się ewidentnie spieszyli, natomiast inni wydawali się mieć sporo czasu na zakupy. Moi ochroniarze stali niedaleko mnie, obserwując otoczenie. Może dla innych zdawali się niezauważalni, ale nie dla mnie. Czułam, jakbym się zatrzymała w miejscu kilka miesięcy temu. Czas płynął, a ja nic z nim nie robiłam oprócz marnowania go. Miałam poczucie straty wszystkiego, co posiadałam w poprzednim życiu, a w szczególności możliwości decydowania o sobie. Chciałam korzystać z życia, pójść na jakieś studia, których i tak być może bym nie skończyła. Jednak to byłyby moje decyzje, nikogo więcej.

— Cześć, wolne? — Podniosłam wzrok na przystojnego chłopaka, który wskazał miejsce obok mnie.

— Tak. — Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się promiennie. Wiedziałam, że Derek zaraz się o tym dowie, więc wykorzystałam sytuację. Byłam jak dziecko, które złośliwie chciało się odpłacić rodzicom, że nie pozwolili mu zjeść czekolady przed obiadem. Kątem oka dostrzegłam, jak

jeden z mężczyzn podszedł kilka kroków i spojrzał w naszym kierunku.

— Jak się masz? — spytał chłopak. — Mam na imię Leo. — Wyciągnął w moim kierunku dłoń, więc również się przedstawiłam. Serce zaczęło mi szybciej bić na tę namiastkę normalności, której właśnie doświadczyłam. Wreszcie rozmawiałam z kimś, kto nie miał na nazwisko McCras.

— Uciekam przed natrętnym facetem — powiedziałam, a on się uśmiechnął. Znów na niego spojrzałam. Blondyn o niebieskich oczach i ciemnej karnacji to coś niespotykanego. Urzekł mnie do tego stopnia, że nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

— Dlaczego?

— Ponieważ myśli, że wszystko mu wolno. A ty co tutaj robisz? — Sprawnie zmieniałam temat, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

— Przyszedłem do księgarni. — Gdy to powiedział, wpadłam na pewien pomysł.

— Mogę pójść z tobą? Przyda mi się towarzystwo.

— Jasne. — Chwyciłam go za rękę i ciągnęłam przed siebie, lecz chyba dobrze wybrałam kierunek, bo Leo się nie odezwał. Dobrze się bawiłam, wybierając książki. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się, było naprawdę miło. Gdyby nie cienie podążające za mną, byłoby idealnie. Aż dwie godziny zajęła nam rozmowa i nawet nie wiedziałam, że z obcą osobą można znaleźć tyle wspólnych tematów.

— Muszę już iść. — Spojrzałam na zegarek na ścianie. — Było mi miło cię poznać. — Obdarzyłam Leo uśmiechem, lecz on chwycił mnie za dłoń. Jego dotyk był inny. Delikatny i niepewny, aż przeszły mnie ciarki. Tak różnił się od zdecydowanego i pewnego siebie Dereka, który zawsze brał to, czego chciał. Moje myśli znów wróciły do niego, a ja zbeształam się, wiedząc, że sama sprawiam sobie ból.

— Dam ci swój numer. — Uświadomiłam sobie, że czeka, aż dam mu telefon, którego przecież nie miałam. To kolejna

wada bycia więźniem pana McCrasa. Zmarszczyłam brwi. Sporo się zmieniło i już wiedziałam, że zwyczajnie zażądam telefonu, przynajmniej póki nie wyjadę. Liczyłam, że gdy do tego dojdzie, Paul mi pomoże.

— Zapomniałam telefonu — odpowiedziałam, więc wyciągnął chusteczkę i zapisał na niej swój numer, po czym mi ją podał. Spojrzałam na ciąg cyfr i uśmiechnęłam się.

— Mam nadzieję, że zadzwonisz. — Pocałował mnie w policzek na pożegnanie i odszedł. Gdy wyszłam na zewnątrz, uderzył mnie ostry upał. Szłam przez miasto, zmierzając do klubu Paula. Ludzie zbierali się już na kolejną imprezę, ale udało mi się przemknąć między spoconymi ciałami. Wjechałam windą na górę. Ściągnęłam buty, poszłam wziąć prysznic i wyszłam owinięta ręcznikiem. Wiedziałam, że Paul wróci późno, dlatego zanim się ubrałam, poszłam do kuchni napić się wody. Niemal podskoczyłam, widząc siedzącego w salonie Dereka. Ubrany w szary garnitur wyglądał elegancko i groźnie. Czy on zakładał kiedykolwiek coś innego? Jakim cudem nie było mu w tym gorąco. Zacisnął szczękę, po czym wstał, włożył ręce do kieszeni spodni i powolnym krokiem zmierzał w moim kierunku. Cofnęłam się, aż napotkałam za sobą blat wyspy kuchennej i wzięłam wdech. Podszedł tak blisko mnie, że niemal czułam prąd przepływający przez nasze ciała. Wciągnęłam jego nieziemski zapach i spojrzałam na niego, starając się zachować trzeźwość umysłu. Wiedział, jak na mnie działa, lecz nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji. Nie dzisiaj.

— Co ty wyprawiasz? — spytał spokojnie, mimo iż był zdenerwowany. Na wskroś przewiercał mnie wzrokiem, patrząc na mnie z góry.

— Nic — odpowiedziałam twardo, mocniej zaciskając dłonie na ręczniku. Czułam się nieswojo w jego towarzystwie, i to bez ubrań.

— To jest twoim zdaniem nic?! — Podniósł głos, a ja dostrzegłam, że trzyma w palcach chusteczkę z numerem

telefonu Leo. Po chwili rzucił ją na podłogę.

— Widzę, że twoje pieski dobrze się spisują — zadrwiłam, próbując go wyminąć. Złapał mnie za ramię i popchnął na blat, po czym chwycił za szczękę. Nie był delikatny, ale też nie brutalny. Z jego ruchów biła typowa dla niego pewność siebie.

— Taką mają pracę. — Jego twarz była tak blisko mojej, że czułam zapach alkoholu.

— Puść mnie. — Odepchnęłam go, ale udało mi się to tylko dlatego, że sam na to pozwolił. Ruszyłam w stronę kanapy, lecz zaraz znalazł się przy mnie, popychając mnie na nią. Usiadł na mnie i unieruchomił mi ręce nad głową. Mój oddech był ciężki, starałam się na niego nie patrzeć.

— Jeśli myślisz, że możesz robić coś takiego, to się mylisz — szepnął mi do ucha, wywołując gęsią skórkę. Moje ciało jak na zawołanie się spięło, lecz ja się go nie bałam. To wszystko to pożądanie, z którym teraz musiałam walczyć. Ręcznik zsunął się, odsłaniając moje piersi, a jego wzrok od razu na nich wylądował. Słyszałam, jak wciąga powietrze i znów patrzy mi w oczy. — Jesteś moja, Emmo, czy ci się to podoba, czy nie. Dałam ci czas, lecz to nie znaczy, że możesz flirtować z innymi — wypowiadał każde słowo powoli, tak abym dobrze zrozumiała. Narastała we mnie złość i czułam, że zaraz wybuchnę.

— Tak?! Za to ty możesz się pieprzyć z innymi?! — zaczęłam krzyczeć. — Ja nie mogę nic, ale ty możesz wszystko, pieprzony Derek McCras i pieprzona mafia. — Zaczęłam się szamotać, choć wiedziałam, że to na nic. — Wyznałam ci miłość, a ty co z tym zrobiłeś? — Przełknęłam gorycz na wspomnienie obrazu jego z inną kobietą.

— Niczego ci nie obiecywałam...

— Świetnie! Więc zostaw mnie w spokoju i wypierdalaj, nie mamy o czym rozmawiać. Nie chcesz mnie, a ja już nie chcę ciebie. Wszystko wyjaśnione! — syknęłam i próbowałam się uwolnić, lecz gdy złapał mnie za szyję, znieruchomiałam.

— Lepiej się zachowuj, jeśli nie chcesz mieć kolejnych mężczyzn na sumieniu — mówił niemal niesłyszalnie, przyglądając się każdemu centymetrowi mojej skóry. W końcu mnie puścił i wstał, poprawiając garnitur. — Do zobaczenia.

Ruszył w kierunku windy, a ja byłem taka wściekła, że aż dygotałam. Wzięłam do ręki pierwszy lepszy wazon z różami i rzuciłam w jego stronę, gdy winda się zamykała. Kilka odłamków szkła wpadło do środka, po czym Derek zniknął mi z oczu. Chwyciłam następane wazon i tłukłam je po kolei. Skończyłam dopiero, gdy połowa leżała na ziemi rozbita. Nie mogłam patrzeć na te kwiaty. Jaki z niego duppek! Uświadomiłam sobie, że jestem naga. Owinęłam się ręcznikiem, a z oczu zaczęły mi kapać łzy. Płakałam ze złości. Wiedziałam, że nie żartował i Leo być może w tym momencie był zakopywany gdzieś w lesie. Nie zamierzałam narażać już nikogo więcej, lecz jeśli myślał, że wygra, to się mylił. Po kilku godzinach wstałam z łóżka i zaczęłam otwierać po kolei szuflady w sypialni, szukając papierosów. Musiały gdzieś tu być. Zamarłam, dostrzegając pistolet w którejś z kolei szafce. W pierwszej chwili chciałam ją zamknąć, lecz w końcu wzięłam do ręki spluwę i zaczęłam się jej przyglądać.

— Co tu się, kurwa, dzieje? — usłyszałam Paula zmierzającego w moją stronę. Zrobił wielkie oczy, zauważając, że trzymam gnata.

— Emma... — Wyciągnął rękę, a z jego miny wywnioskowałam, że pistolet jest naładowany. Musiałam wyglądać strasznie, ponieważ na jego twarzy malowało się współczucie. — Odłóż to — mówił, lecz ja stałam jak słup. Nie mogłam się ruszyć, a do głowy przychodziły mi dziwne rzeczy. Czy gdybym zagroziła mu tą bronią, zrobiłby to, o co bym poprosiła? Po chwili namysłu stwierdziłam, że nie mogę tego zrobić. Paul był dla mnie dobry i miły, musiał mi pomóc z własnej woli. Musiałam się napić, odłożyłam gnata i wyminęłam Paula. Wiedziałam, że mnie obserwuje, lecz

w końcu usiadł na krześle barowym i wskazał, abym jemu też naląła. — Co się tutaj stało? — spytał, nalewając drugą kolejkę. Natychmiast wypiął i spojrzałam na niego obojętnym wzrokiem.

— Urządziliśmy sobie z Derekiem pogawędkę. — Coś mi mówiło, że się tego spodziewałam. — Idę spać. — Machnęłam mu i zniknęłam za drzwiami sypialni.

Paul

— Czego ty nie rozumiesz? — Walnąłem prosto z mostu, gdy mój głupi brat odebrał.

— To znaczy? — Wydawał się zdziwiony.

— Miałaś trzymać się z daleka i dać jej czas. — Denerwowałem się, ponieważ nie wiedziałem, jak im pomóc. Któregoś dnia wrócę i mój apartament będzie stał w płomieniach.

— Musiałem jej wyjaśnić, że flirtowanie z innymi i branie od nich numeru telefonu mi się nie podoba.

— Jesteś dupkiem, Derek. — Westchnąłem, wiedząc, że to słyszy.

— Wiem. — Zaśmiał się. Czułem, że wraca dawny on.

— Mam pole bitwy w mieszkaniu.

— Wybacz — rzucił i rozłączył się. Wezwałem kogoś do posprzątania, ale nie cieszyłem się zbyt długo porządkiem, bo rano znów przyszedły kwiaty. Mnóstwo kwiatów. Jeszcze więcej niż poprzednim razem.

— Dzień dobry! — przywitałem Emmę, która wydawała się niewzruszona widokiem salonu ponownie zamienionego w kwaciarnię. — Jeśli wrócę i zastanę to, co wczoraj, to zamieszkaś pod mostem — zażartowałem, ale ona chyba pomyślała, że mówię poważnie. Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, po czym wyszedłem, zostawiając ją samą. No nie do

końca samą, ponieważ zaraz pojawiło się dwóch ochroniarzy, którzy towarzyszyli jej, gdy mnie nie było.

Rozdział 17

Derek

Od kilku dni chodziłem zły jak osa, a jeśli ja byłem wściekły, to udzielało się to też moim ludziom. Codziennie wysyłałem Emmie tony kwiatów i innych prezentów, ale nadal nie chciała ze mną rozmawiać. Od tego wieczoru, gdy rzuciła we mnie wazonem, było chyba jeszcze gorzej. Paul miał rację, mogłem się do niej nie zbliżać. Jednak taki już byłem — działałem instynktownie i kiedy dowiedziałem się, że flirtowała z tym facetem, po prostu mnie poniosło. Z tego wszystkiego wyszło tyle dobrego, że przynajmniej już nie widywała się z żadnymi mężczyznami, co było mi na rękę. Chciałem ją z powrotem. Miałem nadzieję, że zamieszka ze mną i codziennie będziemy jedli razem śniadanie. Brzmiało to kompletnie żałośnie z mojej strony, ale nie chciałem jej już zmuszać do niczego. Nie zamierzałem jednak pozwolić jej odejść. Tak, byłem egoistycznym dupkiem i zawsze brałem to, czego chciałem. Rzuciłem przed siebie jakimiś durnymi papierami i oparłem się wygodnie w fotelu. Kolejny drink wprowadził mnie w stan determinacji. Moje myśli zaczęły krążyć wokół Emmy. Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer brata, który odebrał po kilku sygnałach.

— Co ona robi? — spytałem, nie siląc się na uprzejmości.

— Śpi, jest trzecia nad ranem, Derek. — Słyszałem, że jest zaspany. Spojrzałem na zegarek i uświadomiłem sobie, jak bardzo straciłem poczucie czasu. — Przestań wysyłać te głupie kwiatki, to nie działa. — Nie odpowiedziałem, tylko rozłączyłem się i poszedłem do sypialni. Postanowiłem przestać o tym myśleć i zająć się swoimi sprawami. Emma

nie ucieknę, ponieważ jej na to nie pozwolę. Pora być *capo*, jakiego wszyscy chcą.

Rano załatwiłem różne sprawy i odzyskałem należności, i tak każdego kolejnego dnia. Ta robota znów była nudna, a życie bez jakichkolwiek barw — zupełnie jak przed Emmą. Właśnie mijały trzy tygodnie, odkąd zamieszkała z moim bratem, i jak dla mnie wystarczy jej już tej swobody.

Po południu poszedłem na siłownię, a wieczorem do klubu. Gdy do niego wszedłem, uderzył we mnie okropny zaduch i zapach alkoholu. Przeciskając się przez tłum, kątem oka dostrzegłem znajomą sylwetkę. To Emma bawiła się na parkiecie. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że tańczyła z jakimś facetem, a ja odruchowo zacisnąłem ręce w pięści. Nie podobało mi się to, a mój wewnętrzny, zaborczy jak cholera jaskiniowiec chciał wydostać się na światło dzienne. Jeszcze się kontrolowałem, gdy podszedłem, chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą. Biła mnie w plecy, ale nie zwracałem na to uwagi. W końcu przerzuciłem ją sobie przez ramię i po prostu zaniósłem do pomieszczenia na górze. Zamknąłem drzwi i puściłem ją, jednocześnie współczując Paulowi, że utknął tutaj z nami.

— Co ty robisz? — fuknęła obruszona, zakładając ręce na piersi. Zerknąłem na brata, który kiwnął mi głową. Złość buzowała w moich żyłach, miałem już dość zabawy w kotka i myszkę.

— Chyba niezbyt dosadnie wyjaśniłem ci, że jesteś moja. — Zrobiłem kilka kroków w przód, a ona się cofnęła. Mądra dziewczynka. W końcu zabraknie jej miejsca i będzie musiała się ze mną zmierzyć.

— No chyba nie. — Podniosła wysoko głowę i zatrzymała się, spoglądając na mnie.

— To co mam zrobić, żebyś zrozumiała?! — Uniosłem się i w nerwach stłukłem szklankę stojącą na stoliku. — Słucham? — Złapałem za stolik i rzuciłem nim w ścianę, a Emma podskoczyła. Wiedziałem, że powinienem przestać, ale nie umiałem. Miałem ochotę kogoś zamordować i

poczuć krew. Powstrzymywałem się przez ten czas, chciałem udowodnić, że potrafię inaczej, a teraz, gdy wybuchłem, nie mogłem się opanować.

— Derek. — Paul wstał, lecz podniosłem dłoń, aby nie podchodził. Oddychałem ciężko i szybko, patrząc prosto na nią. Nikt nigdy mnie tak nie złościł jak ona. Znow się cofnęła i napotkała na ścianę, a ja się uśmiechnąłem. W sekundę byłem przy niej. Nie powiem, że nie spodziewałem się ciosu. Uderzyła mnie w twarz i odskoczyła.

— Nie podchodź — powiedziała, ale nie zamierzałem słuchać. Zbliżyłem się do niej, a ona uciekła. Ruszyłem za nią, złapałem ją w pasie i unieruchamiając, przycisnąłem do podłogi.

— Wracasz ze mną do domu — warknąłem, przytrzymując jej rękę.

— To nie jest mój dom. — Szarpnęła się kolejny raz, ale nic z tego, mała.

— Dałem ci wystarczająco dużo czasu. — Zamknęła oczy, a ja dostrzegłem łzy wypływające spod powiek. Złagodniałem, lecz niech nie myśli, że zmienię zdanie z powodu kilku łez.

— Zostaw mnie, Derek. Zostaw mnie, jeśli mnie nie kochasz, i daj mi odejść. To będzie najlepsze dla nas obojga. — Zatkano mnie i nie wiedziałem, co powiedzieć. Zanim zebrałem myśli, Paul ściągnął mnie z niej, a ona natychmiast wstała.

— Zostaw mnie, bracie. — Wyrwałem ramię i podszedłem do mojej małej. Patrzyłem na nią, lecz zanim zdążyłem się odezwać, ona wybiegła z pomieszczenia. Paul próbował mnie zatrzymać, lecz podążyłem za nią. Wiedziałem, że poszła na górę, więc ruszyłem na klatkę schodową i już po chwili byłem na miejscu.

Emma

Łzy wypływały z moich oczu, a ja nie potrafiłam ich powstrzymać. Czułam się pusta w środku, zupełnie jakby wszystkie emocje naraz opuściły moją duszę. Nalałam sobie wódki i wypijałam kieliszek, gdy drzwi się otworzyły. Wcześniej nie przepadałam za alkoholem, ale odkąd znalazłam się w tym miejscu, miałam wrażenie, że zdecydowanie nadużywam napojów z procentami. Szybko otarłam łzy, szykując się na kolejne starcie. Spojrzałam na niego. Pierwszy raz widziałam, żeby miał włosy w nieładzie, ale wyglądał dzięki temu jeszcze bardziej pociągająco. Widziałam, że był zmęczony i niewyspany, czyli dokładnie tak jak ja. Był najgorszym, co mogło mnie spotkać — rozum o tym wiedział, lecz serce i tak nie dawało się o tym przekonać.

Czyżby przejmował się tym wszystkim?

— Przepraszam, Emmo. — Nie wierzyłam w to, co słyszę. Derek McCras właśnie mnie przeproszał?! — Przepraszam, że jestem dupkiem i że nie odniosłem się do twojego wyznania. — Westchnął i podniósł na mnie wzrok. — A przede wszystkim za to, że chciałem udowodnić sobie, że nic do ciebie nie czuję i że musiałaś być tego świadkiem. — Podszedł do mnie i złapał mnie za dłonie. — Zależy mi na tobie i nie oddam cię nikomu. Jesteś wspaniała i taka naturalna. Lubię twój uśmiech i cięty język, lubię to, że umiesz mi się postawić. Już od dawna nie mieszkałaś w moim domu dlatego, że musiałaś, ale dlatego, że naprawdę cię polubiłem. Jesteś dla mnie bardzo ważna, lecz jeszcze nie wiem, co to znaczy. — Zszokowało mnie jego wyznanie, czułam, że mówi szczerze. Jego ciemne oczy błyszczały niesamowicie i nie mogłam oderwać od nich wzroku. — Wybacz mi i zacznijmy od nowa. Powiedzmy, że... — Zastanawiał się chwilę nad tym, co chce powiedzieć, marszcząc przy tym brwi. — Czy zostaniesz moją dziewczyną? — spytał, ujmując moją twarz.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, co powiedzieć, i tak mijały sekundy dłużące się w nieskończoność. Czułam

galopujące serce, znajdowałam się w labiryncie bez wyjścia i byłam świadoma, że muszę podjąć decyzję. Porwał mnie i zmusił do pozostania przy sobie — to bolało najbardziej. Lecz i tak go kochałam. Fascynował mnie i pociągał jak nikt inny w życiu. Czy w takim razie lubiłam niebezpieczeństwo i brak stabilizacji? Bo taki właśnie był Derek — niebezpieczny i niestały w uczuciach. Powinnam odejść, póki miałam szansę wypełnić złożoną sobie tak dawno obietnicę, ale nie potrafiłam. Już teraz wiedziałam, że tego nie zrobię. Nie ze względu na Artura i zagrożenie z jego strony, ale dlatego, że już tego nie chciałam.

— Powiedziałaś, że mnie nie pokochasz, bo nie jesteś zdolny do takich uczuć — mówiłam z wyrzutem i od razu tego pożałowałam. Moja złość powoli parowała, gdy widziałam ból w jego oczach.

Miałam nadzieję, że nie będę żałowała podjętej decyzji. Chciałam przyjąć to, co mi oferował, i dać mu więcej czasu na poznanie siebie.

— Daj mi czas, a wiele rzeczy się zmieni. — Gładził mój policzek, a następnie zaczął mnie delikatnie całować. Ten subtelny dotyk, zupełnie nie w jego stylu, wywołał u mnie przedziwne emocje. Chciałam tego doświadczać codziennie. Przyglądałam mu się uważnie, gdy się od siebie odsunęliśmy.

— Dobrze — powiedziałałam cicho, a on wziął mnie w objęcia i podniósł. — Ale jeśli zobaczę cię z jakąś kobietą, to koniec, Derek. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz. — Skończyłam poważnym tonem, żeby wiedział, że nie żartuję.

— Zgoda. — Popchnął mnie do tyłu, tak że wylądowałam na kanapie. Moje ciało przebiegły dreszcze, a oddech stał się płytszy. Gdy zbliżał się do mnie, wszystkie moje zmysły szalały. Tak bardzo brakowało mi jego bliskości. Jego dotyku, ust, języka. Pozwoliłam mu się rozebrać, uważnie obserwując, co robi. Zaczął składać pocałunki na mojej skórze, gdzieś ją przygryzając.

Jęczałam cicho, pozwalając sobie na moment odpłynąć. Przymknęłam powieki i rozkoszowałam się jego dotykiem. Derek co chwilę zasysał moją skórę, aby następnie delikatnie ją pogładzić. Ta pieszczota sprawiała, że chciałam więcej, zarzuciłam mu rękę na szyję i oplótłam go nogami, a on wsunął ręce pod moje plecy i podniósł mnie. Zmierzał w stronę sypialni, delikatnie położył mnie na łóżku i sam się rozebrał. Wszedł we mnie wolno i ostrożnie, obejmując mnie ramionami. Jego dotyk był gorący, a oddech owiewał moją rozpaloną skórę na szyi.

— Moja — szepnął mi do ucha, przyspieszając. Z moich ust wydobył się jęk, zacisnęłam mu palce na ramionach. — Tęskniłem za tobą, *mia bella*. — Zassał jeden z sutków, a następnie zaczął drażnić go językiem. Przytłoczona pieszczotami, osiągnęłam spełnienie, wstrzymując oddech. Słyszałam, jak mruczy, i wiedziałam, że również szczytował. Wysunął się ze mnie dopiero po kilku minutach i promiennie uśmiechnął. Przyciągnął mnie do siebie i patrzył na mnie intensywnie. Czułam, że policzki mi płoną. Odwzajemniłam uśmiech, ale w jednej chwili przypominałam sobie, że nie użyliśmy prezerwatywy.

— Derek — szepnęłam, a jego nastrój momentalnie się zmienił. Zniknął beztroski chłopiec, który pojawił się tylko na krótką chwilę.

— Co się stało? — spytał zaniepokojony, chyba pierwszy raz w życiu widziałam go przejętego.

— Nie biorę tabletek, odkąd tutaj zamieszkałam — wydusiłam w końcu, czując, jak rwie mi się oddech. Nie mogłam mieć dzieci, nie teraz i nie w tych okolicznościach! Dopiero co zgodziłam się zostać z Derekiem i musieliśmy się sami do tego przyzwyczaić.

— Nie martw się. — Uniósł mój podbródek, abym na niego spojrzała. — Kupię tabletkę „po” na wszelki wypadek. — Kiwnęłam nieznacznie głową, czując ulgę. — Chyba że chcesz mieć ze mną dziecko? — zażartował, ale uderzyłam go w pierś. Nie wypowiedziałam tego głośno, lecz póki nie

określi, co do mnie czuje, nie miałam zamiaru robić takich planów. Będziemy żyć tu i teraz, bez wybiegania w przyszłość. — Wracajmy do domu, *bella*. — Gdy się ubierałam, zastanawiałam się, czy chcę tam wrócić. Pogodziliśmy się, ale to nie znaczyło, że mu wybaczyłam. Wolałabym, żeby zostało tak jak teraz, przynajmniej na razie. Z drugiej strony nie mogłam ciągle siedzieć na głowie Paulowi, i tak wystarczająco miał z nami kłopotów. Po chwili namysłu zdecydowałam, że jednak wrócę z Derekiem. Wyszliśmy z apartamentu i zjechaliśmy windą na dół.

— Widzę, że gołąbeczki pogodzone. Uff, bo miałem was już dość. — Słyszałam, jak Paul się śmieje, gdy przechodziliśmy obok niego. Jego uśmiechem można było się zarazić, pozytywnie działał na ludzi, w tym na mnie.

— Lepiej zmień pościel. — Derek pokazał mi środkowy palec i posłał cwaniacki uśmiech, po czym chwycił mnie za dłoń i pociągnął ku wyjściu.

Odwróciłam się i posłałam Paulowi uśmiech, zanim zostałam wyciągnięta na zewnątrz. O tej porze roku wieczory robiły się chłodne, mimo wciąż ciepłych dni. Derek podał mi kurtkę i otworzył drzwi białego mercedesa zaparkowanego przed wejściem. Usiadłam na skórzanym siedzeniu i jeszcze raz spojrzałam na klub i stojących przed nim ludzi. Ruszyliśmy z piskiem opon. Doskonale wiedziałam, że dojedziemy na miejsce szybciej, niż przewidywałam. Zmarszczyłam brwi, gdy skręciliśmy w inną część miasta. Zastanawiałam się, co on kombinuje.

— Gdzie jedziemy? — spytałam trochę zaciekawiona, trochę zaniepokojona. Zgodziłam się zostać z Derekiem, ale to nie znaczyło, że bezgranicznie mu ufałam. Wolałam być ostrożna, przynajmniej na razie.

— Zaraz zobaczysz. — Zamilkłam i czekałam, co się wydarzy. Było ciemno, ale gdy wyjrzałam przez okno, bez problemu rozpoznałam okolicę. Wstrzymałam oddech, a serce jak na zawołanie zaczęło szybciej bić. Nie chciałam

tutaj już nigdy wracać. Nie chciałam wracać i przypominać sobie, że to tutaj zginęli moi rodzice. Opanowałam drżenie rąk i spojrzałam na Dereka. Po co mnie tutaj zabrał?

— To tutaj wszystko się zaczęło. — Chwycił mnie za dłoń, dostrzegając moje zdenerwowanie. — Stąd cię zabrałem, więc tutaj wszystko się skończy. Jesteś wolna, Emmo. — Wyciągnął ze schowka małe pudełko i podał mi je. Telefon. — Oddaję ci wszystko, co ci zabrałem. Telefon, kontakt ze światem. Od teraz będziesz tam, gdzie będziesz chciała być. — Złożył na moich ustach delikatny pocałunek i ujął moją twarz w dłonie.

— Dziękuję — szepnęłam, choć wiedziałam, że to mi się po prostu należy. Byłam człowiekiem i nigdy nie powinnam być przetrzymywana wbrew woli. Mimo tego wiedziałam, ile go to kosztuje. Czy właśnie w tym momencie kończy się ten etap mojego życia? Czy naprawdę pozwoliłby mi teraz odejść, gdybym tak zdecydowała? Nie chciałam tego teraz sprawdzać, ale i tak czułam się lżejsza dzięki jego słowom.

Uśmiechnęłam się lekko i raz jeszcze spojrzałam na rodzinny dom, po czym odwróciłam wzrok. — Tęsknię za rodzicami. — Słowa wypłynęły z moich ust, a oczy zaszczyły łzami. Obiecałam sobie, że będę silna, lecz dziś już było za dużo emocji. Pierwsze krople popłynęły mi po policzkach, próbowałam zebrać się w sobie.

— Mała. — Derek uniósł mój podbródek, abym na niego spojrzała. — To się już stało. Teraz musisz myśleć o przyszłości. Też jesteś na celowniku — mówił, ale na mnie nie robiło to wrażenia. Wiedziałam, że ludzie, którzy zabijają innych dla zysku, nie odpuszczają tak po prostu. To była kwestia czasu.

Rozdział 18

Dwa tygodnie temu Derek zwrócił mi wolność. Było mi z tym dobrze i czułam, że zaczął mnie w pełni szanować. Wcześniej, mimo iż się starał, miałam poczucie, że zawsze może coś na mnie wymusić. Teraz mogłam robić, co chciałam, mogłabym nawet odejść, jednak pragnęłam z nim zostać i dać nam szansę, mimo tego całego syfu wokół. Trochę żałowałam, że nie jest zwykłym chłopakiem, że nie możemy zwyczajnie pójść na lody. Ale on był *capo*, a zamiast wyjścia na lody organizował napady z bronią w rękę. Stałam właśnie obok najniebezpieczniejszego człowieka w tym kraju i patrzyłam, jak rozmawia ze swoimi ludźmi. Z zadumy wyrwało mnie uderzenie pięści w stół.

— Macie przetrząsnąć każdy zakamarek w tym pieprzonym mieście i go znaleźć! — Uniósł się, a ja chyba byłam jedyną osobą w pomieszczeniu, która się nie wzdrygnęła. Gorący i seksowny McCras kręcił mnie w takiej odślonie i musiałam przyznać, że chciałabym, żeby zerznął mnie na tym biurku. Gdy jego ludzie wyszli, przygryzłam wargę, patrząc na niego. Wolnym, ale pewnym siebie krokiem podszedł do mnie, tak że dzieliły nas teraz centymetry. Patrzył na mnie z góry, a ja nieco zadarłam głowę, by móc mu się przyjrzeć. Założył kosmyk niesfornych włosów za moje ucho i uśmiechnął się ciepło. W jednej chwili zaatakował moje usta pocałunkiem, a dłonie położył mi na talii i mocno mnie do siebie przyciągnął. Jego dotyk sprawiał, że byłam szczęśliwa, a moje serce zaczynało szybciej bić. Podniósł mnie i posadził na krawędzi biurka, jednocześnie rozdzierając sukienkę, którą miałam na sobie.

— Lubiłam ją. — Spojrzałam na materiał leżący na podłodze. Nie byłam w stanie zliczyć, ile ubrań podarł w ostatnim tygodniu.

— Kupię ci nową — usłyszałam jego niski głos. Zaczął całować mnie po szyi, wyznaczając mokry szlak aż do piersi. Wreszcie złapał ustami sutek i drażnił go najpierw językiem, aby później lekko go przygryźć. Wypuściłam z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam, i wplotłam dłonie w jego włosy.

— Chyba będę musiał dać ci małą nauczkę — zamruczał cicho do mojego ucha.

— Dlaczego? — spytałam niemal szeptem, gdy zaczął masować moją cipkę. Zalewały mnie fale gorąca i robiłam się niecierpliwa. Chciałam, żeby wszedł we mnie w tym momencie, zamiast bawić się w kotka i myszkę.

— Zrezygnowałaś z noszenia bielizny? — mówił nieco mniej zadowolony i nieznacznie pokręcił głową. Cmoknął z dezaprobatą i zdjął mnie z biurka, jednocześnie odwracając tyłem do siebie. Położył dłoń na moich plecach i zmusił do pochylenia się, przez co się wypięłam. Moje piersi dotykały chłodnego blatu, co w pierwszej chwili nie było zbyt przyjemne. Czułam, jak lekko złapał mnie za włosy i niemal od razu uderzył w tyłek. Silny klaps spowodował, że zapiekła mnie skóra, pisnęłam zaskoczona.

— Niegrzeczna dziewczynka. — Zaśmiał się, gdy chciałam się poprawić. Uderzył kolejny raz. Podniecenie mieszało się z bólem i sama nie wiedziałam, co lubię bardziej. Na moją skórę spadł trzeci klaps, później następny i kolejny, a każdy z nich był mocniejszy od poprzedniego. Wierciłam się, czując wilgoć między nogami. Derek wzmocnił uścisk i szarpnął mnie w tył. Podniecało mnie to, co robił, a klapsy były naprawdę przyjemne. Czułam twarde mięśnie jego klatki piersiowej i oddychałam ciężko. Był nieprzewidywalny i niebezpieczny, a to była dla mnie mieszanka idealna. Zamknęłam oczy i czekałam, co zrobi, oddałam się mu, ponieważ mu ufałam. Jego dłoń ścisnęła

prawą pierś, po czym zsuwała się coraz niżej, wywołując gęsią skórkę. Stanęliśmy przed lustrem. Chciałam się odwrócić, jednak Derek mi nie pozwolił. Złapał mnie w tali i zjechał dłonią do mokrej kobiecości. Najpierw się droczył, lecz w końcu zanurzył we mnie palec, po chwili dokładając drugi. Zamknęłam oczy i cicho jęczałam, spragniona pieścizot.

— Patrz w lustro. — Z otchłani wyrwał mnie jego niski głos. — Nie zamykaj oczu — wydał mi polecenie, jednak słyszałam je jakby z oddali i nie potrafiłam wykonać. Przyspieszył ruchy, a druga dłoń powędrowała w stronę piersi. Powieki mi opadły i gdyby nie jego twardy tors, na pewno upadłabym na podłogę. Złapał moją szyję i zacisnął na niej palce, przygryzając jednocześnie płatek ucha. Uwielbiałam tę drobną pieścizotę, dawała mi mnóstwo przyjemności.

— Miałaś patrzeć — usłyszałam jego warknięcie, pociągnął mnie za włosy. Momentalnie otworzyłam oczy i przygryzłam wargę, dostrzegając lekki uśmiech. Jęczałam coraz głośniejsz, a moje ciało zaczęło drżeć. Nagle Derek wyciągnął ze mnie palce, a ja zgromiłam go wzrokiem, ciężko dysząc. — Miała być nauczka. — Uszczypnął mnie w sutki i znów zaczął pieścizoty. Przysięgam, że jeśli teraz przerwie, to go zabiję. Niestety znów to zrobił, a moje oczy w tym momencie ciskały błyskawice. Zaatakował moje usta, nie dając przejść kontroli. Popchnął mnie z powrotem na biurko i bez zbędnych ceregieli wszedł we mnie, tak jak lubiłam, pieprzył mnie brutalnie i stanowczo. Włożył mi do ust palec, który zaczęłam ssać. Chciałam więcej dominacji, poleceń i przyjemnych kar, które mi wymierzał — miałam wrażenie, że uzależniłam się od tego. Kciukiem obrysował kształt moich ust. Sama nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo mi się to podobało. Jego władczość i nieustępliwość działały na mnie jak afrodyzjak. Złapał mnie za szyję i zacisnął palce tak mocno, że nie mogłam oddychać. Czułam, że balansuję gdzieś na granicy świadomości, i

wcale nie chciałam przestawać. Dochodząc, cała drżałam. Derek nie zwalniał uścisku, doprowadzając mnie do ekstazy, a orgazm ciągnął się w nieskończoność. Łapczywie chwytałam powietrze, gdy w końcu zabrał dłoń. Chwilę zajęło mi dojście do siebie. Wysunął się ze mnie powoli i próbował złapać ze mną kontakt wzrokowy.

— Wszystko dobrze? — spytał, pomagając mi wstać.

— Tak, tylko trochę kręci mi się w głowie. — Uśmiechnęłam się do niego. — Podobało mi się — powiedziałam po krótkim namyśle. Chciałam, by wiedział, że nie tylko on to lubi, lecz ja również. Za każdym razem przesuwał granicę coraz dalej i na więcej sobie pozwalał, a to sprawiało, że z ekscytacją czekałam na kolejny raz.

— Wiesz, że za godzinę jest przyjęcie? — spytał. Nie dało się o tym zapomnieć, skoro przez cały dzień dom był pełen obcych ludzi przygotowujących jedzenie i dekoracje.

Kiwnęłam głową i założyłam jego koszulkę, która wyglądała na mnie jak sukienka. Spojrzałam na strzępki sukienki leżące na podłodze.

Wybiegłam z pomieszczenia i popędziłam pod prysznic. Przeleciałam wzrokiem po ozdobach bożonarodzeniowych, czując radość w sercu. Kochałam święta.

Wzięłam szybki prysznic, później zrobiłam loki, a następnie makijaż, nie zapominając o czerwonej szmince. Czerwony kojarzył mi się ze świętami. Nigdy nie zapomnę świąt, które spędzałam z rodzicami jako dziecko. Dostawałam prezenty, ubierałam choinkę i mogłam bezkarnie jeść słodczyce. To były wspaniałe wspomnienia. Założyłam długą srebrną sukienkę z opadającymi ramiączkami i spryskałam się ulubionymi perfumami. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Derek. Wyglądał niesamowicie dobrze w czarnym, idealnie skrojonym garniturze. Miał ich mnóstwo, lecz wszystkie w stonowanych kolorach. Nosił głównie czarne, tylko czasem decydował się na jakiś odcień szarości. Derek śmiał się, że jest czarnym charakterem i nie może nosić niczego innego.

— Goście już się schodzą, musimy ich przywitać. — Pocałował mnie w czoło. Trzymając się za ręce, zeszliśmy po schodach. Balustradę oplatały świąteczne łańcuchy. Na dole już grała muzyka. Salon wyglądał przepięknie. Na środku stała ogromna choinka, cała w złotych ozdobach. Pod nią już leżały prezenty, które rozpakujemy jutro rano. Długi stół był po brzegi zastawiony jedzeniem. Całości dopełniały rozstawione gdzieniegdzie srebrne świeczniki.

Gdy weszliśmy, wszyscy goście na nas spojrzeli. Nie lubiłam być w centrum uwagi. Miałam wrażenie, że zaraz się czymś skompromituję — źle działałam pod presją.

— Witam wszystkich na corocznej imprezie bożonarodzeniowej. Bawcie się dobrze i wesołych świąt! — powiedział Derek, obejmując mnie w pasie. Rozległy się oklaski. Co chwilę ktoś do nas podchodził, by wymienić uprzejmości, lecz ja zwracałam uwagę tylko na ozdoby. Cieszyłam się jak głupia, widząc miliony lampek, i wiedziałam, że Derek zrobił to specjalnie dla mnie. Ja uwielbiałam świąteczne dekoracje, natomiast on nie za bardzo je lubił. Mówił, że od tej słodyczy aż go mdli. Powiedział nawet, że to dom *capo*, a nie właściciela sklepu z ozdobami i watą cukrową, jednak ostatecznie przystał na moją prośbę. Niedługo minie rok, od kiedy pierwszy raz się tutaj znalazłam. Choć był to rok wzlotów i upadków, cieszyłam się z tego, do czego mnie doprowadziły. Żałowałam jedynie, że rodzice nie mogą być ze mną. Mama była wesołą i pogodną kobietą. Umiała znaleźć wyjście z każdej sytuacji i uśmiechem rozbrajała wszystko i wszystkich. Tata natomiast był zbyt dobry i zbyt łatwowierny, przez co wpakował się w długi. Na wspomnienie rodziców w moich oczach zebrały się łzy, lecz szybko je odgoniłam. To nie czas na płacz. Rozdarte serce już zdążyło się posklejać i rany już nie bolały jak kiedyś. Rodzice zawsze będą w moim sercu i wiedziałam, że kiedyś pomyślę o nich z uśmiechem na twarzy, a nie z bólem. Powinni być przy mnie, powinni dawać mi rady i siedzieć w

pierwszej ławce na moim ślubie, jednak już ich nie ma i nikt ani nic tego nie zmieni. Mocniej ścisnęłam dłoń mojego chłopaka, zwracając jego uwagę.

— Wszystko w porządku? — szepnął mi do ucha, odruchowo się rozglądając, by sprawdzić, czy nic nam nie zagraża. W każdym rogu pomieszczenia stał jeden z naszych, a przed domem byli kolejni. Przy bramie goście byli sprawdzani i rewidowani i co najlepsze, nikogo to nie dziwiło. Czy każdy bogaty człowiek należący do elity tak się zachowywał?

— Tak. — Kiwnęłam delikatnie głową. — Myślałam o rodzicach — dodałam, wiedząc, że zrozumie. Uśmiechnął się do mnie pocieszająco i objął mnie w pasie.

— Gołąbeczki — usłyszałam za plecami głos Paula. Rzuciłam mu się na szyję, a on zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

— Tak dawno cię nie widziałam! — Spojrzałam na niego. Nie było go przez ostatnie dwa miesiące, ponieważ wyjechał w interesach do Rosji. — Stęskniłam się za tobą. — Poczochrałam mu idealnie ułożone włosy.

— Ja za tobą też, siostró. — Próbował zrobić to samo, ale się odsunęłam.

— Nawet nie próbuj! — Odskokczyłam w stronę Dereka, śmiejąc się przy tym jak dziecko. Przy Paulu właśnie tak się czasem czułam. Przebywanie w jego towarzystwie wyzwalало we mnie radość.

— Witaj w domu, bracie. — Mężczyźni podali sobie dłonie i znów dopadło mnie wspaniałe uczucie, że jestem częścią tej rodziny. — Coś nowego?

— Porozmawiamy później. — *Capo* kiwnął głową, mierząc wzrokiem otoczenie.

— Czy ty kiedyś przestaniesz być czujny? — spytałam, śmiejąc się.

— Brak czujności to pewna śmierć, kochanie. — Przyciągnął mnie do siebie zaborczo, a ja zastanawiałam się

nad sensem jego słów. Ciepło bijące od jego ciała
uspokajało mnie i relaksowało.

Rozdział 19

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu. Derek przystawił do ucha słuchawkę i niemal od razu zacisnął zęby.

— Co się stało? — spytałam, nie czekając, aż zakończy połączenie. Cierpliwość nie należała do moich mocnych stron. Moje wnętrze od razu się skrzywiło, mimo że jeszcze nie wiedziałam, o co chodzi. Zawsze intuicyjnie przeczuwałam najgorsze.

— Chodź. — Włożył telefon do kieszeni spodni i poprowadził mnie w stronę wyjścia. Chłodne powietrze od razu uderzyło w moją rozgrzaną skórę, odrobinę się wzdrygnęłam. Zdażyło się już ściemnić, a o tej porze roku noce były chłodne. Derek zarzucił na moje ramiona marynarkę i położył mi dłoń na plecach.

— Gdzie on jest? — Paul podszedł do nas, rozglądając się wokół.

— Zabrali go do podziemi. — Pierwszy raz od dawna Derek odpalił papierosa i zaciągnął się. Patrzyłam na niego w spokoju, mimo że nie lubiłam, kiedy palił.

— Musimy załatwić tę sprawę raz a dobrze — kontynuował mój brat z wyboru, cały czas zachowując czujność. — Chciał podpalić dom.

— Co?! — spytałam zszokowana. — Artur kogoś wysłał — szepnęłam sama do siebie. Zacisnęłam powieki. — Chce mnie, prawda? — spytałam mimo guli, która rosła mi w gardle. Staralam się ją przełknąć, ale mi się nie udało. Wiedziałam, że kiedyś nastąpi ten moment, nie miałam co do tego złudzeń.

— Tego nie wiemy, mała. — Derek przyciągnął mnie do siebie, dodając otuchy, jednak nie potrafiłam się cieszyć ani

z tego, ani z niczego innego. Musiał się pojawić, kiedy wreszcie wszystko zaczęło się układać. — Zaczekasz na nas w środku? Wiem, jak lubisz takie przyjęcia. — Próbował mnie przekonać, jednak nic z tego. Chciałam stawić czoła temu wszystkiemu, a on nie mógł mi tego zabronić.

— Idę z wami. — Zmierzyłam go nieustępliwym wzrokiem. Patrzył na mnie przez chwilę, po czym zgasił papierosa i ścisnął moją dłoń.

— Zrobiliśmy coś — powiedział, patrząc na mnie przelotnie. — Porwaliśmy jego kobietę. — Stałam jak słup soli, a w głowie dudniło mi tylko jedno pytanie.

— Czy ona nie żyje? — spytałam, przełykając ślinę. Jeśli była niewinna, Derek nie mógł jej zabić. Wierzyłam w to.

— Żyje. Chociaż zamiar był inny. — Postanowiłam później dokończyć tę rozmowę, to dla mnie za dużo jak na jeden raz. Weszliśmy do piwnicy. W pomieszczeniu panował półmrok. Moje oczy od razu powędrowały do mężczyzny. Wisiał na przymocowanych do sufitu łańcuchach. Brunet nie dotykał ziemi, po prostu dyndał w powietrzu. Dostrzegłam, że ma rozcięty łuk brwiowy, i wiedziałam, że na tym się dzisiaj nie skończy. *Capo* wziął do ręki ogromny nóż i spojrzał na mnie.

— Jesteś pewna, że nie chcesz wyjść? — spytał. Potrzebowałam chwili, by się zastanowić. Przełknęłam ślinę, zanim odpowiedziałam.

— Nie. — Zdecydowana uniosłam głowę. Paul stał obok mnie, a nasi ludzie otaczali związanego mężczyznę. Gdy zaczął się śmiać, oczy wszystkich zwróciły się ku niemu, lecz on patrzył tylko na Dereka.

— Aż tak ci do śmiechu? — spytał *capo* zimnym głosem. Podeszedł do więźnia i przyłożył mu nóż do policzka, po czym przeciągnął, tworząc głęboką ranę. Odruchowo przymknęłam oczy, żałując, że jednak nie wyszłam. Usłyszałam krzyk, lecz zaraz po nim nastąpił śmiech.

Otworzyłam powieki, by widzieć, co się dzieje. Z rany sączyła się krew, a mężczyzna się śmiał. Czy on był chory

psychicznie?

— Zabij mnie, a nigdy się nie dowiesz, co planuje Artur.
— Ledwo wypowiedział te słowa, a Derek podszedł i z całej siły wbił mu nóż w brzuch.

— Myślisz, że jesteś wart choćby jednej informacji? — Wyciągnął ostrze, po czym wbił je w inne miejsce. — Mam gdzieś, co masz do powiedzenia. — Dźgał mężczyznę raz za razem. — Zginiesz jak pies, a słuch po tobie zaginie. Jakbyś nigdy nie istniał. — Mężczyzna pluł krwią, a gdy dostał ostatni cios prosto w serce, po prostu zmarł, a jego głowa bezwiednie opadła. Zakryłam usta, żeby nie zacząć krzyczeć, lecz ręce mi się trzęsły. Krew kapłała z ran, tworząc kałużę pod wiszącym ciałem.

— Zabierz ją — usłyszałam głos Dereka, lecz dochodził do mnie jakby zza szklanej ściany. Oddech mi się rwał. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak potwornego.

Gdy Paul prowadził mnie do wyjścia, spojrzałam na Dereka. Żądny krwi, z mordem w oczach, obrócił się w moją stronę. Patrzył na mnie, gdy drzwi się zamknęły, a Paul wyciągnął mnie na zewnątrz.

— Nie musiałaś tego oglądać.

Przełknęłam ślinę i wzięłam kilka wdechów. Uspokój się, uspokój się, Emmo. Nic się nie stało, chciał nas wszystkich zabić, zasłużył sobie — w kółko powtarzałam sobie w myślach, lecz nie byłam w stanie sobie tego wmówić. Buzowały we mnie sprzeczne emocje. Powinnam czuć ulgę, że zbliżamy się do Artura, eliminując jego ludzi, ale nie mogłam. Nie musieli ginąć wszyscy inni w drodze po niego. Przytłaczało mnie poczucie winy, że na to pozwoliłam. Mało tego, ja na to patrzyłam i nic nie zrobiłam! Próbowałam się uspokoić, jednak targały mną emocje i z trudem łapałam oddech.

— Emmo — usłyszałam stłumiony głos, lecz nie zamierzałam otwierać oczu. Starłam się skupić na oddychaniu, lecz z każdą sekundą coraz bardziej czułam, że się duszę. Świat wirował, a ja nie mogłam nic zrobić. —

Emma! — Wydawało mi się, że Paul szarpie mnie za ramię, lecz nie byłam pewna. — Do cholery, przynieś środki uspokajające! — mówił do kogoś i już po chwili poczułam ukłucie. Dziwny spokój zaczął rozchodzić się po moim ciele, trzymając mnie na granicy świadomości. Mój oddech się normował, a ja wreszcie czułam, że tlen dociera do moich płuc. Wiedziałam, że Paul trzyma mnie na rękach, lecz nie za długo. Po jakimś czasie ktoś mnie od niego odebrał i doskonale wiedziałam, że to Derek. Wszędzie poznałabym ten nieziemski zapach. Jego klatka piersiowa unosiła się w niespokojnym rytmie, co świadczyło o tym, że nadal był w swoim świecie wściekłego i bezwzględnego mafiosa. Czułam, jak kładzie mnie na łóżku, ale nie w naszej sypialni.

— Gdzie jesteśmy? — spytałam, jakby bardziej ożywiona. Moja świadomość nie pracowała na najwyższych obrotach, czułam się błogo.

— W sypialni dla gości, mała — usłyszałam jego niski głos. — Odpocznij chwilę, zaraz ci przejdzie. — Wiedziałam, że mówi prawdę. Trzymałam go za dłoń i zamknęłam oczy. Z czasem robiłam się coraz bardziej świadoma, aż wreszcie podniosłam powieki i spojrzałam na niego. Jego zimne oczy i zaciśnięta szczęka wywoływały gęsią skórkę, jednak było w tym także coś, co mi się podobało. Od jego spojrzenia miękły mi kolana i przysięgam, że gdybym stała, to musiałby mnie złapać. Bez słowa obserwowałam, jak rozpina guziki koszuli. Wzięłam wdech, gdy łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, dając ukojenie. Przed chwilą widziałam, jak kogoś zabił z zimną krwią, a teraz przytulał mnie z czułością. Dziwiły mnie te zmiany zachowania i nastroju, ale jednocześnie wiedziałam, że nie muszę się go bać. Nie zrobiłby mi krzywdy, nie po tym, jak zaczął się dla mnie zmieniać. Kciukiem kreślił różne wzory na moim ramieniu. Z zamkniętymi oczami próbowałam rozszyfrować, co to za kształty, ale ani razu mi się nie udało. Było mi przyjemnie, odnajdowałam w tych gestach czułość, którą Derek starał

się mi okazywać. Nie zawsze robił to poprzez słowa, teraz znalazł inny sposób.

* * *

Nie wiedziałam, jak długo tak leżeliśmy, ale byłam świadoma, że musimy wracać na przyjęcie. Niechętnie wstałam i wysunęłam się z ciepłych ramion Dereka. Zmierzając do łazienki, kątem oka dostrzegłam, jak zarzuca na siebie koszulę.

Rozdział 20

Zamknęłam za sobą drzwi i stanęłam przed dużym lustrem. Przyglądałam się swojemu odbiciu. Byłam rozczochrana. Na szczęście po przeszukaniu szafek znalazłam szczotkę i mogłam doprowadzić się do porządku. Gdy gotowa wyszłam z łazienki, zastałam Dereka w świetnym humorze. Wróciliśmy na przyjęcie, lecz moje myśli ciągle krążyły wokół wydarzenia sprzed zaledwie dwóch godzin. Próbowałam przekonać samą siebie, że to było konieczne, jednak moje skrupuły nie dawały za wygraną. Usadowiłam się na krześle i zamknęłam oczy. Ogromny stół ciągnął się przez całe pomieszczenie, zachwycając różnorodnością potraw. Wszystko wyglądało wspaniale.

— Wszystko w porządku? — Derek pochylił się nade mną, a jego oddech owiał moją szyję, powodując gęsią skórkę. Przeniosłam na niego wzrok, a gdy wzięłam oddech, wciągnęłam zapach jego perfum. Przyglądał mi się badawczo, kładąc dłoń na moim kolanie. Nie był pewien, czy zaraz nie dostanę kolejnego ataku hysterii, gdy przypomnę sobie, co zrobił. Nie chciałam jednak całkowicie o tym zapominać, nie mogłam pozwolić, żeby granice między dobrymi a złymi czynami zaczęły się zacierać. Musiałam mieć świadomość, że to było złe.

— Tak. — Uśmiechnęłam się promiennie, ignorując burzę myśli w głowie. Nalałam sobie wina i od razu upiłam łyk, starając się zachowywać naturalnie. Dopiero po chwili Derek oderwał ode mnie wzrok i skupił się na rozmowie z mężczyzną siedzącym po jego prawej stronie. Ogarnęłam wzrokiem pomieszczenie, a gdy nie znalazłam nic godnego uwagi, skupiłam się na McCrasie. Tym razem to ja mu się

przyglądałam, próbując go rozgryźć. Twierdził, że jest zimnym draniem, jednak ja dostrzegałam w nim coś więcej niż czarną jak noc duszę. W każdym człowieku był choć jeden promień światła i ja go w nim odnalazłam. Chciałam pomóc Derekowi wydobyć go na powierzchnię. Nikt nie był z natury zły, mógł jedynie zmienić postępowanie przez jakieś wydarzenia. Wierzyłam, że dobroć, którą mi teraz okazuje, jest gdzieś w głębi jego duszy, a jedyne, co musi zrobić, to sięgnąć po nią.

— Wszystko dobrze? — Wywróciłam oczami, kolejny raz słysząc to pytanie. Odwróciłam się w stronę Paula, próbując nie zabić go wzrokiem.

— Czy wyglądam, jakby coś było nie tak? — spytałam poirytowana, mimo że wiedziałam, że to niegrzeczne. Nie byłam małym dzieckiem, tylko dorosłą kobietą, do cholery.

— Tak. Dokładnie tak wyglądasz. — Uniósł głos, lecz zaraz odchrząknął, nie chcąc zwracać uwagi pozostałych gości. Pierwszy raz stracił przy mnie cierpliwość i pozwolił sobie na takie zachowanie, ale to moja wina. Jak nikt inny potrafiłam wyprowadzać ludzi z równowagi. Zadał to pytanie z troski, a to ja źle się zachowałam.

— Wybacz. Tak już mam, że muszę przetrwać każde zabójstwo, które miałam okazję zobaczyć. — Wściekałam się, mimo że to był mój wybór. Nikt nie zmuszał mnie do patrzenia, nie miałam przyłożonej spluwy do głowy. — Po prostu daj mi spokój. — Odwróciłam głowę i dopiłam resztę wina. Doskonale wiedziałam, że Derek wszystko słyszał, co jeszcze bardziej mnie drażniło. Wzięłam wdech i zaczęłam jeść, mimo że w kilka sekund straciłam apetyt. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Sztywna atmosfera minęła, gdy goście odeszli od stołu, a muzyka zaczęła głośniejsze grać. Weszłam do toalety i stanęłam przed lustrem.

— Nie martw się niczym, Emmo. — Dostrzegłam McCrasa zamykającego za sobą drzwi. Stał przede mną wyprostowany, mierząc mnie typowym dla siebie zimnym

wzrokiem. Nonszalancko włożył ręce do kieszeni spodni i przyglądał mi się.

— Przepraszam. — Wzięłam wdech. — Wiem, że słyszałeś moją rozmowę z Paulem. Jestem podenerwowana tym wszystkim — tłumaczyłam się, mimo że nie musiałam. Uważnie mnie słuchał, nie przerywając.

— Rozumiem cię — rzucił wreszcie i ruszył w moim kierunku powolnym krokiem. Przyciągnął mnie do siebie, zamykając w szczelnym uścisku. To sprawiło, że mój oddech się uspokoił i czułam się trochę lepiej.

— Mam dla ciebie prezent — odezwał się, tym razem z lekkim uśmiechem.

— Naprawdę? — Uwielbiałam niespodzianki.

— Tak, dostaniesz po przyjęciu. — Chwycił mnie za dłoń. — A teraz wracajmy.

Reszta wieczoru minęła stosunkowo spokojnie. Gdy ostatni goście wyszli, rozsiedliśmy się na kanapie. W myślach dziękowałam, że to już koniec, bo moje stopy ani chwili dłużej nie wytrzymałyby w niewygodnych butach. Ściągnęłam szpilki, przeklinając tego, kto wymyślił obcasy.

— Przepraszam za moją reakcję, Paul — przerwałam milczenie, widząc, jak badawczo mi się przygląda.

— Ja również, poniosło mnie. — Uśmiechnął się delikatnie. — Napijemy się? — Spojrzał na Dereka, który kiwnął twierdząco.

— Przepraszam, szefie. — Drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich Marc, jeden z naszych ludzi, którego już dobrze znałam.

— Tak? — Wszyscy spojrzeliśmy w jego kierunku, lecz on skupił się na Dereku.

— Przyjechała Marina i chce się z tobą zobaczyć. Czy mamy ją wpuścić? — Czułam, jak Derek się spina, a jego oddech stał się nierówny. Ewidentnie się zdenerwował, jednak nie rozumiałam dlaczego.

Przeniosłam wzrok na Paula, którego mina nie wróżyła nic dobrego. Przeczynałam kłopoty.

— Nie — rzucił i duszkiem opróżnił szklanke. Słyszałam, jak Marc rozmawia z kimś przez krótkofalówkę.

— Mówi, że nie odjedzie. — Kolejną porcję alkoholu Derek nalał sobie sam i znowu od razu wypił. Ewidentnie coś tutaj nie grało.

— Dobra, wpuście ją. — Zacisnął zęby i wziął wdech, przelotnie zerkając na brata.

— Kim ona jest i dlaczego tak się zachowujecie? — spytałam, szykując się na kolejną porcję nowości. Już zdążyłam się przyzwyczać, że tutaj nic nie jest normalne. Patrzyli jeden na drugiego, jakby im mowę odebrało, co niesamowicie mnie irytowało. — Zapomnieliście języka w gębie czy co?! — dopytywałam, chcąc znać prawdę.

— Jego żoną. — Pierwszy odezwał się Paul, a ja czułam się, jakbym dostała tymi słowami jak obuchem w głowę. Przez chwilę brzęczało mi w uszach, lecz gdy zamknęłam oczy i wzięłam wdech, zrobiło mi się nieco lepiej.

— Słucham? — Otworzyłam oczy i spojrzałam na McCrasa, który jak gdyby nigdy nic popijał kolejną porcję whiskey. Czy to był jakiś żart? Mogłabym się spodziewać naprawdę wiele, ale nie tego, że Derek ma żonę! W dodatku nie raczył wspomnieć o tym choćby słowem.

— To nie tak — zaczął i od razu przerwał. — Właściwie to niezupełnie.

— A jak?! — weszłam mu w słowo, bo miałam już dość słuchania wypowiedzi, które były jak masło maślane.

— To moja była żona. — Oparł się o ścianę i z rękami w kieszeniach spodni patrzył mi prosto w oczy. Byłam na niego wściekła. Zachowywał się, jakby nic się nie stało, że mi o tym nie wspomniał.

— Świetnie. — Wstałam, czując, jak kręci mi się w głowie. — Po prostu, kurwa, wspaniale. — Uniosłam ręce i pozwoliłam im opaść wzdłuż ciała, a następnie zaczęłam klaskać. Odwróciłam się, gdy w drzwiach stanęła rudowłosa kobieta, lecz to nie ona przykuła moją uwagę, tylko... mały chłopiec, na oko czteroletni, trzymający się kurczowo jej

dłoni. Prawda uderzyła we mnie niczym kilkutonowy gład, gdy uświadomiłam sobie, że to dziecko Dereka. Tylko dlatego ją wpuścił. Serce bezlitośnie obijało się o moją klatkę piersiową, gdy podeszli do McCrasa.

— Poznaj swojego tatusia, Iwo. — Łapczywie chwyciłam powietrze i musiałam się przytrzymać stolika, by nie upaść.

— Co ty odpierdalasz, Marina?! — Derek odsunął się od niej, patrząc zimnym jak lód wzrokiem. — Mieliśmy się więcej nie zobaczyć.

— Zmieniłam zdanie. Dziecko musi poznać swojego ojca, to twój obowiązek.

— Nie mów mi, kurwa, co jest moim obowiązkiem, a co nie! — krzyknął, strasząc małego. — Przelewam ci kasę, więc czego tu szukasz? Chcesz więcej?!

— Już mówiłam, czego chcę. To twój syn i proszę cię, żebyś go poznał. On musi mieć ojca.

— Jeszcze mu nie znalazłaś odpowiedniego tatuśka? — Derek był zły, ale przecież to było jego dziecko. Nie rozumiałam jego zachowania.

— Pieniądze nie załatwią wszystkiego. — Kobieta była uparta, ale to, co mówiła, miało sens.

Przysłuchiwałam się ich rozmowie uważnie i nawet nie zauważyłam, że Paul do mnie podszedł. Złapał mnie w talii, jakby się obawiał, że mogę upaść.

— Proszę cię, nie przez wzgląd na mnie, tylko na niego — mówiła kobieta.

— Mieliśmy umowę. — Derek syknął przez zaciśnięte zęby, ujawniając swoją mroczną stronę. — Mam swoje życie, w którym nie ma dla was miejsca. — Było mi żal tego chłopca do tego stopnia, że wzięłam kilka wdechów i podeszłam do kipiącego ze złości Dereka. Chciałam go trochę uspokoić, mimo że sama trzęsłam się z nerwów.

— Kochanie — położyłam mu dłoń na ramieniu — może nas przedstawiś?

— Marina, moja była żona, Emma, moja obecna narzeczona. — Prawie się zakrztusiłam, słysząc te słowa,

lecz nie dałam niczego po sobie poznać. Uśmiechnęłam się lekko, przyglądając się badawczo kobiecie.

— Czy możemy zostać chociaż na noc? Jest już bardzo późno. — McCras oddychał ciężko. Wiedziałam, co odpowie, dlatego odezwałam się pierwsza.

— Oczywiście, Iwo z pewnością jest zmęczony.

— Tak, dziękuję — odpowiedziała Marina i uśmiechnęła się. Próbowałam znaleźć w jej zachowaniu oznaki wrogości lub złych intencji, ale niczego takiego się nie doszukałam. Przebywając w tym środowisku, zaczynałam uważać wszystkich obcych za wrogów. Derek przywołał Marca i nakazał mu odprowadzić gości do pokoju. Gdy zniknęli z pola widzenia, odsunęłam się od niego i ponownie usiadłam na kanapie.

— Emmo. — Podszedł do mnie i położył mi dłoń na ramieniu. Niemal od razu ją strąciłam, czując, jak wzbiera we mnie złość.

— Nie dotykaj mnie — warknęłam na niego. — Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?! Nigdy?! A może to ten prezent, o którym mówiłeś? — syknęłam.

— Miałaś się nigdy nie dowiedzieć, ponieważ to przeszłość. — Jego tłumaczenie było absurdalne, miałam ochotę się roześmiać.

— Przeszłość zapukała właśnie do drzwi. Co poszło nie tak?! — spytałam, ale wyszłam, nie czekając na odpowiedź. W sypialni próbowałam jakoś uspokoić myśli, przez pierwsze pół godziny chodząc w tę i z powrotem. Czułam wszechogarniające zmęczenie, więc po szybkim prysznicu położyłam się do łóżka, ale nie potrafiłam zasnąć.

Rozdział 21

Derek

Wypiłem kilka kolejnych porcji alkoholu w zastraszająco krótkim czasie, ponieważ chyba tylko whiskey mogła uratować mnie od tego całego gówna, które się tutaj odjebało. Przetarłem oczy, czując lekkie zmęczenie, a następnie napływającą złość. Chwyciłem za gałęzie ogromnej choinki — przewróciła się z łoskotem tłukących się szklanych baniek. Byłem zły, że teraz, kiedy wszystko zaczęło się układać, musiała pojawić się Marina i to spierdolić. Mieliśmy umowę, a ona nagle zmieniła jej warunki, co mi się ani trochę nie podobało.

— Co ty robisz? — Mój brat złapał się za głowę. — Zostawiłem cię na minutę, na jedną minutę, a ty już demolujesz dom?! — Usiadłem na kanapie i wziąłem butelkę do ręki, nie przejmując się nalewaniem trunku do szklanki. — Dawaj. — Jednym ruchem mi ją odebrał, kopiąc kilka leżących na podłodze, jeszcze całych, ozdób choinkowych. Spojrzałem na niego wściekłym wzrokiem. Czy nawet teraz musiał się wpierdalać i mnie umoralniać?

— Oddaj. — Wyciągnąłem broń z za paska spodni, mierząc w niego z zaciętym wyrazem twarzy. Patrzył na mnie beznamiętnie, a następnie stłukł butelkę, marnując alkohol za kilkanaście tysięcy. Oddałem strzał tuż obok jego głowy, a on zrobił szybki unik. Miał szczęście, że znakomicie strzelam, dzięki temu był jeszcze w jednym kawałku. Mógł za to podziękować naszemu ojcu.

— Ogarnij się, Derek. Przyjechała twoja była żona z dzieckiem, a obecna dziewczyna cię nienawidzi. Przestań

się mazać i dowiedz się, dlaczego Marina tutaj jest. Obaj wiemy, że nie dlatego, żebyś poznał syna — zaczął swój wywód, którego w tym momencie nie miałem najmniejszej ochoty słuchać.

— Jasne — prychnąłem i odchyliłem głowę w tył. Byłem spięty przez całą tę sytuację. Zbyt wiele spraw nawarstwiało się, a ja musiałem się uporać ze wszystkimi bez wyjątku.

— Zostanę w pokoju gościnnym — rzucił i ruszył na piętro, nie czekając na zgodę.

— Nie przypominam sobie, żebym wystosował zaproszenie. — Tym razem to on prychnął, nie zatrzymując się. Po kilku godzinach już niemal trzeźwy wstałem z kanapy z zamiarem pójścia do Emmy. Dochodziła czwarta nad ranem, a mnie nie chciało się spać. Miałem świadomość, że nie będzie chciała ze mną rozmawiać, ale jeśli to, co razem zbudowaliśmy, się rozpadnie, odpowiedzialność poniesie Marina.

— Marc — powiedziałem do słuchawki telefonu — nie spuszczaaj jej z oka. — Było oczywiste, że mam na myśli Marinę, dlatego tylko przytaknął i się rozłączył. Gdyby nie to dziecko, wyrzuciłbym ją od razu albo nawet nie wpuścił. Mimo że nigdy nie poznałem Iwo, czułem się w jakiś sposób odpowiedzialny. Dlatego i tylko dlatego regularnie przesyłałem Marinie pieniądze, a ona po niemal pięciu latach miała czelność wracać tutaj i czegokolwiek żądać. Ruszyłem na górę. Na piętrze spotkałem obiekt moich rozmyślań. Dopiero teraz jej się przyglądałem i stwierdziłem, że praktycznie się nie zmieniła.

— Dziękuję, że pozwoliłeś nam zostać. — Przystanęła i lekko się uśmiechnęła. Ten uśmiech nie robił już na mnie żadnego wrażenia, ale zdawała się tym nie przejmować.

— To nie ja, to moja narzeczona. Jej dziękuj — rzuciłem oschle. Nie miałem jej nic więcej do powiedzenia.

— Oboje wiemy, że nic tutaj nie dzieje się bez twojego pozwolenia. — Nie odpowiedziałem i po prostu ruszyłem w

obranym wcześniej kierunku.

Cicho zamknąłem za sobą drzwi, myśląc, że Emma śpi. Ona jednak siedziała przed oknem i wpatrywała się w ciemność.

— Przepraszam, że dowiedziałaś się w ten sposób — zacząłem, siadając obok niej. Nie byłem dobry ani w przeprosinach, ani w tłumaczeniu się, nie robiłem tego często, bardziej odpowiednie byłoby nawet stwierdzenie, że nigdy.

— Przecież miałam się nigdy nie dowiedzieć — mówiła to tak oskarżycielskim tonem, że zaczęło się we mnie gotować. Walczyłem ze swoją naturą, żeby nie wybuchnąć.

— Owszem, tylko dlatego, że ten temat miał nigdy nie wrócić. — Nie kłamałem. Gdybym wiedział, że Marina się tu pojawi, powiedziałbym o niej Emmie.

— Co jeszcze ukrywasz? — spytała spokojniej, ale strąciła moją rękę z ramienia. Miałem jej za złe, że nie chce, żebym jej dotykał.

— Nic. — Nie siliłem się już na wyjaśnienia, nie miałem teraz na to ochoty, co ewidentnie ją denerwowało. — Chodźmy spać. — Złapałem ją w talii, a ona mnie odepchnęła. Krew mi zawrzała i to nie tylko z powodu jej zachowania. Jak coś tak błahego mogło na nas tak wpływać?

— Uważaj, Emmo. — Złapałem ją za szczękę, sycząc każde słowo. Gotowało się we mnie i nie potrafiłem pohamować złości. Miałem już dość wrażeń jak na jeden wieczór. — Mając do czynienia z kimś mojego pokroju, lepiej zastanowić się nad każdym swoim ruchem dwukrotnie. — Nie odpowiedziała, lecz widziałem w jej oczach przejęcie, być może odrobinę strachu. Puściłem ją w końcu i wyszedłem, trzaskając drzwiami. Wahałem się przez moment, ale nie zatrzymałem się. Nie chciałem zrobić nic, czego bym później żałował. Zszedłem na dół, jednocześnie wybierając numer do jednego z moich chłopaków.

— Tak szefie? — odezwał się po pierwszym sygnale.

— Jedziemy do kolesia, który jest nam winny milion. Czas, żeby spłacił długi. — Włożyłem komórkę do kieszeni i wyszedłem na zewnątrz. Nie czekałem długo, zanim podjechało czarne BMW, do którego od razu wsiadłem. Byłem tak pobudzony, jakbym wziął jakieś dragi, co niekoniecznie mi się podobało. Dawno się tak nie czułem. Dawno nie zajmowałem się odzyskiwaniem należności, ale potrzebowałem tego dzisiaj. Miałem ochotę dać komuś nauczkę.

O tej porze drogi były puste, na miejsce dotarliśmy szybko. Włożyłem broń za pasek spodni i wskazałem pozostałym, żeby się schowali. Stałem przed ogromnymi drzwiami całkiem ładnego domu. Nie wyglądał, jakby jego właściciel potrzebował pożyczek. Zapukałem i już po chwili drzwi się otworzyły, a w nich stanęła na oko trzydziestopięcioletnia kobieta. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wepchnąłem ją do środka, a ona przestraszona uciekła w kąt pokoju. Krzyknęła, zanim zdążyłem ją uciszyć, a po kilkunastu sekundach, które odliczyłem w myślach, po schodach zbiegł jej mąż. Wydawał się zaskoczony moim widokiem, mimo że wiele razy go ostrzegałem, że pewnego dnia przyjdę po swoje pieniądze.

— Wiesz, dlaczego tutaj jestem. — Wymierzyłem w jego stronę.

— Za tydzień będę miał pieniądze. Uwierz mi, błagam. — Patrzył to na mnie, to na kobietę. Bał się, strach emanował z każdej części jego ciała.

— Mówisz to co tydzień. — Przewróciłem szklany stolik, robiąc mnóstwo hałasu. — Idźcie sprawdzić, czy ktoś jeszcze tutaj jest — powiedziałem do dwóch moich chłopaków, reszta została ze mną. Złapałem trzęsącą się kobietę za rękę i przystawiłem jej gnata do głowy. — Gdzie jest kasa? — spytałem, wciąż jeszcze spokojny. Wiedziałem, że ludzie potrzebują odpowiedniej zachęty, żeby zrobić to, o co ich prosisz.

— Nie mam. Proszę, nie ona, weź mnie — zaproponował, a ja cwaniacko się uśmiechnąłem. Zależało mu na żonie, a to była bardzo dobra wiadomość.

— Z miłą chęcią. — Popchnąłem kobietę w stronę sofy, a jego kazałem przytrzymać. Z nimi wszystkimi tak było, zawsze trzeba było im pomóc, żeby sobie przypomnieli.

— Szeffie. — Odwróciłem się, a mój wzrok padł na mniej więcej szesnastoletnią dziewczynę i kilkuletniego chłopca. Tak myślałem, że są w domu. Grunt to znać swoich dłużników.

— Dziewczyna zostaje, chłopaka zamknijcie w pokoju na górze — wydałem polecenie.

— Zostawcie mnie. — Zaczęła się szarpać, doprowadzając mnie do szału. Wciągnąłem ze świstem powietrze i podszedłem do niej. Złapałem ją lekko za blond włosy i mierzyłem zimnym wzrokiem, od którego się wzdrygnęła. Oddychała szybko i nierównomiernie, bała się.

— Uspokój się, uwierz — przyłożyłem jej broń do policzka — nie chcesz, żebym zrobił ci krzywdę. — Zamarła, a ja mogłem wreszcie zająć się tym, po co tutaj przyszedłem. Kopnąłem mężczyznę leżącego na podłodze, a ten zwinął się z bólu. To było właśnie to, czego było mi trzeba. Pewnych rzeczy nie da się zmienić.

— Przypomniałeś sobie, gdzie jest kasa? — Podniósł na mnie wzrok. Powoli traciłem cierpliwość.

— Proszę jeszcze o tydzień, oddam z nawiązką. — Chciał kolejnego tygodnia? Ta prośba w tym momencie była absurdalna.

— Myślisz, że nie wiem, że chciałeś zwiać? — Jego oczy zrobiły się ogromne, a ja jednym ruchem złamałem mu rękę. Krzyk rozniósł się po domu, a on naprzemiennie krzyczał i płakał. — Więc zapytam jeszcze raz: gdzie są pieniądze? — Dałem mu chwilę, a gdy nie uzyskałem odpowiedzi, złapałem za drugą rękę i również ją złamałem. Czułem, jak złość powoli opuszcza moje ciało. — A może chcesz, żebym ją wziął jako splatę długu? — Wskazałem na

dziewczyne, która zeszywniała. Przypomniałem sobie podobną sytuację, gdy zabrałem Emmę, i niemal uśmiechnąłem się sam do siebie.

— Nie — usłyszałem w końcu, a na moich ustach pojawił się uśmiech.

— Trzeba było tak od razu. — Podeszedłem i pochyliłem się nad swoją ofiarą. I tak nie oberwał zbyt mocno, powinien się cieszyć.

— W sypialni córki jest obraz, a za nim sejf — mamrotał niezrozumiale. — Kod to siedem, sześć, pięć, dwa.

— Jeśli kłamiesz, to ona oberwie. — Złapałem dziewczynę za szyję, by wstała, i popchnąłem ją w stronę schodów. Szedłem za nią, mając ją na celowniku. — Który to twój? — spytałem, a gdy nie usłyszałem odpowiedzi, potrząsałem nią. Nie zamierzałem zwiedzać całego domu w poszukiwaniu sypialni małej księżniczki.

— Tamten. — Wskazała na drugie drzwi po lewej stronie. Ruszyliśmy w ich kierunku, a gdy weszliśmy do środka, wskazałem na obraz.

— Otwórz — wydałem polecenie, a ona tym razem się nie wahała. Wykonała je bez mrugnięcia okiem, czyli tak, jak tego oczekiwałem. Nie odwróciła się, gdy otworzyła masywne drzwiczki. — Spakuj. — Rzuciłem w jej stronę czarną torbę. Zaczęła pakować pieniądze, a ja schowałem broń za pasek spodni.

— Nie ruszaj się! — krzyknęła, wyciągając broń z sejfu. Chwilę jej się przyglądałem, po czym wybuchnąłem śmiechem. — Nie podchódź! — Powolnym krokiem ruszyłem w jej kierunku. — Słyszysz?! Zabiję cię! — Ręce jej się trzęsły, cofała się. Nie byłem pewien, czy w ogóle potrafi strzelać.

— Jesteś pewna, że mogłabyś zabić człowieka? — mówiłem z uśmiechem na ustach, w moich oczach tańczyły iskierki rozbawienia. Powiniennem był się zdenerwować, ale niespecjalnie miałem na to ochotę. Już dawno pogodziłem się ze śmiercią, dlatego nic nie robiło na mnie wrażenia.

Zresztą byłem pewien, że dziewczyna nigdy się do tego nie posunie. Nie bałem się, a cała ta sytuacja nawet mnie bawiła. Gdy już byłem wystarczająco blisko, doskoczyłem do niej i wyrwałem jej broń. Złapałem ją za włosy i popchnąłem na podłogę, kucając przy niej. — Gdy trzyma się w dłoni spluwę — przyłożyłem jej ją do policzka — trzeba być gotowym strzelić. Nie wolno się zawahać — mówiłem spokojnie. — Ja jestem gotowy na śmierć, a ty? — Kiwnęła przecząco głową, a z jej oczu trysnęły łzy. — Jesteś?! — Uniosłem się, strasząc ją jeszcze bardziej.

— Nie — szepnęła ledwo słyszalnie.

— Dokończ. — Wskazałem na torbę, prostując się. Trzęsącymi się rękami spakowała forszę i po kilku minutach wróciliśmy na dół.

Rozdział 22

— Zmywamy się, chłopaki — rzuciłem, stając przed mężczyzną. — A ty siedź cicho, inaczej wrócę i dokończę robotę, jasne? — Kopnąłem go w brzuch, gdy nie usłyszałem odpowiedzi.

— Tak — powiedział cicho, z trudem nabierając powietrze. Zapewne miał połamane żebra, westchnąłem i podałem torbę Marcusowi. Czułem się lepiej, ale nie do końca tak, jak bym tego chciał. Liczyłem, że adrenalina mnie wyzwoli i da upust emocjom, jednak za dużo wydarzyło się w ciągu minionych godzin, abym o tym tak po prostu zapomniał. Krew buzowała mi w żyłach, domagając się kolejnych ofiar, a w głowie brzęczało. Z trudem się powstrzymując, ruszyłem w kierunku wyjścia, nie chciałem ich wszystkich zabić, mimo że głowa tej rodziny ewidentnie zasłużyła na śmierć. Ode mnie nie próbuje się uciec. Naprawdę liczył, że jak zniknie w innym kraju, to zapomnę o wszystkim?

— Zgnijesz w więzieniu, pojebie! — Znów usłyszałem irytujący głos tej małej. Grała twardą i odważną, a w środku drżała jak dziecko. Na jej nieszczęście wybuchnąłem i łapiąc ją za włosy, wyciągnąłem na zewnątrz. Za nami biegiem rzuciła się jej matka, którą chłopaki skutecznie zatrzymali.

Rzuciłem szarpiącą się dziewczynę na chodnik, a ona się cofnęła.

— Nie mam ochoty na gierki. — Podniosłem ją, a ona wpadła w histerię. Naprawdę kończyła mi się cierpliwość. — Uspokój się. Żyjesz w pięknym domu i zakładasz na siebie drogie ubrania. Myślisz, że dzięki swojemu ojcu?! Żyjesz tak za moje pieniądze. Gdybym ich wam nie dał, nie

tak by to wyglądało. Przyszedłem odzyskać co moje. — Miałem zamiar pokazać jej, że czasami należy trzymać język za zębami. — Uspokój się — powtórzyłem, gdy nie reagowała, lecz nie przyniosło to rezultatu. Wymierzyłem jej policzek, mimo że tego nie chciałem. Nie był mocny, raczej przywołujący do otrzeźwienia. Wreszcie zamarła i przestała się drzeć, a ja wrzuciłem ją na tył auta, wsiałem obok niej, a miejsce z drugiej strony zajął Marcus. Odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się jego dymem, patrząc na płaczącą dziewczynę.

— Jak masz na imię? — spytałem, ale nie odpowiedziała, co niemiłosiernie mnie zirytowało. — Zapytałem o coś! — Podniosłem głos, a ona podskoczyła.

— Alexa — odpowiedziała i z powrotem zamilkła. Jednak potrafiła być cicho.

— Dlaczego to zrobiłaś? Już wychodziliśmy, mogłaś teraz leżeć w łóżku — spytałem z ciekawością. Skończyłem palić, a niedopałek wyrzuciłem przez szybę.

— Nie można dawać przyzwolenia na takie zachowanie. Musicie za to zapłacić. — Chłopaki wybuchli śmiechem i szczerze powiedziawszy, ja również lekko się uśmiechnąłem.

— Powiem ci coś. — Zrobiłem przerwę, krótko się namyślając. — Ten świat nie jest ani trochę sprawiedliwy. Zawsze wygrywają silniejsi, kiedyś się o tym przekonasz — mówiłem to, licząc, że okaże skruchę i zwyczajnie zacznie błagać.

Zamiast tego po prostu mnie opluła, a moje wkurwienie sięgnęło zenitu. Wytarłem z policzka ślinę i znienacka złapałem ją za kark.

— Pożalujesz tego. Zawiążcie jej przepaskę na oczach. — Puściłem ją i spojrzałem w szybę. Nie chciałem zrobić jej krzywdy, mimo że mogłem. — Marcus, przetrzymasz ją do rana. Podjedźcie pod jego dom. — Kiwnął głową i nikt więcej się nie odezwał. Jedynie dziewczyna cicho płakała, lecz doigrała się i trochę strachu do rana jej nie zaszkodzi.

Nie miałem dzisiaj miękkiego serca. Byłem z natury zły i choćbym się bardzo starał, i tak nie byłem w stanie do końca tego zmienić. Gdy podjechaliśmy pod dom Marcusa, patrzyłem, jak wyciąga Alexę z samochodu.

— Masz dzisiaj wolne, przyjadę jutro. — W drodze do domu spojrzałem na zegarek, była piąta nad ranem.

— Szefie. — Ton głosu Lucasa zwiastował kłopoty. — Przechwycili jeden z kontenerów z kokainą. — Przetarłem oczy i wziąłem głęboki wdech.

— Jak to możliwe? — zapytałem, wiedząc, że nikt nie będzie w stanie odpowiedzieć mi na to pytanie. Już dawno nie wydarzyła się taka sytuacja. Musiałem się tym zająć.

— Dwa przejechały, jeden zatrzymali. — Szlag by to trafił. Byłem w plecy jakieś pięć milionów.

— Następna dostawa ma być z pomarańczami — poinstruowałem. Czułem, jak ogarnia mnie zmęczenie.

— Pomarańczami?

— Chuj mnie obchodzi z czym, byle nie z jebanymi bananami, jasne?! Te dostawy będą już mieć na oku. — Drugie zdanie powiedziałem spokojniej, czując, że mnie poniosło. Byłem zmęczony i chciałem pójść spać. Musiałem się zastanowić, co zrobić z moją byłą żoną, która pojawiła się chuj wie skąd i chuj wie po co. Gdy wreszcie dotarłem do domu, miałem zamiar wypić drinka, ale zrezygnowałem. Ostatnio zbyt dużo piłem. Po drodze na piętro spotkałem Paula.

— Zajmiesz się dostawą kokainy przejętą przez agencję antynarkotykową? — Skorzystałem z okazji, że go widzę, i poprosiłem, żeby się tym zajął.

— Ile? — zapytał, z czego wynikało, że jeszcze nikt go o tym nie poinformował. To było dziwne, ponieważ to Paul się tym zajmował i powinien dostać tę informację jako pierwszy.

— Jeden kontener, reszta bez problemu przeszła — wyjaśniłem resztkami sił.

— Trzeba będzie zmienić system. — Założył ręce na piersi, zastanawiając się nad rozwiązaniem problemu. Wiedziałem, że rano będzie miał gotowy cały plan. Dlatego właśnie był niezawodny i zawsze mogłem na nim polegać.

— Wiem, już część zleciłem. — Ruszyłem do sypialni. — Zmień firmę transportową, zapłać komu trzeba. Zostawiam to tobie.

Zamknąłem za sobą drzwi i od razu się rozebrałem, rozrzucając ubrania po podłodze. Emma się nie ruszała, udając, że śpi, lecz zdradzał ją niespokojny oddech. Dałem jej spokój, nie mając w tej chwili ochoty na rozmowę.

* * *

Obudziłem się około jedenastej. Otworzyłem oczy. Z łazienki dochodził szum wody. Emma poszła wziąć prysznic, zapewne nie chcąc mnie rano spotkać. Liczyła, że wyjdę, zanim wróci, ale nie tym razem. Przeciągnąłem się i wstałem, idąc do łazienki. Czułem się lepiej niż wczoraj i nie mówiłem tylko o chęci mordy, która ogarnęła mnie w nocy. Uszło ze mnie ciśnienie i choć zwykle szybko się denerwowałem, dzisiaj byłem spokojny. Musiałem porozmawiać z moją udawaną narzeczoną i wyjaśnić kilka kwestii. Miałem nadzieję, że będzie ze mną współpracowała.

— Cześć — odezwałem się pierwszy, wchodząc pod prysznic. Emma nie wyglądała na zadowoloną, że do niej dołączyłem. Nie komentując tego, po prostu się uśmiechnąłem sam do siebie. Kobiety i ich humorki. — Jak się czujesz? — spytałem z troską i wcale jej nie udawałem. Ta kobieta była dla mnie bardzo ważna i miałem nadzieję, że o tym wie.

— Świetnie. — Sarkazm w jej głosie był wyczuwalny bardziej niż to, że jest wściekła. Złapałem ją w talii i przyciągnąłem do siebie, kciukiem gładząc miękką skórę.

— Przepraszam za wczoraj, poniosło mnie. — Położyłem dłoń na jej policzku, wzrokiem szukając pięknych tęczywek. Gdy je odnalazłem i nasze spojrzenia się spotkały, nasza

mnie nieodparta chęć pocałowania jej. Zbliżyłem się, ale ona się odsunęła, nie pozwalając mi na to.

— Poniosło cię? — powiedziała spokojnie.

— Tak, byłem zdenerwowany wszystkim, co się wydarzyło — tłumaczyłem się, choć to nie było w moim stylu.

— I ile jeszcze razy będzie cię tak ponosiło? — Otworzyła kabinę, chcąc z niej wyjść, lecz ją zatrzymałem. Nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść.

— Naprawdę przepraszam, nie byłem sobą. — Widziałem lekkie skinienie głowy, ale złość jej nie minęła.

— Co z twoją żoną? — Zmieniła temat na najmniej przyjemny.

— To nie jest moja żona. — Staralem się nie unieść, choć to stwierdzenie znowu wywołało we mnie złość. Przyglądała mi się przez moment, po czym wyszła, owijając się ręcznikiem. — Na razie nie wiem. Kazałem ją obserwować. Jest jakiś powód, dla którego się tutaj pojawiła, i z pewnością nie jest nim Iwo. — Emma milczała.

— To dziecko nie jest niczemu winne. — Właśnie za tę dobroć ją kochałem. Nawet w myślach to słowo budziło we mnie dziwne, sprzeczne emocje. Pozwoliłem sobie kochać kogoś i nie dość, że złamałem daną sobie obietnicę, to jeszcze nie byłem taki jak wcześniej. Teraz miałem coś do stracenia, a to czyniło mnie słabszym.

— Wiem — odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Miała rację, a ja nauczyłem się ją jej przyznawać.

— Dlaczego nie jesteście razem? — zadała pytanie, na które nie miałem ochoty odpowiadać. Nie mając jednak wyjścia, westchnąłem i spojrzałem na nią. Przeszliśmy do garderoby i oboje się ubraliśmy.

— Kiedy zaszła w ciążę, zaczęło się między nami psuć do tego stopnia, że nie dało się tego naprawić. Zająłem się pracą, zrobiłem się oschły i nieobecny, a ona mnie zdradziła. Rozwód to było najlepsze wyjście z sytuacji. — Obserwowałem reakcję Emmy, ale zdawała się spokojna.

— Masz pewność, że to twój syn? — spytała i choć w pierwszej chwili odpowiedź brzmiała „tak”, to po dłuższym zastanowieniu już nie byłam taki pewien. Nie mogłem mieć pewności co do czegoś, czego nie sprawdziłem.

— Raczej tak — odpowiedziałem, kończąc temat. Nie lubiłem spekulacji, a rozmowa o takim czymś była bezsensowna. Jeśli czegoś nie jesteś pewien, to się upewnij. Jeśli czegoś nie wiesz, to się dowiedz. To właśnie zamierzałem zrobić. Do tego czasu nie warto się tym martwić. — Chodźmy na śniadanie. — Wziąłem ją za rękę i zeszliśmy na dół. W jadalni zastałem Paula i Marinę z Iwo, odrobinę podniosło mi się ciśnienie, widząc, jak się panoszy. Usiedliśmy na drugim końcu stołu i zabraliśmy się za jedzenie. Atmosfera była sztywna i nikt nie zamierzał się odezwać. Przynajmniej tak myślałem, ale Marina postanowiła przerwać ciszę.

— Odpoczęliście? — Odłożyłem widelec i oparłem się wygodnie. Spojrzałem na nią zimnymi jak lód oczami i wszyscy wiedzieli, że to nie ja odpowiem na to pytanie.

— Tak, po dniu pełnym wrażeń potrzebna była spora ilość snu. — To Paul się odezwał. Nagle przypomniałem sobie, co się wczoraj stało, a raczej co ja zrobiłem. Przypomniałem sobie o długu, który odzyskałem, oraz to, jak mnie później poniosło.

— Muszę coś załatwić — zwróciłem się do Emmy, ponieważ jej i tylko jej będę się z czegokolwiek tłumaczył, i gwałtownie poderwałem się z miejsca.

Wsiadłem do pierwszego lepszego samochodu, którym okazał się biały mercedes, i pojechałem do Marcusa.

Wysiadłem pod jego domem i bez pukania wszedłem do środka. Skierowałem się do salonu, gdzie na kanapie siedziała dziewczyna. Przyglądałem jej się, miała spuchnięte oczy i kilka siniaków, zapewne jeden z nich to moja wczorajsza robota, za co zganiłem się w myślach. Gdy mnie zauważyła, skuliła się w rogu kanapy i podniosła na mnie oczy pełne łez. Bała się i wcale się nie dziwiłem — gdy

wpadałem w szal, byłem przerażający. Miała kajdanki na nadgarstkach, była owinięta kocem. Podszedłem i szczelniej ją nim okryłem, gdy z łazienki wyszedł Marcus.

— Co jest, szefie? — Był zadowolony, ja natomiast nie. Alexa postąpiła wczoraj nierozważnie, ale to ja przesadziłem. Co się stało, już się nie odstanie. Nie mogłem cofnąć czasu.

— Jesteś potrzebny, mamy problem z dostawą. — Przydzieliłem go do pierwszego lepszego zadania.

— Daj mi jeszcze dwie godziny, szefie. — Podszedł do trzęsącej się dziewczyny, która jeszcze bardziej się skuliła.

— Proszę — szepnęła cicho, patrząc na mnie. Prawie mnie to ruszyło.

— Widzisz, szefie, jeszcze prosi. — Zaśmiał się, wyciągając do niej rękę.

— Ubierz się i wypierdalaj do roboty — krzyknąłem, denerwując się jego niesubordynacją. — Masz pięć minut. — Niechętnie poszedł po ubrania, nie mając innego wyjścia. Po chwili opuścił dom, a ja usiadłem w fotelu, zastanawiając się co dalej. Wreszcie wstałem i ściągnąłem z dziewczyny koc.

— Nie. — Kiwnęła przecząco głową, starając się zasłonić. Poszedłem po jakieś ubrania i podałem jej. Patrzyła na mnie wielkimi oczami, gdy po nie sięgała.

— Przykro mi — powiedziałem beznamiętnie. Nie odezwała się, co było miłą odmianą, ponieważ wczoraj gęba jej się nie zamykała. Poszedłem po środek uspokajający, który Marcus trzymał w szafce w kuchni, i wróciłem. A teraz najmniej przyjemna część. — Jeśli komukolwiek o tym powiesz — dopadłem do niej, łapiąc ją za szyję, wiedziałem, że ma dość, ale musiałem ją nastraszyć — to znajdę cię i skończysz gorzej. Nie widziałaś nas, nie było cię tutaj, masz amnezję. Wymyśl, co chcesz, nie obchodzi mnie to. Twoje jedyne zadanie to zapomnieć. — Gdy kiwnęła głową w geście zrozumienia, wbitem jej strzykawkę w szyję. Istniało prostsze rozwiązanie, mogłem ją po prostu zabić, ale nie

chciałem tego. Tak byłoby bezpieczniej, ale wiedziałem, że tego nie zrobię. Niepotrzebna śmierć nie wносиła nic, a byłem pewien, że dziewczyna nie piśnie słówka o tym, co się wczoraj wydarzyło. Tak samo jak jej rodzice. Walczyłem sam ze sobą, ze swoją naturą i z przekonaniem, które wpoił mi ojciec. Nie zawsze mi się udawało, ale coraz częściej zastanawiałem się nad swoim postępowaniem, próbując je zmienić. Robiłem to dla Emmy i również dla siebie. Nie mogłem pozwolić, żeby ojciec nawet po śmierci kierował moim zachowaniem.

Rozdział 23

Ponownie usiadłem w fotelu, łapiąc się za skronie. Nie wierzyłem, że to mówię, ale żałowałem swojej wczorajszej decyzji. Zupełnie nie miałem pojęcia, że zmiany zaczęły we mnie tak szybko postępować. Od kiedy współczułem, a przede wszystkim litowałem się nad kimś? Zanim się obejrzałem, zlikwidowałem część interesu związaną z handlem dziewczynami, wypuściłem dziewczynę Artura, a teraz to — znów spojrzałem na śpiącą Alexę. Wyglądała, jakby była martwa, co z pewnością odjęłoby mi zmartwień, ale trzymałem się swoich postanowień. Zapewne nikomu nic nie powie, ale nigdy nie można być w stu procentach pewnym. W głowie usłyszałem głos ojca — robiłem się słaby, a słabi szybko giną. To właśnie mi przekazywał, ilekroć okazywałem komuś dobroć. Wstałem, wziąłem ją na rękę i poszedłem do samochodu. Zostawiłem ją w jednej z szemranych dzielnic blisko dworca, na pewno ktoś ją znajdzie i zadzwoni po pomoc. Nie będzie to niczym dziwnym, ponieważ tam takie rzeczy są na porządku dziennym. Musiałem to zrobić sam, ponieważ Marcus z pewnością nie dałby jej spokoju. Odjechałem z miejsca i skierowałem się do hali magazynowej, gdzie nasz towar był przekładany do ciężarówek. Wiedziałem, że Paul tam jest, ponieważ poprosiłem go, aby osobiście zajął się tą sprawą.

— Jak idzie? — spytałem, zmierzając powolnym krokiem w jego stronę. Stał tyłem do mnie, lecz gdy usłyszał mój głos, od razu się odwrócił.

— Mamy nowy plan, a co do tego — wskazał palcem na przeładunek — zmieniliśmy trasy dojazdu. Nasi ludzie dostaną teraz mniej towaru, zatrudniłem ich więcej, gdy ktoś ich złapie, nie będą mieli przy sobie wiele.

Kiwnąłem głową. Byłem zadowolony z rezultatu. Ufałem Paulowi i wielokrotnie prosiłem go o opinię w różnych sprawach, graliśmy do tej samej bramki, a on był świetny w tym, co robił.

— I jak, szefie? Świetna jest, prawda? — Dostrzegłem Marcusa, który przechodził obok mnie z paczką towaru. Był zadowolony i uśmiechnięty, a ja zaraz mu ten uśmiezek zetrę. Złapałem go za koszulkę i wymierzyłem cios prawą pięścią. Puściłem go, gdy się zachwiał, lecz ku mojemu niezadowoleniu nie upadł. Patrzyłem na niego wnikliwie, nie odzywając się. — Za co to? — Wyprostował się. Wiedział, że tylko na tyle może sobie pozwolić.

— Za twój niewyparzony język i ciężką rękę. Miałeś ją jedynie przetrzymać do rana — rzuciłem bez emocji, przelotnie zerkając na Paula. Przyglądał się całej sytuacji, ale nie reagował. Marcus posunął się zbyt daleko, nie kazałem mu tego robić, ale też nie zabroniłem. — Wiedziałem, że dalsza dyskusja i wyciąganie konsekwencji nie mają sensu. Nie sprzeciwił mi się, bo nie wydałem mu polecenia.

— Przecież sam mi ją dałeś. — I tutaj miał rację. To moja wina, pozwoliłem na to. Wzięłem wdech, żeby się uspokoić. Wyciągnąłem dzwoniący telefon, lecz zanim odebrałem, zwróciłem uwagę odchodzącemu Marcusowi: — Zapomniałeś o czymś. — Wskazałem na leżącą na ziemi paczkę, każąc mu tym samym wracać do roboty. Wcisnąłem zieloną słuchawkę i przyłożyłem telefon do ucha.

— Kiedy będziesz? — usłyszałem melodyjny głos Emmy. Humor od razu mi się poprawił. Dzięki niej to zdarzało się często i nawet nie musiała się specjalnie starać. Czy to był ideał?

— A co, tęsknisz? — Zaśmiałem się do słuchawki, zapominając o wszystkim wokół.

— Może troszkę. — Wyobraziłem sobie, jak wydyma wargi, a później do czego mi jeszcze dziś posłużą. — Marina ciągle za mną chodzi, mam jej dość. Udaje miłą, ale to

chyba tylko pozory. — Cała ona, myśli, że nie widać sztuczności w jej zachowaniu, ale jest zupełnie odwrotnie.

— Niedługo będę — rzuciłem i rozłączyłem się. Jeszcze przez pół godziny omawiałem z bratem strategię, a on ciągle mi się przyglądał.

— O co ci chodzi? Chcesz mnie wydymać czy co? — powiedziałem poirytowany.

— W sumie z miłą chęcią. — Zaśmiał się krótko, a następnie przeszedł do rzeczy. — Co się wczoraj stało? — Wiedziałem, że nie ominie mnie ta rozmowa, lecz w zasadzie robiłem gorsze rzeczy, więc nie wiem, w czym problem.

— Byliśmy odebrać zaległą kasę, gość chciał uciec. Jego córka nie współpracowała. Gdy wychodziliśmy, nie potrafiła utrzymać gęby na kłódkę, a że byłem w nie najlepszym humorze, zgarnąłem ją stamtąd. — Wzruszyłem ramionami, choć tego żałowałem. Nie miałem jednak zamiaru przyznawać się do błędu przed nikim innym prócz siebie.

— I co dalej? — dopytywał ze zmarszczonymi brwiami.

— Kazałem Marcusowi ją ze sobą zabrać, byłem wkurwiony. — Paul kiwnął głową z dezaprobatą, ale ja nie byłem, do chuja, małym dzieckiem. — Coś ci nie pasuje?

— Co z nią zrobiłeś? — Liczyłem, że nie zapyta, ale potrzeba kontroli nad wszystkim była u nas rodzinna.

— Dałem jej środek nasenny i wyrzuciłem na ulicy, ktoś ją znajdzie. — Oparłem się o blat stołu i założyłem ręce na piersi.

— Derek! — Paul zaczął swój typowy wywód w celu naprawienia mojego złego charakteru. Czasem miałem wrażenie, że to jakaś jego życiowa misja.

— Co?

— Nie możesz robić takich rzeczy, myślałem, że się zmieniłeś. — Uderzył tym we mnie jak rozpędzony samochód. Był moim bratem, dostrzegał więcej niż inni i znał mnie lepiej, ale nie zamierzałem z nim o tym rozmawiać, a tym bardziej mu się spowiadać.

Wystarczająco ciężko było mi pogodzić się z faktem zmiany, a co dopiero o tym rozmawiać.

— Ja się nigdy nie zmienię. — Zrobiłem w jego kierunku kilka kroków. — Jestem dupkiem, jebaną maszyną do zabijania i ty wiesz o tym najlepiej. Przestań mi prawić umoralniające gadki. — Odwróciłem się i poszedłem w kierunku samochodu. Nie miałem ochoty słuchać, co ma mi do powiedzenia. Jedno mnie martwiło: czy inni również zauważyli, że się zmieniłem? Wsiadłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon. Pędząc, dociskałem pedał gazu i wymijałem kolejne samochody. Jeśli ktokolwiek coś zauważył, mogłem wydawać się teraz słaby, a to nie świadczyło o mnie najlepiej. Podjechałem pod dom, a chłopaki zamknęli bramę. Trzasnąłem drzwiami i poszedłem do gabinetu, nie chcąc nikogo po drodze spotkać. Zacisnąłem pięści, gdy wszedłem do środka, a na kanapie siedziała Marina. Złość uderzyła mi do głowy i z trudem powstrzymałem się przed typową dla siebie reakcją.

— Co ty tu robisz? Nie zabłądziłaś przypadkiem?! — warknąłem, stając naprzeciw. Na zbyt wiele sobie pozwalała.

— Przepraszam — zaczęła, ale jej przerwałem. Ostatnie, na co miałem ochotę, to słuchać wymyślonych tłumaczeń.

— Skończ pieprzyć! — Wzięłem wdech, żeby trochę się uspokoić.

— Chciałam z tobą porozmawiać — kontynuowała, mimo że dałem jej do zrozumienia, że nie mam na to ochoty.

— Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym — mówiłem zgodnie z prawdą. Była dla mnie zupełnie obcą osobą. W tym momencie bardziej obchodziło mnie życie jednego z ochroniarzy pod bramą niż jej.

— Proszę, Deri. — Podeszła, wyciągając do mnie dłoń. Uniknąłem jej dotyku i spiorunowałem ją wzrokiem.

— Nie nazywaj mnie tak. — Złapałem ją za dłoń i odepchnąłem. Przez moment wydawała się zaskoczona, ale

szybko to zamaskowała.

— Lubieś to. — Uśmiechnęła się zalotnie i przygryzła wargę. Złapała mnie za ramię i w tym momencie krew mnie zalała. Wykręciłem jej nadgarstek i złapałem ją za szyję. Popchnąłem, a gdy wylądowała na biurku, przyszpiliłem jej głowę do mahoniowych desek.

— Nie myśl sobie, że to coś dla mnie znaczy. — Pochyliłem się nad nią, tak żeby mówić jej prosto do ucha, oddychała głośno i była zdezorientowana. — Że ty coś znaczysz. Jesteś nikim, więc nie próbuj niczego, bo źle się to dla ciebie skończy. Powinienem cię zabić za złamanie naszej umowy. — Puściłem ją i nalałem sobie whiskey.

— Przepraszam — szepnęła, po czym wstała i uciekła. Usiadłem na fotelu i złapałem się za skronie. Głowa mi pękała. Miałem przejrzeć papiery związane z zakupem nowego hotelu, ale nic z tego.

— Wszystko dobrze? — W drzwiach stanęła Emma, uprzednio pukając dwa razy. — Widziałam, jak Marina ucieka stąd z płaczem.

— Tak. — Uśmiechnąłem się i podszedłem do najpiękniejszej dziewczyny na tej planecie.

Zacząłem bawić się kosmykiem jej włosów, gdy odpinała pasek od moich spodni. Wziąłem go od niej i skrępowałem jej dłonie, a następnie delikatnie popchnąłem ku dołowi. Rozebrałem się, a ona wzięła go do ust. Uwielbiałem patrzeć na nią z góry, moje zmysły szalały na ten widok. Cicho westchnąłem, czując, jak zaciska na nim wargi. Pozwoliłem jej się przyzwyczać, a następnie nadałem własne tempo. Moja ręka wylądowała na jej włosach, pieprzyłem ją coraz szybciej i mocniej. Czułem, jak jej język wije się wokół mojego fiuta, i odrobinę zwolniłem. Patrzyła na mnie z dołu swoimi dużymi oczami — ten widok niesamowicie mnie podniecał. Jeszcze kilka razy naprzemiennie przyspieszyłem i zwolniłem, aż w końcu podniosłem ją i przeniosłem na sofę. Podniosłem sukienkę, którą miała na sobie, a majtki po prostu zdarłem. Patrzyła

na mnie oczami pełnymi pożądania. Pocałowałem ją, a nasze języki splotły się w dynamicznym tańcu, walcząc o dominację. Czułem żar i gorąco, które uderzało we mnie co chwilę. Wbiłem się w nią szybko, a ona przyjęła mnie całego. Odnalazłem sutek i zacząłem bawić się nim, szczypać i ciągnąć. Syknęła, ale wiedziałem, że to lubi. Przyspieszyłem, gdy z jej gardła zaczęły wydobywać się jęki.

— Otwórz oczy. — Lubilem patrzeć, jak ledwo radzi sobie z rozkoszą, którą jej daję. Włożyłem jej do ust kciuk i patrzyłem, jak go ssie, a następnie moja dłoń wylądowała na jej szyi. Zacisnąłem na niej palce, gdy poczułem, że nadchodzi spełnienie.

Rozdział 24

Marina niesamowicie mnie irytowała. Od przykrego wydarzenia w zeszłym tygodniu chodziła z miną zbitego psa. Jakby to miało zrobić na mnie jakieś wrażenie. Ja też byłem podenerwowany, co zauważyła nawet Emma. Przydałaby mi się przerwa, a że kupiłem hotel w Paryżu, musiałem pojawić się na jego otwarciu. Cieszyłem się na dwudniowy wyjazd, o którym za moment powiem Em. Usiedliśmy obok siebie w jadalni, a raczej dosiedliśmy się do Paula i Mariny, którzy chyba nie mieli zbyt wiele wspólnych tematów do rozmowy.

Czytałem z oczu mojego brata, że też chciałby, żeby zniknęła z naszego domu, a najlepiej życia. Paul chwilowo mieszkał tutaj, żeby mieć na wszystko oko.

— Dzień dobry — powiedziałem w końcu, patrząc na Marinę. Przeniosłem wzrok dopiero, gdy ona opuściła swój na talerz z jedzeniem. — Emmo, mam dla ciebie niespodziankę — zacząłem. Cieszyłem się, że już mogę jej o tym powiedzieć, i miałem nadzieję, że i ona ucieszy się z wyjazdu.

— Jaką? — Zmarszczyła brwi w typowy dla siebie sposób, co wydawało mi się urocze.

— Zabieram cię do Paryża. — Nie byłem w stanie dokończyć, ponieważ rzuciła mi się na szyję i zaczęła mnie całować. Czyżby marzyła o podróży do tego miasta? Chyba zbyt mało jeszcze o niej wiedziałem.

— Naprawdę? — W końcu się ode mnie odkleiła z uśmiechem na twarzy.

— Tak. Kupiłem hotel, lecimy na otwarcie — usłyszałem brzęk tłuczonego szkła, a moje oczy szybko odnalazły osobę winną zamieszania. Znowu ona, tym razem strąciła talerz,

tłukąc go w drobny mak. Specjalnie czy nie, wszędzie było jej pełno, a ja miałem tego dosyć. Powoli żałowałem, że pozwoliłem jej zostać dłużej, ale nie chciałem, żeby Iwo spał w hotelach. Przeniosłem wzrok na chłopca, który jadł czekoladowe kulki. Matka roku. Przez krótką chwilę miałem wrażenie, że nawet ja byłbym lepszym rodzicem niż ona. Przyglądałem mu się, lecz nie dostrzegłem żadnego podobieństwa do siebie, czy naprawdę był moim synem?

Skończyłem jeść i poprosiłem Paula, żeby poszedł ze mną. Odezwałem się dopiero, gdy zamknął drzwi gabinetu.

— Zrób testy DNA, chcę wiedzieć, czy to mój syn. Poinformuj mnie, czego potrzebujesz. — Byłem pewien, że chcę to sprawdzić. Musiałem mieć pewność. Odkąd Emma mnie o to zapytała, nie mogłem przestać o tym myśleć.

— Nie ma sprawy. Ale naprawdę myślisz, że nie jest twój? — Oparł się o ścianę i patrzył na mnie wyczekująco.

— Nie wiem, wolę mieć pewność. To wszystko się nie klei, dlaczego wróciła właśnie teraz? — Podejrzliwość miałem w naturze, a coś mi mówiło, że tym razem się nie mylę.

— Masz rację, ale nawet jeśli się nie mylisz, co zrobisz z dzieckiem? Nie jesteś aż tak bezduszny, żeby oddać go do jakiegoś przytułku. Wiem, że ją zabijesz, jeśli okaże się, że kłamała.

— Będziemy nad tym myśleć, kiedy będzie wiadomo. Na razie proszę cię, żebyś tutaj był i jej pilnował. Nie wiadomo, co jej strzeli do tego głupiego łba. Wyjeżdżamy jutro rano — poinformowałem.

— Jasne, bracie. — Kiwnął głową i wyszedł. Zrobiłem sobie dzisiaj wolne, spędziłem dzień z Emmą, spacerując po ogrodzie. Przyciągnąłem ją do siebie, gdy przystanęliśmy, i objąłem.

— Cieszysz się?

— Żartujesz? — Klasnęła ze szczęścia. — Jasne, że się cieszę, zawsze chciałam zobaczyć Paryż.

— Może zrobimy sobie szybką rundkę po mieście. —
Złożyłem na jej ustach delikatny pocałunek, którym
zaskoczyłem sam siebie.

— Lecimy sami? — zapytała, biorąc do ręki czerwoną
różę. Od razu syknęła i odsunęła od niej dłoń. Spojrzałem
na palec, który skaleczyła kolcem. Podniosłem go do swoich
ust i zlizalem krew, która się na nim pojawiła.

— Tylko my i kilkoro ludzi — odpowiedziałem, gdy
skończyłem, i pocałowałem ją w nos. — Uważaj na kolce w
przyszłości, nie zawsze będę obok, żeby cię uratować. —
Miałem nadzieję, że to zrozumie. Kiwnęła głową w
milczeniu.

— Czyli nie sami. — Uśmiechnęła się promiennie,
choć wiedziałem, że jej to nie pasuje. Nie poruszałem już
tego tematu, ponieważ w kwestii bezpieczeństwa nie
zamierzałem iść na kompromis.

Emma

Podróż samolotem była przyjemna. Zwłaszcza gdy umiłał
ją tak przystojny mężczyzna jak Derek. Siedział teraz
naprzeciw mnie, ubrany w szare spodnie i białą koszulę.
Idealnie ułożone włosy, lekki zarost i mocna woń perfum
przyprawiały mnie o zawrót głowy. Byłam ciekawa, jak
wygląda hotel, i już nie mogłam się doczekać, aż zobaczę
Paryż. Wewnętrzna ja robiła fikołki z radości, jak tylko o
tym pomyślałam. Wysiedliśmy z samolotu, od razu kierując
się do auta. Nie miałam okazji, by się rozejrzeć. Z
zachwytem wyglądałam przez szybę, gdy jechaliśmy ulicami
miasta. Odkąd pamiętam, chciałam zobaczyć Paryż. Kiedyś
zaczęłam nawet odkładać pieniądze na podróż marzeń,
miałam zamiar pójść do pracy i zarobić resztę, a następnie
znaleźć się w tym magicznym miejscu — nieważne, czy
sama, czy z kimś.

Poczułam ukłucie żalu, gdy dotarliśmy na miejsce i musiałam wysiąść, odrywając się od widoków. Derek pomógł mi wyjść z samochodu, ponieważ ja i wysokie szpilki nie za bardzo potrafiłyśmy ze sobą współpracować. Marzyłam, by je ściągnąć i założyć coś wygodniejszego. Weszliśmy do zapierającego dech w piersi budynku. Rozglądałam się wokół, obserwując elegancko i nowocześnie wykończone wnętrza. Ogromne lobby, recepcja i mnóstwo ludzi krzątających się obok nas — przez chwilę poczułam się nieswojo. Królowała tu stonowana kolorystyka i choć wolałam żywsze kolory, bardzo mi się tutaj podobało.

— Dzień dobry, panie McCras. — Podeszła do nas zgrabna blondynka w służbowym uniformie. Zastanawiałam się, czy Derek sam zatrudniał obsługę, czy robił to za niego ktoś inny. Wszystkie kobiety były do siebie podobne.

— Dzień dobry. Czy apartament, o który prosiłem, jest gotowy? — spytał, ogarniając wzrokiem pomieszczenie.

— Oczywiście, ktoś przyniesie państwa bagaże. Kierownik kazał poinformować, że przyjdzie się przywitać za piętnaście minut. — Derek kiwnął głową i złapał mnie w tali, ruszyliśmy do windy. Hotel był pusty, nikt tutaj jeszcze nie mieszkał.

— Od kiedy hotel będzie otwarty? — przerwałam ciszę, która między nami panowała.

— Od jutra. — Lekko się uśmiechnął, na moment ściągając z twarzy pokerową maskę. Rzadko robił to przy innych ludziach. — Ten apartament jest tutaj specjalnie dla nas i tylko dla nas. Będziemy tutaj przyjeżdżać, kiedy zechcesz. — Otworzył przede mną drzwi i puścił mnie przodem. Wnętrze było urządzone w neutralnych kolorach, czyli bardzo w stylu Dereka. Dominującą szarość i biel chciałam przebić zielenią, żeby było tutaj choć trochę przytulniej. Apartament był wręcz sterylny. Podeszłam do przeszklonej ściany i spojrzałam w dół, byliśmy na ostatnim piętrze, a widok...

— Niczego piękniejszego nie widziałam — szepnęłam tak cicho, że miałam wrażenie, iż mnie nie usłyszał. On jednak podszedł i objął mnie w talii, a ja położyłam głowę na jego ramieniu. Było stąd widać chyba cały Paryż.

Czułam, jak składa delikatne pocałunki na mojej szyi, i odchyliłam się, dając mu do niej jeszcze lepszy dostęp. Rozebrał mnie niespiesznie, zupełnie tak jakby czas nie miał żadnego znaczenia. Gdy zostałam w bieliźnie, jego dłonie zaczęły krążyć po moim ciele, wyzwalając iskierki pożądania. Po zbyt długiej chwili wreszcie ściągnął mi stanik i rzucił go gdzieś na podłogę, po czym zaczął masować piersi. Wzięłam głębszy oddech, czując, że brakuje mi powietrza, a on delikatnie się uśmiechnął. Złapał w zęby jeden z sutków i drażnił go, aż ten zrobił się twardy. Następnie zajął się drugim, a ja zaczęłam dyszeć. Czułam, że robi mi się gorąco, a na policzki wstępuje rumieniec. Ciepło powoli rozlewało się po moim ciele, odchyliłam głowę do tyłu.

— Połóż się na łóżku, kochanie — powiedział spokojnym głosem, przywracając mnie do rzeczywistości. Ściągnął ubranie i został w samych bokserkach. Zmierziłam mu idealnie ułożone włosy, a on lekko się uśmiechnął. Był tak przystojny, że nie mogłam oderwać od niego wzroku choćby na moment. Pozbył się dolnej części mojej garderoby i poszedł do walizki.

— Zamknij oczy — usłyszałam, gdy wrócił, trzymając w ręku dwie apaszki. Wahałam się przez moment i chyba to dostrzegł. — Nie ufasz mi? — Wszedł na łóżko, a materac ugiął się pod jego ciężarem. Zastanawiałam się przez moment, ale w końcu postanowiłam, że tego chcę.

— Ufam — powiedziałam i zamknęłam oczy. Najpierw jedną z chust zasłonił mi oczy. Była miła w dotyku i gładka jak aksamit. Natomiast drugą, nie spiesząc się, przywiązał moje ręce do ramy łóżka. Na końcu sprawdził, czy zrobił to wystarczająco solidnie. Nic nie widziałam i nie mogłam się ruszyć, dlatego słuch mi się wyostrzył, próbowałam

wyłapać najmniejszy dźwięk. Oczekiwanie mnie pobudzało, a w ustach zaczynało robić się sucho.

Zniknął na moment, a po chwili rozbrzmiała spokojna, zmysłowa muzyka. Do moich uszu dotarł głos śpiewającej kobiety. Nie znałam tej piosenki, ale była piękna. Poczułam, że Derek wrócił, gdy materac się ugiął, a on zaczął mnie delikatnie dotykać. Sunął dłonią od szyi aż do wzgórka łonowego, a następnie zaczął składać mokre pocałunki, naprzemiennie gryząc i liżąc moje ciało. Po tych słodkich pieszczotach wrócił do moich ust i delikatnie mnie pocałował. Palcami zataczał kółka na łechtaczce, a ja zaczynałam się wiercić i niecierpliwić. Chciałam więcej. Chyba to zrozumiał, ponieważ usłyszałam cichy śmiech, a usta przeniósł na wewnętrzną stronę moich ud. Posuwał się coraz wyżej i wyżej, aż jego język znalazł się dokładnie tam, gdzie powinien. Delikatnie sunął nim wzdłuż mojej kobiecości, a mnie przechodziły dreszcze. Robiło mi się coraz bardziej gorąco, a oddech stawał się płytszy. Jego sprawny język dawał mi ogromną rozkosz, a gdy zbliżałam się do końca, on przestał. Szarpnęłam rękami, chcąc pokazać niezadowolenie. Oblizałam usta i rozchyliłam je, pobudzona do granic.

— Derek — szepnęłam — chcę więcej.

— Nie bądź niecierpliwa, mała. — Jego głos był stanowczy. Włożył do mojego gorącego wnętrza najpierw jeden palec, by za chwilę dołożyć drugi. Frustrował mnie delikatnymi ruchami, to było jak powolna tortura. Potrzebowałam kilku zdecydowanych pchnięć, żeby fala rozkoszy uderzyła, ale Derek miał inny plan.

Rozdział 25

Wszedł we mnie, zastępując palce członkiem. Był delikatny i ostrożny. Że też mu się zebrało na czułość! Rozwiązał mi ręce, a ja złapałam go za biodra, żeby dać mu do zrozumienia, że chcę więcej. Chciałam jego zaborczości i mocnych, pewnych ruchów. Nabijałam go na siebie mocniej i ściągnęłam apaszkę z oczu. Zamrugałam kilka razy, a kiedy moje oczy przyzwyczyły się do światła, dostrzegłam jego lekki uśmiech.

— Mocniej. — Niemal mu rozkazałam, lecz nic sobie z tego nie robił. Nadal się ze mną droczył, a ja miałam wrażenie, że zaraz eksploduję. W uszach słyszałam szum, a w podbrzuszu czułam napięcie.

— Bo cię znów zwiążę — ostrzegł, a gdy zaglądnęłam w jego oczy, dostrzegłam tańczące w nich iskierki rozbawienia.

— Przysięgam ci, że jeśli nie zaczniesz mnie pieprzyć tak jak zazwyczaj, to przez miesiąc będziesz żył w celibacie!

— Panno Bush, czy pani mi grozi? — Patrzył na mnie przenikliwie. — Radzę uważać, ponieważ skutki takiego zachowania mogą być dla pani dotkliwe. — Był poważny, a jego pokerowa twarz i zimne jak lód oczy nie zdradzały zupełnie nic. Nie byłam pewna, czy żartuje, dopóki nie uśmiechnął się cwaniacko. W końcu przyspieszył, a mnie zalała kolejna fala gorąca. Wiedziałam, że wywołałam wilka z lasu, gdy włożył mi do ust palec, a drugą dłoń zacisnął na szyi. Zanim się obejrzałam, obrócił mnie na brzuch, a tyłek podciągnął do góry, usłyszałam plask, gdy na mój pośladek spadło mocne uderzenie pasa. Poderwałam się zaskoczona, ale zostałam złapana za kark i przyciśnięta do materaca. Ponownie się we mnie wbił, a ja zamrugałam, chcąc

odgonić łzy. Czułam pieczenie, które mieszało się z przyjemnością. Derek przyspieszył, a ja czułam, że zaraz spadnę w przepaść. Orgazm wystrzelił jak gorący gejzer, zabierając mnie w stan uniesienia. Był tak mocny i intensywny, że dłuższą chwilę zajęło mi dojście do siebie. Zamknęłam oczy, chcąc uspokoić oddech.

— Jak się czujesz? — spytał, dotykając kciukiem mojego policzka.

— Dobrze. — Tylko na tyle było mnie stać. Czułam się wyczerpana.

— Nie za ostro? — Wyczułam, że był zaniepokojony. Zupełnie niepotrzebnie, sama poprosiłam go, żeby nie był delikatny.

— Nie — odpowiedziałam bez wahania. — Chciałam tego. — Zaczął masować mi pośladek i lekko się uśmiechnął. Zastanawiałam się, o czym myśli. Miałam przeczucie, że chciałby posunąć się jeszcze dalej.

— Chodź. — Pociągnął mnie za sobą do ogromnej łazienki. Wzięliśmy szybki prysznic w gorącej wodzie i ubraliśmy się. Nasze bagaże czekały przed drzwiami. Zaczerwieniłam się na myśl, co mógł słyszeć ktoś stojący na korytarzu.

W jeansach i lekkim białym sweterku stanęłam przed moim chłopakiem i spojrzałam na niego. Był przystojny, był moim ideałem — nie wiedziałam, jak to możliwe, ponieważ ideały nie istnieją. Jego włosy były w seksownym nieładzie, a koszulka, którą założył, idealnie opinała mu mięśnie. Usłyszałam pukanie do drzwi i spojrzałam w ich stronę, marszcząc brwi. Nie tego się w tej chwili spodziewałam. McCras poszedł otworzyć, a ja dostrzegłam na oko czterdziestoletniego mężczyznę.

— Dzień dobry, proszę pana. — Na jego twarzy pojawił się serdeczny uśmiech. — Miałem być wcześniej, ale coś mnie zatrzymało. — Byłam zadowolona z takiego obrotu spraw. Im mniej osób nas słyszało, tym lepiej.

— Oczywiście, rozumiem. Wszystko gotowe? — spytał Derek, łapiąc mnie za dłoń. Skierowaliśmy się do wyjścia, a następnie do windy. Szliśmy w trójkę, jednak ja tylko przysłuchiwałam się ich rozmowie. Winda zjeżdżała z ostatniego piętra tak długo, że myślałam, że to się nie skończy, ale gdy wreszcie weszliśmy do głównego holu, odetchnęłam z ulgą. Nie przepadałam za małymi przestrzeniami, a w szczególności gdy były wiszącymi w powietrzu puszkami. Nie wiedziałam dlaczego, ale mnie przerażały, może dlatego, że nie chciałam utknąć w środku.

— Dobrze, panie McCras, powiadomię wszystkich o pana wytycznych. — Znow skupiłam się na rozmowie mężczyzn. — Gdyby pan czegoś potrzebował, jestem do dyspozycji. — Derek delikatnie skinął głową, po czym kierownik hotelu odszedł.

Wyszliśmy na zewnątrz. Czekając na samochód, zwracałam uwagę na przechodniów. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się w zupełnie innym świecie. Biały mercedes podjechał, a młody chłopak podał Derekowi kluczyki. Czy to był ten sam samochód, który stał w garażu w domu? Zastanawiałam się przez chwilę, ale nie miało to dla mnie większego znaczenia, więc nawet o to nie pytałam.

— Gdzie jedziemy? — Zajęłam się najbardziej interesującą częścią tego wyjazdu, oczywiście zaraz po seksie z McCrasem.

— Luwr — rzucił ochryplym głosem, a mnie nieszczerze spodobał się jego ton. Szybko to zauważył i pocałował mnie w wierzch dłoni. Być może był zestresowany wieczornym otwarciem. Skupiłam się na otaczających mnie widokach, zatracając się w nich. Wszystko bardzo mi się podobało i chciałam jak najlepiej wykorzystać czas tutaj. Po zaparkowaniu przeszliśmy kilkaset metrów pieszo. Dobre dwie godziny zwiedzaliśmy, aż mój żołądek dał o sobie znać.

— Jestem głodna. — Rozglądałam się w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym zjeść.

— Niedaleko jest świetna restauracja. — Derek złapał mnie za dłoń i splótł palce z moimi. Kciukiem gładził moją skórę, gdy szliśmy do samochodu. Ta pieśczoła wywoływała u mnie gęsią skórę. Podjechaliśmy pod lokal, ale nie było miejsca, żeby zaparkować. Derek niewiele sobie z tego robiąc, stanął przy ulicy pod samym wejściem do restauracji. Weszliśmy do środka i zajęliśmy stolik przy oknie.

— Na co masz ochotę? — spytał, przeglądając przyniesioną przez kelnerkę kartę. Patrzyła na niego, jakby chciała go zjeść, a ja poczułam ukłucie zazdrości. Z jednej strony mnie to denerwowało, ale z drugiej to ja tutaj z nim siedziałam, nie ona.

— Zdaję się na ciebie. — Kiwnął głową i przez chwilę przeglądał menu. Było mi obojętne, co zjem, lubiłam większość potraw, a nie spodziewałam się dostać tutaj surowego mięsa. Po chwili pojawiła się kelnerka, chyba pytając, co chcemy zamówić. Nic nie rozumiałam, ale szczęka opadła mi do samej ziemi, gdy Derek odezwał się po francusku i zamówił jedzenie. Myślałam, że zna pojedyncze słowa, ale myliłam się. Ta rozmowa trwała zbyt długo i zaczęłam się denerwować, gdy oboje się uśmiechnęli, a dziewczyna z wypiekami na policzkach odeszła.

— Nie wiedziałam, że znasz francuski — zagadnęłam.

— Jeszcze wiele o mnie nie wiesz, mała. — Zaśmiał się, ale mnie nie było do śmiechu. Wiedziałam, że zachowuję się jak jakaś nastolatka, ale byłam zazdrosna i to było silniejsze ode mnie. Gdy się nie odezwałam, kontynuował: — Zaczęłam naukę jako małe dziecko. Uczyłam się też innych języków, ale tylko francuski przypadł mi do gustu na tyle, żeby nauczyć się go dobrze.

— Idę do łazienki. — Wstałam i ruszyłam w głąb lokalu.

Derek

Śmiałem się w duchu, widząc zazdrość Emmy. Owszem, kelnerka mnie podrywała, ale ona nie musiała o tym wiedzieć. Nie miało to znaczenia.

Odebrałem telefon, sprawdzając uprzednio, kto dzwoni.

— Paul — powiedziałem do słuchawki.

— Zrobiłem co trzeba, za kilka dni wszystko będzie jasne. — Nie dało się tego przyspieszyć, więc musiałem cierpliwie poczekać do momentu, aż dostanę wyniki.

— Dziękuję, bracie. — Byłem mu wdzięczny, że się tym zajął.

— Nie wierzę w to. — Zaśmiał się. — Co ta dziewczyna z tobą robi? — Wkurzył mnie tymi słowami. — Nie wierzę, że ty za coś dziękujesz. To się ostatnio zdarza zdecydowanie zbyt często.

— Odpierdol się, Paul. — Usłyszałem śmiech i ja też się uśmiechnąłem pod nosem. — Powiedz lepiej, czy trzymasz rękę na pulsie?

— Tak, nie martw się. Wiem, co robić. — Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. Ufałem mu bezgranicznie. — Jest tylko jedna sprawa.

— Tak? — Zaniepokoił mnie, tak że już szukałem wyjścia z różnych przychodzących mi do głowy sytuacji.

— Marina chyba poczuła się zbyt pewnie, kiedy wyjechaliście.

— To znaczy? — Zmarszczyłem brwi.

— Jest okropna, rządzi się, rozkazuje pracownikom, panoszy się, jakby to był nadal jej dom. — Westchnąłem, nie chcąc się denerwować. Ostatnie, czego mi było trzeba, to to, żeby zepsuła mi wyjazd.

— Zrób z nią coś, pokaż, że jest gościem, ale może zaraz nim nie być. Rób, co uważasz, daję ci wolną rękę. Możesz ją nawet zabić, wiesz, że wyświadczysz mi przysługę — powiedziałem to z taką lekkością w głosie, jakbym kazał mu

rozebrać choinkę po zakończonych świętach. Prawda była taka, że ta kobieta nie miała dla mnie znaczenia. Stała się dla mnie nikim, gdy dowiedziałem się o zdradzie. Byłem zaskoczony, złamała mi serce, ale była w ciąży, więc jej nie zabiłem. Nie chciałem jej już nigdy oglądać i kazałem odejść, dając pieniądze, nie jej, tylko mojemu synowi. Zraniony, nawet nie pomyślałem, że dziecko może nie być moje.

— Jasne, rozumiem — rzucił w swoim stylu i rozłączył się. Wkładając telefon do kieszeni, zobaczyłem, że Emma wraca.

— Kto dzwonił? — Była z natury ciekawska, ale nie przeszkadzało mi to.

— Paul, zdawał mi relację. — Kiwnęła głową i usiadła przy stoliku w momencie, gdy kelnerka przyniosła dwie czekolady z bitą śmietaną i sernik. Zachwył w oczach Emmy powiedział mi, że miała ochotę na coś słodkiego. Ściemniało się, a my dalej siedzieliśmy w tym samym miejscu. Zdążyliśmy jeszcze zjeść obiad i kolejny deser. Rozmawialiśmy i było tak miło, że żadne z nas nie miało ochoty wychodzić. Spojrzałem na zegarek i uświadomiłem sobie, że niestety musimy się zbierać. Za trzy godziny otwarcie, na którym musieliśmy się pojawić.

— Musimy iść, niedługo przyjęcie. — Uśmiechnęła się, ale wiedziałem doskonale, że nie lubi takich wydarzeń. Zapłaciłem rachunek i wyszliśmy. Razem z rachunkiem dostałem karteczkę i wywróciłem oczami. Nie chciałem, żeby Emma to zobaczyła, ale niestety było za późno.

— Co to? — spytała zdenerwowana. Domyślała się, ale chciała potwierdzenia.

— Kartka z numerem. — Pokazałem jej na odległość. Naburmuszona założyła ręce na piersi i stała, patrząc na mnie wyczekująco. — Nie miałem na to wpływu. Ale patrz — powiedziałem, po czym ostentacyjnie wyrzuciłem karteczkę. — Kocham cię, mała, i tylko to ma znaczenie.

Otworzyłem drzwi, pozwalając jej wsiąść do samochodu. Przez krótką chwilę stała w bezruchu, jakby zaskoczona moimi słowami. Nie mówiłem jej tego wcześniej, ponieważ nie byłem przyzwyczajony do nazywania swoich uczuć, ale myślałem, że czynami pokazuję jej, że ją kocham. Zamrugowała kilka razy i już chciała otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ale zamiast tego zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała. Pozwoliłem jej na kontrolę, muskała miękkimi wargami moje usta, nie spiesząc się. Nie miało dla niej znaczenia, gdzie jesteśmy i czy ktoś nas obserwuje, a mnie się to podobało. Byliśmy tylko my. Odniosłem wrażenie, że Em nie chciała rozmawiać o moim wyznaniu. Dała mi przestrzeń do przemyślenia swoich słów i nie naciskała na więcej — rozumiała mnie jak nikt inny, jednak miałem wrażenie, że uważa, iż te słowa kosztowały mnie więcej niż w rzeczywistości. Kiedy odsunęła się ode mnie, poczułem chwilową pustkę, jednak ją zignorowałem.

— Ja ciebie też kocham. — Oczy jej błyszczały. Cmoknąłem ją w czoło i kciukiem dotknąłem miękkiej skóry na policzku. Obchodząc auto, wyciągnąłem zza wycieraczki mandat i wrzuciłem go do schowka. — Dostaliśmy mandat?

— I co z tego? — Uśmiechnąłem się do niej, kładąc dłoń na jej kolanie.

Drogę pokonaliśmy w ciszy, ale Emmie chyba się nudziło, ponieważ za cel obrała sobie kuszenie mnie. Położyła rękę na moim udzie i przesuwiała ją powoli, niby niechcący zahaczając o krocze.

— Uważaj, o co prosisz, mała — ostrzegłem ją. Docisnąłem pedał gazu, żeby szybciej być na miejscu, bo to oznaczało więcej czasu dla nas. Nie dawała za wygraną, dalej mnie drażniąc. Podjechaliśmy pod hotel, gdzie oddałem kluczyki temu samemu chłopakowi, który wcześniej mi je podał. Kierownik podszedł do nas od razu, gdy weszliśmy do środka.

— Słucham, Bastien. — Włożyłem ręce do kieszeni i patrzyłem wyczekująco. Chciałem już znaleźć się na górze.

— Dziennikarze pytają, czy udzieli pan wywiadu. — Spojrzał przelotnie na Emmę, lecz jego wzrok zatrzymał się na mnie. Miał szczęście!

— Zastanowię się — rzuciłem i pociągnąłem Em za sobą do windy. Nie lubiłem wywiadów, ale czasem nie było wyjścia. Hotel musiał dobrze wypaść i zyskać rozgłos, bo to było dobre dla moich interesów.

Paul

— Jasne, szefie — słysząc, jak mnie nazywają, czułem się nieswojo. Pod nieobecność Dereka to ja byłem szefem, ale to do mnie nie pasowało. Derek miał silniejszy charakter, dlatego to on był *capo*.

Gdy wszyscy wyszli, usiadłem na kanapie i nalałem sobie whiskey, korzystając z chwili ciszy. Derek miał przejebaną robotę. Musiał być wszędzie, myśleć o wszystkim i mieć oczy dookoła głowy, żeby wszystko grało jak trzeba. Ciągle ktoś coś od niego chciał. Marina przeszła obok mnie, zmierzając do kuchni. Niemal krzykiem rozkazała, że mają jej szybko zrobić coś do jedzenia, i odwróciła się na pięcie. Kurwica mnie już z nią brała.

— Nie potrafisz poprosić? — warknąłem do niej, ale nie odpowiedziała. Usiadła obok mnie na kanapie i przyglądała mi się. Miałem ochotę wyrzucić ją za bramę. Działała mi na nerwy.

Dopiłem trunek, gdy przysunęła się do mnie, a jej dłoń wylądowała na mojej nodze.

— Co robisz?! — Strąciłem ją, postanawiając puścić to w niepamięć.

— Derek się nie obrazi. Zresztą jesteś przystojniejszy niż on. Wiem, że tego chcesz. — Znów mnie dotknęła, a mnie puściły nerwy. Miarka się przebrała, gdy próbowała mnie pocałować. Odepchnąłem ją i wstałem, lecz ona nie dawała

za wygraną. Usilnie próbowałem nad sobą zapanować. Doskonale pamiętałem, jaka była. Lubiła kłamać i kręcić, żeby obracać ludzi w swoim otoczeniu przeciw sobie.

— I tak mu powiem, że to zrobiłeś. — Uśmiechnęła się perfidnie. Nic a nic się nie zmieniła. Całe szczęście, że Derek przejrzał na oczy.

— Myślisz, że ci uwierzy? — Zaśmiałem się w głos, zamierzając odejść, lecz gdy zamachnęła się, żeby mnie uderzyć, powstrzymałem ją i sam ją uderzyłem. Nie byłem z tego dumny, ale zasługiwała na to. Spojrzałem na nią z góry i pochyliłem się, żeby lepiej mnie słyszała. Czułem złość w każdej komórce ciała.

— Lepiej uważaj. — Pociągnąłem ją za włosy, dostrzegając w jej oczach łzy. — Rób tak dalej, a skończysz w worku. Jesteś nikim, dziwką, która da się przelecieć każdemu. — Kucnąłem przy niej. — I wybacz, ale na nikim nie robią wrażenia twoje łzy. — Rzadko dawałem się wyprowadzić z równowagi, ale teraz byłem wkurwiony. To raczej mój brat był tym, który działał pod wpływem impulsu i łatwo się denerwował. — Idź do chłopaków, może któryś będzie chętny. — Puściłem ją i zacisnąłem dłonie w pięści. Wziąłem głęboki wdech, który mi pomógł i szybko się uspokoiłem. Miałem jej za złe to, jakim człowiekiem stał się Derek, gdy dowiedział się, że jego ukochana sypiała z kimś innym. Miałem świadomość, że nie tylko ojciec wpłynął na jego zachowanie. Po tym zdarzeniu mój brat zamknął się w sobie, spychając wszystkie uczucia i emocje w otchłań. Być może myślał, że lepiej będzie sobie radził ze złamanym sercem, a być może nie chciał mieć serca, żeby nikt więcej nie mógł go zranić. Marina wstała i wyszła bez słowa, w końcu znikając mi z oczu. Zamierzałem nalać sobie alkoholu, a później załatwić kilka spraw, ale moją uwagę przykuła mała sylwetka stojąca u szczytu schodów. Jak to możliwe, że nie zauważyłem go wcześniej? A może zszedł dopiero teraz i niczego nie widział? Przekląłem pod nosem i ruszyłem na górę.

Iwo zmarszczył brwi, gdy dostrzegł, że się do niego zbliżam, lecz nie cofnął się.

— Czemu nie bawisz się z Amelią? — spytałem, chcąc brzmieć spokojnie. — Jesteś głodny? — Poczochrałem mu włosy, a on lekko się uśmiechnął. Wreszcie! To dziecko było takie poważne. Kiwnął głową, więc złapałem go za małą rączkę i zeszedliśmy na dół.

— Na co masz ochotę?

— Chrupki — powiedział ucieszony, a ja wywróciłem oczami.

— A co ty na to, żebym sam wybrał danie dla ciebie i zrobił ci niespodziankę? — zaproponowałem. Widziałem, jak zastanawia się przez chwilę, w końcu uległ.

— Zgoda. — Był małomówny i jak zdążyłem zauważyć, także zamknięty w sobie.

— To chodź. — Weszliśmy do kuchni i z pomocą Amelii, która pojawiła się niedługo po nas, zrobiliśmy pyszną sałatkę. To dziecko w końcu zje coś normalnego. Jego cukrowa dieta raczej nie wyszła mu na dobre.

Iwo w pierwszej chwili niekoniecznie miał ochotę zjeść to, co dla niego przygotowaliśmy, ale spróbował i posmakowało mu. To dziecko było naprawdę urocze, było mi go żal, że pierwsze lata życia spędził z Mariną. Nie nadawała się na matkę.

Rozdział 26

Zostawiłem dzieciaka z gosposią, mimo że miałem świadomość, że na dłuższą metę to nie wypali. Choć Amelia naprawdę lubiła dzieci, to jednak miała swoje obowiązki oraz swoje lata, dlatego nie mogłem obarczać jej opieką nad dzieckiem.

Marina więcej nie pokazywała mi się na oczy i tym lepiej dla niej. Wyszedłem z domu i pojechałem odebrać dostawę. Chciałem trzymać rękę na pulsie, tak jak zawsze robił to Derek.

Emma

Stałam w czerwonej obcisłej sukni przed lustrem i przyglądałam się swojemu odbiciu. Podobało mi się, jak wyglądam. Musiałam się ponownie uczesać po tym, jak Derek rzucił się na mnie. Ach, co to był za seks! Mój ukochany podszedł do mnie i pocałował mnie w szyję, wcześniej odgarniając z niej włosy. Patrzyłam na nas, stwierdzając, że może jesteśmy jak dwa przeciwieństwa, ale i tak świetnie do siebie pasujemy. Nie wyobrażałam sobie już życia bez tego drania. Przed moimi oczami pojawił się kryształowy naszyjnik, który Derek mi założył.

— Jest piękny, dziękuję. — Odwdzięczyłam się uśmiechem.

— Wszystko dla mojej kobiety. — Ponownie mnie pocałował. Od razu wyczułam ulubione perfumy. Perfekcja. — Musimy już iść. — Kiwnęłam delikatnie głową i odwróciłam się, żeby zobaczyć go w całości.

Wsiedliśmy do windy, która zawiozła nas na parter. Tam w holu od razu podszedł do nas Bastien.

— Wszystko gotowe, pana przemówienie za piętnaście minut, prasa już przyjechała. — McCras złapał mnie za dłoń i splótł swoje palce z moimi, a następnie skinieniem głowy potwierdził, że zrozumiał. Weszliśmy na salę bankietową, która była elegancko i subtelnie przystrojona. Największą uwagę przykuwały białe kwiaty — były przepiękne. Przez środek prowadził czerwony dywan.

Po obydwu stronach stały zastawione stoły, a kelnerzy krzątali się, roznosząc szampana. Miejmy nadzieję, że jest słodki!

Podchodziliśmy pod mównicę, co chwilę zatrzymywani przez chcących się przywitać gości, przez co trwało to całą wieczność. Kiedy wreszcie dotarliśmy na miejsce, stanęłam z boku.

— Powodzenia, skarbie. — Słowa same wypłynęły z moich ust. Nie mogłam się powstrzymać. Rzadko mówiłam tak do Dereka.

— Dziękuję. — Mój mafioso wszedł na scenę i stuknął w mikrofon, a oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. Derek był świetny w przykuwaniu uwagi!

— Witam wszystkich zebranych. Cieszę się, że w tym szczególnym dniu jesteście tutaj ze mną — zaczął płynnie swoją przemowę. Gdybym miała mówić przed takim tłumem, nie wydusiłabym z siebie ani słowa. Wystąpienia publiczne mnie przerażały.

— Dobry wieczór. — Odwróciłam się w stronę mężczyzny, który się ze mną przywitał. Uff, dobrze że nie mówił po francusku, bo nie zrozumiałabym nawet słowa. — Pani jest z prasy, zgadłem? — Uśmiechnął się do mnie rozbijająco i tak ciepło, że od razu zdobył moje zainteresowanie.

— Niestety nie, ale pomyślę nad zawodem dziennikarki, może właśnie podsunął mi pan życiowe powołanie. — Zaśmialiśmy się oboje i wymieniliśmy jeszcze kilka zdań.

Zanim się obejrzałam, przemowa się skończyła, a ja zwróciłam uwagę na Dereka. Szlag! Przez tego faceta nie słyszałam, co mówił. Odwróciłam się, żeby zapytać rozmówcę o imię, lecz jego już nie było. Nie szukałam go w tłumie, nie miało to znaczenia. Skupiłam uwagę na McCrasie, który objął mnie teraz w talii i poprowadził do baru z alkoholem. Poprosiłam barmana o drinka i zaczęłam powoli go pić.

— Cześć, Derek. — Podeszła do nas szczupła blondynka i z szerokim uśmiechem przywitała się z McCrasem. Zbyt poufale przytuliła go, nie zwracając na mnie uwagi. Zapaliła mi się czerwona lampka. Odniosłam wrażenie, że dobrze się znają. — Ale dawno cię nie widziałam. — Wyczułam między nimi zażyłość i zazdrość uderzyła mi do głowy. Wzięłam wdech, żeby się uspokoić. Ufasz mu! Kocha cię! A to, co było, jest nieważne, powtarzałam sobie w myślach.

— Trochę czasu minęło. — Mój chłopak również się uśmiechnął i odwzajemnił uścisk. Trzymajcie mnie! — Nie sądziłem, że się tutaj pojawisz.

— Mieszkam teraz w Paryżu, nie mogłam nie przyjść. — Położyła mu rękę na piersi i spojrzała spod długich rzęs. Gotowało się we mnie, lecz stałam nieruchomo, nie dając niczego po sobie poznać.

— Amando, poznaj moją dziewczynę. — Wreszcie nas sobie przedstawił.

— Mam na imię, Emma. — Zdobyłam się na uśmiech i podałam jej dłoń, którą ona uścisnęła, witając się ze mną. Wyraz jej twarzy się zmienił, zmierzyła mnie chłodnym wzrokiem od góry do dołu. Uśmiechnęła się do mnie przelotnie i znów skupiła uwagę na Dereku.

— Muszę iść, ale mam nadzieję, że jeszcze porozmawiamy. — Pożegnała się z nami i odeszła.

— Kto to? — spytałam, gdy była wystarczająco daleko. Derek uważnie mnie obserwował, a na jego ustach błędził delikatny uśmiech. Na pewno domyślał się, że nie zadałam tego pytania wyłącznie z czystej ciekawości.

— To dziennikarka, poznaliśmy się bardzo dawno temu.
— Nie powiedział tego. co interesowało mnie najbardziej.
Postanowiłam o to spytać.

— Pieprzyłeś ją? — Obserwowałam jego twarz. W pierwszej chwili był poważny, lecz później jego kąciki ust uniosły się. a on objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

— Tak. — Zdobył się na szczerość, a mnie zrobiło się gorąco. Nie powinno mieć to dla mnie znaczenia, lecz miało. Widziałam jej wzrok, ona chciała czegoś więcej, niż tylko się przywitać! McCras patrzył na mnie, niemal świdrując swoim wzrokiem. — Wszystko dobrze? — spytał w końcu.

— Tak.

— Na pewno?

— Tak. — Westchnął, po czym wziął wdech.

— Nie bądź zazdrosna, między mną a nią wszystko skończone dawno temu. Zapewniam cię, moja księżniczko.

— Wierchem dłoni dotknął mojego policzka, a mnie przeszły ciarki. Pod wpływem jego słów i dotyku topiłam się. Miałam świadomość, że ta zazdrość była nieuzasadniona i że przesadzam. Uśmiechnęłam się, a Derek mnie pocałował. Delikatnie, niemal niewyczuwalnie musnął moje wargi swoimi, ale ja i tak doskonale poczułam ich miękkość i ciepło.

Czas mijał szybko, piliśmy i rozmawialiśmy z gośćmi. Większość z nich Derek znał, ale dla mnie były to obce osoby. Wszystko było w porządku, dopóki Amanda znów się nie pojawiła obok nas.

— Czy mogę prosić cię o krótki wywiad? — zwróciła się do mojego chłopaka, a ten kiwnął głową twierdząco.

— Zaczekasz, kochanie? — spytał, próbując wyczytać moją reakcję, lecz moja mina nie zdradzała kompletnie nic.

— Oczywiście. — Obserwowałam, jak odchodzą. Wręcz nie odrywałam od nich wzroku. Stali przy wysokim okrągłym stoliku, a kobieta wyciągnęła dyktafon. Harpia! Widziałam, jak na niego patrzy. Minęło dobre dziesięć

minut, a oni jeszcze nie skończyli. O czym można tyle rozmawiać? Amanda robiła się coraz śmielsza, co zdecydowanie mi się nie podobało. Sączyłam kolejne mojito, czekając, aż to przedstawienie, które odgrywała, się skończy.

— Cześć, nie zapytałem, jak masz na imię. — Odwróciłam się w stronę mężczyzny, tego samego, który rozmawiał ze mną podczas przemówienia.

— Emma. — Na moment zwróciłam na niego uwagę.

— Jestem Fernando, miło mi cię poznać. — Pocałował mnie w wierzch dłoni. Był przystojny, miał ciemne włosy i lekki zarost. Spojrzałam z powrotem w stronę Dereka i w jednej chwili krew mnie zalała. Amanda podeszła do niego blisko i położyła mu rękę na udzie, niemal wywalając mu na twarz swoje ogromne cycki. Nie potrafiłam tego zignorować. W tym momencie moja zazdrość nie wydawała się już taka niedorzeczna. W pierwszej chwili chciałam tam podejść. Byłam zła również na Dereka, że na to pozwala, nie był bez winy. Do głowy przyszedł mi jednak lepszy pomysł.

— Zatańczymy? — Ostatni raz spojrzałam na McCrasa i ruszyłam w stronę parkietu.

Ciekawe, kiedy zorientuje się, że nie czekam na niego, aż skończy flirtować, dupek jeden!

Fernando dobrze tańczył, pozwalałam mu się prowadzić, a on trzymał mnie bardzo blisko siebie. Jeśli Derek flirtował z inną, musiał się pogodzić z tym, że będę zachowywała się tak samo. Jeżeli nie będę postępowała tak jak on, nigdy nie zrozumie, w czym rzecz. Chłopak cały czas coś do mnie mówił, zbliżając usta do mojego ucha. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak to wygląda. Gdy kolejna piosenka się skończyła, poprosiłam o przerwę. Chciałam się czegoś napić. Przy barze, w tym samym miejscu, w którym mnie zostawił, stał McCras z wbitymi we mnie oczami. Szczęki miał surowo zaciśnięte i gdyby mógł, to ciskałby błyskawicami. Ale będzie się działo! Złapałam za drinka,

którego wcześniej zostawiłam, i dopiłam do końca, czułam, jak wwierca we mnie spojrzenie, lecz nie zamierzałam się tym ani trochę przejmować. Odwróciłam się, chcąc odejść, ale złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, przez co wylądowałam na jego twardej jak skała klatce piersiowej.

— Co ty wyprawiasz?! — Jego głos był tak zimny, tak ostry, że mógłby ciąć powietrze. Niemal czułam chłód. To był Derek, którego poznałam, który zabrał mnie z rodzinnego domu.

— Nic — powiedziałam z miną niewiniątka, wyswobodziłam się z jego uścisku i odeszłam. Musiał wiedzieć, jaka jestem zła. Wróciłam do tańca z Fernandem, lecz teraz nie było łatwo, kiedy wiedziałam, że Derek cały czas nas obserwuje. Na zmianę wchodziliśmy na parkiet i rozmawialiśmy gdzieś z boku, minęła ponad godzina, gdy McCras podszedł. Ale musiał być wkurzony!

— Porwę moją kobietę na chwilę — powiedział spokojnym wyćwiczonym głosem, ale wiedziałam, co się za tym kryje. Fernando wydawał się zdziwiony, że jestem tutaj z kimś. Był pionkiem w mojej grze.

— Nie. — Odepchnęłam rękę McCrasa, piorunując go wzrokiem. Więcej się nie odezwał, wziął mnie na ręce i wyniósł z sali, a ja, nie chcąc robić scen, pozwoliłam na to. Odstawił mnie dopiero w windzie.

— Co ty, do cholery, robisz?! — Przyszpilił mnie do ściany, fukając na mnie. W oczach miał ogień.

— Ale o co ci chodzi? — Dalej udawałam i nie powiem, świetnie się bawiłam.

— Nie udawaj, Emmo. Na moich oczach przystawia się do ciebie jakiś facet, a ty nie reagujesz? — syknął, patrząc na mnie wściekłymi oczami.

— Tak? — Ruszyłam, gdy winda się otworzyła. Weszłam do naszego apartamentu i stanęłam na środku. — A ty zareagowałeś, gdy Amanda wywaliła ci cycki na twarz?! — krzyczałam. Zazdrość to potworne uczucie. — Albo wtedy, gdy niemal dotykała cię po jajach?! A może chciałeś tego?

— Odwróciłam się i poszłam nalać sobie wody. McCras podążył za mną jak cień, był zdenerwowany, ale ja też. Kątem oka widziałam, jak przeczesuje sobie włosy, wziął wdech i zbliżył się do mnie.

— Nie. — Wyciągnęłam palec i zatrzymałam go. — Jestem wściekła.

— Ja też jestem wściekły! — Podniósł głos, ale nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia.

— Świetnie.

— Jak mogłaś dać się komuś dotykać? — spytał z lodowatym wyrazem twarzy.

— A ty? A ty, Derek? — powtórzyłam, żeby dobrze mnie usłyszał. — Jak mogłeś dać się dotykać kobiecie, z którą kiedyś się pieprzyłeś? Na miłość boską! Jesteś ślepy? Nie widzisz, że ona chce czegoś więcej?! — Miałam wrażenie, że tylko mnie dotyczą zasady, a McCras może sobie robić, co mu się tylko podoba.

— Nie widziałaś widocznie, że ją odrzuciłem. — Prychnęłam, co jeszcze bardziej go zezłościło. Podeszedł do mnie, chcąc mnie objąć, ale go odepchnęłam.

— Odejdź. Nie chcę z tobą gadać, więc zejdz mi z oczu! — Wzrok mu się zmienił, patrzył teraz na mnie beznamiętnie, z wyraźnie wyczuwalnym chłodem, po czym odwrócił się i wyszedł.

Rozdział 27

Derek

Byłem tak niemiłosiernie wkurwiony, że miałem ochotę zabić każdego, kto stanie mi na drodze. Zjechałem na dół i skierowałem się na zewnątrz. Potrzebowałem świeżego powietrza. Odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się nim, zamykając oczy.

Emma widziała scenę mojej rozmowy z Amandą tylko częściowo — ważniejsze było to, czego nie zauważyła. Strąciłem z siebie dłoń Amandy i wytłumaczyłem, że to, co kiedyś między nami było, już się nie powtórzy. Ale Emma mi nie wierzyła, w jej oczach byłem winny. Nie mieściło mi się w głowie, że pozwoliła sobie na taniec z innym tylko po to, żeby wzbudzić we mnie zazdrość. Cholera, udało jej się! Do tego kazała mi odejść, nie pozwoliła się dotknąć. Od kiedy zrobiła się taka charakterna?

— Jak się masz? — usłyszałem kobiecy głos. Wiedziałem, że to Amanda. Stała obok mnie i również odpaliła papierosa. Przyglądałem jej się przez chwilę, ona także zmierzyła mnie wzrokiem. Wiedziałem, że jej się podobam, ale to nie miało żadnego znaczenia. Niczego od niej nie chciałem, chociaż w zasadzie mógłbym pokazać Emmie, co tak bardzo mnie zdenerwowało w jej zachowaniu.

— Świetnie. — Prychnąłem, gasząc papierosa. — Wejdźmy do środka. — Wydawała się zadowolona z mojej propozycji. Zaśmiałem się w duchu. Puściłem ją przodem, a mój wzrok padł na jej zgrabny tyłek. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Myślami byłem przy siedzącej na górze Emmie.

Weszliśmy do sali bankietowej, nadal byłem zły jak cholera! Chciałem o tym zapomnieć, puścić w niepamięć, ale mój charakter mi nie pozwalał.

Emma

Chodziłam po pokoju w tę i z powrotem. Zaraz mi stopy odpadną od tych szpilek. Myśli kotłowały mi się w głowie i jeszcze bardziej się denerwowałam. Pieprzony Derek-dupek-McCras!

Wymachiwałam rękami, biorąc kilka wdechów. Śmiał mnie oceniać, podczas gdy zrobił to samo co ja. Mało tego — śmiał mnie pouczać! O nie, na to nie zamierzałam pozwolić. Dlaczego miałam tu siedzieć sama, kiedy on świetnie się bawił? Trybiki w mojej głowie pracowały na przyspieszonych obrotach, a ja zdecydowałam się wejść do windy. Zanim zjechałam na dół, przejrzałam się w lustrze i poprawiłam włosy, a gdy winda się otworzyła, wyszłam z niej. Poszłam w kierunku sali, szukając go wzrokiem. Był z Amandą! Rozmawiali, a ona szczyrzyła się do niego. Byłam zazdrosna, strasznie zazdrosna. Podeszłam do Fernanda, dbając o to, żeby pieprzony McCras mnie zobaczył. Położyłam mu rękę na ramieniu, a on się odwrócił.

— Gdzie zniknęłaś? — Uśmiechnął się ciepło. Był taki inny niż Derek, miły, delikatny i spokojny. Ale nie, ja musiałam zakochać się w zaborczym i nieznoszącym sprzeciwu dupku!

— Musiałam porozmawiać z...

— Ze swoim chłopakiem — dokończył za mnie.

— Tak — potwierdziłam, mimo że nie miałam ochoty o tym rozmawiać.

— Nie chcę być powodem waszej kłótni — zaczął tłumaczyć. Doskonale wyczuwał, co się dzieje.

— Uwierz... — Podniosłam rękę, uciszając go. A niech mnie! Czegoś jednak nauczyłam się od McCrasa. — To nie ty jesteś powodem kłótni. — Przyjął to do wiadomości, skinął głową i się uśmiechnął. Więcej nie poruszał tego tematu, a ja byłam mu wdzięczna.

Rozmawialiśmy, popijając drinki, później przedstawił mnie swoim znajomym, którzy byli świetnymi kompanami do rozmowy. Udzielił mi się ich świetny humor. Niestety wszystko prysnęło jak bańka mydlana, kiedy dostrzegłam Dereka tańczącego z Amandą. szepnął jej coś do ucha i zmierzył wzrokiem, a ja dokładnie wiedziałam, co to oznacza. Wzięłam wdech i dalej grałam w grę, lecz w końcu postanowiłam wyjść, jednak nie sama. Pociągnęłam za rękę Fernanda i ruszyliśmy w kierunku holu. Nie musiałam długo czekać, aż za nami pojawi się McCras. Ha! Już ja mu pokażę.

— Gdzie się wybierasz?! — Bawiło mnie to, jaki był zły. Tęczówki miał niemal czarne i zdawałam sobie sprawę, że ledwo nad sobą panuje. Potrafiłam wyprowadzać ludzi z równowagi.

— A co cię to obchodzi? — Wyciągnął rękę, chcąc chwycić mnie za ramię, ale na drodze stanął mu Fernando. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na przechodzącą obok parę. Ta scena mogła im wydać się dziwna, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Derek spiorunował mojego obrońcę wzrokiem, który oznaczał kłopoty.

— Wydaje mi się, że nie powinieneś szarpać swojej kobiety — powiedział Fernando. Złapałam go lekko za ramię, dając znać, że sobie poradzę i żeby odpuścić, bo to nie skończy się dobrze.

— A mnie się wydaje, że powinieneś stąd wypierdalać — syknął Derek lodowatym tonem. — Dobrze ci radzę — dodał i znów sięgnął po moje ramię. Tym razem Fernando zainterweniował, a Derek złapał go za ubranie i wrzucił do pierwszego lepszego pomieszczenia. O mój Boże!

— Derek! — krzyknęłam, ale mnie nie usłyszał lub nie chciał usłyszeć. Powalił Fernanda na podłogę i zaczął okładać pięściami, był w takiej furii, że miałam wrażenie, że go zabije.

Widziałam na podłodze krew. Szarpnęłam McCrasa, ale nie miałam wystarczającej siły, żeby go odciągnąć. Był niczym taran. — Przestań — poprosiłam go ponownie, ale zareagował dopiero po chwili. Ciężko oddychał, a jego klatka piersiowa unosiła się w szybkim tempie.

— Powiniennem cię zabić za to, co zrobiłeś, i za to, co zamierzałeś zrobić — warknął. Spojrzałam na pobitego chłopaka i niemal zrobiło mi się słabo. Wyglądał fatalnie.

— Musimy wezwać pogotowie. — Wyciągnęłam komórkę, ale Derek mi ją zabrał.

— Chyba sobie żartujesz! — krzyknął na mnie i pociągnął za sobą do windy. Wepchnął mnie do apartamentu i wyciągnął telefon.

— Na dole w pomieszczeniu gospodarczym jest facet. Zajmijcie się nim i wyjaśnijcie, jak wygląda sytuacja. — Rozłączył się, a wtedy cała jego uwaga skupiła się na mnie.

— Nie możesz go zabić! Derek nie możesz — krzyknęłam, kiedy uświadomiłam sobie, co jeszcze może się stać.

— Bo co? — syknął. — Czy nie ostrzegałem cię, że za każdym razem tak to się skończy?! — zaczął do mnie podchodzić, a ja się cofnęłam. Nie byłam pewna, co powinnam zrobić. Oddychałam szybko i miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Okrążyłam stół, a on podążył za mną, chodziliśmy wokół niego i patrzyłam, jak z każdą chwilą Derek robi się coraz bardziej zły.

— Sam zaczęłeś — rzuciłam w jego stylu. Mój lekceważący ton jeszcze bardziej go rozsierdził.

— Odtrąciłem ją, kazałem odejść i wyjaśniłem, że już nie jestem wolny. — Prychnęłam. — Ale tego już nie zauważyłaś. — Patrzyłam na niego, a on wykorzystał okazję, żeby się do mnie zbliżyć. Pobiegłam do łazienki i

zatrzasnęłam mu drzwi przed samym nosem. Chciałam być sama. Dobijał się, ale nie zamierzałam wychodzić. Usiadłam na podłodze i oparłam się o ścianę.

— Masz pretensje do mnie, ale zrobiłaś to samo. — Ciężko westchnęłam. — Ja ją odrzuciłem, ale to ona chciała, w twoim przypadku chciałaś ty. Ciekawe, co jest gorsze. — Miał rację. Nie odzywałam się, słuchałam tylko, jak wali w drzwi i klnie.

Wybrałam numer do Paula i przyłożyłam telefon do ucha. Odkąd go poznałam, był dla mnie wsparciem. Kochałam go jak brata.

— Emma? — usłyszałam w jego głosie niepokój. — Co się stało? Słyszę krzyki. — Opowiedziałam mu wszystko ze szczegółami, a on westchnął.

— Mała — zaczął — nie możecie się tak zachowywać. — Z moich oczu trysnęły łzy, dając ujście emocjom, które się we mnie skumulowały. — Nie płacz, pogadam z nim. — McCras ciągle dobijał się do drzwi, a ja nie miałam zamiaru go wpuszczać. Żadne z nas nie odpuści ani nie przyzna się do błędu.

Derek

Zaraz oszaleję przez tę kobietę! Nie da sobie nic wytłumaczyć, do jasnej cholery. Kolejny raz przekląłem, gdy usłyszałem dzwonek telefonu.

— Czego chcesz? — warknąłem do słuchawki.

— Uspokój się, bracie.

— Nie mów mi, co mam robić — rzuciłem rozwścieczony. Oparłem się o ścianę i uspokoiłem oddech.

— Uspokój się, bo zrobisz coś, czego będziesz żałował — zaczął swój wywód, irytując mnie. — Kochasz ją przecież. — Tak, to była prawda.

— Mamy o czym rozmawiać, więc zrób mi przysługę i się rozłącz. — Ostatnie, na co miałem ochotę, to tłumaczyć się Paulowi.

— Ty cholerny idioto, jeśli zrobisz jej krzywdę, to cię zabiję, rozumiesz to? — Prychnąłem i się rozłączyłem, po czym odłożyłem telefon. Nigdy nie skrzywdziłbym Emmy, jeśli Paul tego nie rozumiał, widocznie nie znał mnie tak dobrze, jak mu się wydawało.

— Koniec zabawy, mała. — Z całej siły kopnąłem w drzwi, tak że otworzyły się z hukiem. Nie chciałem jej straszyć i mogłem tego uniknąć, ale musieliśmy porozmawiać, i to teraz. Nie zamierzałem czekać. Em stała przy przeciwległej ścianie. Wiedziała, że nie ma gdzie uciec. Podszedłem do niej i oparłem dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy. Odciąłem jej drogę ucieczki i spojrzałem w oczy. Uciekała wzrokiem, ale złapałem ją za podbródek i zmusiłem, by na mnie spojrzała. Czy ona naprawdę myślała, że jej coś zrobię?

— Przemyślałaś to, co ci powiedziałem?

— Tak. — Zamilkła na moment, aby później zaatakować całym swoim charakterkiem. — Jesteś pieprzonym hipokrytą, McCras.

— Więc oboje nimi jesteście. — Oddychałem głęboko, żeby się uspokoić.

— Być może — odpowiedziała.

Emma

— Przeleciałeś ją? — Ponownie się odezwałam, a on zamarł. Wpatrywał się we mnie nieobecnyimi oczami, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć.

— Słucham? Oszalałaś?! — krzyczał. Byliśmy jak dwie bomby atomowe, oboje niebezpieczni jak diabli. — Powiedziałem ci, że cię kocham, nie rzucam słów na wiatr.

Jak możesz mnie o coś takiego podejrzewać? — Ostatnie zdanie wypowiedział beznamiętnym głosem. Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, wydawało mi się, że mierzy mnie wzrokiem całą wieczność, aż wreszcie odsunął się ode mnie i wyszedł. Nie byłam w stanie się odezwać, nie wiedziałam, czy to duma mi nie pozwalała, czy może zbyt wiele emocji skumulowało się we mnie. Tak czy siak, Derek zostawił mnie samą w apartamencie. Usiadłam na podłodze w łazience i pozwalając sobie na chwilę słabości, rozplakałam się. Pod wpływem impulsu znów zadzwoniłam do Paula. Był moim bratem z wyboru i ufałam mu. W tym chorym świecie, w którym się znalazłam, był moją oazą.

— Opowiedz, co u ciebie — poprosiłam. Potrzebowałam zwykłej rozmowy o niczym.

— Em, czy wszystko dobrze? Co się stało? Jesteś cała? Przysięgam, że jeśli spadł ci choć włos z głowy, to zabiję mojego durnego brata. — Wyrzucał z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

— Nic mi nie jest, Paul, naprawdę. — Uspokoiliłam go. — Derek wyszedł, kiedy oskarżyłam go o to, że spał z Amandą — wytłumaczyłam, ale nie chciałam więcej ciągnąć tego tematu. Kiedy zaczęłam się uspokajać, dotarło do mnie, że oboje przesadziliśmy.

— Amandą? — spytał zdziwiony. Chyba to była dobra znajoma, skoro nawet Paul ją znał.

— Tak, pojawiła się na bankiecie, poprosiła o wywiad.

— Jesteście okropni, oboje. Musicie pogadać, kiedy emocje opadną.

Zmieniłam temat i spytałam ponownie, co u niego. Dwadzieścia minut opowiadał mi o przeróżnych rzeczach, a mnie trochę poprawił się humor. W końcu się pożegnaliśmy, a ja postanowiłam się ogarnąć. Poszłam pod prysznic, zgarniając po drodze szare dresowe spodnie i krótką koszulkę. Zmyłam makijaż, a gorąca kąpiel dała mi ukojenie. Gdy wyszłam, ubrałam się i rozczesałam włosy.

Rozdział 28

Derek

Wyszedłem z hotelu, opuszczając swój własny bankiet. Miałem dość, a on niedługo i tak się skończy. Wsiadłem do mercedesa, którego kazałem podstawić, i odjechałem. Przez pół godziny krążyłem po mieście. Byłem sam, ponieważ ochrona została w hotelu z Emmą. Potrzebowałem przestrzeni. Przez całe życie byłem zimny i oschły, a gdy w końcu zacząłem dopuszczać do siebie jakiegokolwiek uczucia i wyznałem, że ją kocham, ona podejrzewała mnie, że sypiam z połową Paryża! Zaparkowałem i wszedłem do baru, musiałem się napić i pomyśleć. Ludzie mi się przyglądali, ponieważ byłem ubrany bardzo elegancko i mocno odstawałem od reszty, ale miałem to w dupie. Spędziłem w środku jakieś dwie godziny, wypłem kilka kolejek. W tym czasie przewinęło się obok mnie mnóstwo osób, na nikogo nie zwróciłem jednak szczególnej uwagi.

— Cześć. — Spojrzałem w lewo, dostrzegając drobną dziewczynę.

— Wybacz, ale nie jestem zainteresowany — splawiłem ją bez cienia uśmiechu, a ona odeszła. Taki właśnie jestem zły, najgorszy! Wypłem jeszcze jedną kolejkę, zapłaciłem i wyszedłem. Nie mogłem wsiąść do samochodu, trochę wypłem, dlatego postanowiłem się przejść. Szedłem uliczkami, zbierając cholerne myśli.

Dostrzegłem obok siebie dwóch młodych chłopaków, ale ich zignorowałem. Domyśliłem się, że szukają zaczepki. Po chwili pojawiło się kolejnych dwóch i mnie otoczyli. Stałem

w środku i czekałem, aż któryś łaskawie coś powie. Gówniarze myśleli, że się przestraszę.

— Daj kasę, a nie oberwiesz. — Prychnąłem, co to za tekst? Czy dzieciaki w dzisiejszych czasach już nie potrafią nikogo postraszyć?

— Odejdźcie, a wszystko dobrze się skończy. — Obserwowałem ich, przygotowując się na walkę. Nie bałem się ani trochę, a adrenalina, która zaczynała buzować mi w żyłach, dawała poczucie wyzwolenia.

— Kasa. — Podeszli, zacieśniając krąg, który wokół mnie utworzyli. Zmierzyłem ich wzrokiem, a gdy postanowili mnie zaatakować, broniłem się. Wymierzyłem kilka ciosów dwóm, a trzeciego kopnąłem. Jeden z nich, widząc to, uciekł. Co za tchórz! Pozwoliłem trzem małodatom wstać i zacząłem od nowa. Czułem, że żyję, czułem się dobrze. Jeden z nich leżał na ziemi, a drugiego dopadłem i powaliłem. Zacząłem okładać go pięściami, miałem jego krew na rękach, wtedy trzeci z nich uderzył mnie w szczękę, a ja oddałem mu z nawiązką. Wyżywałem się na nich, ale sami byli sobie winni, mogli nie stawać na mojej drodze. Dobrze walczyłem, od dziecka trenowałem. Wyprostowałem się i spojrzałem na nich, po czym odszedłem. Wróciłem do auta i tym razem nie przejmowałem się wypitym alkoholem, czułem się naprawdę dobrze. Była czwarta rano, gdy dotarłem do hotelu. Na koszuli i rękach miałem krew. Impreza dawno się skończyła. Wszedłem do głównego holu, a gdy recepcjonistka podniosła na mnie wzrok, na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

— Panie McCras...

— Proszę o nic nie pytać — odpowiedziałem spokojnie. — Potrzebuję kluczy do apartamentu na przedostatnim piętrze. — Podała mi je, a ja bez słowa odszedłem. Całe szczęście, że gości zaczynamy przyjmować dopiero od dziewiątej rano.

Wszedłem do środka i poszedłem pod prysznic, zostawiając ubrania na podłodze. Nadal byłem zły i nie miałem zamiaru rozmawiać z panną Bush, dopóki nie zrozumie i nie przemyśli swojego zachowania. Oczywiście nie byłem bez winy, tańczyłem z Amandą po naszej kłótni, chciałem ją zdenerwować, lecz to ona zaczęła tę grę. Skoro mi nie ufała, nie mieliśmy o czym rozmawiać. Wszedłem i wytarłem się. Zanim zasnęłam, zadzwoniłem do Paula zapytać, czy wszystko gra. Ja nigdy nie miałem wakacji, nawet gdy byłem daleko, musiałem wiedzieć, co się dzieje, i reagować w razie potrzeby.

Emma

Było już tak późno, a Derek nadal nie wrócił. Chyba nie było sensu się oszukiwać, że przyjdzie. Byłam zła, ale nie myślałam jedynie o sytuacji z dzisiejszego dnia, tylko o całej reszcie. Jakim cudem odzyskałam wolność i zostałam dobrowolnie w tym całym syfie? Kręciłam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Niech cię szlag, Derek! Klęłam w myślach. Postanowiłam wstać i napić się wody. Oprócz tego, że byłam zła, byłam też niesamowicie podniecona. Potrzebowałam się zrelaksować. Podeszłam do torebki i wyciągnęłam mały, dyskretny wibrator, który Derek podarował mi jakiś czas temu, po czym położyłam się na łóżku. Przyłożyłam go do łechtaczki, a gdy zaczął wibrować, zamknęłam oczy. Już nie byłam sama. McCras obserwował każdy mój ruch, bładził rękami po moim ciele. Czułam jego oddech na szyi oraz szlag, który wyznaczał pocałunkami. Zwiększyłam obroty, a on objął ustami jeden z sutków. Bawił się nim, doprowadzając mnie do szaleństwa. Pojękiwałam, a jemu się to podobało, lubił na mnie patrzeć. Moja rozkosz, mój zimny drań całował mnie w usta, a ja doszłam z jękiem. Wyłączyłam zabawkę i po chwili

otworzyłam oczy. Znów byłam sama. Umyłam urządzenie i odłożyłam na swoje miejsce, a gdy ponownie się położyłam, próbowałam zasnąć.

On był moją rozkoszą, moim mężczyzną, przystojnym i pociągającym jak diabli. Teraz już wiedziałam, dlaczego nie odeszłam.

Czy wyobrażam sobie życie bez niego? Zdecydowanie nie.

Obudziłam się po dziesiątej. Spałam tylko kilka godzin i czułam się, jakby przejechał mnie czołg. Wypiłam tylko kawę, ponieważ nie miałam ochoty jeść, i poszłam do łazienki. Wzięłam prysznic, założyłam obcisłe spodnie i koszulę oraz zrobiłam makijaż. Gdy skończyłam malować usta czerwoną szminką, podobałam się sobie o wiele bardziej. Zgarnęłam małą torebkę i wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

— Gdzie się pani wybiera? — Spojrzałam za siebie i wywróciłam oczami. Oni byli wszędzie.

— To nie interes Dereka.

— Proszę pani — wyciągnął komórkę — muszę go powiadomić.

— Mów mu, co ci się podoba, wychodzę. — Ruszyłam twardo przed siebie.

— Musi pani poczekać. — Zrobił kilka kroków w przód.

— Dotknij mnie, a powiem mu, że się do mnie dobierałeś — zagroziłam, dobrze wiedział, że McCras by go zabił. Skrzywił się i zmierzył mnie wzrokiem, a następnie przepuścił. Zadowolona weszłam do windy i zjechałam na dół.

Mnóstwo ludzi czekało w holu, aby się zameldować. No, no, Derek wiedział, jak zrobić furorę. Minęłam ich i wyszłam na zewnątrz. Czułam się trochę lepiej na świeżym powietrzu, dlatego poszłam na spacer. Założyłam sweterek, bo zrobiło mi się zimno, i szłam przed siebie. Nie było mnie już dobrych kilka godzin, usiadłam na moment na ławce i obserwowałam mijających mnie ludzi. Jedni się spieszyli,

inni wręcz przeciwnie. Samotna wędrówka uspokoiła mnie i zrelaksowała, potrzebowałam побыć sama. Gdy wróciłam do hotelu, zaczęłam się rozglądać. Byłam ciekawa, czy Derek wysłał za mną swoich ludzi. Nikogo nie dostrzegłam, więc dałam sobie spokój. W środku było nieco spokojniej niż przed kilkoma godzinami, przywitałam się z dziewczyną z recepcji i wsiadłam do windy. Ku mojemu zaskoczeniu pod drzwiami nikogo nie było. Weszłam do środka i ściągnęłam buty, od razu nalałam sobie wina i wypijałam duszkiem. Obiecałam sobie jednocześnie, że to ostatni kieliszek, który wypiję w tym i przyszłym miesiącu. Zdecydowanie zbyt dużo ostatnio piłam, co nie wydawało mi się ani dobre, ani tym bardziej zdrowe.

— Gdzie byłaś? — Podskoczyłam na dźwięk głosu i obróciłam się w jego kierunku. Teraz już wiedziałam, dlaczego ochrony nie było pod drzwiami. Pan McCras we własnej osobie postanowił poczekać, aż wrócę.

— Co cię to obchodzi? — powiedziałam spokojnym głosem. Nie uda mu się dziś wyprowadzić mnie z równowagi. Usłyszałam, jak wzdycha.

— To chyba normalne, że jestem ciekaw. — Przekroczył próg sypialni i poszedł usiąść na kanapie w salonie. W jeansach i koszuli wyglądał naprawdę dobrze. Włosy miał w nieładzie, chyba dzisiaj nie zawracał sobie głowy ich układaniem. — Puszczę w niepamięć fakt oskarżenia mnie o zdradę, jeśli spokojnie porozmawiamy. — Zastanawiałam się chwilę, ale w końcu uległam. Musieliśmy porozmawiać. Wskazał miejsce na kanapie, a ja je zajęłam. Czekałam i czekałam, ale się nie odzywał. Był mistrzem w wywieraniu presji.

— O czym chcesz rozmawiać? — zaczęłam. — O tym, że flirtowałaś z Amandą, czy może o tym, że z nią spałaś? — dołałam oliwy do ognia, a w ułamku sekundy po jego cierpliwości nie było śladu. Wyprowadziłam go z równowagi wyjątkowo szybko.

— Nie. Spałem. — Zaakcentował każde słowo i dopadł do mnie, przyszpilając moje ręce. Próbowałam się wyswobodzić, ale na próżno. — A więc tak mi ufasz? — syknął.

— Jak mam ci ufać, skoro dajesz się podrywać innym? — Też się uniosłam. Jednak udało mu się wyprowadzić mnie z równowagi. — Gdzie byłeś w nocy? — Zazdrość mnie zaślepiła i nie myślałam trzeźwo.

— A ty jesteś niby święta? Sama flirtowałaś z innym. — Przestałam się ruszać.

— Bo... — Nie dał mi skończyć

— Bo co?! — Zacisnęła palce na moich nadgarstkach. — Czyżby to było coś innego? Skończ pierdolić, mała — warknął na mnie, ledwo nad sobą panując. — Nie chcesz mnie, to nie będę się naprzykrzał, jeśli mi nie ufasz, to nie ma dla nas przyszłości — skończył i puścił mnie. — Za godzinę wyjeżdżamy. Bądź na dole, jeśli chcesz wrócić ze mną do domu — powiedział to najbardziej lodowatym tonem, na jaki było go stać, po czym wyszedł.

Piekły mnie oczy od wstrzymywania łez, nie pozwoliłam im jednak wypłynąć. Nie dam mu tej satysfakcji. Spakowałam się, a gdy nadszedł czas, by zejść na dół, ostatni raz wyjrzałam przez szybę, by zapamiętać piękny widok z apartamentu.

Stałam przed wyjściem, obserwując, jak McCras zegna się z personelem. Zapewniał, że wkrótce dokończą to, czego nie udało im się zrobić teraz. Skręcało mnie w żołądku, kiedy widziałam, jak kobiety szczerzą się do niego.

Kiedy podjechał samochód, wsiadłam do niego od razu, nie chciałam się katować tym widokiem. Derek chciał mnie ukarać, a ja nie dam po sobie poznać, że mnie to rusza.

Po dziesięciu minutach również wsiadł do auta i kazał kierowcy ruszać. Na lotnisku weszliśmy na pokład prywatnego samolotu. Żadne z nas się nie odezwało. Czułam się nieswojo. Pozwalałam sobie jedynie na ukradkowe spojrzenia. Było mi przykro, że Derek nie

zwraca na mnie uwagi. Siedział spokojnie przed komputerem i odpisywał na maile.

Rozdział 29

Przez resztę lotu oraz w samochodzie żadne z nas się nie odezwało. Oboje pogrążeni byliśmy we własnych myślach. Tyle tylko, że McCras siedział obojętny i wyluzowany, a mnie serce podchodziło do gardła. Przełknęłam ślinę i postanowiłam się odezwać. To ja wszystko zaczęłam, a gdy chciał się pogodzić, dolałam oliwy do ognia i podsyciłam kłótnię. Czas przestać zachowywać się jak dziecko.

— Derek — szepnęłam i odrobinę się do niego przysunęłam, byłam jak sparaliżowana. Przełknęłam dumę i kontynuowałam: — Powinniśmy porozmawiać. — Dotknęłam jego dłoni, ale szybko mnie odtrącił, a ja poczułam się, jakbym dostała siarczysty policzek. Spojrzał w końcu na mnie, lecz na widok jego zimnych jak lód oczu krew odpłynęła mi z twarzy. Co się z nim stało?

— Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym. — Zacisnął szczękę i znów spojrzał w komputer.

— To nie może tak wyglądać...

— Ale co? — przerwał mi. Na moment dostrzegłam na jego twarzy złość, przynajmniej na sekundę wrócił stary McCras. — Mam dość uganiania się za tobą i przeproszania. Były sytuacje, kiedy ja zjechałam i ja to naprawiłem. Teraz zjechałaś ty, czego oczekujesz? Jeśli mi nie ufasz, nie masz czego tutaj szukać. Wystarczająco się dla ciebie zmieniłem — rzucił, tym razem z obojętnością. Podjechaliśmy pod dom i Derek wysiadł, zostawiając mnie samą w aucie. Łzy cisnęły mi się do oczu, dlatego zamrugałam kilka razy i wysiadłam dopiero, kiedy mi przeszło.

Paul wyszedł nam na spotkanie i przywitał się z bratem. Wzięłam wdech i podeszłam.

— Cześć, mała. — Uśmiechnął się do mnie i rozłożył ręce, żeby zamknąć mnie w żelaznym uścisku. Widziałam, jak Derek rozmawia z Lucasem, lecz skupiałam się na moim przyjacielu.

— Cześć, możesz mnie gdzieś zawieźć? — spytałam ze zbolałym sercem. Słowa Dereka mnie uraziły.

— Jasne. — Gestem dłoni zaprosił mnie do swojego samochodu. Włożyłam do bagażnika walizkę, którą przywiozłam z podróży, i zajęłam miejsce na przednim siedzeniu. Ostatni raz spojrzałam na Dereka, nie zaszczycił mnie nawet przelotnym spojrzeniem. Nie obchodziłam go.

Gdy wyjechaliśmy za bramę, poczułam ulgę. Wzięłam kilka wdechów i skierowałam Paula w miejsce, do którego chciałam dotrzeć. Rozmawialiśmy o mało istotnych rzeczach. Widział, że coś jest nie tak, ale na razie nie poruszał tego tematu.

— O nie — zaczął, gdy podjechaliśmy na miejsce. — Co ty kombinujesz? — Zaparkował pod domem.

— Zamieszkać tutaj, potrzebuję przestrzeni.

— Ale tutaj? Jedźmy do mnie — zaproponował. — Albo pozwól mi wynająć ci jakieś mieszkanie.

— Nie, Derek od razu będzie o wszystkim wiedział.

— Myślisz, że tutaj cię nie znajdzie? — Wskazał na dom, w którym się wychowałam. Myślałam przez chwilę i doszłam do wniosku, że Paul rzeczywiście może mieć rację. To pierwsze miejsce, w którym Derek zacząłby mnie szukać.

— A mógłbyś mi coś wynająć na chwilę?

— Oczywiście, wiesz, że zawsze ci pomogę. Mam tylko jedną prośbę. — Patrzyłam na niego wyczekująco. — Nie kończcie tego tak, nie w ten sposób.

— Próbowałam porozmawiać z nim w drodze powrotnej, ale jest zimny jak lód. — Usłyszałam śmiech Paula i zastanawiałam się, o co mu chodzi. Mnie zdecydowanie nie było do śmiechu.

— To mechanizm obronny, mała. Musiałaś go nieźle zdenerwować. — Przytaknęłam. — Pamiętasz, jak on cię

przepraszał, kiedy mieszkałaś u mnie? — Kiwnęłam głową, nie mając siły na nic więcej. — Też byłaś zła, ale w końcu ci przeszło. Jemu też przejdzie. — Paul odrobinę mnie pocieszył, ale nadal czułam się przytłoczona. Pojechaliśmy do niego, a po kilku godzinach zawiózł mnie do wynajętego mieszkania.

— Paul — uniosłam ręce — miało być małe mieszkanie — zaprotestowałam, stojąc w ogromnym nowoczesnym salonie na szesnastym piętrze wieżowca.

— Nie mogłam pozwolić, żebyś mieszkała byle gdzie. — Usiadłam na rogu kanapy, poddając się. Niekiedy Paul był równie uparty jak jego brat. Rozmawialiśmy jeszcze przez godzinę. Opowiedziałam mu ze szczegółami cały wyjazd, a on mnie, co się działo tutaj. Przerwał nam dzwonek telefonu.

— To Derek, muszę iść. — Skinieniem głowy potwierdziłam, że rozumiem, i machnęłam mu na pożegnanie. Zamknęłam drzwi, gdy zostałam sama, i zrobiłam sobie kakao. W myślach dziękowałam Paulowi, że pomyślał o wszystkim. W pierwszej kolejności zachciało mi się płakać, ale później przypomniałam sobie jego wzrok i ton. Wytarłam mokre oczy i wzięłam się w garść.

Postanowiłam się trochę poruszać. Zeszłam na siłownię, która znajdowała się w budynku, i zaczęłam ćwiczyć na bieżni. Po dwudziestu minutach zatrzymałam urządzenie.

— Hej! — Na bieżnię obok wszedł umięśniony blondyn z niebieskimi oczami.

— Hej — odpowiedziałam. Zaczęliśmy rozmawiać i nawet nie wiem kiedy minęło piętnaście minut. Był miły, zabawny i rozgadany.

— Może wybierzesz się jutro ze mną i moimi znajomymi do baru? — Sięgnął po mój telefon i bez pytania zapisał mi swój numer. Co za bezpośredniość!

— Zastanowię się, Josh. — Uśmiechnęłam się całkiem szczerze i wznowiłam bieg, a chłopak zniknął. Po godzinie znów byłam w mieszkaniu. Poszłam pod prysznic, a

następnie do łóżka. Przeglądałam media społecznościowe i przez moment zastanawiałam się nad wznowieniem kontaktu z dawnymi znajomymi, jednak zrezygnowałam z tego pomysłu. Co niby miałabym im powiedzieć? Zniknęłam, bo porwała mnie mafia, a ja zakochałam się w *capo*? Zdawałam sobie sprawę, jak idiotycznie to brzmi. Przez ten cały czas miałam nadzieję, że Derek się odezwie, ale nic takiego się nie stało. W końcu zasnęłam wyczerpana.

Derek

Rzuciłem się w wir obowiązków. Miałem dość ciągłego myślenia o kimś, kto mi nie ufał i oskarżał mnie o wszystko co najgorsze. Nie pozwolę na to.

Był środek nocy, a ja już zdążyłem przejrzeć wszystkie papiery i odwiedzić kilka klubów.

— Gdzie jest? — spytałem w końcu Paula, który siedział obok, trzymając na kolanach jakąś dziewczynę.

— Sama ci powie, jeśli zechce — rzucił, a ja odpuściłem. Niby po co mi to wiedzieć? Zresztą, jeśli zechcę, dowiem się. Nie poruszałem już tego tematu i zostawiłem Paula w towarzystwie kobiety. Pojechałem do siebie i wypłem drinka w salonie. Bez Emmy dom wydawał się pusty. Zacząłem się zastanawiać, czy ktoś w moim całym życiu kochał mnie kiedykolwiek. Miałem wątpliwości. Moja matka umarła niedługo po tym, jak urodziła Paula. Czasem zastanawiałem się, czy pozwoliłaby ojcu na to wszystko, gdyby żyła. Czy ktokolwiek mógł go powstrzymać?

— Derek.

— Daruj sobie, Marina. — Odwróciłem się, zamierzając odejść, ale złapała mnie za ramię. Puszczaly mi nerwy, które od długiego czasu trzymałem na wodzy.

— Co ci powiedziałem, do jasnej cholery? — Odtrąciłem ją, a ona wylądowała na podłodze przy kominku. — W jakim języku mam do ciebie mówić, żebyś zrozumiała?! — warknąłem tuż przy jej uchu.

— Chciałam tylko...

— Nie obchodzi mnie, co chciałaś! — Złapałem ją za szczękę i zbliżyłem jej twarz do ognia. — Czujesz? — Usłyszałem, jak płacze. Zdawałem sobie sprawę, że wyzywam się na niej, ale miałem to w dupie. Wreszcie zamilkła. Bała się. Wiedziała, że jestem nieobliczalny. — Zabiję cię, jeśli mnie okłamałaś, a Iwo okaże się nie moim dzieckiem. — Zamarła, a ja ją puściłem. Wszedłem na górę i skierowałem się do mojego skrzydła. Byłem nabuzowany, wyciągnąłem paczkę papierosów i odpaliłem jednego.

Po dwóch godzinach nadal nie spałem. Wyglądnałem przez okno, ponieważ zaniepokoiło mnie światło, które dostrzegłem. Zadzwoiłem do chłopaków na dole i spytałem, czy wszystko w porządku, ale połączenie urwało się. Zbiegłem na dół i obudziłem cały dom, chwyciłem za broń, a chłopaki zrobili to samo. Miałem złe przeczucia, a one zwykle mnie nie myliły.

— Co się dzieje, szefie? — Schowaliśmy się w ciemności, obserwując otoczenie. Strażnicy z pola nie żyli, wiedziałem to, inaczej poinformowaliby o zagrożeniu. Jakim sposobem tutaj weszli? Przecież nie mogli znać rozmieszczenia ochrony ani tym bardziej kodu alarmu. Marina. Nagle wszystko stało się jasne. Dwoma palcami wskazałem, jak moi chłopcy mają się rozproszyć, umieściłem ich dwójkami, aby jeden drugiego osłaniał. Było nas całkiem sporo, pytanie tylko, ilu było tamtych. Tak właśnie kończyła się chęć bycia lepszym człowiekiem. Gdybym wyrzucił Marinę, tak jak podpowiadał mi rozum, nie byłoby problemu, ale nie, musiałem postąpić wbrew sobie, okazać serce i posłuchać Emmy.

Wyciągnąłem z kieszeni spodni telefon.

— Czego chcesz, Derek.

— Zamknij się i przyjeżdżaj z chłopakami, Artur tu jest — wytłumaczyłem cicho. Mieliśmy jeszcze chwilę. Ludzie Artura założyli, że wszyscy śpią, dlatego zajęli się najpierw sprawdzeniem ogrodu, żeby na nikogo się nie natknąć. Miałem ogromną posiadłość, więc trochę im to zajmie. Wokół nas panowała niezwykła cisza, to aż nieprawdopodobne. Gdyby nie wpadka ze światłem, pewnie o niczym bym nie wiedział.

— Cholera, już jadę. — Paul się rozłączył, a ja zacząłem kalkulować w myślach, za ile do nas dotrze. Mieszkał jakieś piętnaście minut drogi stąd, ale zważając na to, że była noc i ruch był znikomy, przy szybkiej jeździe może dotrzeć za siedem minut. Szlag! Przeładowałem broń, szykując się na jatkę. Nie minęło więcej niż dwie minuty, gdy napastnicy dotarli do drzwi domu. Nie były zamknięte, co ułatwiło im sprawę. Zapewne wszystkich oprócz mnie zabiliby we śnie. Dobrze, że nie było tutaj Emmy, jedyny plus naszej kłótni. Zaskoczenie ich było naszą szansą. Nie spodziewali się, że wiemy, dlatego musieliśmy to wykorzystać.

Weszli do środka i wtedy zaatakowaliśmy, trzech padło od razu, ale następni już byli uważni — oddali strzały w naszą stronę i trafili jednego z moich chłopaków. Cholera jasna.

Było ich zbyt wielu. Wiedziałem, że Paul będzie lada chwila, dlatego podjąłem decyzję. Musiałem grać na zwłokę i ograniczyć straty.

— Poddaję się — krzyknąłem i wychyliłem się. Nie byłem głupi, umiałem liczyć. Nie chciałem, żeby ktoś niepotrzebnie zginął.

Strzały ustały, wszyscy stanęli nieruchomo i patrzyli, co ja wyprawiam. Tak, to zupełnie nie w moim stylu, ale ważne, żeby wygrać, nieważne jak.

— Podejź — usłyszałem gruby męski głos. Zapewne kolejny przydupas Artura. — Wszyscy rzucić broń! — krzyknął.

— Nowy człowiek od brudnej roboty? — Cwaniacki uśmiech wpłynął mi na usta, nie umiałem się powstrzymać.

Nie odpowiedział, ponieważ oczy wszystkich zwróciły się ku górze. Po schodach schodziła Marina z dzieckiem na rękach. Co za szmata, dobrze mnie popamięta. — Wiem, że chcecie tylko mnie, Artur chce tylko mnie, więc oszczędźmy sobie walki.

Przywódca grupy kiwnął głową i wciągnął za siebie Marinę. Potem wszystko działo się bardzo szybko — padały strzały, gdy znów sięgnąłem po gnata. Teraz to my mieliśmy przewagę, otoczyliśmy ich. Po kilku minutach prawie wszyscy nie żyli, niestety my też nie obeszliliśmy się bez strat.

— Jesteś cały? — Dobiegł do mnie głos brata.

— Oczywiście, tak szybko się mnie nie pozbędziesz — powiedziałem do niego, ale mój wzrok padł na sprawczynię całego zamieszania. — Zabierz chłopca — poprosiłem Paula. Marina odstawiła scenę, nie chcąc go wypuścić, szarpała się i błagała, aż w końcu przytrzymałem ją, a Paul zabrał dziecko. Dopiero gdy zniknęli, złapałem kobietę za szyję i rzuciłem nią o ścianę.

Rozdział 30

Próbowałem trzymać nerwy na wodzy, ale jakoś mi nie wychodziło. Rozglądałem się wokół i patrzyłem na rannych oraz zabitych. Krew gotowała mi się w żyłach, a jeszcze nie wyszedłem na dwór, żeby zobaczyć, ile ciał mam do pochowania.

— Wszystko. Przez. Ciebie! — syknąłem w jej kierunku z jadem w głosie. — Mieli rodziny, a przez ciebie nie żyją. — Wstała, a ja znów ją popchnąłem, jeszcze mocniej niż poprzednio. Przez nią łamałem świętą zasadę, która brzmiała: nie bić kobiet. Skrzywiła się, gdy odbiła się od ściany, a mnie dało to niewyobrażalną satysfakcję. Poprosiłem tych, którzy najmniej ucierpieli, aby zajęli się ciałami swoich martwych przyjaciół, a Marinę złapałem za włosy i otworzyłem drzwi do piwnicy. Szamotała się, przez co spadła z kilkunastu schodków aż na sam dół, ale sama była sobie winna. Próbowała się pozbierać, zanim zejdę, i uciec jak najdalej. Związałem ją, a ręce przypiąłem do metalowej rury nad jej głową i bez słowa ruszyłem do wyjścia.

— To twoja wina. — Śmiała się odezwać, i to jeszcze w taki sposób.

— Co powiedziałaś?! — warknąłem, odpalając papierosa. Podziwiałem jej odwagę.

— Próbowałam cię do siebie przekonać, ale się nie udało, więc wybrałam inną metodę. Zawsze taki byłeś, pieprzony szef wszystkiego i wszystkich! — wykrzyczała w moim kierunku.

— Pozwoliłaś tym wszystkim ludziom zginąć, ponieważ miałaś ze mną problem?! — Podwinąłem rękaw jej bluzki, a do skóry przyłożyłem rozpalonego papierosa. Jej krzyk był

dla moich uszu jak piękna melodia. — My tutaj jesteśmy jak rodzina, do której ty nie należysz. A za zdradę karzemy mocno. — Przyglądałem jej się przez chwilę z odrazą, po czym zgasilem papierosa i wyszedłem. — To dopiero początek — rzuciłem, zanim zamknąłem za sobą drzwi.

— Czy zrobiłeś to, co myślę, że zrobiłeś? — Dostrzegłem uśmiech brata, który zniknął po chwili. Był przygnębiony, tak samo jak ja. Straciliśmy ludzi. Do naszej rodziny wchodziło się tylko raz, nie było innej ucieczki niż śmierć. Ze starannością dobieraliśmy sobie współpracowników i każde życie się dla nas liczyło. To ludzie, którzy nam zaufali, to ludzie, którzy byli wierni i wykonywali każde polecenie bez zająknięcia, czy im się to podobało, czy nie. Wiedzieli, że osiągnięcie celu wymagało różnych środków. Każdego z osobna pomścimy. Patrzyłem, jak chłopcy znoszą ciała. Ludzie Artura mnie nie obchodzili, spalimy ich.

— Ilu? — spytałem ubrudzonego krwią Lucasa.

— Piętnastu, szefie. Wybili całą ochronę sprzed domu. Zaskoczyli ich. Musieli dokładnie wiedzieć, gdzie są rozmieszczeni. — Skinieniem głowy dałem znać, że zajmę się winnym.

— Wybierz sobie kogoś. Pojedziecie do rodzin ofiar z samego rana. Powiadomicie ich i zapewnicie, że mogą liczyć na naszą pomoc. — Rodziny członków mafii wiedzą o wszystkim. W innym wypadku nie dałoby się ukryć nocnych akcji, wyjazdów, nienormowanych godzin pracy. Wszyscy się na to godzili, wiedzieli, jakie mogą ponieść ryzyko, i zdecydowali się na to w zamian za pieniądze. — Tylko z wyczuciem — dorzuciłem i odszedłem.

— Cieszę się, że Emmy tu nie było — zwróciłem się do brata, a ten kiwnął głową w geście zrozumienia. Żaden z nas nie miał ochoty na rozmowę, ale też żaden nie chciał odejść i pójść się położyć. Paul klepnął mnie po plecach i ostatni raz spoglądając na ciała, w końcu poszedł na górę. Nie pytał, czy może zostać, on to po prostu wiedział. Różnie między nami bywało, raz dogadywaliśmy się lepiej, a raz

gorzej. Nieraz wkurwiał mnie tak mocno, że miałem ochotę uciąć mu ten niewyparzony język, ale to mój brat. Wiedział, że skoczyłbym za nim w ogień, a ja wiedziałem, że on skoczyłby za mną. Traktowałem go na równi ze sobą, a swoje wyższe stanowisko wykorzystywałem tylko wtedy, kiedy musiałem. Minęło jeszcze dziesięć minut, zanim i ja poszedłem do siebie. Robiło się już jasno, a ja byłem wykończony. Sen nie przychodził łatwo, ale w końcu zasnąłem na kilka godzin.

Gdy zszedłem na dół ubrany w czarne spodnie i szarą bluzę, chłopcy siedzieli na kanapie w salonie.

— Idźcie się przespać, zaraz przyjedzie reszta. — Miałem na myśli tych, którzy nie brali udziału w akcji. Kiwnęli głowami i poszli do siebie. Wszedłem do jadalni, gdzie Paul i mały Iwo jedli śniadanie. Brat wyglądał na tak samo zmęczonego jak ja. Przywitał się ze mną i wskazał, żebym zamiast na swoim miejscu u szczytu stołu usiadł obok nich. Zanim zrobiłem sobie kanapkę, przyjrzałem się chłopcu. Był wesoły i ze smakiem zajadał nutellę. Chyba polubili się z Paulem.

— Chyba powinieneś mieć dzieci — odezwałem się. Prychnął na to stwierdzenie, a mały chłopiec popatrzył na nas z ciekawością. Gdyby tylko miał świadomość, gdzie się znajduje... Jedliśmy w ciszy, od czasu do czasu wtrącając coś śmiesznego. Nie mogliśmy rozmawiać o naszych sprawach przy dziecku.

— Amelio! — Paul zawołał kobietę, która po kilku sekundach wychyliła się zza kuchennych drzwi. — Czy mogłabyś wziąć Iwo na chwilę?

— Oczywiście, proszę pana. — Chwyciła małego za rączkę i poszła z nim w kierunku salonu. Dobrze, że chłopcy szybko uwinęli się ze sprzątaniami. Patrzyłem na Paula wyczekująco, ponieważ ewidentnie chciał, żebyśmy zostali sami.

— Dostałem dzisiaj rano. — Wyciągnął białą kopertę, zapewne z wynikami badań.

— Czytałeś? — Chwyciłem ją i zacząłem obracać.

— Nie — odpowiedział i włożył do ust ostatni kęs jedzenia.

Oparłem się wygodnie na krześle i otworzyłem kopertę. Czytałem dokument i z każdym kolejnym zdaniem moje przypuszczenia się potwierdzały. Iwo nie był moim synem.

— Zabiję ją. — Odłożyłem dokument na stół i spojrzałem na niego.

— A jednak. — Tym razem upił łyk kawy. Nie wiedziałem, dlaczego wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby to sprawdzić. Nie przypuszczałem, że mogła aż tak kłamać. A może po prostu, gdy dowiedziałem się o zdradzie, chciałem jak najszybciej się jej pozbyć i nigdy więcej nie oglądać. — Co teraz z dzieckiem?

— Nie wiem. — Uderzyłem otwartą dłonią w stół, aż wszystko podskoczyło. — Nie dawaj jej żadnego jedzenia. Zajmę się nią wieczorem. — Bez słowa wyszedłem z pomieszczenia, chciałem być sam. Co chwilę jakieś nowe wiadomości, i to w większości złe. Wsiadłem w mercedesa, który ostatnio stał się moim ulubionym samochodem, i pojechałem do parku. Miałem spotkanie z informatorem. Myślałem o Emmie. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby tutaj była i gdyby jej się coś stało. Minęło już tyle czasu, od kiedy siłą wyciągnąłem ją z domu rodziców... Oddałem jej to, co zabrałem, czyli wolność, więc teraz sama decydowała o sobie. Nadal byłem na nią wściekły. Według jej oskarżeń powinienem już zaliczyć co najmniej pięć lasek, odkąd się wyprowadziła. Bezpodstawnie wypowiedziane słowa denerwowały mnie, tym bardziej że nie zrobiłem niczego złego. Postanowiłem, że dam jej czas. Jeśli zrozumie, to zechce porozmawiać, a jeśli nie, cóż...

Zaparkowałem na miejscu dla niepełnosprawnych, bo tylko takie było wolne. Wsiadłem z samochodu i ostentacyjnie trzasnąłem drzwiami.

— Proszę pana, to miejsce jest dla niepełnosprawnych.

— Lekko obróciłem głowę w kierunku, z którego dobiegał

głos. Kobieta w średnim wieku chyba zaraz wyjdzie z siebie i stanie obok, ponieważ zaparkowałem nie tam gdzie trzeba. Chciało mi się śmiać, dlatego rzuciłem jej perfidny uśmieszek, nawet się nie zatrzymując. Poszedłem w umówione miejsce i usiadłem na murku przy fontannie. Gdyby ktoś zechciał nas podsłuchiwać, szum wody mu to uniemożliwi. Pięć minut później obok mnie pojawił się Mark. Miał około trzydziestu pięciu lat, wyraźny ciemny zarost i ogoloną głowę.

Pracował dla mnie od dłuższego czasu, a co najlepsze, kręcił się w towarzystwie Artura. Był policjantem, a Artur myślał, że go pozyskał. Dzięki niemu wiedziałem wszystko, co potrzebowałem, i o policji, i o moim wrogu. Pod warunkiem że i Mark o tym wiedział. Powinienem zabić go za to, że nie wiedział o wczorajszej akcji, ale mógł mi się jeszcze przydać.

— Masz coś dla mnie? — spytałem, lecz nie spojrzałem na niego. Dla niezainteresowanych byliśmy tylko dwoma mężczyznami, którzy siedzieli obok siebie w parku.

— Policja chce się obok ciebie zakręcić. Od czasu akcji w klubie, kiedy wyrzuciłeś tego nowego, nawet przełożony nie może sobie z nim poradzić. Poszedł wyżej i zamierza poruszyć niebo i ziemię, żeby cię dopaść.

— A Artur?

— Myślał, że cię załatwi, ale nie udało się. Liczy straty i nie przestanie próbować. — Wpadłem na genialny pomysł, którym od razu się podzieliłem.

— Lucas przyniesie ci kilkadziesiąt kilogramów amfetaminy, spotkacie się tam gdzie zawsze.

— Po co? — Był zdziwiony, ale jeśli chciał dostać kasę, musiał zrobić to, co mu każe.

— Podrzucisz je Arturowi, nie obchodzi mnie gdzie. Później dasz anonimowy cynk na policji, że ma narkotyki. Mają go zgarnąć.

— Zrobię to, ale co ci to da?

— Osłabi go jeszcze bardziej, a mnie da czas. Nawet jeśli go wypuszczą, gliny będą go miały cały czas na oku, a to nie da mu takiego pola manewru, jak by chciał. W dodatku odwrócimy uwagę policji. Dwie pieczenie na jednym ogniu — skończyłem i odszedłem. Mark został, abyśmy nie wyszli z parku w jednym czasie. Wsiadłem do samochodu i zadzwoniłem do brata.

— Zmieniamy formułę rozprowadzania narkotyków. Mają zniknąć ze wszystkich restauracji i klubów.

— Dlaczego? — Miał zaniepokojony głos.

— Policja się wokół nas kręci, dlatego powiedz chłopakom, że teraz oni będą dostarczać dilerom towar, za każdym razem w innym miejscu.

— Jasne, zaraz się tym zajmę. — Rozłączył się, a ja odpaliłem samochód i odjechałem. Nie chciałem wracać do domu, dlatego postanowiłem zająć się interesami, które od dawna zaniedbywałem, i odwiedzić kilka hoteli, które należały do mnie.

Wszedłem do pomieszczenia utrzymanego w czerwieni. To nie był zwykły hotel. Organizowane były tutaj zamknięte seksimprezy. Wszedłem od frontu i przywitałem się ze wszystkimi. Wysłuchałem raportów, które zwykle dostawałem na maila. Wszyscy pracownicy wiedzieli, co się tutaj dzieje, ale nie wszyscy się tym zajmowali. Na te imprezy przeznaczone było osobne skrzydło hotelu, a klienci mogli wchodzić tylko z hasłem i według listy gości. Ochroniarz otworzył mi drzwi, a do moich uszu dobiegła subtelna, zmysłowa muzyka. W powietrzu unosił się zapach seksu i olejków eterycznych. Skąpo ubrane barmanki siedziały na stołkach barowych. Nie było teraz ruchu, w łóżkach było dosłownie kilka osób, które czekały na dzisiejszą imprezę.

Ciemne wnętrze, oświetlane przez świece i lampiony, było naprawdę pociągające. Po krótkiej rozmowie z pracownikami skierowałem się w dalszą część lokalu, gdzie znajdowały się sypialnie, na drzwiach były czerwone

i zielone kropki. Czerwone oznaczały, że osoby znajdujące się w środku zapraszają do oglądania, ale nie można się do nich przyłączyć, a zielone — że można wejść i dołączyć do zabawy.

Minąłem szereg pokoi i wszedłem do ostatniego pomieszczenia. Tutaj najczęściej przebywałem, gdy pojawiałem się w klubie. Stworzyłem to miejsce dawno temu, ale i tak miało coraz więcej zwolenników i osób chętnych, aby do niego dołączyć. Usiadłem w fotelu i nalałem sobie whiskey. Panowała tutaj zmysłowa atmosfera i cisza, której teraz potrzebowałem.

— Tak? — odpowiedziałem, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Laila weszła do środka i zamknęła je za sobą. To jedna z barmanek, która pracowała tutaj od samego początku.

— Dawno pana nie było, panie McCras. — Podeszła wolnym krokiem, aż w końcu uklękła przede mną.

— Co robisz? — spytałem. Dawno temu kilka razy zdarzyło mi się ją przelecieć, ale nic więcej. Jednak gdy wykonała ten gest, wszystkie wspomnienia ożyły, uderzając mi do głowy.

— Pomyślałam, że chciałby pan się odprężyć. — Patrzyła na mnie lubieżnym wzrokiem.

— Źle pomyślałaś, wstań. — Byłem opryskliwy, ale chyba zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Zrobiła, co kazałem. — Wyjdź, Lailo. — Bez słowa odwróciła się i zostawiła mnie samego. Będąc tutaj, czułem, jak wracają do mnie wszystkie wspomnienia, wszystkie perwersyjne zabawy, poczułem, że znów mnie to pochłania. Chciałbym znaleźć się tutaj z Emmą i to z nią się zabawiać. Wykonałem kilka telefonów i przeglądałem dokumenty.

Kiedy spojrzałem na zegarek, wskazywał siedemnastą, a to oznaczało, że goście już się zbierają. Zamierzałem dzisiaj przyglądać się, jak wszystko tutaj funkcjonuje. Chciałem znów poczuć ten klimat, perwersję, która wylewała się ze wszystkich zakamarków tego miejsca.

Rozdział 31

Wszedłem do głównego pomieszczenia. Stali bywalcy siedzieli już w łóżach i na kanapach, zaczynał się ruch, barmanki robiły drinki. Oparłem się o ścianę i patrzyłem, jak wychodzą tancerki. W lokalu były dwie rury i dwie klatki, w których dziewczyny tańczyły. Dostrzegłem nowe twarze, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Sporo się tu pozmieniało, odkąd byłem tu po raz ostatni. Nieopodal mnie stały dwie kobiety, znałem je — stałe bywalczynie, z którymi nieraz się zabawiałem.

— Widziałaś? Derek przyszedł! — powiedziała jedna do drugiej, a ja nie umiałem powstrzymać uśmiechu. Miło było wiedzieć, że moje pojawienie się tutaj wywołuje aż takie emocje.

— Niesamowite, podejźmy. — Ruszyły w moim kierunku, a ja udawałem, że dopiero je zauważyłem.

— Dobry wieczór, proszę pana — zwróciły się do mnie tak jak zawsze, a mnie przez myśl przemknęły wspomnienia. Nie mogłem lub nie chciałem ich powstrzymywać, bo wywoływały we mnie nieposkromioną ekscytację.

— Witam, drogie panie. — Uśmiechnąłem się. — Czy imprezy spełniają oczekiwania? — Właśnie po to tutaj teraz byłem, nie jako gość, tylko jako dbający o interes właściciel.

— Jak najbardziej, ale dzisiejsza będzie chyba nad wyraz udana — odezwała się jedna z nich, popijając mojito. Obie nie zmieniły się nic a nic, od kiedy ostatni raz je widziałem. Załapałem, co mają na myśli, dlatego od razu wyjaśniłem.

— Przykro mi, ale muszę was rozczarować. Dzisiaj jestem tylko obserwatorem. — Wyglądały na niezadowolone, ale zrozumiały. Było tutaj mnóstwo innych

osób i nie mogły narzekać na brak urozmaicenia. Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, po czym odeszły do kogoś, kto mógł im coś zaoferować.

Spojrzałem na wejście i dostrzegłem znajomą parę — Alex i Sky, młode małżeństwo, które przychodziło tutaj, odkąd pamiętam.

— Gratulacje z okazji ślubu. — Przywitałem się z nimi, wymieniając uprzejmości. Alex był politykiem i moim dobrym znajomym, znaliśmy się od bardzo dawna.

— Dawno cię nie widzieliśmy — zagadnęła Sky. Spojrzała na mnie tak, jakby liczyła dzisiaj na coś więcej.

— Poznałem kogoś i tak się złożyło, że nie miałem czasu. — Uśmiechnąłem się, choć gdy pomyślałem o Emmie, znów poczułem buzującą we mnie złość. Starłem się być nudnym, grzecznym chłopaczkiem. Rezygnowałem dla niej z wielu rzeczy, choćby wizyt w tym miejscu. Wyciągnąłem rękę na zgodę, a ona kolejny raz oskarżyła mnie o zdradę. Tego było dla mnie zbyt wiele.

— Gdzie ona jest? Chcemy ją poznać. — Sky była piękną, miłą dziewczyną o długich blond włosach i niebieskich oczach. Doskonale pasowali do siebie z Alexem.

— Niestety nie ma jej dzisiaj ze mną, ale obiecuję, że następnym razem was poznam. — Kiwnęli głowami i podeszli do baru. Dałem im przestrzeń, ponieważ dzisiaj byłem w pracy, a oni chcieli się świetnie bawić.

Dwie godziny później klub był wypełniony po brzegi. Ludzie pili i robili to, po co tutaj przyszli — uprawiali seks. Ogarnąłem wzrokiem pomieszczenie, dostrzegając grupki osób całujących się i dotykających nawzajem. Po kolejnej godzinie zaczęli przenosić się do pomieszczeń, więc też poszedłem w tamtym kierunku. Najpierw wszedłem w drzwi z czerwoną kropką, stanąłem w rogu i patrzyłem na dwóch mężczyzn, którzy zabawiali się z jedną kobietą. Jeden z nich ją całował, a drugi mocno pieprzył. Jęki wypełniały pomieszczenie. Mężczyzna i kobieta, którzy przyglądali się tak jak ja, w końcu sami zaczęli się całować. Nie mogli

dołączyć do tamtej trójki, ale nikt nie powiedział, że nie mogą sami uprawiać tutaj seksu. Po to przychodzili do takich miejsc — żeby patrzeć na innych i się tym podniecać. To miejsce dla osób mających przeróżne fantazje seksualne oraz otwartych na nowe doznania. Zamknąłem za sobą drzwi i tym razem wybrałem te z zielonym oznaczeniem. W tym pomieszczeniu były dwie kobiety i jeden mężczyzna, lecz zaraz za mną weszło dwóch, którzy dołączyli do zabawy. Obserwowałem ich przez chwilę i znów zmieniłem pomieszczenie. Kolejne zielone drzwi ukazały mężczyznę i kobietę — byli obserwowani przez trzy osoby, ale po chwili zdecydował się do nich dołączyć jeszcze jeden mężczyzna. Tutaj gra była inna. Ostra i naprawdę brutalna. Wszystko działo się za obopólną zgodą, a w klubie panowała atmosfera szacunku. Gdy padły kolejne uderzenia bicia, wyszedłem, zostawiając za sobą jęki kobiety. W zasadzie można było robić tutaj wszystko, dosłownie wszystko, jeśli zgadzała się na to każda ze stron.

Wróciłem do głównego pomieszczenia i usiadłem na stołku barowym. Poprosiłem o drinka i upiłem kilka łyków. Byłem zadowolony z tego miejsca, było moją perełką, której zawsze będę doglądał. Atmosfera była tu wyjątkowa.

— Cześć, przystojniaku. — Dosiadła się do mnie młoda dziewczyna. Widziałem ją pierwszy raz, lecz skoro tutaj była, to znaczy, że znała kogoś ze stałych bywalców. Starannie dobieraliśmy gości. Zmierzyłem ją wzrokiem, a gdy się nie odezwała, to ona ponownie otworzyła usta. — Może masz ochotę?

— Na co? — Spojrzałem na nią spod półprzymkniętych powiek. Nie wiedziała, kim jestem.

— Na to. — Położyła moją dłoń na swoim udzie i rozchyliła nogi. Nie miała bielizny.

— Zaczynij się dotykać — powiedziałem, a ona bez wahania wykonała moje polecenie. Okrężnymi ruchami zaczęła się masować, a następnie wsunęła w siebie dwa palce. Obróciłem ją na stołku, przodem do siedzących na

kanapie mężczyzn. — Rozchył przed nimi nogi i baw się. — Znów zrobiła, co kazałem, podniecając tym patrzących na nią facetów. — Tak to się tutaj robi. Nie słowami, lecz czynami. Widać, że jesteś nowa — szepnąłem jej do ucha.

— A ty?

— A ja jestem właścicielem. — Wyprostowałem się, patrząc na jej zdezorientowaną minę. W jej oczach dostrzegłem zakłopotanie, więc nie chcąc psuć jej zabawy, po prostu odszedłem. Nie miałem ochoty ani na nowe znajomości, ani tym bardziej na rozmowę z kimkolwiek.

Emma

Nachodziły mnie wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, umawiając się z Joshem i jego znajomymi. Gdyby tylko Derek wiedział! Zaraz, zaraz... Czy ja właśnie przejmowałam się, co on sobie pomyśli? Zapewne świetnie się bawił beze mnie, a ja tutaj umierałam z tęsknoty. Poprawiłam ładną sukienkę w kremowym kolorze i założyłam płaskie buty. W końcu szliśmy do baru — nie musiałam się męczyć na niebotycznie wysokich szpilkach, których szczerze nienawidziłam. Makijaż skutecznie zakrył wszystkie oznaki zmęczenia na mojej twarzy. Pomalowałam usta szminką, poprawiłam włosy i wyszłam. Przed budynkiem czekał na mnie nowo poznany chłopak, był miły i wesoły, a mnie zaczynał udzielać się jego nastrój. Kiedy otworzył mi drzwi do baru, uśmiechnęłam się i cicho podziękowałam. Co za dżentelmen!

— Czeeeeść. — Obok nas pojawiło się kilka osób, przez co czułam się zdezorientowana. Od tak dawna nie miałam styczności z tyloma osobami, że to było aż dziwne. Byli bardzo mili i przyjacielscy. Przywitali się ze mną, jakbyśmy się znali od wieków. Od każdego dostałam po dwa buziaki w oba policzki i usiedliśmy przy stoliku. W życiu nie

widziałam tak energicznych i żywiołowych ludzi. Czas mijał mi świetnie i nawet nie wiem, kiedy zleciały trzy godziny. Wypiłam dwa drinki i pęcherz dawał o sobie znać. Przeprosiłam wszystkich i poszłam do toalety, którą wcześniej wskazał mi Josh. Kiedy z niej wracałam, na mojej drodze stanął młody chłopak, który chyba za dużo już dzisiaj wypił.

— Cześć, piękna. — Uśmiechnęłam się, próbując go wyminąć, ale zastąpił mi drogę. O matko! Faceci i ich zagrywki... — Poświęć mi chwilę, przyglądam ci się, odkąd weszłaś. — Miał jasne, niebieskie oczy, które kojarzyły mi się z kolorem tafli wody w jeziorze w bezchmurny słoneczny dzień.

— Dzięki, ale nie mam czasu.

Zdecydowanie ruszyłam przed siebie, ale chłopak nie zamierzał mnie przepuścić. Złapał mnie za biodro i przyciągnął do siebie. Jego dotyk był pewny, ale miałam wrażenie, że nie było to naturalne, tylko spowodowane wypitym alkoholem, który dodawał mu odwagi. Poczułam się nieswojo, od długiego czasu jedyną osobą, która mnie dotykała, był Derek. Znałam go i wiedziałam, czego się spodziewać, natomiast teraz nie i nie podobało mi się to. Kątem oka dostrzegłam, jak Josh wstaje i pędzi mi na ratunek. Nie byłam małym dzieckiem i potrafiłam sobie sama poradzić. Złapałam nieznajomego za rękę i wykręciłam ją, a on syknął. Jednak przydało się coś, czego nauczył mnie McCras. Byłam z siebie dumna — być może dałam sobie radę, ponieważ chłopak był pijany, ale nie obchodziło mnie to. Uwierzyłam w siebie i w swoje umiejętności.

— Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, to złamię ci tę lepką rączkę — rzuciłam i docisnęłam, a gdy kiwnął głową, puściłam go i poprawiłam strój. Czułam się tak dobrze, że niemal zrozumiałam, dlaczego Derek chciał mieć nad innymi nieustanną kontrolę i przewagę. Szybko jednak

zganiałam się za to w myślach, wiedziałam, że to nieodpowiednie.

— Co za kobieta! — usłyszałam, jak Josh zwrócił się do swoich znajomych, zanim podeszłam. Uśmiechnęłam się i zajęłam swoje wcześniejsze miejsce obok niego. Nikt nie poruszał tematu wydarzenia, które przed chwilą rozegrało się na ich oczach. Nie było powodu, to bez znaczenia. W końcu postanowiliśmy się ruszyć i pójść potańczyć, weszliśmy do najbliższego klubu, a w uszach od razu zadudniła mi głośna muzyka. Na szczęście nie był to jeden z klubów Dereka. Tłum tańczył na parkiecie, a my do niego dołączyliśmy. Szaleliśmy i naprawdę świetnie się bawiłam, zapominając o wszystkim. Nie myślałam o Dereku ani o problemach, nie myślałam o naszej kłótni, ani o tym, że przez niego albo właśnie dzięki niemu moje życie się zmieniło. Byłam wolna, w tym momencie liczyła się tylko dobra zabawa. Dwie godziny i kilka drinków później roześmiani wyszliśmy na zewnątrz. Ja i Josh pożegnaliśmy się z resztą i ruszyliśmy w stronę budynku, w którym mieszkaliśmy, gdzie ze śmiechem na ustach przytuliliśmy się i każde poszło w swoją stronę.

Wjeżdżając na górę, szukałam kluczy w torebce. Zaśmiałam się, gdy wyszłam na korytarz, a te mi wypadły. Pochyliłam się, a moim oczom ukazały się buty. Zaraz, zaraz, to znajome buty! Podniosłam się i dostrzegłam Paula.

— Przyjacielu. — Rzuciłam mu się w ramiona i pocałowałam go, najpierw w jeden policzek, a później w drugi.

— Gdzie byłaś? — Zmarszczył brwi. Zabrzmiał jak Derek, jednak wiedziałam, że kierował się troską, a nie zaborczością i chęcią kontrolowania mnie. Ewidentnie nie podobało mu się, w jakim jestem stanie.

— Nie zachowuj się jak Derek. — Prychnęłam, próbując otworzyć drzwi. Najpierw nie mogłam trafić kluczem we właściwe miejsce, ale po kilku próbach w końcu się udało.

— Voila! — Gestem dłoni i ukłonem zaprosiłam Paula do środka, chciało mi się śmiać z jego miny. — Byłam w barze ze znajomymi, jeśli już musisz wiedzieć — odpowiedziałam. Zostawiłam buty przy drzwiach i boso poszłam w głąb salonu. Było mi gorąco, a podłoga była przyjemnie chłodna.

— Tylko dlaczego nie odbierasz telefonu?! — Nie podobał mi się jego ton, ale puściłam go mimo uszu.

— Rozchmurz się, przystojniaku — rzuciłam się na niego i zaczęłam łaskotać. Szarpaliśmy się tak chwilę, aż Paul zaczął się uśmiechać. To właśnie różniło go od brata. Gdy Derek wpadł w złość, nic nie było w stanie zmienić mu humoru. Z Paulem było zupełnie inaczej.

— Gdyby Derek wiedział, zabiłby nas oboje.

— Nie obchodzi mnie, co myśli Derek.

— Emmo — brzmiał, jakby dawał naganę małemu dziecku.

— Nie emmuj mi tu teraz! Jeśli masz zamiar prawić mi kazania, to idę spać. Dereka nie obchodzę ani ja, ani to, co robię. Inaczej zainteresowałby się mną. Zresztą może mi powiesz, gdzie on jest? — Przyglądał mi się, nic nie mówiąc.

— Tak myślałam, zapewne pieprzy jedną ze swoich dziwek.

— Nie zaprzeczył, a mnie to zraniło, jednak nie dałam nic po sobie poznać.

— Daj spokój. — Uniósł się, nieczęsto widziałam go w takim stanie. — A ty się nim interesujesz? Wiesz, gdzie jest? Zadzwońiłaś do niego? Przykro mi, ale tym razem wina leży po obu stronach. Kocham cię jak siostrę, ale nie będę wysłuchiwał tego marudzenia! — Nie odezwałam się, nie chciałam tego komentować. Machnęłam mu dłonią, żeby dał spokój, i poszłam w kierunku sypialni.

— I odbieraj cholerny telefon — rzucił i wyszedł. Rozebrałam się i poszłam jeszcze zamknąć drzwi, po czym położyłam się do łóżka. Stopy bolały mnie od tańczenia. Przeglądałam historię wiadomości do Dereka. Zastanawiałam się przez chwilę, czy do niego nie napisać, ale zrezygnowałam. Odłożyłam telefon i ciasno się okryłam.

Próbowałam zasnąć, ale przeróżne myśli napływały mi do głowy. A niech to szlag! Przeklełam w myślach i szybko wysłałam wiadomość, żeby się przypadkiem znów nie rozmyślić. Poszło... Nie było odwrotu.

Rozdział 32

Derek

Dostałem wiadomość i spojrzałem na ekran. Piłem już któregoś z kolei drinka, siedząc przy barze. Zatracałem się w dawnym życiu, brakowało tylko tego, żebym zaczął się zabawiać w klubie.

Wspominałem każdą chwilę z Emmą i każdą decyzję, którą podjąłem, odkąd ją poznałem. Czy wszystkie były słuszne? „Jak się masz?” Wpatrywałem się w wiadomość od niej i sam nie wiedziałem, jakie uczucia we mnie wywoływała. Odłożyłem telefon, nie odpisując. Byłem na nią wściekły za te oskarżenia. Kochałem ją, przyznałem się do tego, a ona mówiła, że ją zdradzam! Wiele mnie kosztowało wypowiedzenie tych słów, a teraz czułem się źle. Trudno było mi dogodzić — z nią źle, bez niej źle. Cholera jasna! Uczucia, które ta kobieta we mnie wywoływała, były tak różne, że wydawało się to aż niemożliwe. Pół godziny później wystukałem na ekranie „Dobrze” i wcisnąłem „Wyślij”. Gdy byłem z Emmą, często chodziłem zły — nie podobało mi się, że aż tak się zmieniło moje myślenie i że aż taki wpływ miała na mnie ta dziewczyna. Według ojca miłość to słabość, a ja wciąż walczyłem z tym, co wpoił mi przez lata. Natomiast gdy nie było jej obok, czułem się samotny i wyprany z emocji, nie czułem ekscytacji, irytacji, niczego — zupełnie jakbym działał na autopilocie.

Emma

Czekałam i czekałam, ale nie słyszałam dźwięku wiadomości. Kiedy już myślałam, że mi nie odpisze, telefon zawibrował. Szybko go odblokowałam i spojrzałam na ekran. Był zły, Derek był zły jak diabli! Zastanawiałam się chwilę, co zrobić. Tęskniłam za nim — za jego zapachem, dotykiem i towarzystwem. W końcu zdecydowałam się przełknąć dumę i wybrałam numer do mojego złoźnika. Odebrał po czterech sygnałach.

— Słucham? — Ledwo go słyszałam, w tle panował dziwny hałas, muzyka mieszała się z odgłosami rozmów.

— Gdzie jesteś? — Zadzwońłam w innym celu, ale zazdrość nie pozwoliła mi nie zapytać. Czułam supeł w żołądku, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że moje zachowanie mogło go pchnąć do rzeczywistej zdrady.

— Po to dzwonisz? — słyszałam w jego głosie, że nie tylko ja wypiałam dzisiaj sporo alkoholu. Nie odezwałam się, zmuszając go tym samym do tego, aby on zrobił to ponownie. — Gdzieś, gdzie moglibyśmy być razem. — Co to w ogóle znaczy?

— Dobrze się bawisz? — Głos mi się zmienił, był teraz oskarżycielski, a jemu się to nie podobało.

— Owszem. — Był spokojny i opanowany, ale też zimny jak lód i obojętny.

— To baw się dalej — powiedziałam i się rozłączyłam. Przeklełam dopiero, gdy rzuciłam telefon na łóżko. Wstałam napić się wody i chodziłam po kuchni w tę i z powrotem. Szlag! Miałam go dość. Pieprzony, zarozumiały dupek.

Z tych emocji strąciłam z blatu szklanę, która z łoskotem uderzyła o podłogę i się potłukła. Westchnęłam i sprzątnęłam szkło. Byłam bardzo dumna, że udało mi się przy tym nie skaleczyć. Wróciłam do łóżka i prawie do rana nie zmrużyłam oka.

Derek

Poprosiłem brata, żeby po mnie przyjechał. Po takiej ilości alkoholu, jaką dzisiaj wypłem, nie byłbym w stanie wsiąść do samochodu. Gdy jechaliśmy już w kierunku domu, zaczął mówić. Wiedziałem, że nie posiedzimy w milczeniu.

— Byłem u Emmy — zaczął ostrożnie.

— I? — spytałem, przerywając mu. Byłem wkurwiony i nie ukrywałem tego.

— Była ze znajomymi w barze, wróciła późno, w dodatku pijana.

— Świetnie. — Jeszcze bardziej mnie to zdenerwowało, ale nie okazałem tego. Ta kobieta wpędzi mnie do grobu. Już nie wiedziałem, jaki mam być w stosunku do niej: zaborczy i stanowczy czy może powinienem podejść do sprawy z czułością? Milczałem, nie miałem ochoty rozmawiać i Paul to najwyraźniej wyczuł, ponieważ więcej się nie odezwał. Gdy podjechaliśmy pod dom, wysiadłem. Chłopcy stali na warcie. Zabezpieczenia zostały zmienione, Paul wszystkim się zajął. Wszedłem do pokoju i położyłem się na łóżku. Nie rozbierałem się, po prostu zasnąłem.

Emma

W końcu postanowiłam zwlec się z łóżka po bezsennej nocy. Rozsadzało mnie od środka, gdy wyobrażałam sobie, co Derek robił wczoraj. Wyobrażanie sobie najgorszego to mój wrodzony talent. Westchnęłam i wypłem wodę. Odkąd tu mieszkałam, praktycznie nie jadłam, nie miałam na to ochoty. Snułam się po mieszkaniu, sama nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić.

Derek

Obudziłem się i spojrzałem na zegarek, było południe. Trochę bolała mnie głowa, ale jak na ilość alkoholu, którą wczoraj w siebie wlałem, nie było źle. Dopiero po kilku minutach wstałem i poszedłem pod prysznic. Założyłem jeansy i czarną bluzę, po czym zszedłem na dół. Złapałem się za skronie, gdy usiadłem przy stole w jadalni. Popatrzyłem na jedzenie, ale nie czułem się głodny. Postanowiłem jedynie dotrzymać towarzystwa Paulowi i małemu.

— Jeszcze nie skończyliście śniadania? — Była już pora obiadowa.

— Jak tak dalej pójdzie, to zejdzie nam do wieczora. — Rozbawił mnie ton Paula, który z całych sił starał się nie stracić cierpliwości do małego. Nikt nie mówił, że opieka nad dziećmi jest łatwa.

— Iwo — odezwał się mój brat — nie możesz codziennie jeść nutelli. — Nowa niańka chłopca zabrała słoik z kremem i odstawiła na bok, daleko poza zasięgiem jego rączek.

— Dlaczego? — spytał mały z naburmuszoną miną. Założył ręce na piersi, protestując w ten sposób. Paul zaproponował mu, żeby zjadł kanapkę lub jajecznicę. Po kilku minutach udało mu się go przekonać. Zwycięstwo!

Nalałem sobie kawy i popijałem ją małymi łykami, rozmawialiśmy o nieistotnych rzeczach, starając się nie przeklinać ze względu na dziecko. Kiedy skończyli, ja również wstałem i odszedłem. Dzisiaj musiałem załatwić sprawę, którą powinienem był się zająć wczoraj. Po drodze spotkałem Lucasa.

— Dostarczyłeś narkotyki, tak jak kazałem?

— Tak, Mark powiedział, że zajmie się resztą. — Kiwnąłem głową, postanawiając go jeszcze o coś poprosić.

— Przynieś mi narkotyki do piwnicy. — Odwrócił się i odszedł, a ja zszedłem do podziemi. Marina siedziała na podłodze z rękami w górze, dokładnie w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłem. Wyglądała marnie, ale to

był dopiero początek. Wszystko, co się wydarzyło, było jej winą, przez nią zginęło tylu ludzi.

Patrzyła na mnie wrogo, gdy stanąłem w niewielkiej odległości, ale nie odzywała się.

— Podoba ci się moja gościnność? — spytałem z uśmiechem. Miałem ochotę poderżnąć jej gardło, ale nie mogłem tego zrobić. To, co zaplanowałem, było dużo lepszym rozwiązaniem.

— Pierdol się. — Splunęła w moją stronę.

— Skoro ci się tutaj nie podoba, to trafisz w inne miejsce. Wtedy, kiedy zdecyduję, zostaniesz wysłana do burdelu w Meksyku lub do innej dziury zabitej dechami. Będziesz robiła to, co tak bardzo lubisz — drwiłem, patrząc, jak jej oczy robią się wielkie. W tej chwili nie znałem znaczenia słowa „litość”.

— Nie możesz... — zaczęła. — Nasz syn.

— Skończ pierdolić, wiem, że to nie jest mój syn. Zrobiłem badania. — Patrzyłem na nią i na jej godny pożalowania stan, a ona zaczęła się trząść, gdy dotarło do niej, że jedyne, co jeszcze mogło ją ocalić, nagle zniknęło.

— Nie. Derek, proszę. Pozwól mi odejść.

— Odejść? — Zaśmiałem się w głos. Dawno nie słyszałem czegoś tak absurdalnego. Odwróciłem się, słysząc kroki. To Lucas, podał mi to, o co prosiłem, a gdy nie był już potrzebny, odesłałem go.

— Proszę. Zrobię wszystko.

— Wystarczająco już zrobiłaś. Nie wybaczam zdrady. Ale spokojnie, jeszcze przez chwilę tutaj posiedzisz. — Podszedłem i rozdarłem jej rękaw bluzki. Szamotała się, ale bez problemu ją przytrzymałem i wbiłem igłę w ramię. Już po chwili przestała się szarpać i się uspokoiła. Ostatni raz spojrzałem na nią i wyszedłem.

Emma

Dziś minęło dwa tygodnie, odkąd mieszkałam tutaj sama. Kilka razy Josh i jego znajomi zaprosili mnie na miasto. To był jedyny kontakt z ludźmi, jaki miałam przez ten czas, z wyjątkiem sporadycznych esemesów od Paula, który coraz bardziej się o mnie martwił. Mało jadłam i niewiele spałam, ale przynajmniej już nie płakałam. Tęskniłam za Derekiem, a z dnia na dzień moja złość mijała. Dzisiejszej nocy mi się śnił — byliśmy razem w pięknym parku. Czułam mrowienie na skórze, gdy mnie dotykał, a każdy pocałunek zostawiał po sobie niesamowity żar. Usiadłam na kanapie i wyciągnęłam telefon. Zaczęłam przeglądać nasze zdjęcia i ogarnęła mnie melancholia. Musiałam do niego pójść. Chciałam się pogodzić.

Derek

Po raz kolejny zszedłem do piwnicy. Byłem tutaj codziennie, żeby osobiście podać tej suce narkotyki. Wystarczyły dwa tygodnie, żeby się uzależniła. Była w stanie zrobić wszystko, żeby dostać kolejną działkę.

— Daj mi. — Trzęsa się, była na głodzie. Miała rozbiegany wzrok i nieregularny oddech.

— Co takiego? — spytałem ze spokojem.

— Działkę, zrobię wszystko — rzuciła swoim codziennym tekstem.

— Wszystko?

— Tak. — Kiwnęła głową, patrząc na mnie przekrwionymi oczami. Postawiłem na podłodze szklankę z wodą i wyprostowałem się. Następnie wywróciłem ją butem, woda się rozlała.

— Wypij. — Patrzyła na mnie przez chwilę. Klęczała u moich stóp, a ja spoglądałem na nią z góry. Przechyliłem głowę i czekałem. W końcu pochyliła się i zaczęła pić. Uśmiechnąłem się cwaniacko. Nie musiałem używać siły,

żeby kogoś upokorzyć. Kiedy skończyła, czekała, aż dam jej to, czego tak bardzo chce, ja jednak odwróciłem się i zostawiłem ją.

Krzyczała za mną i przeklinała. Tylko tyle mogła zrobić.

Trzy godziny później wróciłem. Wyglądała jeszcze gorzej, coraz mniej kontaktowała.

— Wyjeżdżasz dzisiaj, nigdy więcej nie będę musiał cię oglądać. — Zrobiłem jej zastrzyk i wychodząc, kazałem ją zabrać.

Dobrze się bawiłem przez ten czas, należało jej się wszystko, co jej zrobiłem.

Wszedłem do gabinetu i zrobiłem sobie drinka, po czym usiadłem w skórzanym fotelu.

Emma

Gotowa przeglądałam się w lustrze. Ubrana w krótką sukienkę i szpilki wyglądałam bardzo dobrze. Wiedziałam, że Derek lubi, gdy jestem tak ubrana. Pomalowałam usta czerwoną szminką i wyszłam.

Gdy stanęłam przed bramą, wzięłam wdech i zadzwoniłam do Paula. Chciałam, żeby mnie wpuścił, ponieważ ochrona zadzwoniłaby do Dereka. Chciałam zrobić mu niespodziankę. Kiedy szliśmy w kierunku domu, coraz bardziej się denerwowałam.

— Zaczekam tutaj, w razie gdybyście chcieli się pozabijać. — Usiadł na kanapie w salonie i rozłożył się na niej wygodnie.

Rozdział 33

Podeszłam pod drzwi gabinetu. Krok i wdech, później następny i kolejny. Staralam się opanować emocje i o dziwo po chwili mi się udało. Weszłam bez pukania i zamknęłam za sobą drzwi. Derek siedział przy biurku i pisał coś na komputerze. Gdy podniósł na mnie wzrok, był zdziwiony, lecz już po chwili na jego twarzy pojawiła się lodowa maska. Oparł się o oparcie fotela i patrzył na mnie wyzywającym wzrokiem, gdy podchodziłam bliżej. Nie odzywał się, nie wykonał żadnego gestu, nawet nie słyszałam, że oddycha. Mój Derek, mój gangster, przystojny jak diabli, siedział tutaj, a ja miałam na wyciągnięcie ręki jego silne ramiona, za którymi tak bardzo tęskniłam. Wzięłam się w garść i podeszłam, usiadłam mu na kolanach, a on nawet nie drgnął. Palce wplotłam mu w ciemne włosy, a moje usta zaczęły całować jego. Przygryzłam mu dolną wargę i wsunęłam język, pozwolił mi na to. Może nie wszystko stracone!

— Jesteś mój, Derek — szepnęłam między pocałunkami.
— Jesteś mój i biorę co moje. Twoje usta są moje i ty cały. Dlatego pieprz mnie. — Podwinęłam wyżej sukienkę, chcąc dać mu łatwiejszy dostęp. — Przepraszam. — Dotknęłam jego umięśnionego brzucha, lecz on tylko mi się przyglądał.

— Co tutaj robisz? — spytał w końcu, mierząc mnie wzrokiem. Jak to możliwe, że nadal był zły. Nie tęsknił?

— Chciałam się pogodzić. — Zaglądnęłam mu w oczy, lecz nic w nich nie znalazłam. Derek był mistrzem w ukrywaniu emocji.

— Rozkładając nogi? — spytał szorstko. Był bezczelny, to tak bardzo w jego stylu. Nagle znów wezbrała we mnie złość, a w złości kompletnie nad sobą nie panowałam.

Wyciągnęłam do niego rękę na zgodę, a on odzywał się do mnie w ten sposób.

— Jesteś pieprzonym dupkiem, Derek. — Wymierzyłam mu policzek prawą dłonią i zesłam z jego kolan. — Niech cię szlag! — Zabrałam torebkę i zmierzałam do wyjścia. Gdy złapałam za klamkę, McCras znalazł się przy mnie i przytrzymał je, uniemożliwiając mi opuszczenie tego cholernego miejsca.

— Czego chcesz? — spytałam, lecz on wlepił we mnie spojrzenie. Zaczął napierać na mnie ciałem, więc się cofnęłam. W końcu napotkałam za sobą ścianę i nie miałam już drogi ucieczki. Podniosłam na niego wzrok, dalej mi się przyglądał. Wyraz jego twarzy był zimny i surowy, żeby nie powiedzieć przerażający.

— Przepraszam za wszystkie sceny, które mi bezpodstawnie urządziłaś. Za to, że mnie oskarżasz o najgorsze, a ja jestem wierny, tak jak ci obiecałem. Tego właśnie chcę — syknął ze złością, nadal przenikliwie na mnie patrząc. Pod naporem jego wzroku dostałam gęsiej skórki.

— Przeprasiłam.

— To nie były przeprosiny — uniósł się, na co się wzdrygnęłam. Przerażał mnie.

— A co robiłeś wtedy, kiedy do ciebie zadzwoniłam? — Znów mnie ponosiło. Panie, miej mnie w swojej opiece.

— Widzisz?! Znów zaczynasz — krzyknął, waląc pięścią w ścianę tuż obok mojej głowy. Skuliłam się i na moment zapomniałam języka w gębie. Był zły, potwornie zły.

— Wychodzę. — Ruszyłam twardo przed siebie, ale to byłoby zbyt piękne, gdyby mi się udało. McCras złapał mnie za rękę i mocno pociągnął w tył, znów uderzyłam plecami o ścianę. — Puść mnie.

— Uważasz, że cię zdradziłem? — spytał, zaciskając szczękę.

— Nie.

— Więc o co ci chodzi?! Miałaś przyjść, jak przemyślisz. Chyba się pospieszyłaś. Myślisz, że przyjdiesz tutaj, dasz się przelecieć i wszystko nagle wróci do normy?! — Był tak zimny, tak szorstki i tak oschły, że długo wstrzymywane łzy zaczęły płynąć po moich policzkach.

— Przepraszam. Przepraszam. — Zasłoniłam usta dłonią, nie mogąc się uspokoić.

— Za co? — westchnął, odzywając się nieco spokojniejszym głosem, nadal słychać było w nim napięcie, ale już nie krzyczał.

— Nie powinnam cię oskarżać o zdradę. Poniosło mnie wiele razy, zazdrość mnie zaślepiła — wydusiłam to z siebie, chwiejąc się na nogach. Byłam słaba i zmęczona. Kręciło mi się w głowie, za mało ostatnio jadłam. — Ufam ci. — Z moich ust wypłynęły słowa, na które czekał. — Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie, nie pozwalając mi upaść. Wziął mnie na ręce, jakbym była panną młodą, i położył na kanapie znajdującej się przy przeciwległej ścianie. Nadal płakałam, nie mogąc się uspokoić. Zbyt dużo emocji skumulowało się we mnie, abym mogła sobie z nimi ot tak poradzić.

Derek przytulał mnie i gładził po policzku. Byłam wykończona i nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

* * *

Biegłam ile sił w nogach, bałam się. Panicznie rozglądałam się na boki. Zmierzałam do drzwi, a gdy do nich dopadłam, okazały się zamknięte. Miałam go tuż za sobą, zaraz mnie złapie! Zaczęłam znów biec, ale nie miałam dokąd uciec. Dopadł mnie i powalił na ziemię. Kiedy uniósł rękę, by mnie uderzyć, skuliłam się, żeby się zasłonić. Nienawidził mnie, skrzywdziłam go, to moja wina. Derek mnie zabije.

* * *

Gwałtownie się obudziłam, wstając na równe nogi. Moje serce szalało, oddychałam szybko.

— Wszystko okej? — McCras, który siedział w swoim fotelu, wstał i podszedł do mnie. Pachniał alkoholem. Ciekawe, ile wypił.

— Długo spałam? — Nie chciałam odpowiadać na zadane pytanie. To tylko głupi sen, jednak śmiertelnie mnie przestraszył.

— Jakies trzy godziny. — Poprawił mi sukienkę i złapał za dłoń. Wyszliśmy z gabinetu i poszliśmy do jadalni, było już późno.

— Nie chcę jeść — wytłumaczyłam, gdy odsunął mi krzesło.

— Dość tej samowolki. Zjesz, choćbym miał cię nakarmić siłą. Niemal zasłałaś. — Zmarszczył brwi. Był zdeterminowany, a ja wykończona, nie miałam ochoty się kłócić. Usiadłam na krześle i oparłam łokcie o blat stołu.

On również usiadł na swoim miejscu. Ten jego luz... Chciałabym tak umieć. W ciągu pięciu minut dostałam dwudaniowy obiad i deser.

— Chyba oszalałaś, że to wszystko zjem — zaprotestowałam.

— Zjesz. — Wskazał, żebym zaczęła, więc zabrałam się za zupę. Była naprawdę pyszna, ale zjadając pełną miskę, praktycznie sobie pojadłam. Derek nie odzywał się do mnie, jedynie patrzył, a mnie przebiegały dreszcze. Wzięłam się za drugie danie, którego zjadłam połowę i odsunęłam talerz.

— Do końca.

— Jeśli wepchnę w siebie jeszcze jeden kęs, to przysięgam, że zwymiotuję. — Założyłam ręce na piersi. Nie zamierzałam tego kończyć.

— Chodź. — Wstał w końcu i poszedł do salonu. Ciężko było mi odczytać, co chodziło mu po głowie, ale wiedziałam jedno: nie wybaczył mi do końca. Usiadł na kanapie i wskazał miejsce obok siebie. Zajęłam je.

— Ja również cię przepraszam za swoje zachowanie. Mogłaś źle odczytać zamiary. Uwierz mi, że cię kocham,

wiele mnie kosztowało, żeby to przyznać.

— Ja ciebie też kocham. — Uśmiechnęłam się lekko. Odetchnęłam z ulgą, słysząc jego słowa.

— Ale jeśli jeszcze raz okażesz mi taki brak zaufania i będziesz oskarżała o zdrady...

— Nie okażę i nie będę. Przysięgam. — Pocałowałam go lekko w usta, lizząc na końcu górną wargę. Otworzył ramiona, a ja w nie wpadłam. Przytulił mnie mocno i wreszcie czułam się dobrze. Marzyłam o tym przez długi czas, który wydawał się trwać w nieskończoność. Relaksowałam się w tym momencie i niczego więcej nie potrzebowałam.

Nie mogliśmy się od siebie odkleić, byliśmy spragnieni siebie. Dwa magnesy, które wzajemnie się przyciągały. Poszliśmy do sypialni, a gdy drzwi się zamknęły, zapanowała nad nami dzika żądza.

— Rozbierz się — rzucił mój chłopak. Przyjemnie było myśleć o nim w ten sposób.

— Z miłą chęcią, panie McCras. — Kokieteryjnie zrzuciłam z siebie ubrania, on zrobił to samo. Gdy podszedł, pocałował mnie namiętnie, a później obrócił tyłem do siebie. Przycisnął mnie do swojego ciała i bładził rękoma po moim. Rozpalał mnie. Czułam gorąco i rosnące pożądanie.

Rozdział 34

Rzucił mnie na łóżko i niemal od razu przyspilił do materaca. Pocałunkami wyznaczył mokry szlak od mojej szyi aż po piersi, a ja zamknęłam oczy. Rozkoszowałam się tym, czego mi tak bardzo brakowało. Jego dotyk palił mnie niczym ogień, lecz w przyjemny sposób. Rękoma zaborczo objął mnie w pasie, po czym zsunął je niżej. Gdy odnalazł drogę do mojej kobiecości, z moich ust wydobyło się westchnienie. Jego wprawne palce zataczały kółeczka na mojej łechtaczce, niemal doprowadzając mnie do szaleństwa.

— Zrób to w końcu. Nie wytrzymam dłużej — powiedziałam po kilku chwilach. Nie zareagował, nadal się ze mną droczył, a we mnie zaczynało rosnać nie tylko pożądanie. Zaraz go zabiję! — Derek! — upomniałam go kolejny raz, zaczynając się wiercić. Oblizалам spierzchnięte usta i rozchyliłam je, żeby wziąć głębszy wdech.

— Ty kazałaś mi czekać o wiele dłużej — mówił spokojnym głosem, bez jakiegokolwiek wyrzutu czy pretensji. Założyłam ręce na piersi i starałam się zrobić groźną minę, co jedynie go rozśmieszyło. Rozrzucił moje ręce na boki i w końcu zrobił to, czego tak chciałam i potrzebowałam w tej chwili. Wszedł we mnie bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. Jego mocne i szybkie ruchy sprawiły, że zaczęłam jęczeć. Obserwowałam go spod półprzymkniętych powiek. Widziałam, że też tego potrzebował. Tęskniliśmy za sobą jak diabli.

Odnalazłam jego oczy, a gdy zaczął się we mnie wpatrywać, odchyliłam głowę do tyłu, dając mu dostęp do szyi. Poprosiłam go tym samym o to, aby zaplótł na niej palce. Zrobił to w ciągu jednej sekundy, a we mnie uderzyła

nowa fala podniecenia. W brzuchu czułam miliony małych igiełek, które dawały przyjemne uczucie. Gdy poczułam brak tlenu, przepadłam, orgazm wstrząsnął moim ciałem, po wszystkim dając wspaniałe uczucie rozluźnienia.

Po chwili poczułam, jak palce na mojej szyi się rozluźniają, dopiero teraz mogłam w pełni oddychać. Miałam zamknięte oczy, słyszałam jedynie nasze oddechy, które mieszały się ze sobą w panującej wokół nas ciszy. Derek oplótł mnie silnymi ramionami i gdzieś niósł. Nie chciałam i nie mogłam otworzyć oczu, było mi zbyt błogo. Odkręcił wodę i włożył mnie do wanny, a następnie usiadł za mną. Mogłam oprzeć się o jego twardą klatkę piersiową i słuchać bicia serca, które według niego było martwe, a według innych nie istniało. Według mnie istniało jak najbardziej, było tam i biło, jednak tylko dla najbliższych mu osób. Czy mogło być inaczej z kimś, kto był wychowywany na zabójcę? W ciszy zaczął mydlić moje ciało, nie spiesząc się ani trochę.

— Opowiesz mi coś o swoim dzieciństwie? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy — spytałam, przerywając milczenie. Mój chłopak nie odzywał się, słyszałam jedynie szybsze bicie jego serca, a gdy obróciłam się, żeby na niego spojrzeć, wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

— Nie wiem, czy jest o czym — odezwał się w końcu. Nie wyczytałam z jego twarzy żadnych emocji. — Miałem wszystko, o czym mogłem zamarzyć, z wyjątkiem miłości ojca.

— Jak to? — dopytywałam.

— To nie tak, że nas nie kochał. Kochał, ale na swój dziwny sposób. Musieliśmy być silni i sprytni. Zaczął mnie szkolić, gdy miałem osiem lat — zamilkł i zmarszczył brwi. — Pamiętam, jak pierwszy raz odebrałem komuś życie, miałem dziewięć lat. — Zatkałam usta dłonią, nie wierząc w to, co słyszę. — To był człowiek, który nas okradł, a ja miałem wymierzyć sprawiedliwość. Klęczał przede mną, a ja celowałam do niego z broni. Trzęsa mi się ręka, nie

chciałem tego robić. — Derek nie patrzył na mnie ani na nic konkretnego, wpatrywał się w jeden martwy punkt, jakby wspomnieniami wracał do tamtych wydarzeń. — Serce biło mi tak szybko, że ledwo stałem, bałem się. Ojciec kazał mi nacisnąć spust, zrobiłem to, a gdy złodziej leżał martwy, spojrzałem na swoje ubranie. Byłem cały w jego krwi. Rozplakałem się, co było oznaką słabości. Ojciec wymierzył mi policzek i zakazał tego, miałem nigdy więcej nie uronić choćby łzy. Było mi wstyd, że tak się zachowałem, chciałem, żeby był ze mnie dumny. Nigdy więcej nie płakałem. Lata leciały, a gdy miałem szesnaście lat, nie miałem już skrupułów, nie wiedziałem, co to wyrzuty sumienia. Ojciec osiągnął swoje, byłem jego wymarzonym następcą. Rwałem się do wszystkiego, zabijałem ludzi, torturowałem ich, porywałem kobiety. Żeby być przywódcą, trzeba wcześniej zajmować się wszystkim, znać każdy prowadzony interes, wiedzieć, jak funkcjonuje i jakie są jego słabe strony. — Gdy opowiadał, ja cały czas milczałam. Byłam w zbyt dużym szoku, by móc się odezwać. Jego dzieciństwo tak bardzo różniło się od mojego... Ja jadłam lody i chodziłam do parku z rodzicami, a wieczorami oglądałam bajki, czekając, aż mama zrobi kolację. Było mi szkoda tego dziecka, które musiało przez to wszystko przejść, byłam zła na jego ojca, że stłamsił dziecięcą niewinność oraz odebrał dzieciństwo małemu chłopcu, zmuszając go do tak potwornych rzeczy. Przełknęłam ślinę i podniosłam na niego wzrok, opuszkami palców dotknęłam kilku blizn na torsie, tak delikatnie, że nie byłam pewna, czy w ogóle to poczuł. Dostrzegłam, że zmienił mu się wyraz twarzy, kolejny raz przywdział maskę obojętności, a w jego oczach nie tliły się już żadne emocje.

— To cię nie definiuje — odezwałam się. Nie byłam pewna, ile czasu minęło, może minuta, a może godzina. Czułam, że woda robi się już chłodna.

— Mylisz się, to zawsze będzie mnie określało. To, co zrobiłem, wszystkie moje uczynki.

— Zawsze możesz się zmienić, przestać krzywdzić ludzi.

— Nie da się — przerwał mi w połowie zdania, więc zamilkłam i tylko się w niego wpatrywałam. Widziałam na jego twarzy złość. — Jestem, kim jestem, tak mnie ukształtowano. Myślisz, że mi się to podobało? Z niewinnego dziecka stałem się tym. — Rozłożył ręce, wskazując na siebie. — Jestem mafią, Emmo, tego nie da się zmienić czy wyprzeć. Jestem odpowiedzialny za to wszystko.

— Nikt nie powiedział, że nie możesz współczuć, darować komuś życie i być po prostu lepszym człowiekiem. — Staralam się go przekonać. Zmienić jego myślenie choć odrobinę.

— Ty chyba na prawdę chcesz zginąć. — Uśmiechnął się krzywo, wlepiając we mnie swe ciemne tęczówki. — To wszystko to są oznaki słabości, a słabość to pewna śmierć. — Tym razem to ja się uśmiechnęłam. Wcale nie chciałam go zmieniać, kochałam go mimo wszystko i wbrew wszystkiemu.

— Rozumiem — zamruczałam, odkręcając kurek z gorącą wodą. Nie chciałam się z nim kłócić, nie po tym, co mi wyznał. Otworzył się przede mną. Moja dłoń powędrowała do jego krocza, złapałam za penisa i zaczęłam nim poruszać, czując, jak twardnieje mi w dłoni. Pocałowałam mojego chłopaka w usta, namiętnie i z pożądaniem, na końcu przygryzając miękkie wargi. W końcu weszłam na niego i opadłam całym ciężarem, wydając z siebie cichy jęk. Ponowiłam ruch i tym razem to Derek westchnął, jego dłonie powędrowały na moją talię, pomagając mi się poruszać. Oplótł mnie w pasie i przyciągnął do siebie, zupełnie jakbym była najbardziej drogocenną rzeczą w jego życiu. Nasze oddechy i westchnienia mieszały się ze sobą, a gdy przyspieszyłam, oboje osiągnęliśmy szczyt. Oparłam głowę na jego ramieniu, nie ruszając się. Kilka minut minęło, zanim się ze mnie wysunął i mocno mnie przytulił.

* * *

Obudziłam się pierwsza. Była dziewiąta trzydzieści, a Derek nadal spał. Próbowałam delikatnie się obrócić, ale niechcący go obudziłam.

— Jak ty to robisz, że od razu się budzisz, nawet przy niewielkim szeleście?

— Ja czuwam, mała. — Dał mi buziaka w czoło i objął mnie. Minęła dobra godzina, zanim wstaliśmy.

Paul i chłopczyk siedzieli już przy stole w jadalni, ale nie dostrzegłam kobiety, która czepiała się wszystkich jak rzep psiego ogona.

— Gdzie Marina? — szepnęłam do Dereka.

— Nie teraz. — Przelotnie spojrział na Iwo, który ochoczo jadł gofry. Postanowiłam na razie odpuścić i sama zajęłam się jedzeniem.

Po piętnastu minutach z kuchni wyszła Amelia, cała w skowronkach. Czy ta kobieta miała kiedykolwiek gorszy dzień? Odwzajemniłam jej uśmiech i odłożyłam widelec.

— Amelio, czy mogłabyś zabrać na chwilę chłopca? — spytał Derek, choć nie spodziewał się usłyszeć odmowy. Kobieta kiwnęła głową i wyszła z Iwo, który ewidentnie ją lubił. Gdy zniknęli za drzwiami, przeniosłam wzrok z powrotem na chłopaków.

Rozdział 35

Wymienili się porozumiewawczo spojrzeniami, a ja założyłam ręce na piersi.

— Powiecie mi w końcu? — Wywróciłam oczami zniecierpliwiona. Chyba nic mnie już w tym domu nie zaskoczy. Mogli mówić śmiało.

— Mariny już nie ma i nie będzie.

— Jak to? Zostawiła chłopca? — dopytywałam. Czy przyjechała tutaj tylko po to, żeby podrzucić dziecko i uciec? Nie trzymało się to kupy, gdyby miała taki zamiar, zrobiłaby to już pierwszego dnia.

— Pokłóciliśmy się, umożliwiła Arturowi wejście do domu, zaatakowali nas.

— Był tutaj? — Serce mi przyspieszyło.

— Nie on, tylko jego ludzie. Wywiązała się strzelanina, straciliśmy kilkunastu naszych. — Zamknęłam oczy, dziękując Bogu, że Derek i Paul są cali.

— Co z Mariną? — Wzięłam wdech, chcąc poznać całą historię. Nie spodziewałam się usłyszeć niczego dobrego.

— Okazało się, że mnie okłamywała. Oszczędzę ci szczegółów, powiem tylko, że wylądowała w jednym z najgorszych burdeli uzależniona od narkotyków. Zniszczyłem jej życie, zdrowie i psychikę, bo na to zasługiwała.

— Co z dzieckiem? — Zapadła cisza, ale tym razem to Paul ją przerwał.

— Ja się nim zaopiekuję. Przywiązałem się do niego i nie oddam go nikomu — powiedział stanowczo.

— Jesteś pewien, bracie? — zapytał Derek, a ja patrzyłam na nich bez cienia zdziwienia. Chyba moje nerwy stały się stalowe, odkąd zamieszkałam w tym domu.

— Tak.

— Chwila, to znaczy, że Iwo nie jest twoim dzieckiem? — zapytałam, chcąc mieć pewność.

— Nie jest, test to potwierdził. — Uśmiechnął się do mnie delikatnie. — Wygląda na to, że masz syna — zwrócił się do brata.

— Chyba tak. — Paul wydawał się zadowolony, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Co mu powiecie?

— Już mu powiedziałem, że mama jest chora i musiała wyjechać, żeby wyzdrowieć. Kiedyś nam za to podziękuje, będzie mu bez niej lepiej. — Miałam wrażenie, że Paul był pewien swoich słów. Nie sądziłam, że Iwo tak szybko zapomni o mamie, ale czy istniało jakieś inne wyjście z tej sytuacji niż kłamstwo?

— Mam plan likwidacji wroga — rzucił Derek po chwili, zmieniając temat. — Jestem już zmęczony tą wojną między nami. — Oparł się wygodnie i rozpostarł ramiona, wyglądał naprawdę imponująco.

— Jaki plan? — Patrzyłam to na jednego, to na drugiego, zastanawiając się, czy chcę tego słuchać. Ostatecznie doszłam do wniosku, że bardziej niż teraz nie mogę już być w to wszystko zamieszana. Odkąd Derek zwrócił mi wolność, dobrowolnie weszłam do rodziny mafijnej, więc nie będę się teraz chowała za niewiedzą.

— Wiem, gdzie się chowa, ale wtargnięcie tam będzie oznaczało stratę ludzi, a tego chcemy uniknąć.

— Więc? — spytałam, choć Derek bardziej zwracał się do brata niż do mnie. Rozmowa wyglądała jak każda inna, ale na litość boską, przecież oni rozmawiali o tym, jak kogoś zabić!

— Wywabimy go. — McCras spojrzął na mnie, tym razem skupiając się tylko na mojej osobie. — Możesz nam w tym pomóc, ale tylko jeśli chcesz. — Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową na zgodę. Chciałam pomóc. Jeśli byłam potrzebna, żeby to wszystko już się skończyło, to nie

mogłam się wahać. Wpatrywałam się w mojego chłopaka. Z zamyslenia wyrwało mnie oczko, które do mnie puścił.

— Przez to, że myśli, że zrobiłem krzywdę jego dziewczynie, to ty jesteś dla niego celem numer jeden. Kiedy dostanie informację, że może cię mieć, nie wyśle nikogo, tylko sam po ciebie przyjdzie. Potraktuje to bardzo osobiście, a my to wykorzystamy. — Brzmiało to sensownie, dlatego kiwnęłam głową, że rozumiem. Derek objaśnił nam resztę planu. Zgodziłam się na bycie przynętą, ponieważ wiedziałam, że przy nim nic mi się nie stanie, zresztą chciałam pomóc. To była chyba jedyna szansa, żeby Artur opuścił kryjówkę. Gdy wszystko zostało omówione, Derek i Paul poszli porozmawiać ze swoimi ludźmi, ja natomiast nadal siedziałam w tym samym miejscu i skłamałabym, mówiąc, że się nie boję. Nie zamierzałam się jednak wycofać. Znałam plan i wiedziałam, co mam robić, to wystarczyło.

Mijały kolejne godziny, kilka razy przelotnie spotkałam Dereka, ale widziałam, że jest zajęty, i nie chciałam mu przeszkadzać. W domu zrobiło się tłoczno, więc nawet nie będąc wtajemniczoną, od razu zorientowałam się, że coś się święci. Zaczynało się ściemniać, gdy wsiadałam do jednego z czarnych samochodów zaparkowanych przed domem. Droga zajęła nam aż trzydzieści minut i dłużyła mi się w nieskończoność. Nigdy nie byłam w tym miejscu, jednak o tej porze nie wyglądało przyjaźnie — zastanawiałam się, czy to za sprawą tego, co miało się tutaj za chwilę wydarzyć. Tafla wody była ciemna jak noc i nie zachęcała do tego, żeby wejść i się wykąpać, ani nawet usiąść i popatrzeć — przywodziła na myśl bezdenną głębię, która wciąga śmiazków próbujących ją przepłynąć. Siedziałam nad jeziorem i starałam się miarowo oddychać. Mijały minuty i nic się nie działo. Chłopaki czekali w ukryciu, a ja siedziałam, licząc na to, że za chwilę będzie po wszystkim. Po następnych kilkunastu minutach już traciłam

nadzieję, ale gdy usłyszałam dźwięk nadjeżdżających samochodów i pisk opon, wiedziałam, że ta chwila nadeszła.

Czy Artur naprawdę był tak głupi, żeby uwierzyć, że wyszłam sama z domu i dałam się śledzić? Człowiek zaślepiony chęcią zemsty nie myśli trzeźwo. Zanim jego ludzie zdążyli wypaść z samochodów, rozległy się strzały. Padłam na ziemię i schowałam się za brzegiem jeziora, tak jak to było w planie. Przymknęłam na chwilę oczy, ale chciałam popatrzeć, chciałam widzieć. Wszystko działo się zbyt szybko. Przeraziły mnie huk, krzyki i wystrzały. Miałam wrażenie, że świat się kończy, a w myślach prosiłam, żeby Derek i Paul wyszli z tego cało. Kochałam ich, to była teraz moja rodzina, być może popieprzona, ale rodzina. Z oddali dobiegł mnie dźwięk syren. Dlaczego policja tutaj jedzie? Zmarszczyłam brwi, rozglądając się wokół.

— Emma — usłyszałam głos Dereka. Kazał mi biec, ale nie mogłam się ruszyć. Nagle ogarnęła mnie panika i strach, a nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Derek

Niech to szlag! Jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie. Jeszcze nie skończyliśmy roboty, a gliny już tu jechały. Dopadłem do człowieka, którego musiałem zlikwidować. Strzeliłem mu najpierw w nogi, później w głowę, a na moje usta wpełzł cwaniacki uśmiech. Policja już tu była.

— Emma — wołałem dziewczynę, która znalazła się tutaj przeze mnie. Osłaniałem ją, chcąc, żeby przybiegła do mnie. Nie czułem się dobrze, nie mając jej u swojego boku.

— Derek — Paul ciągnął mnie w stronę samochodu — musimy jechać, złapią nas. — Miał rację. Emma mogła być

przypadkowym świadkiem, ale gdyby złapali tutaj nas, nie skończyłoby się to dobrze.

— Nie zostawię jej tutaj. — Wiedziałem, że nie mamy nawet minuty, ale nie mogłem bez niej odejść. Szarpaliśmy się obaj, aż w końcu wsiadłem do tego cholernego auta. Odjechaliśmy z piskiem opon, zostawiając leżących na ziemi martwych ludzi.

— Zabiję cię — warknąłem do brata. — Został jeden żywy, jeśli jej coś zrobi, to cię zabiję, przysięgam. — Uderzyłem ręką w deskę rozdzielczą. Do domu dojechaliśmy szybko. W ciągu kilku minut umyłem się i przebrałem w garnitur, a później wsiadłem do mojego mercedesa. Wiedziałem, że jeśli Emma żyje, to będzie na komisariacie. Wziąłem uspokajający wdech, żeby móc trzeźwo myśleć, mimo czarnych scenariuszy przewijających się w mojej głowie. Nie byłem nawet w stanie cieszyć się z zabicia tego śmiecia, Artura.

Emma

— Chodź tutaj. — Nieznajomy mężczyzna szarpnął mnie za włosy. Stałam na chwiejnych nogach i próbowałam się uwolnić. W ciągu ułamku sekund podjechały radiowozy. Gdy policjanci wyszli i wyciągnęli broń, chowając się za drzwiami samochodów, poczułam się jak bohaterka filmu sensacyjnego. Kilkanaście pistoletów mierzyło w moją stronę i po chwili uświadomiłam sobie dlaczego. Mężczyzna, który mnie trzymał, przykładał broń do mojej głowy.

— Zabiję ją — krzyknął desperacko i zaczął się cofać. Chciał uciec przy mojej pomocy, a ja nie wiedziałam, co mam zrobić. Mijały sekundy, z moich oczu płynęły łzy. Czy to koniec? Czy dzisiaj umrę?

Po chwili wzięłam się w garść. Adrenalina zaczęła krążyć w moich żyłach, dodając mi odwagi. Wszystko albo nic. Kopnęłam faceta prosto w krocze, a on zgiął się wpół. To wystarczyło, aby policja zrobiła swoje. Wpakowali w niego kilka naboí, a ja upadłam na ziemię. Zamknęłam oczy. Chciałam wziąć się w garść, ale nie mogłam. Zaczęłam płakać, sama nie wiedząc, czy ze strachu, czy ze szczęścia, że Artur wreszcie nie żyje.

— Wszystko w porządku? — Silne ręce pomogły mi wstać. Otworzyłam oczy i spojrzałam na mężczyznę przede mną, był bardzo postawny. Przy nim wyglądałam jak kukielka. Wpatrywał się we mnie, a ja nie mogłam wydusić nawet słowa. — Wezwać pogotowie?

— Nie. Wszystko w porządku. — Znow wybuchłam niekontrolowanym płaczem.

— Zabierz pannę Bush na komisariat — usłyszałam głos zbliżającego się mężczyzny. Skądś go już kojarzyłam. Skąd on wiedział, jak się nazywam?

— Czy nie powinna jechać do szpitala, panie Grass? — spytał ten, który pomógł mi wstać, a teraz trzymał mnie, jakby się bał, że upadnę.

— Nie, Mark, rób, co mówię. — Bez słowa zostałam poprowadzona do samochodu. Wsiadłam do niego, nie protestując, to nie miałoby sensu.

— Jestem znajomym pana McCrasa — odezwał się policjant, gdy ruszyliśmy. — Nie możesz nikomu powiedzieć. — Kiwnęłam głową jak laleczka, ledwo ogarniając, co się wokół mnie dzieje. — Nic im nie mów, Grass to fiut. Będzie próbował wymusić na tobie, żebyś powiedziała coś, co obciąży Dereka.

— Będzie zawiedziony. — Ponownie wzięłam się w garść i otarłam łzy. Mark się zaśmiał, a później gdzieś zadzwonił. Nie słuchałam, byłam zbyt przejęta tym wszystkim.

Zostałam wprowadzona na komisariat, a później do szarego pokoju, w którym znajdował się tylko stół, dwa krzesła i jaskrawożółta lampa. Mark posadził mnie na

krześle, a później szepnął do ucha, że wszystko będzie dobrze.

Nie musiałam długo czekać na pojawienie się Grassa. Teraz go rozpoznałam — to on przerwał imprezę w klubie, a później został wyrzucony przez Dereka. Chciało mi się śmiać na to wspomnienie.

— Co jest takie zabawne? — spytał szorstko. Rzeczywiście, fiut z niego.

— Traktujecie tak wszystkie kobiety, którym grożono bronią? — Uniosłam wysoko brwi i spokojnie czekałam na odpowiedź. Musiałam kupić sobie trochę czasu do przyjazdu Dereka i uniknąć niewygodnych pytań.

— Skąd się tam pani wzięła? — Od razu przeszedł do rzeczy, ignorując moje wcześniejsze pytanie.

— Byłam na spacerze, kiedy wywiązała się strzelanina — rzuciłam ogólnikowo.

— Kto strzelał? — spytał z nadzieją.

— Nie wiem. Schowałam się i zamknęłam oczy, nic nie widziałam. — Westchnął, a mnie chciało się śmiać. Naprawdę myślał, że coś powiem? Jeśli tak, to był strasznie naiwny. Wiedziałam, że zaczął ode mnie, bo według niego mną byłoby łatwiej manipulować niż Derekiem, Paulem czy jakimkolwiek innym mężczyzną z naszej mafijnej rodziny.

— Co pani powie na temat związku z panem McCrasem? — Kolejne pytanie, na które nie zamierzałam odpowiedzieć tak, jak by tego oczekiwał.

— A co ma do tego moje życie prywatne? — udałam zdziwienie.

— Słuchaj, młoda. Pieprzysz się z najniebezpieczniejszym człowiekiem w mieście. — Wstał i pochylił się nade mną, waląc pięścią w stół. — Serce mi przyspieszyło, ale nie dałam po sobie niczego poznać. Derek często tak robił. Siedziałam z obojętnym wyrazem twarzy, którego nauczyłam się od Dereka, a policjanta szlag trafiał. Wiedział, że McCras jest niebezpieczny, a i tak nie odpuszczał. Albo chciał zginąć, albo to jakaś osobista

wendeta. Tak czy siak, nie zdążyłam nawet odpowiedzieć, ponieważ drzwi z hukiem się otworzyły i stanął w nich mój chłopak.

Grass od razu się wyprostował, ale teraz to nie on górował nade mną, tylko Derek nad nim.

— Idziemy, mała — zwrócił się do mnie, a gdy wstałam, za jego plecami dostrzegłam mężczyznę w garniturze. Był niższy i nie tak postawny jak mój McCras.

— Jeszcze nie skończyliśmy. — Grass zaprotestował, ale nie był już taki pewny siebie jak jeszcze kilka minut temu.

— Przeciwnie, już skończyliście — odezwał się mój superman, a później na pierwszy plan wyszedł drugi mężczyzna i przedstawił się jako nasz prawnik. Spytał, jaka jest podstawa zatrzymania i przesłuchania, a później spokojnie, lecz niegrzecznie pouczył policjanta o tym, że nie postąpił według procedur. Pięknie pozamiatał. Zaśmiałam się w duchu, wpadając w objęcia Dereka. Byłam jedynie świadkiem i Grass nie mógł mnie przetrzymywać, a to, że miał problem z Derekiem i dzięki mnie chciał do niego dotrzeć, nikogo nie obchodziło.

— To nie koniec. — Grass zwrócił się do nas, kończąc rozmowę z wygadany prawnikiem.

— Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do panny Bush, to inaczej sobie pogadamy. — Derek zrobił w jego kierunku kilka kroków, wkładając ręce do kieszeni spodni garnituru od Armaniego.

— To groźba.

— Ja nic nie słyszałem, a ty? — zwrócił się do mnie prawnik. Byłam zaskoczona jego brakiem etyki. Nie powinien się tak zachowywać. Ale czy mogłam się dziwić? Przecież pracował dla Dereka i musiał wiedzieć, kim jest i czym się zajmuje, żeby być w pełni skutecznym.

— Też nie. — Wzruszyłam ramionami, po czym mój chłopak złapał mnie w talii i poprowadził do wyjścia. Co prawda w środku mogły być kamery, ale sądzę, że Grass sam się ich pozbył, chcąc wyciągnąć ze mnie informacje,

które nie były związane z tym, z jakiego powodu się tam znalazłam.

Rozdział 36

Droga do domu minęła nam w milczeniu. Byłam zmęczona i chyba pierwszy raz w życiu nie miałam ochoty na rozmowę. Myślałam o wszystkim, co się do tej pory wydarzyło — o tym, jak Derek pobudził moje życie, ale również je skomplikował. Mimo wszystko jednego byłam pewna: bez niego nie umiałabym już żyć. Zawsze wracaliśmy do siebie, nieważne, co się wydarzyło i jak bardzo się pokłóciliśmy.

— Wszystko w porządku, skarbie? — zagadnął. Chwilowo rozpływałam się z powodu tego, jak mnie nazwał, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Cieszyłam się z każdego gestu i każdego słowa, które mówiło mi, że Derek otwiera się przede mną i ukazuje ludzkie oblicze. To był sukces. Bardzo długo zajęło mi dotarcie do niego i nie zamierzałam teraz odpuszczać.

— Tak. Było strasznie, ale później, kiedy mnie zabrali, wiedziałam, że to kwestia czasu, aż wpadniesz na komisariat i zaczniesz rozstawiać wszystkich po kątach. — Usłyszałam jego cichy śmiech, lecz nie skomentował tego, co powiedziałam. — Masz znajomych w policji?

— Tak, poznałaś Marka? — Potwierdziłam skinieniem głowy. — Artur nie żyje, dzięki tobie zakończyliśmy tę krwawą wojnę. — Kciukiem kreślił kółka na moim udzie. To było przyjemne.

— Zasłużyliśmy na przerwę. — Odchyliłam głowę do tyłu i opierając ją o zagłówek, patrzyłam, jak prowadzi. Czy to możliwe, że w każdej sytuacji wyglądał dobrze?

— Pojedziemy dzisiaj do klubu, ale we dwoje. — To było bardziej stwierdzenie niż propozycja.

— Do którego klubu? — Zazwyczaj chodziliśmy do tego, którym zarządzał Paul, to był również jego dom i czułam się tam najpewniej, jeśli chodzi o tego typu miejsca.

— Zobaczysz. Jeszcze tam nie byłaś. — Zaciekał mnie, ale więcej nie dopytywałam. Postanowiłam być cierpliwa i poczekać. Mówią, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a już jedną nogą w nim stałam. Lepiej było nie kusić losu.

— Derek?

— Tak? — Spojrzał na mnie na chwilę, po czym znów skupił się na drodze.

— Czy to już koniec? — Nie musiałam tłumaczyć. Doskonale wiedział, o co mi chodzi.

— Na tę chwilę tak — potwierdził i zamyślił się. Nie podobało mi się to, co powiedział. Miałam nadzieję, że odetchniemy teraz od wojny i ciągłego oglądania się za siebie.

— Na tę chwilę?

— Jesteśmy mafią. A w mafii zawsze coś jest nie tak. — Bolesnie uświadomił mi, jakie są zasady gry. McCras zawsze mówił, że jest mafią, ale pierwszy raz z jego ust usłyszałam, że my nią jesteśmy. Ciepło rozeszło się po moim wnętrzu. Pragnęłam cieszyć się tym, co było tu i teraz, bez zamartwiania się o choćby najbliższą przyszłość. Co przyniesie jutrzejszy dzień? Zobaczymy, jeszcze dzisiejszy się nie skończył...

W domu czekał na nas Paul. Popijając mój ulubiony sok pomarańczowy, opowiedziałam mu, co się wydarzyło. Minęły dobre dwie godziny, gdy Derek zaczął pospieszać mnie w przygotowaniach. Nie wiedziałam, jak mam się ubrać, więc zdecydowałam się na krótką czarną sukienkę z głębokim dekoltem oraz szpilki. Gdy McCras pojawił się w koszuli i czarnych spodniach, nie mogłam oderwać od niego wzroku. Włosy, które zwykle zostawiał w seksownym nieładzie, tym razem były ułożone. Pocałowałam go w policzek, lecz gdy próbowałam odejść, on przyciągnął mnie

do siebie i zachłannie pocałował, zupełnie tak, jakby chciał przekazać mi tym całą swoją siłę i energię, lub chociaż jej część. Wziął mnie za rękę i zeszliśmy na dół.

— Bawcie się dobrze, ja popilnuję interesu — krzyknął za nami Paul, gdy wsiedliśmy do samochodu. Zastanawiałam się, co to będzie za miejsce i jak będzie wyglądało.

— Przepraszam, że musiałaś tam zostać sama. Naraziłem cię. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało — brzmiał poważnie i szczerze.

— Sama się na to zgodziłam, znałam ryzyko.

— Gdyby kiedykolwiek policja cię o coś wypytywała, nie odzywaj się na żaden temat. Oni we wszystkim potrafią doszukać się tego, czego akurat szukają.

— Wiem, dzisiaj się o tym przekonałam. — Przypomniał mi się ten policjant, który za życiowy cel obrał sobie zniszczenie mafii. Czy to w ogóle wykonalne? — Co z tym zrobimy?

— Poczekamy. Jeśli oni nie zdołają go powstrzymać przed węszeniem, to my to zrobimy. — Podjechaliśmy pod ekskluzywny hotel, ktoś zajął się naszym samochodem. Wnętrze było piękne i przestronne, obsługa przywitała się z Derekiem, gdy skręciliśmy w boczny korytarz. Przed dużymi drzwiami stało dwóch ochroniarzy.

— Dobry wieczór, panie McCras. — Otworzyli przed nami drzwi.

— Czy jest dzisiaj dużo osób? — Derek spytał jednego z nich, przystając na moment.

— Klub pęka w szwach. — Skinieniem głowy potwierdził, że zrozumiał, i ruszył do wejścia, splatając nasze dłonie.

— Pięknie wyglądasz — szepnął mi do ucha, owiewając oddechem moją szyję. Ogarnęłam wzrokiem pomieszczenie, było bardzo ciemne. Dominowały tutaj mrok i czerwień, a na każdym kroku widać było świece. Spojrzałam na kanapy, na jednych całe grupy osób całowały się, na innych dotykały, a na jeszcze innych po prostu rozmawiały. W

następnej kolejności uwagę przykuwały klatki i rury, na których wyginały się tancerki.

— Co to za miejsce? — Tym razem to ja szepnęłam Derekowi do ucha pytanie. Czułam się nieswojo.

— Zobaczysz. — Pociągnął mnie do baru i zamówił drinki, które później wypiliśmy. To pomieszczenie było naelektryzowane, jeszcze nigdy nie spotkałam się z taką atmosferą.

— Tutaj pachnie...

— ...seksem — skończył za mnie zdanie, przyglądając się uważnie mojej reakcji. — Założyłem ten klub dawno temu, jest tajny i nie każdy może tutaj wejść.

— Dlaczego?

— Ponieważ to, co się tutaj dzieje, zostaje w tych ścianach. Pełna anonimowość. Nie musisz się nawet przedstawiać innym. — Zmarszczyłam brwi, bo zaczynałam rozumieć, gdzie jestem.

— Derek. — Podeszli do nas mężczyzna z kobietą, która przywitała się buziakiem w policzek z moim chłopakiem. Lepiej, żeby zaraz się odsunęła, bo nie zamierzam się dzielić! Uruchomiła się moja wewnętrzna zołza, którą próbowałam okiełznać. Uśmiechnęłam się i czekałam, aż Derek nas przedstawi.

— Emmo, to są Alex i Sky, stali bywalcy. — Zaśmiał się, a oni mu zawtórowali. — Poznajcie moją dziewczynę, Emmę.

— Naprawdę piękna. — Alex pocałował mnie w policzek, a Sky poszła w jego ślady.

— Dzisiaj też praca czy przyjechaliście się zabawić? — spytała Sky z uśmiechem na ustach, ukazując rząd białych zębów. Zaraz. Dzisiaj też praca? Kiedy Derek tutaj był? Mój mózg zaczynał pracować na przyspieszonych obrotach. Co to znaczy „zabawa”? Normalnie nie zwróciłabym na to uwagi, ale spojrzenie Sky, gdy to mówiła, było podejrzane.

— Emma zadecyduje. — McCras przyciągnął mnie do siebie i objął. — Przepraszam, musimy iść.

— Oczywiście. Mam nadzieję, że do zobaczenia później — powiedział Alex, zanim odeszliśmy. Derek otworzył drzwi i puścił mnie przodem. Rozglądałam się po korytarzu. Po obu jego stronach znajdowały się drzwi.

Weszliśmy za te, na których widniała czerwona kropka, lecz to, co zobaczyłam, przyprawiło mnie o takie zdziwienie, że zamknęłam oczy. Czy pomyliliśmy pomieszczenia? Chciałam zawrócić i wyjść, ale Derek mnie zatrzymał. Co się tutaj działo?

— Otwórz oczy, Emmo, jesteśmy w seksklubie. — Wydawało mu się, że to zabawne, ale zaraz zetrę mu ten uśmiezek.

— Po co mnie tutaj przyprowadziłeś? — Otworzyłam oczy, ale teraz miałam ochotę zatkać uszy. Jęki, które rozchodziły się po pomieszczeniu, dezorientowały mnie.

— Nie chcesz mnie poznać? To ogromna część mojego życia. — Patrzyłam mu w oczy i gryzłam się w język. Nie chciałam, żeby było mu przykro. Oczywiście, że chciałam go poznać, jednak nie spodziewałam się takiej bomby. Seksklub? Na litość boską! Do dzisiejszego wieczoru nie miałam pojęcia, że takie miejsca istnieją.

— Chcę.

— Więc spójrz. — Patrzyłam na scenę rozgrywającą się na moich oczach. Kobieta i dwóch mężczyzn zabawiali się, pozwalając nam oglądać. Słyszałam jęki i westchnienia kobiety, którą jeden z mężczyzn pieprzył, a drugi zabawiał się jej piersiami. Ogarnął mnie chłód, a wszystkie włoski na moim ciele się zjeżyły. Derek wsunął dłoń pod moją sukienkę i zaczął masować pośladek, następnie przesunął ją do przodu i tym razem dotknął skąpych majtek. Wstrzymałam oddech, czując zaczątki przyjemności. Chciałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam, scena, która się przed nami rozgrywała, przyciągała swoją intensywnością. — W tym pokoju nie możemy się przyłączyć, ale możemy się zabawić osobno. — Polizał płatek mojego ucha, a później zaplótł palce na szyi. Ta sytuacja była podniecająca. Coraz

śmielej obserwowałam trójkę na łóżku, czując dotyk Dereka. Rozchyliłam usta i oblizałam suche wargi, gdy McCras wyrwał mnie z transu. — Podoba ci się. — To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Gdy do pokoju weszła dwójka nieznajomych, my opuściliśmy pomieszczenie.

Rozdział 37

— Powiedz słowo, a wyjdziemy. — Patrzył na mnie przenikliwie, badając każdy, nawet najmniejszy mój ruch. Nie odzywałam się i nie ruszałam, mimo że mijali nas ludzie, a ja stałam prawie na środku przejścia. McCras objął mnie w pasie i pociągnął do następnych drzwi, tym razem z zielonym oznaczeniem. Nie opierałam się, z jednej strony chciałam tam wejść, ale mimo to miałam sprzeczne odczucia. Powinnam się przyzwyczaić, z Derekiem sprzeczność to nic nadzwyczajnego.

W środku rozgrywały się dwie scenki. Jedna para zajmowała łóżko, a druga sofę. Poza nami w pokoju była już trójka obserwatorów. Za plecami czułam ciepło Dereka oraz jego twarde mięśnie, czułam się bezpiecznie. Jeden z patrzących mężczyzn postanowił dołączyć do jednej z par, a ja dostałam gęziej skórki, gdy się rozbierał.

— W tym pokoju można dołączyć do osób uprawiających seks — wytłumaczył mój chłopak, znów wywołując u mnie gęsią skórę. Podniecało mnie patrzeć, ale czy byłoby tak samo, gdyby to ktoś nas obserwował? Zrobiłam się mokra. Jęki kobiet odbijały się echem w mojej głowie. Trójka szczególnie przyciągała moją uwagę, robili to ostrzej i intensywniej. Ich zabawa była pełna pasji i namiętności, zaschło mi w gardle, gdy na ciało kobiety spadły uderzenia paska. Czułam się dosłownie tak, jakbym była nią. — Jest dozwolone wszystko, na co godzi się każda ze stron. — Tłumaczył, jakby czytał mi w myślach. Odwróciłam się w jego kierunku, stając na palcach.

— Chodźmy — szepnęłam mu do ucha, wymownie łapiąc go za krocze. Natychmiast wyszliśmy, idąc w nieznanym mi kierunku. W pomieszczeniu panował półmrok, byliśmy

sami. Derek popchnął mnie na skórzaną kanapę, a w jego oczach błądziło pożądanie. Ten widok nie był dla mnie niczym nowym, ale oddziaływał na mnie zawsze tak samo.

— Rozbierz się. — Miał chrypkę, przez co jego głos brzmiał jeszcze groźniej niż zwykle. Ściągnęłam z siebie sukienkę, obserwując, jak mój mężczyzna również się rozbiera. Gdy zrzucił koszulę, podeszłam i pocałowałam go z całą siłą, jaką w sobie miałam. Nasze języki splatały się w namiętności, a dłonie błądziły po ciałach.

Odpięłam klamrę paska i guzik spodni, a wtedy on zatrzymał moje ręce. Bez słowa wyciągnął pasek i związał mi nim dłonie. Nie protestowałam, ufałam mu. Ostatni raz resztką człowieczeństwa zaglądnął mi w oczy. Po kilku sekundach w jego oczach nie czaiła się już żadna z tych emocji, teraz były ciemne i pełne pożądania. Przebiegł przeze mnie dreszcz, gdy lekko popchnął mnie w dół i do końca zsunął spodnie. Wzięłam twardego penisa do ust. Delektowałam się każdym centymetrem, nawilżając go. Przyspieszyłam, słysząc, jak wzdycha, i wzięłam go jeszcze głębiej. Derek złapał mnie lekko za włosy, każąc przestać. Podniósł mnie i położył na sofie, po czym rozchylił mi nogi.

— Jaka mokra — szepnął, całując wewnętrzną stronę moich ud. Gdy w końcu zaczął lizać, spazmy rozkoszy przebiegły przez moje ciało. Otworzyłam się na to doznanie, czerpiąc wszystko to, co mi dawał. Nagle przerwał i odszedł, słyszałam, jak wyciąga coś z szafy, po czym wrócił do mnie. — Poliz — wsunął mi do ust korek analny, a następnie rozprowadził nim wilgoć z cipki w kierunku drugiej dziurki. Wsunął w odbył jeden palec i delikatnie nim poruszył, następnie dołożył drugi. W końcu powoli wsunął w to miejsce korek, a ja mimowolnie się spięłam. To uczucie było inne, dziwne. Nie potrafiłam określić, czy mi się podoba, czy nie. Jęknęłam, gdy wrócił do pieszczona cipki, lizał ją i ssał, doprowadzając mnie do szaleństwa. Czulałam się pełna, gdy włożył mi do pochwy dwa palce, a później zastąpił je swoim członkiem. Fale gorąca zalewały

moje ciało, gdy jego gruby penis penetrował moje wnętrze. Był szybki i brutalny, złapał mnie za szyję, tak że ledwie mogłam oddychać. Przyspieszył, a z moich ust wydobywało się coraz więcej jęków. Jedną jego dłoń wylądowała na moich ustach, zatykając je, drugą zatkał nos, całkowicie pozbawiając mnie powietrza. Zaczęłam drapać go po ramionach, ale nie reagował. Doszłam, balansując gdzieś na granicy przytomności. Czułam, jak silny orgazm przetacza się przez moje ciało. Gdy mnie puścił, złapałam duży haust powietrza, oddychałam szybko i nierówno.

— Wszystko w porządku? — spytał, zastępując część wewnętrznego diabła odrobiną troski. Kiwnęłam głową, normując oddech, a on delikatnie się uśmiechnął. Uwolnił mi ręce i jednym ruchem obrócił mnie na brzuch. — Wypnij się. — Wyciągnął korek i znów go włożył, zrobił tak kilka razy, drażniąc się ze mną. W końcu wyjął go i zaczął rozsmarowywać w jego miejscu coś wilgotnego.

— Chyba żartujesz — zaoponowałam, gdy włożył do mojej dziurki palec nawilżony lubrykantem.

— Będzie dobrze — zapewnił mnie, lecz nie byłam w stanie uwierzyć. — Ufasz mi? — Ufałam. Sama to przed chwilą pomyślałam.

— Tak, ale... — Nie byłam pewna, czy moje zaufanie ma tutaj jakiegokolwiek znaczenie. Obawiałam się i Derek to widział.

— Nie ma „ale”, jeśli mi ufasz, pozwól. — Kiwnęłam powoli głową, gdy nawilżył również swojego członka. Włożył jeden palec, później dwa i trzy, a w końcu główkę penisa przyłożył do mojego wejścia. Spięłam się mimowolnie. — Rozluźnij się, mała. — Powoli zaczął wkładać go do środka, a ja zagryzłam wargi, czując ból. Cicho syknęłam, a on się zatrzymał i wycofał. Znów wszedł powoli, robiąc tak kilka razy, lecz za każdym czułam, że jest we mnie coraz głębiej. — Jesteś spięta. — Dobił do końca, a mnie przeszył ból. — Teraz będzie dobrze — obiecał, zaczynając kciukiem masować moją łechtaczkę.

Przyjemność mieszała się z bólem, lecz ten powoli ustępował przy każdym kolejnym pchnięciu Dereka. Dłonią dotykał piersi, pieszcząc palcami sutek. Rozluźniłam się do końca, a wtedy przyspieszył. Przyjemność zaczęła rozchodzić się po moim ciele i zaczęłam dyszeć. Nie był brutalny ani natarczywy. Delikatny dotyk pieścił moje ciało, a z moich ust wydobywały się jęki. Nigdy bym nie pomyślała, że to może być tak przyjemne. Czułam, że Derek skończył, wlewając we mnie swoje nasienie. Po kilku minutach, gdy nasze oddechy się uspokoily, wziął mnie na rękę i zaniósł do pomieszczenia, które okazało się łazienką. Przygotował kąpiel i umył mnie, pieszcząc skórę swoim dotykiem.

— Podobało ci się?

— Tak — odpowiedziałam bez zastanowienia. Byłabym gotowa to powtórzyć. — Może chcesz jeszcze raz?

— Poczekaj do jutra. — Cichy śmiech wypełnił pomieszczenie. Zmarszczyłam brwi. Nie sądziłam, żeby miało mnie coś boleć.

— Nie sądziłam, że są tutaj łazienki, i to tak piękne. — Rozejrzałam się po pomieszczeniu.

— To hotel, mała. Każdy pokój ma łazienkę, jak inaczej można by było doprowadzić się do porządku po zabawie? — spytał, ale nie odpowiedziałam. Tajemniczość tego miejsca była przyciągająca. — Nie chciałaś dołączyć do któregoś z pokoi? — Zaskoczył mnie tym pytaniem. Przez chwilę przeszło mi to przez myśl, ale chyba wolałam być z nim sam na sam.

— To wszystko jest dla mnie nowe. — Kiwnął głową na znak zrozumienia. — Często tutaj bywałeś?

— Kiedyś tak, to ogromna część mnie. Sam zbudowałem to miejsce i wywindowałem do rangi prestiżowego klubu tylko dla wybranych. — Tym razem to ja kiwnęłam głową.

— Kiedy byłeś tutaj ostatnio? — Przypomniały mi się słowa Sky.

— Kiedy się pokłóciliśmy — odpowiedział, zapinając guziki koszuli.

— Co tutaj robiłeś? — Nierówny oddech zdradzał, o czym myślę.

— Czy to oskarżenie, Emmo? — Podszedł do mnie, unosząc moją twarz. Spojrzałam mu w oczy, szukając oznak jakiegokolwiek winy, ale nic nie znalazłam. Czy Derek kiedykolwiek czuł się winny?

— Nie.

— Pracowałem, dawno tutaj nie byłem, a muszę pilnować interesów. — Wzruszył ramionami, ale mimo to moja wewnętrzna ja nie chciała odpuścić.

— Przecież masz kierowników.

— Tak, ale tylko głupiec pozwala im na pełną swobodę. — Przyglądał mi się dalej. — Jeśli zechcesz, będziesz mogła tutaj ze mną przyjeżdżać. — Zgodziłam się kiwnięciem głowy, a on złożył na moich ustach pocałunek.

Rozdział 38

Kolejne dni minęły nam w miarę spokojnie. Nikt nie zawracał nam głowy, nikt nie groził bronią — wydawało się, że wszystko jest w należyтым porządku. Derek był zadowolony z powodu zwiększenia wpływów oraz podległych terenów. Mówi się, że cisza jest zawsze przed burzą, ale ja w to nie wierzyłam — przestałam zamartwiać się na zapas. Dni mijały mi na plątaniu się po domu, drobnych porządkach i pomaganiu Amelii w kuchni. Gdy Derek wracał, zamykaliśmy się w sypialni i wieczory spędzaliśmy w łóżku. Wyjątkami były sytuacje, gdy wychodziliśmy do restauracji, kina czy klubu. Często bywaliśmy w seksklubie, śmialiśmy się nawet, że zostałam już jego stałą bywalczynią. Lubiłam tamtejszy klimat, lubiłam się pobawić i napić, ale nie odważyłam się jeszcze na nic więcej. Derek nie naciskał, nie mówił o tym, ale w jego oczach widziałam, że właśnie tego by chciał. Być może się myliłam, być może nie, ale czy nie byłam złą dziewczyną? Między nami było dobrze, McCras robił wszystko, żeby tak było, był kochany i opiekuńczy, więc może teraz ja powinnam zrobić coś dla niego?

— Dziecko, lep staranniej te pierogi, bo wszystko się rozwala. — Z zamyślenia wyrwał mnie głos Amelii. Spojrzałam na te, które już zrobiłam, przyznając jej rację.

— Przepraszam, Amelio, zamyśliłam się. — Uśmiechnęłam się szeroko i zaczęłam przykladać się do roboty.

— Widziałam, kochana. Kto pochłania tyle twoich myśli? — Chwyciła się rękami pod boki i patrzyła na mnie serdecznymi oczami.

— Nikt, po prostu myślałam o naszym życiu. — Nałożyłam farsz i zaczęłam zlepiać kolejnego pieroga.

— Ty i pan Derek jesteście dla siebie stworzeni. — Kiwnęłam głową na potwierdzenie, gdy do kuchni wszedł mój chłopak.

— Chodź ze mną. — Wyciągnął mnie z za kuchennego stołu, nie pozwalając nawet wytrzeć rąk.

— Co się dzieje? — Ledwo za nim nadążałam.

— Mam dla ciebie niespodziankę, zamknij oczy. — Zrobiłam to, o co prosił. Poprowadził mnie w głąb salonu i stanął przede mną. — Możesz otworzyć. — Podniosłam powieki, a moim oczom ukazał się szczeniak boo, dokładnie taki, o jakim zawsze marzyłam. Kilka tygodni temu Derek podpytywał mnie o to, ale nie miałam pojęcia, że mi go kupi.

— O Boże! — Rzuciłam się na McCrasa, przytulając go. Opiekuńczo objął mnie w pasie i cmoknął w czoło, a ja się uśmiechnęłam. — Dziękuję! — Byłam naprawdę szczęśliwa.

— To prezent urodzinowy — wytłumaczył.

— Ale urodziny mam jutro. — Uklękłam przy piesku i zaczęłam go głaskać. Był miły w dotyku i miał bardzo puszystą sierść. Ten szczeniak był najśłodszy na świecie!

— Tak, ale jutro będę miał dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. — Usiadł na kanapie i przyglądał nam się.

— Kochanie, dość już tych niespodzianek — zaprotestowałam, uważając, że wystarczy mi to, co dostałam dzisiaj. To najlepszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć.

— Jak dasz mu na imię? — spytał zaciekawiony. Myślałam przez moment, przewijając w głowie imiona, które mi się podobały.

— Boy — odpowiedziałam po dłuższym namyśle. — Podoba ci się?

— Oczywiście, będzie się nazywał tak, jak zechcesz. — Wzięłam szczeniaka na ręce i usiadłam na kanapie obok

Dereka. Przytuliłam się do niego, a piesek przeszedł na jego kolana.

— Pogłaszcz go — zachęciłam McCrasa, który popatrzył na mnie, jakbym zwariowała.

— Jeszcze zrobię mu krzywdę. — Uśmiechnął się, ale dokładnie wiedziałam, co się kryje za tym uśmiechem.

— Potrafisz być delikatny. — Chwyciłam go za dłoń i skierowałam na puszystą główkę pieska, a później cmoknęłam go w policzek.

— Chodźmy z nim na spacer, w torbie jest smycz. — Ucieszona wstałam i wygrzebałam potrzebne rzeczy. Zapięłam szelki, a później przypięłam do nich smycz. Zarzuciłam cienką bluzę, Derek również i wyszliśmy.

Dom znajdował się na uboczu, nie było tutaj zbyt wielkiego ruchu, co bardzo mnie cieszyło — lubiłam naturę. Spacerowaliśmy, rozmawiając, ale moją uwagę ciągle przykuwał mały piesek. Od zawsze marzyłam, żeby mieć szczeniaka — już jako dziecko prosiłam o niego rodziców. To najlepszy prezent, jaki Derek mógł mi sprawić. Robiło się już ciemno, gdy postanowiliśmy wracać.

— Kocham Cię, Em. — Niemal rozpląnęłam się na dźwięk tych słów. Bardzo wiele znaczyło dla mnie to, że potrafił je wypowiedzieć, i to sam z siebie. Przystanąłam i uśmiechnęłam się. — Nie mówię tego często. — Odrobinę posmutniał, a ja nie zamierzałam na to pozwolić. Derek miał w głowie ograniczenia, ale małymi krokami pokonywał te bariery, a ja niczego więcej od niego nie oczekiwałam. Byłam cierpliwa już tak długo, więc będę w stanie jeszcze zaczekać, aż całkowicie się na mnie otworzy i pokaże każdą część siebie.

— Ja ciebie też kocham. — Uśmiechnęłam się. — Nie musisz wykrzykiwać tego całemu światu. Udowadniasz to swoimi czynami. — Podeszliśmy do bramy, ale coś mi nie pasowało. Mnóstwo samochodów stało pod domem.

Derek

Przyspieszyłem kroku, zaciskając pięści. Z oddali dostrzegłem radiowozy. Byli śmieszni, jeśli myśleli, że coś znajdą. Przed domem czekał na nas Paul.

— Mają nakaz — wytłumaczył, mimo że nie musiał. Doskonale wiedziałem, że gdyby go nie mieli, to nie pozwoliliby im wejść do domu. Minąłem go bez słowa, wzrokiem szukając Grassa. Doskonale wiedziałem, że to jego sprawka. Chyba będę musiał się nim zająć.

Moi opłaceni ludzie mieli związane ręce, a on się panoszył.

— Chcę zobaczyć nakaz — krzyknąłem do niego, zanim zdążył mnie zauważyć.

— Pokazywałem go już pańskiemu bratu.

— Gównu mnie to obchodzi. To ja jestem właścicielem, więc albo powiesz, na jakiej podstawie został wydany, albo wypierdalaj. — Zacisnąłem ręce w pięści. Ogarnąłem wzrokiem pomieszczenie, bałaganu, który robili w moim domu, nie puszcze im płazem.

Grass spuścił ze mnie wzrok, z kieszeni wyciągnął kartkę i mi ją podał. Odrobinę się wyprostował, nawet nie miał pojęcia, jak się skulił, gdy podszedłem. Jebany tchórz.

— Jeden z dilerów przyznał, że pracuje dla pana. — Zmarszczyłem brwi, przelotnie spoglądając na kartkę. To niemożliwe, moi ludzie byli zaufani, pracowali dla mnie od dawna. Doskonale wiedzieli, co im grozi. Mafia albo śmierć.

Rzuciłem kartką w gliniarza, który przede mną stał, i patrzyłem na niego z góry, gdy się po nią schylał. Mierzył mnie wzrokiem, ale w końcu go odwrócił, gdy ciskałem w niego piorunami.

Będzie kopał i manipulował, dopóki nie dopnie swego. Musiał zniknąć. Musiałem zlikwidować sędziego, który wydał ten nakaz. Wróciłem do Emmy i Paula. Spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo, żadne z nas nic nie mówiło —

wiedzieliśmy, że w tym momencie nie możemy nic zrobić. Ani zgodnego z prawem, ani niezgodnego. Zacisnąłem zęby, patrząc, jak po dwóch godzinach wychodzą.

— Znaleźliście to, czego szukaliście? — spytałem przechodzącego obok Grassa. Uśmiechnąłem się najbardziej perfidnie, jak potrafiłem, widząc, że szlag go trafia.

Bez słowa wszedł do radiowozu i po chwili nie było już po nich śladu.

— Dowiedz się o nim wszystkiego. Jest już martwy — powiedziałem do Paula, zanim weszliśmy do domu. Nie byłem głupi, wiedziałem, że mogli zostawić podsłuch.

Kazałem kilku chłopakom przeszukać wszystkie pomieszczenia, a sam usiadłem na murku. Emma milczała.

— Stało się coś? — spytałem z troską. Zwykle się tak nie zachowywała.

— Nie. Po prostu dzisiaj zastanawiałam się, ile jeszcze potrwa sielanka i spokój. Okazało się, że niedługo. — Poczuję ukłucie, słysząc jej słowa. To przeze mnie ciągle byliśmy w niebezpieczeństwie. Ale Emma wiedziała, na co się pisze. Teraz byliśmy mafią. Lubiałem tak myśleć. Zawsze definiowałem się jako osobna jednostka, teraz byliśmy razem, a wszystko, co mieliśmy, było wspólne.

Rozdział 39

Kilka dni później na moim biurku wylądowały informacje o funkcjonariuszu Grassie — nie miałem ochoty ich przeglądać, ale chcąc nie chcąc, musiałem się więcej o nim dowiedzieć. Otworzyłem akta, mając nadzieję, że znajdę wszystko, co potrzebne, żeby postawić go do pionu. Mógłbym użyć siły, zagrozić mu, ale gdzie dobra zabawa? Byłem zbyt pewny siebie, żeby nie móc pobawić się z nową ofiarą, a następnie zniszczyć ją doszczętnie, nie pozostawiając jej złudzeń. Brak litości, brak skrupułów to cechy, które mnie definiują, jednak nie w całości. Przy Emmie, wobec niej byłem inny, miłszy, może trochę bardziej emocjonalny. Nie próbowałem już tego rozgryźć, nie zadreślałem się już tym — może moja podświadomość pragnęła odrobiny dobra. Grass był rozwiedziony, ale miał pięcioletnią córkę, która mogła być dobrą motywacją do tego, żeby przestał węszyć. Reszta informacji była niepotrzebna i dotyczyła przemieszczania się, ścisłych godzin wyjścia do pracy i powrotu. Zero wykroczeń, przestępstw czy nadużyć. Nie dostał nawet mandatu za złe parkowanie — z takim człowiekiem musiało być coś nie tak. Trudno było mi uwierzyć, że jest czysty jak łąza.

Robiłem sobie drinka, gdy do gabinetu wszedł Paul.

— Nie za wcześnie na alkohol? — Nie był złośliwy, ale bycie uprzejmym nie leżało w mojej naturze.

— Może, i co z tego? — Włożyłem ręce do kieszeni spodni i oparłem się o ścianę. Spojrzałem na brata wyczekująco, ponieważ nigdy nie wpadał bez potrzeby.

— Odebrałem nakaz — powiedział wreszcie, a ja zmarszczyłem brwi. — Księgowość ma udostępnić

wszystkie dokumenty od początku prowadzenia przez ciebie działalności.

— Której?

— Wszystkich. — Dopilem alkohol i odstawiłem pustą szklanę, zamykając na moment oczy, żeby pomyśleć.

— Chodź ze mną. — Wyszedłem, nie oglądając się za siebie.

— Piłeś przed chwilą, nie możesz prowadzić. — Paul przystanął na moment.

— Aresztuj mnie — prychnąłem, wsiadając za kierownicę białego mercedesa. Pokręcił głową, ale zajął miejsce pasażera.

— Gdzie jedziemy?

— Do prawnika. — Był wtajemniczony, wiedział o wszystkim, chciałem znać prawne możliwości, żeby móc rozważyć te mniej zgodne z prawem. Adwokat twierdził, że możemy zakwestionować nakaz, ale nie będzie to dobrze wyglądało, zupełnie jakbym miał coś do ukrycia. A ja miałem wiele do ukrycia. Po rozmowie z nim wiedziałem, że muszę zrealizować inny plan.

— W nocy pojedziemy po jego córkę — powiedziałem w drodze powrotnej.

— Jesteś pewien? — Brat spojrzał na mnie, ale nie kwestionował mojej decyzji.

— Tak. — Musiałem uciąć działania Grassa tu i teraz, nie mogłem sobie pozwolić, żeby w końcu coś na mnie wygrzebał. Zastanawiałem się jedynie, dlaczego się tak na mnie wziął, musiał istnieć jakiś powód.

Resztę dnia spędziłem z Emmą, starałem się jej poświęcać jak najwięcej czasu. Było naprawdę przyjemnie, dopóki nie zadzwonił telefon.

— Słucham? — Wcisnąłem zieloną słuchawkę.

— Czy wszystkie dokumenty są już gotowe? — To był Grass.

— Oczywiście — odparłem sarkastycznie, mało kto w ostatnim czasie działał mi na nerwy tak jak on. Starałem się

nie mówić wiele, wiedziałem, że nagrywają każdą rozmowę. Rozłączyłem się i czekałem na wieczór. Nadszedł szybciej, niżbym się tego spodziewał.

Równo o północy ruszyliśmy na trzy samochody. Do domu byłej żony Grassa wszedłem tylko ja i Paul. Zamierzaliśmy zrobić to cicho, więc duża liczba osób nie była wskazana. Brak alarmu w domu dodatkowo ułatwił nam pracę. Kobieta leżała w salonie na kanapie. Podeszedłem do niej na palcach, wyciągając z kieszeni szmatkę nasączoną chloroformem. Obudziła się, gdy złapałem ją za szyję. Przyłożyłem szmatkę do jej ust, a ona zaczęła się szarpać. Czułem, jak łomocze jej serce, bała się. Szkoda tylko, że nie wiedziała, że to wszystko wina jej kochanego byłego męża. Wreszcie osłabła i opadła bezwładnie. Zostawiłem ją w tym samym miejscu i poszliśmy z Pauliem na górę. Dziecku wystarczyła bardzo mała dawka, a już spało jak zabite. Paul wziął małą na ręce i wyniósł. Nasi chłopcy czekali na zewnątrz, obserwując otoczenie. Nikt nie mógł nas zobaczyć. Musieliśmy być niczym duchy. Nie bez powodu pracowaliśmy w ciemnościach. W jednym z naszych magazynów były części biurowe oraz pokoje, to tam kazałem zabrać małą. Przez kolejne dwanaście godzin będzie spała, więc na tyle mieliśmy ją z głowy, a później dostanie kolejną dawkę — chłopaki znali plan doskonale. Posiedzi tam, aż jej tatuś zmądrzeje.

Wróciłem do domu i położyłem się spać, przytulając moją piękną dziewczynę. Wdychałem jej cudowny zapach, działał na mnie odprężająco. Dłonią wędrowałem po delikatnej skórze, a gdy usłyszałem cichy pomruk, naszło mnie nieodparte uczucie, że to właśnie jest miejsce i osoba, z którą powinienem spędzić resztę życia. W końcu zasnąłem.

W kolejnym dniu odbywał się bankiet — był wydawany co roku, bez jakiejś szczególnej okazji. W sumie okazja była. Do pokazania się w drogich ubraniach, w drogim samochodzie i na czerwonym dywanie. Byłem jednym z

kluczowych przedsiębiorców w mieście, mówiąc wprost: byłem ważny. Znajdowałem się na samym szczycie łańcucha pokarmowego, jednak inni byli blisko mnie. Miałem przywileje, ale też obowiązki, a dziś musiałem tam być.

— Cześć, kochanie — usłyszałem szept mojej pięknej.

— Ciao, bella! — Uśmiechnęła się i wtuliła nos w zagłębienie mojej szyi. Objąłem ją mocniej, kolejny raz zaciągając się jej zapachem.

Po godzinie zeszliśmy na śniadanie, nigdzie się nie spiesząc. Byliśmy sami. Paul był u siebie i zajmował się Iwem. Miałem wrażenie, że chłopiec jest dla niego jak syn, którego pragnął mieć. Nikt nie dzwonił, Grass nie oskarżał mnie o porwanie. Może jeszcze nie wiedział? Zamierzałem cierpliwie czekać.

Zamówiłem limuzynę na wieczór i poszliśmy wziąć kąpiel. Czułem spokój przy Em — ona była moim wszystkim, lecz nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę w stanie się do tego przyznać. Błdziłem dłońmi po namydlonej skórze, szczególną uwagę poświęcając piersiom.

— Mam okres, Derek. — Wydeła wargi niezadowolona.

— Myślisz, że mnie to przeraża? — spytałem, unosząc brwi. Pocałowałem ją w czubek głowy, a ona zamknęła oczy.

— Boli mnie brzuch.

— Zaraz weźmiesz coś przeciwbólowego i będziesz jak nowo narodzona. — Spłukaliśmy z siebie pianę i wytarliśmy się ręcznikami. Przyniosłem mojej dziewczynie tabletkę i szklanek wody.

Emma

Czułam się okropnie. Bolał mnie brzuch i nie miałam na nic ochoty. Dzisiaj jednak był ważny dzień dla miasta, a ja nie mogłam zawieść Dereka. Popołudnie minęło szybko i w

końcu musiałam zwlec się z łóżka i zacząć szykować. Zrobiłam makijaż, a włosy zakręciłam i zostawiłam rozpuszczone. Derek wybrał dla mnie długą czarną suknię z głębokim dekoltem, która strasznie mi się podobała. Czy każdy facet miał tak dobry gust? Obróciłam się w stronę wyjścia z garderoby, gdzie stał on — władczy i groźny. Roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości. Gdy zaczął podchodzić, czułam coraz wyraźniejszy zapach piżma.

— Pani pozwoli. — Ujął mnie za ramię i poprowadził w stronę wyjścia. Byłam szczęśliwa, że mam go u swojego boku. Gdyby nie wpadł wtedy do mojego domu, nigdy byśmy się nie poznali. Ta myśl wywoływała we mnie smutek i żal mimo tego, co przeżyłam na początku znajomości z Derekiem. Nie zawsze było kolorowo, ale z perspektywy czasu nie żałowałam. Wsiedliśmy do limuzyny, która natychmiast ruszyła.

Rozdział 40

Stanęliśmy na czerwonym dywanie. Niemal od razu oślepił nas błysk fleszy. Mrużyłam oczy, gdy Derek prowadził mnie do wnętrza sali. Reporterzy zostali w tyle. Pomieszczenie pękało w szwach, co wywoływało u mnie pierwsze symptomy klaustrofobii — w życiu nie widziałam tylu ludzi w jednym miejscu. Kelnerzy lawirowali między gośćmi, roznosząc szampana, a co druga osoba już trzymała w ręku kieliszek.

Formalne powitania i rozmowy oraz sztuczne uśmiechy — tak mijały godziny, a ja czułam się coraz bardziej znudzona. Nie wiedziałam, jak Derek to wytrzymuje! Dostrzegłam Grassa. Co on tutaj robi? Szedł w naszą stronę, nie zdążyłam ostrzec Dereka, bo policjant już go popchnął i próbował uderzyć. McCras zrobił unik, a wtedy detektyw się odezwał.

— Zabrałeś moje dziecko! — krzyknął, zrobiło się zamieszanie i wszyscy zaczęli nam się przyglądać. Derek włożył ręce do kieszeni spodni i patrzył na niego obojętnie. — Gdzie ona jest? — Znów podszedł, ale wiedząc, że wszyscy na nas patrzą, wyciągnął jedynie w naszym kierunku palec wskazujący.

— Nie wiem, o czym pan mówi, panie...?

— Dobrze wiesz, kim jestem. — Widziałam uśmieszek, który przemknął przez twarz Dereka. Miałam wrażenie, że całkiem dobrze się bawi.

— Wiem jedynie — McCras rozejrzał się po pomieszczeniu, mówiąc na tyle głośno, żeby wszyscy go usłyszeli — że nachodzi pan mnie i moich pracowników bezpodstawnie. Czy tak właśnie pracuje policja w tym mieście? — zwrócił się nie tylko do samego Grassa, ale też

do osób obserwujących całe zajście. Derek był mistrzem odwracania i rozpraszania uwagi. Na twarzach ludzi pojawiła się najpierw niepewność, później oburzenie, a następnie zaczęli szeptem komentować między sobą sytuację. Było widać, że Grass jest pijany, ale w oczach ludzi nic go nie usprawiedliwiało i o to właśnie Derekowi chodziło. Podszedł do nas na odległość kilku centymetrów, ale nie odważył się nic zrobić. Nienawistnym wzrokiem mierzył mojego chłopaka.

— Zadarłeś ze mną. — McCras mówił to ledwo słyszalnie, miałam wrażenie, że nikt poza mną nie zauważył nawet, że poruszył ustami. — Lepiej uważaj — syknął przez zaciśnięte zęby. Zmierzył Grassa tak groźnym, a zarazem lodowatym wzrokiem, że dostałam gęsiej skórki. Nie chciałabym być w skórze detektywa!

— Grozisz mi?! — Znów się zamachnął, ale tym razem stracił równowagę i potknął się o własne nogi. Usłyszałam ciche śmiechy z wnętrza sali.

— Proszę państwa, proszę mu wybaczyć. Nie wszyscy dobrze znoszą takie ilości alkoholu. — Ochroniarze podnieśli Grassa i wyprowadzili z sali.

— Jestem pod wrażeniem twoich umiejętności aktorskich — szepnęłam do ucha swojemu chłopakowi. Złapał mnie w pasie i odeszliśmy na bok.

— Skompromitował się w oczach najważniejszych ludzi w mieście. Osłabił się sam. — Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem, i pozwoliłam sobie wypić ostatni kieliszek szampana. O pierwszej w nocy wyszliśmy i wsiedliśmy do limuzyny. Byłam lekko pijana, ale nie na tyle, by nie zauważyć, że Derek pograżył się w myślach.

— Wszystko w porządku? — spytałam, przysuwając się do niego bliżej.

— Tak, ale jeśli Grass jeszcze raz czegoś spróbuje, to go zabiję. — Kiwnęłam jedynie głową. Nauczyłam się już, że w pewne sprawy nie mogę i nie chcę się wtrącać. Być może nie postępowałam dobrze, ale o niektórych rzeczach, dla

spokoju ducha, lepiej było nie wiedzieć. Dotarliśmy pod dom. Nie odzywałam się — nie chciałam przeszkadzać Derekowi. Spojrzał na mnie i wysiadł pierwszy, po czym podał mi dłoń i pomógł wyjść z samochodu. Gdy tylko drzwi sypialni się za nami zamknęły, zaczęłam go całować. Miałam okres, ale przegrywał on z ochotą, którą miałam na McCrasa. Tym razem to ja popchnęłam go w stronę łóżka, a on poddał się mojej woli. Usiadłam na nim okrakiem i ugryzłam go w dolną wargę. Zaśmiał się cicho i uderzył otwartą dłonią w mój pośladek, na co cicho syknęłam. Zrzuciłam z siebie sukienkę, jednocześnie patrząc, jak Derek się rozbiera. Jego imponujące mięśnie napinały się i rozluźniały naprzemiennie, a ja przełknęłam ślinę. Biła od niego potęga, a to sprawiało, że robiłam się nieśmiała.

Tym razem to on rzucił się na mnie jak wygłodniałe zwierzę i popchnął mnie na najbliższą ścianę. Zderzyłam się z nią plecami, a on dopadł do mnie, złapał za szczękę i zachłannie pocałował. Nie było w tym pocałunku żadnej czułości ani delikatności, była za to brutalność i siła, którą McCras emanował. Ugryzł moją wargę tak mocno, że poczułam metaliczny posmak krwi, a zaraz potem dostrzegłam, jak oczy Dereka zachodzą mgłą. Jego ręce zaczęły błądzić po moim nagim ciele, a usta wyznaczać mokry szlak od szyi aż po piersi. W końcu oplótł językiem jeden z moich sutków, a z ust wyrwał mi się cichy jęk. Słyszałam, że cicho się śmieje, jakby był pewien, że właśnie tak zareaguję. Podniósł mnie, a ja oplótłam nogami jego biodra. Bez ostrzeżenia wbił się we mnie i zaczął szybko poruszać. Wypełniał mnie całą, wchodząc od czubka aż po sam koniec. Wplotłam palce w jego idealnie ułożone włosy, a zęby zacisnęłam na ramieniu. Rozkosz, którą mi dawał, była jak narkotyk, on był moim narkotykiem. Szarpnął mnie za włosy, ukazując swoje prawdziwe oblicze. Był brutalny do tego stopnia, że zaczynały szklić mi się oczy.

— Ufasz mi? — szepnął mi do ucha. Nie musiałam się zastanawiać nad odpowiedzią.

— Zawsze. — Natychmiast się ze mnie wysunął i spojrzał na mnie pełnymi pożądania oczami.

— Uklęknij przy łóżku. — Bez zastanowienia wykonałam polecenie. Słyszałam, że wyciąga coś z szuflady, ale nie patrzyłam w tamtą stronę. Podszedł do mnie i pogłaskał mnie po głowie. — Jesteś gotowa na coś nowego? — Kiwnęłam nieznacznie głową, czując, że się odsuwa. — Nie ruszaj się. — Po tych słowach na moją skórę spadło uderzenie bicia. Zamarłam w bezruchu, czując pieczenie i mrowienie, a następnie przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele i docierające aż do kobiecości. Derek zrobił krótką przerwę, zanim uderzył po raz drugi, lecz tym razem mocniej. Spięłam się i zaczęłam dyszeć. Słyszałam jego kroki, gdy podszedł, złapał mnie za włosy i zmusił do odchylenia głowy w tył, a do wnętrza cipki zaczął wkładać metalowy trzon bicia.

— Mmm, jaka mokra. — Zaczęłam sapać, a z moich ust wydobywały się jęki. Byłam tak podniecona, że na udach czułam swoją wilgoć. Perwersyjność tej sceny sprawiała, że chciałam więcej i byłam bliska błagania, żeby mi to dał.

— Nie przestawaj — zaprotestowałam, gdy wyciągnął ze mnie końcówkę, lecz na moje plecy i tyłek spadło mocne uderzenie. W oczach stanęły mi łzy.

— Nigdy nie protestuj. — Kolejny raz uderzył. — Nie ty decydujesz. — Piąte i najmocniejsze uderzenie sprawiło, że zacisnęłam ręce w pięści, a z moich oczu wypłynęło kilka samotnych łez. — Połóż się na łóżku i wypnij. — W pierwszej chwili się nie ruszyłam. Szumiało mi w uszach i nie dochodziło do mnie znaczenie jego słów. — Niegrzeczna dziewczynka. — Cmoknął z dezaprobatą i uderzył dwa razy w to samo miejsce. — Spięłam się, a ciało odmówiło mi posłuszeństwa. — Będę to robił, dopóki nie wykonasz polecenia — wyjaśnił ze spokojem w głosie. Gdy kolejny raz bicz spadł na moje pośladki, zacisnęłam mocno powieki i weszłam na łóżko. Usłyszałam, jak Derek wydaje z siebie pomruk zadowolenia, i czułam, jak materac ugina się pod

jego ciężarem. Włożył we mnie dwa palce, a drugą dłonią zaczął masować łechtaczkę. Pomagał mi rozluźnić spięte ciało, a po chwili wszedł we mnie z ogromną siłą. Jęczałam przeciągle, gdy szybko się we mnie poruszał. Nie potrzebowałam wiele, by dojść, kilkanaście ruchów sprawiło, że mocno szczytowałam, zaciskając się na twardym penisie. Derek szarpnął mnie za włosy, gdy dochodził, wlewając we mnie swoją spermę. Zamknęłam oczy, gdy opadł obok mnie na łóżko. Mój oddech był szybki i urywany, a każdy mięsień w ciele palił niesamowicie z wysiłku.

— Wszystko dobrze? — Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Nie widziałam już mgły, która jeszcze chwilę temu czaiła się w jego tęczęwkach. Czekał chwilę, lecz gdy nie odpowiedziałam, wyraz jego twarzy zmienił się na zmartwiony.

— Chyba tak. Po prostu... — Przerwałam na moment, żeby znaleźć odpowiednie słowa. — Było ostro, ty byłeś brutalniejszy niż zwykle.

— Ale podobało ci się? — spytał z uśmiechem, który czaił się na jego ustach.

— Tak. — Cmoknął mnie w nos.

Rozdział 41

Derek

Dwa tygodnie temu wszystko wróciło do normy. Grass odpuścił i podarł nakaz, a jego dziecko dziwnym trafem od razu się odnalazło. Myślę, że zrozumiał to, co starałem się mu przekazać, ale nigdy nie można być niczego pewnym w stu procentach. Głaskałem śpiącą Emmę po głowie, układając w myślach plan na dzisiejszy dzień. W najbliższym czasie musiałem polecieć do Paryża, żeby wszystkiego dopilnować w niedawno otwartym hotelu. Usłyszałem dźwięk komórki Emmy. Podniosłem ją bez zastanowienia i przeczytałem wiadomość od niejakiego Josha.

Świetnie się bawiliśmy poprzednim razem, może chciałabyś to powtórzyć?

Gwałtownie wstałem i wziąłem głęboki wdech. Przez przypadek obudziłem Emmę, która popatrzyła zdezorientowana w moją stronę.

— Co się stało? — spytała zaspana. Złość i zazdrość już wyzierały z każdej komórki mojego ciała, ale starałem się opanować. Nie miałem przecież powodu do obaw, prawda?

— To. — Skinieniem głowy wskazałem na telefon i rzuciłem w jej stronę. Spod półprzymkniętych powiek spojrzała na ekran, później się uśmiechnęła i poklepała miejsce obok siebie.

— Chodź jeszcze spać. — Ułożyła się do snu, więc podszedłem do niej, złapałem ją za rękę i jednym ruchem wyciągnąłem z łóżka. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w bardzo szybkim tempie. — Co ty robisz?! —

spytała poirytowanym głosem, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

— Lepiej, żebyś miała dobre wytłumaczenie! — Mocno chwyciłem ją za szczękę, nie pozwalając ruszyć się choćby o milimetr.

— Siedziałam wtedy sama, byliśmy pokłóceni — zaczęła mówić już rozbudzona.

— I? — dopytywałem, czując wrzenie krwi. Bałem się tego, co mogę usłyszeć.

— Spotkałam się z Joshem i z jego znajomymi w barze. To wszystko. — Wzruszyła ramionami, jak gdyby nigdy nic, a mnie szlag trafiał na myśl, że spotkała się z innym mężczyzną.

— To wszystko?! — syknąłem w jej stronę, ostrzej, niżbym chciał. Gdy pomyślałem, że moja dziewczyna spotkała się z jakimś śmieciem, miałem ochotę udusić go własnymi rękami. Ewidentnie miałem problemy z zazdrością.

— Tak. — Patrzyła na mnie dużymi oczami, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

— Nie dzielę się! — powiedziałem, a ona wymierzyła mi cios z otwartej dłoni. Zacisnąłem zęby, ale nie ruszyłem się. Lepiej, żebyś nie przesadziła, maleńka! Byłem zaskoczony jej reakcją.

— Nie jestem przedmiotem, żebyś mógł się mną dzielić bądź nie. — Widziałem złość na jej twarzy. Czy nieświadomie ją uraziłem?

— Jesteś moja, Emmo. — Wsunąłem palce w jej włosy. — Nigdy nie pozwolę ci odejść. — Zaczynało mnie ponosić, a nagle chęć zamordowania Josha wzrastała. — Tylko ja, ze wszystkich mężczyzn świata, mam prawo się z tobą spotykać. — Zmusiłem ją, by uklękła na podłodze. — Rozumiesz to?! — warknąłem w jej kierunku.

— Nie. — Zwinęła dłoń w pięść i zanim zdążyłem zareagować, uderzyła mnie w brzuch. Zaśmiałem się cicho,

denerwując ją tym. Przy kolejnej próbie złapała mnie za przyrodzenie i ścisnęła mocno. Jeden do jednego, Emmo.

— Słuchaj, mała... — Żadne z nas się nie ruszało. Emma klęczała, natomiast ja stałem nad nią. — Mogę zacząć spotykać się z innymi kobietami, jeśli nie widzisz w tym problemu. — Wyraz jej twarzy się zmienił, już nie był tak zaciekły jak jeszcze przed chwilą.

— Nie zrobisz tego. — Uśmiechnąłem się cwaniacko, widząc, jak się denerwuje. Zaczynała rozumieć.

— Dlaczego nie? Skoro to nic takiego, że spotykasz się z innymi, to działa to w obydwie strony. — Emma zamilkła i zabrała rękę z mojego krocza. Rozluźniłem uścisk na jej włosach i chwilę się jej przypatrywałem. W końcu podałem jej dłoń i pomogłem się podnieść. Gdy już stała pewnie, lekko pchnąłem ją na ścianę, o którą obita się plecami. Podszedłem tak, że dzieliły nas tylko milimetry. Jej ciało przebiegł dreszcz, gdy uważnie jej się przyglądałem.

— To jak? — Słyszałem jej każdy wdech. — Umowa stoi?

— Nie — odpowiedziała w końcu i zacisnęła zęby.

— W takim razie nigdy więcej za moimi plecami nie spotykaj się z żadnym mężczyzną, bo pożałujesz i ty, i on. — Po tych słowach wyszedłem z sypialni. Chciałem się uspokoić i zostać na chwilę sam. Kochałem tę dziewczynę, ale czasem potrzebowałem pomyśleć w samotności, tak jak kiedyś. Wsiadłem do mercedesa i z piskiem opon ruszyłem przed siebie. Uderzyłem pięścią w kierownicę, zostawiając dom w oddali. Byłem kurewsko zły, gdy wpadały mi do głowy pojedyncze obrazy, jak ten mężczyzna chwycił ją za ramię lub w talii, choćby prowadząc do stolika. Gwałtownie zahamowałem i wzięłem kilka wdechów, a później wjechałem na duży parking na obrzeżach miasta. Wcisnąłem gaz do dechy i zacząłem zabawę. Robiłem kółka, paląc przy tym gumę, a dym uniósł się wokół samochodu.

Emma

Kłęczałam w czarno-czerwonej sali, spowitej mrokiem. Widziałam, jak wszedł bez koszulki, a spodnie luźno opinały jego biodra.

— Wyprostuj się i ściągnij łopatki. — Natychmiast wykonałam polecenie, czując, jak moje serce przyspiesza. Oddech zrobił się płytki, gdy podszedł do mnie, a ja starałam się na niego nie spojrzeć. Nie było mi wolno. Pociągnął mnie za związane w wysokiego kucyka włosy i podszedł do stojącej przy ścianie komody. Odsunął jedną z szufladek, wyciągając jakieś przedmioty. Słyszałam bicie swojego serca, było tak głośne, że miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi.

— Rozbierz się. — Te dwa słowa wywołały u mnie gęsią skórkę. Posłusznie wstałam i ściągnęłam wszystkie ubrania, po czym ponownie uklękłam. Czekałam na dalsze polecenia. Nie wiedziałam, co na dziś zaplanował.

— Chodź tutaj. — Wstałam i podeszłam do niego. Miał surowy wyraz twarzy. Przełknęłam ślinę, starając się opanować drżenie.

— Pozwoliłem ci wstać z kolan? — Złapał mnie za ramię i pchnął w kierunku podłogi, zmuszając do ponownego klęknienia.

— Nie, panie — powiedziałam cichym głosem.

Pochylił się nade mną, zakładając mi na sutki klamarki połączone łańcuszkiem. Zdusiłam w sobie chęć syknięcia i starałam się spokojnie oddychać.

— Połóż się na łóżku.

— Czy mogę wstać, panie?

— Tak. — Podeszłam do łóżka i położyłam się. Czułam lekki strach spowodowany niewiedzą, a jednocześnie oczekiwanie mnie podniecało.

Podszedł do mnie i zaczął błądzić rękami po nagim ciele. Gdy dotarł do cipki, zaczął ją intensywnie masować, a ja

wygięłam się w łuk.

— Masz się nie ruszać — usłyszałam i niemal od razu znieruchomiałam. Poczułam na swojej skórze piórko, które łaskotało mnie, powodując gęsią skórkę. Jednocześnie masował mi cipkę, wkładając w nią palec. Gdy dołożył drugi, nie wytrzymałam i ponownie się wygięłam, co spotkało się z natychmiastową reakcją z jego strony. Chwycił za łańcuszek i brutalnie zerwał klamerki zaciśnięte na moich sutkach. Syknęłam, czując ból, a oczy momentalnie mi się zaszklily.

— Powtarzam kolejny raz: nie ruszaj się. — Włożył we mnie palce, dając mi przyjemność, której potrzebowałam. Leżałam nieruchomo, dopóki się kontrolowałam, jednak gdy zamknęłam oczy i odpłynęłam, znów nie wypełniłam polecenia. Niemał natychmiast na mój brzuch i piersi spadło uderzenie skózanego bicia.

— Przepraszam, panie. — Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy znów dostałam, tym razem z zewnętrznej strony uda. Czułam żar, krew mi się gotowała, a w głowie wirowało. Gorąco wypełniało moje ciało, a podniecenie było tak duże, że byłam gotowa błagać o orgazm.

— „Przepraszam” nie wystarczy, Su. — Podeszedł do mnie i spiął mi ręce kajdankami. Ze stojącej na stoliku szklanki wyciągnął trzy kostki lodu. Dwie położył na moim brzuchu, natomiast trzecią zaczął wodzić po bolących nadal sutkach. Zaczęłam się wiercić, uciekając od przejmującego zimna. To było nie do wytrzymania, wiedziałam, po co to robi, i co będzie później. Schłodził moje ciało, a następnie zapalił świeczkę i patrzył, jak kapie na mnie wosk. Gdy kropla spadła na mój sutek, syknęłam z bólu. Włożył we mnie dwa palce i poruszał nimi szybko. Gdy czułam, że jestem blisko, przestawał, uśmiechając się zadziornie. Bawił się ze mną, a ja czułam coraz większą frustrację.

— Proszę.

— O co?

— Pozwól mi dojść.

— Jeszcze nie — odpowiedział stanowczo.

Ponownie zaczął mnie pieścić, bawiąc się moją cipką, byłam tak podniecona, że nie mogłam wytrzymać.

— Mogę dojść, panie? — spytałam na tyle wcześnie, żeby zdążyć uzyskać pozwolenie.

— Nie — odpowiedział, nie przerywając.

— Proszę, nie wytrzymam. — Wstrzymałam spełnienie, nie chcąc przeciwstawić się jego woli.

— Nie jest to jeszcze skomlenie suczki. — Dołożył kolejny palec, torturując mnie.

— Błagam, panie, pozwól. — Zacisnęłam pięści, czekając na odpowiedź.

— Nie — padło z jego ust, po czym dołożył kciuk, którym zaczął zataczać kółeczka na łechtaczce. Osiągnęłam orgazm mimo zakazu. Wyciągnął ze mnie palce i przewrócił mnie na brzuch, po czym przypiął mi stopy do poręczy łóżka. Zamknęłam oczy, czując pierwsze uderzenie spadające na moje pośladki. Szarpnęłam się, jednak nie miałam gdzie uciec, uderzył drugi raz, pozostawiając na mojej skórze przyjemne pieczenie.

— Przepraszam, panie — powiedziałam, gdy uderzył trzy razy z rzędu, a każde smagnięcie było mocniejsze od poprzedniego. Zdawałam sobie sprawę, że to kara, i doskonale wiedziałam, czego oczekuje.

— Licz. Za każdą pomyłkę dostaniesz dwa dodatkowo — powiedział surowo. Był zły.

— Jeden. — Poczulałam mocne smagnięcie biczem. — Dwa, trzy, cztery, pięć. — Uderzał szybko, nie dając mi czasu na przyzwyczajenie się do bólu. — Sześć, siedem, osiem. — Smagnął jeszcze raz, jednak ja już nie liczyłam. Dostałam dwa mocne smagnięcia, a w oczach stanęły mi łzy.

— Gubisz się, suczko? — Uderzył mnie kolejne kilka razy, a ja zacisnęłam zęby. Łzy chciały wydostać się z moich oczu, jednak im nie pozwoliłam.

* * *

Obudziłam się zdyszana, chwilę zajęło mi dojście do siebie i uspokojenie oddechu. Rozejrzałam się po sypialni, byłam sama. W pamięci odtwarzałam obrazy sprzed chwili, czułam ucisk w podbrzuszu. Byłam mokra i podniecona. Opadłam z powrotem na poduszkę, jednak nie zamykałam oczu. Do pomieszczenia wdzierało się słońce, skutecznie mnie rozbudzając. Spojrzałam na zegarek, była czternasta. Co to był za sen! Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłam.

Wstałam i skierowałam się do łazienki, załatwiłam wszystkie potrzeby, po czym się ubrałam i zeszłam na dół. Byłam głodna, burczało mi w brzuchu. Derek siedział przy stole w jadalni, a w powietrzu unosił się zapach obiadu.

— Myślałem, że nie zdążysz nawet na kolację. — Jego głos był neutralny i typowy dla kiepskiego nastroju.

Podeszłam i wcisnęłam się między niego a stół, siadając mu na kolanach. Zaczęłam ocierać się o niego, gdy on oparł się wygodnie i patrzył na mnie z surową miną.

— Panie — szepnęłam mu do ucha, obserwując jego reakcję. Błysk w oku mówił mi, że spodobało mu się, jak go nazwałam. Przez ten sen byłam tak podniecona, że zrobiłam się bardzo odważna. — Zerznij mnie — kontynuowałam, czekając, aż coś zrobi. Czułam jego wzwód pod pośladkami. Nie odzywał się, jedynie mi się przypatrywał. W końcu wsunął dłoń pod moją sukienkę i odchylił majtki. Dwoma palcami wdarł się do mojego wnętrza i zaczął penetrację. Cicho jęknęłam, nie przejmując się, że w każdej chwili ktoś może tutaj wejść. Derek złapał mnie za szyję i popchnął w tył, wylądowałam plecami na zimnym blacie stołu w niewygodnej pozycji. Błądził rękoma po moim ciele, dotykając tam, gdzie miał ochotę. Gdy dołożył trzeci palec, westchnęłam, bliska orgazmu. Zaczęłam sapać, a on przestał. Wyciągnął ze mnie palce i włożył mi je do ust. Wiedziałam, czego chce, więc oblizałam je ochoczo, czując swój smak. Ten gest był tak bardzo zmysłowy... Zmarszczyłam brwi, gdy oparł się ponownie w fotelu.

— Dlaczego przestałeś? — spytałam z wyrzutem. Mój głos był zachrypnięty od nadmiaru emocji.

— To kara — powiedział niewzruszony, przypatrując mi się. Byłam bliska płaczu. Podniecił mnie do granic i zostawił. — Jeśli spróbujesz sama się zabawić, będę wiedział. Ciało reaguje zupełnie inaczej. A wtedy dostaniesz gorszą karę. — Przez chwilę patrzyłam na niego z niedowierzaniem, jednak ostatecznie zdecydowałam się schować dumę do kieszeni i spróbować jeszcze raz. Złapałam go za dłoń i z powrotem wsunęłam w swoje mokre wnętrze. Znowu poruszał palcami, drażniąc ścianki. Jęknęłam cicho, czując ogromną przyjemność. Tak bardzo pragnęłam orgazmu, byłam już na krawędzi, jeden ruch dzielił mnie od zaciśnięcia się na jego palcach. Znowu przestał, zostawiając mnie z natłokiem emocji kumulujących się w moim wnętrzu. Moja frustracja sięgnęła zenitu.

— Albo mój kutas, albo samotna zabawa, wybieraj. — Przez usta przebiegł mu cwaniacki uśmiech, lecz nie gościł nawet kilku sekund. Zeszłam mu z kolan i po prostu wyszłam wściekła.

Rozdział 42

Tydzień, pieprzony tydzień McCras mnie nie dotknął. Dni mijały jak zwykle, wieczorem przychodził i mnie przytulał, po czym zasypialiśmy, jednak nie robił tego, czego tak bardzo pragnęłam — nie pieprzył mnie. Żadne z nas nie poruszało tego tematu, on chciał mnie ukarać, a mnie duma nie pozwalała. Wzięłam na poważnie jego słowa, wybrałam kutasa, zamiast samotnej zabawy, ten wybór był oczywisty. Chodziłam coraz bardziej zła i poirytowana.

— Za godzinę jedziemy do klubu — stwierdził, nie pytając mnie o zdanie. Skinęłam delikatnie głową na znak zgody i poszłam na górę. Założyłam najkrótszą i najbardziej wyzywającą sukienkę, jaką znalazłam w szafie, a na nogi założyłam szpilki. Po czterdziestu minutach zeszłam na dół i usiadłam na kanapie w salonie, czekając na resztę. McCras pojawił się pierwszy, ubrany w koszulę i czarne spodnie, jak zwykle wyglądał nienagannie.

Podszedł do mnie i mnie pocałował, a później złapał za rękę i poprowadził w stronę wyjścia. Paul usiadł za kierownicą, a my na tylnej kanapie. Milczałam i droga dłużyła mi się niemiłosiernie. W końcu weszliśmy do pękającego w szwach klubu. Chciałam się trochę wyluzować, dlatego zamiast iść do naszej łoży, skręciłam w lewo i poszłam na parkiet. Derek mnie nie zatrzymał, nawet nie próbował. Wmieszałam się w tłum i zaczęłam wić się w rytm muzyki. Zamknęłam oczy, dając się ponieść, gdy na talii poczułam czyjeś ręce. Mężczyzna dostał z łokcia, po czym obróciłam się do niego twarzą. To był McCras.

— Grzeczna dziewczynka — szepnął mi do ucha, wywołując gęsią skórkę. Przez brak pieścizot byłam napalona jak kotka w rui. Zaczęliśmy tańczyć, ocierałam się

o jego krocze, a jego dłonie błędziły po całym moim ciele. Ten zmysłowy taniec napalał mnie na coś, co nie wiedziałam, czy nastąpi. Derek pociągnął mnie za dłoń, szliśmy w stronę wind. Wjechaliśmy na piętro, na którym znajdowały się apartamenty. Zbliżył kartę, drzwi zapikowały i otworzyły się. Weszliśmy do środka, zatrzasnął je z powrotem, po czym poczułam, jak Derek staje za mną i łapie mnie za włosy. Jęknęłam cicho, na co się zaśmiał.

— Chyba wystarczy ci kary, maleńka. — Włożył dłonie pod moją sukienkę, a następnie odchylił bieliznę. Byłam mokra, nie musiał nawet zwilżać palców, by włożyć je do środka. Sapnęłam, gdy zatopił trzeci, i lepiej się o niego oparłam. Nogi mi drżały, a oddech się rwał, nagle przestał i popchnął mnie do klęku. Rozebrał się i włożył mi do ust twardego kutasa. W jego ruchach nie było nic delikatnego.

— Połóż się. — Wykonałam polecenie, kładąc się na dywanie. W końcu zrobił to na, co tyle czekałam. Wszedł we mnie mocno i zaczął się szybko poruszać. Byłam podniecona do granic, niewiele trzeba było, abym doszła. Zwolnił nieco, a później przestał się poruszać i spojrzał mi w oczy.

— Chyba żartujesz! — fuknęłam na niego. Przez twarz przemknęły mu przeróżne emocje, od rozbawienia po złość, lecz żadna nie zagościła długo.

— Nadal jestem zły! — Oplótł palce wokół mojej szyi i przyciągnął do siebie. Oparł swoje czoło o moje i czekał. Oboje milczeliśmy, aż wreszcie postanowiłam się odezwać.

— Nie spotkam się z nim więcej.

— Ani z żadnym innym, Emmo. Jestem zaborczym i egoistycznym dupkiem, musisz się z tym pogodzić. — Był poważny jak nigdy. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

— Gdybym się z tym nie godziła, odeszłabym, kiedy zwróciłeś mi wolność. — Tylko czy kiedykolwiek miałam wybór? Czy Derek pozwoliłby mi odejść, gdybym tak zdecydowała?

Poczułam, jak znów porusza się we mnie, stopniowo przyspieszając. Zassał sutek, a gdy lekko go przygryzł, przepadłam. Długo wyczekiwany orgazm był najlepszym, co mnie spotkało w tym tygodniu. Wysunął się ze mnie i zaczął ubierać. Nie potrzebowaliśmy słów, rozumieliśmy się bez nich.

Derek

Patrzyłem na nią i nie mogłem uwierzyć, jaka jest piękna. To, jak się poruszała, w jaki sposób mówiła i jak się uśmiechała, było najlepszym, co mnie do tej pory spotkało. Czy to nie cudowne? Sam siebie nie poznawałem.

Złapałem ją za dłoń i zeszliśmy na dół do klubu, miałem ochotę na zabawę z moją małą dziewczynką. Do domu wróciliśmy nad ranem.

Następnego dnia musiałem zająć się papierkową robotą, a kolejnego polecieć do Paryża. Sprawy, które nie mogły czekać, zmusiły mnie do wyjazdu. Zabrałem ze sobą Emmę. Obiecałem jej wycieczkę po mieście, ponieważ ostatnim razem nasze plany nie doszły do skutku. Uśmiechałem się na wspomnienie naszej ostrej kłótni. Zawsze się godziliśmy, nigdy nie pozwolę, żeby coś takiego nas rozdzieliło. Mimo że miałem trochę pracy, starałem się jak najwięcej czasu spędzić z Emmą. Być może podświadomie chciałem wynagrodzić jej ostatni nieudany wyjazd — wiedziałem, jak bardzo jej na nim zależało. Przez tydzień zwiedzaliśmy miasto. Em była naprawdę szczęśliwa, a ja cieszyłem się jej szczęściem. Nigdy bym nie pomyślał, że sprawianie przyjemności drugiej osobie może być tak satysfakcjonujące.

— Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas. Wiem, że miałeś dużo pracy. — Podniosła na mnie wzrok, a ja pocałowałem ją w czoło.

— To była dla mnie przyjemność. — Podjechaliśmy pod dom. Paul omawiał coś z chłopakami, a kiedy skończył, podszedł i przywitał się z nami ze szczerym uśmiechem.

— Jest spokojnie? — spytałem, obejmując Em. Kiwnął głową i skinieniem poprosił, żebym poszedł za nim. Nie podobało mi się to, przeczuwałem kłopoty. Obym nie miał racji, liczyłem na trochę spokoju, kiedy Artur już nie żył.

— Jadę na zakupy, Derek — krzyknęła za mną Emma, a ja gestem dłoni kazałem Lucasowi jechać z nią. Weszliśmy do domu, gdzie Paul przystanął. Dziwnie się zachowywał, na co zmarszczyłem brwi.

W gabinecie zamknął za nami drzwi i zamilkł. Tak — zdecydowanie coś było na rzeczy. Coś poważnego, ponieważ Paul rzadko kiedy się tak zachowywał.

— Co się stało? — spytałem spokojnym głosem, ale przeczuwając katastrofę. Nie chciałem się denerwować, póki to nie będzie konieczne.

— Muszę ci coś pokazać, ale nie podejmuj pochopnych decyzji. — Ostrzegł mnie, na co westchnąłem. Zaczynał mnie irytować.

— Wyduś to z siebie. — Usiadłem w swoim fotelu i czekałem. Spokojnie patrzyłem, jak wyciąga z kieszeni pendrive'a i wkłada go do mojego komputera. Po chwili na ekranie pojawił się krótki film. Zamarłem, a cała krew odpłynęła mi z kończyn.

— Co to, kurwa, jest?! — Momentalnie wstałem wkurwiony. Czułem, jak ogarnia mnie ciemność tak ogromna, że byłbym w stanie zabić każdego, kto stanąłby na mojej drodze. Logiczne myślenie i trzeźwa ocena sytuacji poszły w zapomnienie, a ja starałem się zapanować nad odruchami.

— Przyszło dzisiaj rano, na kopercie nie było nadawcy — tłumaczył Paul, ale ja ledwo go słyszałem. Wciąż patrzyłem na moją Emmę, którą pieprzył jakiś koleś. Czy to był żart, do jasnej cholery? Uderzyłem pięścią w blat, gdy Paul pokazał mi zdjęcie.

— Derek. — Brat złapał mnie za ramiona, próbując zwrócić moją uwagę. — Nie wiadomo, czy to ona. Widać ją tylko z tyłu. — Mówił coś, ale znaczenie tych słów nie docierało do mnie w taki sposób, jak powinno.

— Ma jebanego sobowtóra?! — Strąciłem z biurka wszystko poza komputerem, na którym wciąż w kółko odtwarzał się film. To była pieprzona pętla moich tortur.

— Ta dziewczyna jest ładną podobna, ale nie wiemy, czy to Emma — mówił do mnie, ale go nie słuchałem. W głowie dudniło mi jedno pytanie.

— Kto to jest?! — Wiedziałem, że Paul już to sprawdził. Chciałem udusić tego mężczyznę gołymi rękoma, sprawić, żeby cierpiał tak mocno, jak ja cierpiałem w tym momencie.

— Niejaki Josh. — Ponownie zamarłem, słysząc to imię. Josh był już trupem.

— Chcę mieć jego adres do wieczora. — Zagryzłem wargi, czując, że tracę nad sobą panowanie. — Spotkała się z nim tego wieczoru, kiedy znów zacząłem chodzić do klubu, pamiętasz?

— Tak, widziałem się z nią w ten dzień. — Przytaknął i zamilkł zupełnie, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

— Miała torebkę?

— Jaką torebkę? — Uniósł brwi zdziwiony.

— Czy miała wtedy torebkę, którą ode mnie dostała? — Wpatrywałem się w ekran. Obok łóżka, na którym się pieprzyli, na podłodze leżała czarna prada. To był drugi prezent urodzinowy, jaki ode mnie dostała.

— Chyba tak, była pijana. Schyliłem się, żeby pomóc jej podnieść rzeczy. — Nie sądziłem, że cokolwiek i ktokolwiek będzie w stanie tak na mnie wpłynąć.

— Zostaw mnie samego, Paul.

— Nie rób nic głupiego. Jestem pewien, że ona tego nie zrobiła i że da się to wszystko jakoś sensownie wytłumaczyć — skończył i wyszedł, zostawiając mnie samego. Chwyciłem

w dłoń lampę i rzuciłem nią przed siebie, a następnie wypiliśmy kilka drinków z whiskey jeden za drugim.

Serce mi się łamało, ale było to tylko moją winą. Byłem naprawdę głupi, że pozwoliłem jej wejść do swojego serca, że otworzyłem się dla niej i zacząłem zmieniać. Byłem jebanym głupcem! Pokochałem ją swoim lodowatym sercem, choć nie miałem pojęcia, że kiedykolwiek będę umiał to zrobić. To koniec. Siedziałem w swoim fotelu, obracając w ręce ostry nóż myśliwski. Opróżniłem trzy czwarte butelki czterdziestoletniego single malta i nadal było mi mało. Minęły dobre trzy godziny, a ja nadal nie mogłem uwierzyć — wciąż wpatrywałem się w ekran, gdzie na nowo odtwarzał się filmik, coraz bardziej rozrywając mi serce. Z każdym odtworzeniem nie tylko cierpiałem, ale na powrót kamieniałem, zmieniając się w jeszcze gorszą i jeszcze straszniejszą wersję siebie. Było już ciemno, gdy drzwi się otworzyły, a w nich stanęła Emma. Pomyśleć, że kilka godzin temu byłbym w stanie dla niej zabić, a teraz miałem ochotę zabić ją. Nie byłem pewien, jak powinienem postąpić. Zmusić ją do przyznania się, czy po prostu wyrzucić z głowy i z serca bez jakiegokolwiek zawahania. Nie miałem siły słuchać niczego, co miałyby mi do powiedzenia. Zignorowałem swoje przeczucia i złamałem postanowienia, więc jak inaczej miało się to skończyć? Sam byłem sobie winny. Jak mogłem uwierzyć w miłość, w nią, w nas po tym, co stało się z Mariną? Najgorsze było to, że patrzyłem na Emmę i oprócz bólu i nienawiści czułem również miłość. Kochałem ją nawet teraz, po tym, co zobaczyłem.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, zdziwiona bałaganem, który zrobiłem. Spięła się, przenosząc na mnie duże oczy. Przerazałem ją? Siedziałem i wpatrywałem się w nią, bawiąc się ostrym nożem. Nie znalazłem ani jednego słowa, które mógłbym do niej wypowiedzieć.

— Wszystko w porządku? — W końcu zdecydowała się podejść i stanęła po drugiej stronie biurka. Mijały minuty, a

ja się nie odzywałem. Obróciłem w jej stronę ekran i wtedy jej wzrok zatrzymał się na filmiku. Zatkąła usta dłonią, a we mnie nagle wezbrał gniew.

— Nie tłumacz się — odezwałem się głosem pełnym jadu i goryczy.

— Derek, to nie tak, to nie ja! — W mgnieniu oka znalazłem się przy niej, przykładając nóż do jej gardła. Widziałem strach w jej oczach, co potwierdzało tylko jej winę. Mógłbym teraz ją zabić. Jednym sprawnym ruchem poderżnąłbym jej gardło i patrzył, jak się wykrwawia. Ale nie potrafiłem.

— Ufałem ci. — Nawet nie drgnęła, starała się jedynie spojrzeć mi w oczy.

— Nie zdradziłam cię! Proszę. — Widziałem jej łzy, ale nie czułem nic poza bólem rozrywającego się na miliardy kawałków serca. To przerażające, jak trudno budowało się zaufanie, a jak łatwo było je stracić.

— Wyoś się. Bo inaczej cię zabiję. — Puściłem ją i patrzyłem na nią beznamiętnym wzrokiem. Nie ruszała się, jedynie płakała, wpatrując się we mnie. Nie chciałem jej skrzywdzić, jeszcze nad sobą panowałem. Emma stała nieruchomo, nie reagując na moje słowa.

— No już! — Zrzuciłem ten jebany komputer, tak że rozbił się o podłogę. To spowodowało, że się wzdrygnęła i odzyskała kontrolę nad swoim ciałem. Gdy wybiegła z pomieszczenia, usiadłem ponownie w fotelu i spojrzałem pusto w przestrzeń.

Rozdział 43

Dwie godziny później do gabinetu wszedł Paul. Przyniósł jedyną rzecz, której teraz potrzebowałem.

— Co tu się stało? — spytał, ale nie odpowiedziałem. Podał mi kartkę z adresem, na co od razu się podniosłem. Schowałem nóż, zmierzając do wyjścia.

— Gdzie Emma? — Nie podobał mi się ton jego głosu.

— Wyrzuciłem ją.

— Nie można cię zostawić samego na chwilę! — krzyknął, zanim zdążyłem opuścić pomieszczenie. Nie zamierzałem wdawać się z nim w dyskusję.

Pojechałem pod adres, który dostałem, i zaparkowałem pod eleganckim wieżowcem. Trzasnąłem ze złością drzwiami i poszedłem do mieszkania numer jedenaście. Krew buzowała mi w żyłach, a w uszach szumiało. Zamierzałem wypruć temu sukinsynowi flaki. Wyciągnąłem nóż i zapukałem do drzwi, opuszczając głowę, aby nie widział mojej twarzy. Gdy Josh otworzył, od razu wepchnąłem go do środka i wbiłem ostrze w bark. Usłyszałem jego wrzask, ale to było zdecydowanie zbyt mało, więc obróciłem nóż w jego ciele, wywołując okropny krwotok.

— Przestań! — krzyknął, zanim wepchnąłem mu do ust pierwszą lepszą szmatę znaną pod ręką. Zakrwawiony wyglądał jak prosiak idący na rzeź.

— Jaka jest?! — warknąłem, wyciągając nóż i przebijając drugi bark. — Jaka?! — Zanim skończył wrzeszczeć, przebiłem mu dłoń, przyszpilając ją do podłogi. Powiedziałbym, że nie ruszy już nigdy palcami, ale jakie to mogło mieć znaczenie, skoro i tak nie przeżyje?

Wyciągnąłem materiał z jego ust, ostrzegając wcześniej, że będzie cierpiał, jeśli choć piśnie.

— O czym mówisz? — zakwilił pod moimi stopami jak pies, którym był. Gardziłem nim.

— Wiesz, kim jestem, przyglądaj mi się. — Złapałem go za włosy i zmusiłem do spojrzenia na mnie. Jego mina mówiła mi, że zdążył się zorientować. Zagryzłem wargi i uderzyłem go pięścią w twarz.

— Proszę. Miałeś mnie nie znaleźć. — Pieprzył coś w amoku. Uderzyłem jego głową o podłogę, czując, że złość wcale mi nie przechodzi. — To nie była ona — powiedział ledwo słyszalnie i przymknął powieki. Miał świszczący oddech, czyżbym złamał mu żebra? Jaka szkoda. Kopnąłem go w brzuch, przez co zaczął się krztusić.

— Co powiedziałeś?! — Nie odpowiedział, więc wbiłem mu nóż w drugą rękę, żeby go ocucić.

— Grass to zaplanował. Miałeś ją zostawić, a on miał ją zabrać. Nie szukałbyś jej. — Kolejne uderzenie głową o podłogę zamroczyło go.

— Zginiesz za to! — Zacząłem bić go bez opamiętania w szale złości. — Warto było?

— Nie. — Zdążył wyszeptać, zanim wbiłem mu nóż w gardło, z którego zaczęła tryskać krew. Zabrałem broń i wytarłem w jego ubranie, a następnie schowałem. Koszulką wytarłem odciski palców ze wszystkiego, czego dotykałem, po czym nasunąłem kaptur na głowę i wyszedłem.

Pędziłem mercedesem przez puste o tej porze ulice. Szumiało mi w głowie z natłoku myśli. Jeśli to, co widziałem, nie było prawdą, to czego chciał Grass ode mnie i od Emmy? Ta dziewczyna wyglądała jak ona, poruszała się jak ona — byłem tego pewien. Grass świetnie to zaplanował, a ja dałem się oszukać. Być może właśnie popełniłem największy błąd swojego życia.

— Szukaj jej, Paul — warknąłem do telefonu, gdy odebrał.

— Opamiętałeś się?

— Nie wkurwiał mnie! — Rzuciłem telefon na siedzenie i docisnąłem pedał gazu. Pieprzony Grass będzie błagał o litość, jak go dorwę. Nie miał pojęcia, jaką wojnę wywołał. Nie mogłem uwierzyć, że wyrzuciłem Emmę z domu, grożąc jej śmiercią. Ta dziewczyna była identyczna, tak samo ubrana, z torebką, którą Emma ode mnie dostała, i ta wiadomość od Josha... Ale to złość i zazdrość przysłoniły mi zdrowy osąd, a ja zachowałem się jak skończony dupek.

Wpadłem do domu, zrzuciłem z siebie zakrwawione ubrania i poszedłem pod prysznic. Gdy zbiegłem na dół, od razu pojawił się Paul.

— Co jej powiedziałeś? — zapytał. Był zły, co nie zdarzało mu się często. Wiedziałem, że zjechałem, ale jego słowa w tym momencie ani nie pomogą, ani nie mają znaczenia.

— Że ją zabiję, jeśli nie zniknie mi z oczu. — Paul przetarł zmęczone oczy i spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Zabiłem Josha. Ona tego nie zrobiła, Grass wszystko zaplanował i chce ją porwać — powiedziałem, czego się dowiedziałem, a Paul zrobił zdziwioną minę. Sam tego nie rozumiałem, ale nie miało znaczenia, czy Grass miał jakiś powód, czy nie. I tak zginie.

— Szukamy jej, ale na razie bez efektu.

— Zadzwoń do Marka. — Wykręciłem numer i opowiedziałem wszystko, żeby zorientował się w sytuacji. Wersja oficjalna dla policji była taka, że Grass porwał Emmę. Westchnąłem i wsiedliśmy razem do samochodu, żeby przeszukać ulice. Jeśli nawet ją odnajdę, to czy mi wybaczy?

Emma

Biegłam, dopóki starczyło mi sił, a później szłam przed siebie. Nie wiem, ile czasu mogło minąć, może dwie godziny. Łzy lejące mi się z oczu zamazywały obraz. Jedyne,

co mogłam zrobić, to pójść do swojego domu, tego, w którym się wychowałam. Nie miałam co ze sobą zrobić, teraz nie miałam już nikogo. Zostałam sama na świecie i musiałam sobie jakoś poradzić. Trzy przecznice od domu zwolniłam nieco, nie mając już siły. Nie miałam dokumentów ani pieniędzy, co ja zrobię? Miałam co prawda kartę Dereka, ale nie zamierzałam jej używać, niczego już od niego nie chciałam. Wyciągnęłam i złamałam ją na pół, po czym wyrzuciłam do kosza. W pobliżu mnie zatrzymał się duży czarny samochód. Gdy obok niego przechodziłam, z wnętrza wysiadło dwóch mężczyzn. Złapali mnie i próbowali wciągnąć do środka. Opierałam się i szamotałam, ale w końcu im się udało. Drzwi od razu się zamknęły. Za kierownicą usiadł Grass. Ktoś przyłożył mi do ust szmatkę z chloroformem, próbowałam się wyrwać, ale przed oczami zrobiło mi się ciemno. Obudziłam się w dużym pomieszczeniu przywiązana do krzesła. Rozejrzałam się po szarym, brudnym wnętrzu. To chyba był jakiś magazyn. Starłam się rozsądnie myśleć, ale to było trudne w tej sytuacji. Nie mogłam dać się ponieść emocjom. Nie wiadomo, czego ten czubek ode mnie chciał.

— Obudziłaś się. — Grass pojawił się w polu mojego widzenia. — Myślałem, że dłużej pośpisz. — Obląpił mnie wzrokiem, aż zrobiło mi się niedobrze.

— Co tutaj robię? — spytałam odważnie, nie chcąc pokazywać strachu, którym takie potwory jak on się karmiły.

— Miałem zemścić się na Dereku za pomocą ciebie, a twoje ciało podrzucić pod jego drzwi. Miał żyć ze świadomością, że go wykiwałem, a ty nie żyjesz przez niego. — Dostałam gęsiej skórki na dźwięk jego słów. — Ale zmieniłem zdanie i teraz użyję ciebie, żeby go tutaj zwabić. To on zasługuje na śmierć, więc popatrzy, jak cię zabijam, a później zabiję jego, tak jak on zakatował metalową rurą mojego brata. — To musiała być prawda. Derek był do tego

zdolny i bez wątpienia nie miał żadnych skrupułów, zwłaszcza zanim go poznałam.

— Dlaczego go zabił? — spytałam, spoglądając na detektywa.

— Mój brat dilował. Mówiłem mu, że to niebezpieczne, ale nie słuchał. Łatwy zarobek był ważniejszy. Zrobił się zachłanny, zaczął okradać McCrasa, a gdy ten się o tym dowiedział, zabił go rurą dla przykładu. Połamał mu chyba wszystkie możliwe kości!

— Twój brat był głupi, jeśli sądził, że można bezkarnie okraść kogoś takiego jak Derek. Sam ściągnął na siebie śmierć — powiedziała zgodnie z prawdą. Jeśli masz do czynienia z potworem, robisz wszystko, co ci każe, i nie wychylasz się, a gdy masz okazję, uciekasz jak najdalej się da. Grass podszedł i spoliczkował mnie mocno, a cios pozostawił po sobie nieprzyjemne pieczenie. Rozważałam różne możliwości wyjścia z tej sytuacji, ale żadne nie wydawało się odpowiednie. Póki nie pojawi się McCras, nie mam szansy na ucieczkę. Nie było ich wielu, oprócz Grassa w pomieszczeniu znajdowało się trzech mężczyzn. Mimo to, nawet gdybym uwolniła się z więzów, nie miałabym z nimi szans.

— Był młody i głupi, ale nie zasługiwał na śmierć. — Nie odezwałam się więcej, miałam swój rozum, musiałam przetrwać. Jeśli Derek się zjawi, to na pewno nie sam i na pewno będzie miał plan.

Derek

Podjechaliśmy pod rodzinny dom Emmy — to jedyne miejsce, do którego mogła pójść. Wszedłem do domu z nadzieją, że ją tam znajdę. Był już ranek i ruch na mieście robił się coraz większy. Teraz będzie nam trudniej. Przeszukałem wszystkie pomieszczenia, ale jej nie

znalazłem. Wyszedłem, trzaskając drzwiami. Martwiłem się — jeśli coś jej się stanie, będzie to moją winą. Zareagowałem zbyt impulsywnie na powtarzającą się po raz kolejny w moim życiu tę samą sytuację. To mnie jednak nie usprawiedliwiało w żadnym stopniu i byłem gotów błagać Emmę o wybaczenie. Jeśli w ogóle ją znajdę.

— Tu nie wolno parkować. — Dostrzegłem dzielnicowego, który wypisywał mi mandat, nie zwróciłem na niego uwagi, a gdy przechodziłem, trąciłem go ramieniem. Nie miał pojęcia, jak kurewsko nieodpowiedni był to moment. — Proszę zaczekać! — krzyknął za mną, gdy zamierzałem wsiąść do samochodu. Zaszedł mi drogę, stając przed samą maską. Myślał, że nie odjadę, ale grubo się mylił. Uśmiechnąłem się krzywo i docisnąłem pedał gazu, a on w ostatniej chwili odskoczył.

— Jesteś pojebany! — powiedział Paul siedzący na miejscu pasażera.

— Jeśli ktoś stanie mi na drodze, to zginie w męczarniach. — Po tych słowach pogrążyłem się w myślach. Skierowałem się do domu, a gdy wjechałem na teren posiadłości, brama się zamknęła. Chłopcy z drugiej zmiany dopiero zaczęli pracę, a pozostali mieli wolne. Kazałem im wszystkim stawić się na zewnątrz i postawiłem w stan podwyższonej gotowości. To nie był czas na odpoczynek. Priorytetem było odnalezienie Emmy całej i zdrowej.

Wziąłem prysznic i zszedłem do salonu, a niedługo po mnie zjawił się tam Paul. Nienawidziłem sytuacji, kiedy nic nie mogłem zrobić, a ta taka była. Emma wyrzuciła telefon, nie użyła karty — po prostu się rozpląnęła. Nie było jej też w rodzinnym domu ani na żadnej z ulic w mieście, które chłopcy jeszcze dokładnie przeszukiwali. Jedyne, co mogłem zrobić, to czekać, aż się znajdzie lub zechce być odnaleziona. Starłem się odgonić od siebie czarne myśli dotyczące tego, że ktoś mógł jej coś zrobić, porwać ją lub zabić. Ta myśl mnie sparaliżowała. Grass nie odpuścił, musiał być naprawdę zmotywowany po tym, jak porwałem

mu dziecko i zagroziłem, stawiając na jednej szali rodzinę, a na drugiej dalszą chęć zawracania mi głowy. Myślałem, że zmądrzał i dokonał właściwego wyboru, ale myliłem się i zignorowałem zagrożenie, a to było moją kolejną winą. Musiałem się teraz tym zająć, ale wszystko po kolei. Zrobiłem nam drinki — obaj ich potrzebowaliśmy — po czym usiadłem na kanapie. Zastanawiałem się, gdzie mogła się podziać. Po kolejnych dwóch godzinach nie mogłem już usiedzieć w miejscu i krążyłem po salonie w tę i z powrotem. Czekaliśmy na jakąkolwiek wiadomość od chłopaków. Gdy o godzinie dwudziestej drugiej dostałem kartkę z adresem, poczułem się trochę lepiej — przynajmniej wiedzieliśmy, gdzie jest, i mogliśmy działać. To było lepsze niż oczekiwanie. Grass ją miał i chciał się ze mną spotkać. Na odwrocie było napisane, że mam być sam i bez broni, inaczej Emma zginie. Gestem dłoni kazałem chłopakom się związać.

— Weź benzynę, Paul — rzuciłem do brata.

— Po co ci benzyna? — Zmarszczył brwi, nie rozumiejąc. Nie miałem ochoty mu tego tłumaczyć, nie było też na to czasu. Sądząc jednak po jego minie, uważał, że zamierzam puścić z dymem wszystko, co stanie mi na drodze.

— Zobaczysz. — Zająłem miejsce w samochodzie. Po chwili dołączył do mnie Paul, uprzednio wkładając kanister z benzyną do samochodu. Na miejsce podjechałem sam, chłopaki i Paul zostawili samochody w bezpiecznej odległości i otoczyli stary magazyn.

Od razu, gdy przekroczyłem próg, dostrzegłem Emmę. Siedziała związana, a ten sukinsyn trzymał ją na muszce. Rozejrzałem się — było ich jeszcze trzech. Nie przewidywałem problemów ze względu na naszą liczebną przewagę.

— Zostaw broń przy wejściu i podejdź. — Wyciągnąłem spluwę i odłożyłem ją, po czym zrobiłem krok w ich stronę. Był głupi, jeśli myślał, że mam tylko jedną.

Rozdział 44

— Ściągaj koszulkę! — rozkazał mi Grass, a ja wywróciłem oczami. Jeszcze nie miał pojęcia, co dla niego zaplanowałem. Będzie błagał o śmierć, a ona nie nadejdzie.

— Nie jesteś w moim typie. — Po pomieszczeniu rozszedł się mój śmiech, a Grass szczerzej zacisnął łapy na ramieniu Emmy. Czuł się niekomfortowo, nawet teraz, gdy byłem tutaj sam, a on, jak sądził, rozdawał karty. Wiedział, że Emma to jego jedyna karta przetargowa.

— Ściągaj i obróć się wkoło. — Ściągnąłem T-shirt powoli, ale się nie obróciłem. Z tyłu za paskiem spodni miałem drugą broń, której nie mogłem stracić. Przez moment biłem się z myślami, ale decyzja była oczywista, powoli podszedłem bliżej. Dałem chłopakom czas na zabezpieczenie terenu, Grass mógł mieć więcej ludzi, a ja nie mogłem ryzykować życia wszystkich, a szczególnie Em. Nie mogli nas zaskoczyć.

— Zostań tam! — Rozejrzał się po pomieszczeniu, przez co na moment stracił mnie z oczu, a wtedy wykorzystałem okazję. Rzuciłem się na niego i wytrąciłem mu broń. Wywiązała się szarpanina i nawet nie wiem kiedy, Grass dosięgnął pistoletu i strzelił na oślep. Jego ludzie zaczęli strzelać do mnie, lecz nie minęło kilkanaście sekund, a do pomieszczenia wpadł Paul z naszą ekipą. Nie miałem czasu zastanawiać się, co się dzieje. Ponownie powaliłem przeciwnika na podłogę i zacząłem okładać pięściami. Był silny, udało mu się mnie z siebie zrzucić, a gdy przetoczyliśmy się po podłodze, to on górował nade mną. Ryknąłem ze złości, gdy uderzył mnie w nos i poczułem ciepłą ciecz ciekącą mi po twarzy. Próbowałem dostrzec Emmę, chciałem zobaczyć, czy nic jej nie jest, ale nie byłem

w stanie. Zrzuciłem z siebie Grassa, który był niesamowicie ciężki, i wymierzyłem mu kilkanaście ciosów. Zastygł w bezruchu, gdy poczuł zimną lufę przy skroni, którą przystawił mu Lucas. Gdy wstałem, rozejrzałem się wkoło, mimo że czułem się jak w transie. Dopiero po chwili udało mi się powrócić z alternatywnej rzeczywistości. Ludzie Grassa leżeli martwi, zastrzeleni przez naszych chłopców. Spojrzałem za siebie i dopiero teraz dostrzegłem, że Emma dostała kulkę w nogę. Bez zastanowienia zgarnąłem z podłogi swoją koszulkę i mocno zawiązałem powyżej krwawiącej rany. Krew leciała naprawdę szybko, a mnie ogarnęła panika.

— Emmo! — Chwyciłem ją po obu stronach twarzy, ale nie reagowała. — Kurwa, dlaczego się nią nie zająłeś, Paul?! Zabierz ją! — Odwiązałem jej skrępowane ręce i przekazałem ją bratu.

— Musieliśmy zdjąć pozostałych, inaczej ktoś jeszcze dostałby kulkę. — Paul od razu wziął ją na ręce i wybiegł. Serce waliło mi jak oszalałe, a żołądek zaciskał się na wspomnienie jej krwawiącej nogi. Kilka sekund zajęło mi dojście do siebie, a następnie całą swoją uwagę skupiłem na Grassie. Musiałem to dokończyć. Byłem wściekły i chciałem, żeby cierpiał. Zapłaci za wszystko, co się stało. Podszedłem do niego i z całej siły wymierzyłem mu cios.

— Przynieś benzynę — rzuciłem do jednego z chłopaków po mojej prawej. Rzadko używałem ich imion, byli do tego przyzwyczajeni. — Jest w moim samochodzie. — Uderzyłem swoją ofiarę kolejny raz. Z nosa i rozciętej wargi ciekła mu krew, co jeszcze bardziej mnie rozjuszyło. To było za mało, zdecydowanie za mało.

— Jesteś popieprzony, McCras. Nie zasługujesz na to, żeby żyć. — Złapał oddech po uderzeniu w brzuch, a ja się zaśmiałem.

— Dlaczego? — Ścisnąłem go za szczękę, unosząc głowę, która mu opadała.

— Zatlukłeś mojego brata rurą. — Wybuchnąłem śmiechem, co niesamowicie go rozwścieczyło. Ryknął zły, próbując się wyrwać. Doskonale wiedziałem, o kim mówił.

— Tyle krzyku o tego złodzieja? Jak jakiś mięczak błagał, żebym go oszczędził. — Przypomniałem sobie dokładnie tę sytuację. Musiałem i chciałem go zabić. Mnie się nie okrada. Gdybym darował mu życie, inni zaczęliby postępować tak jak on, aż wreszcie straciłbym kontrolę nad swoją własną mafią.

— Jesteś popieprzonym sukinsynem i kiedyś ktoś cię zabije. Szkoda, że nie ja! — Wreszcie dostałem do ręki kanister z benzyną. Nie mogłem uwierzyć, że po to to wszystko było. Próby zaszkodzenia mi zgodnie z prawem, naloty, nakazy przeszukań i oskarżenia, aż w końcu porwanie mojej kobiety. I wszystko po to, żeby spróbować zemścić się za śmierć brata i samemu wydać na siebie wyrok.

— Trzymajcie go. — Byłem jak w amoku, wkurwiony do granic możliwości, nie panowałem nad sobą tak jak zwykle. Odkręciłem kurek. Grass szarpał się, ale nie miał szans. Wlałem mu do ust benzynę i zmusiłem do picia, część wypluwał, ale całości nie był w stanie. Płyn zalewał całą jego twarz, a oczy łzawiły.

— Smakuje ci, ty pierdolony dupku?! — W ciągu kilku minut zwrócił całą zawartość żołądka, wymiotując na podłogę. — Za to, że kiedykolwiek postanowiłeś się zemścić. — Kolejny raz otworzyłem mu usta, pojąc go śmierdzącym płynem. — Za to, że kiedykolwiek spojrzales na Emmę. — Wyciągnąłem nóż i rozciąłem mu usta z jednej i z drugiej strony, przez co przypominał Jokera. Jego krzyk rozniósł się po pomieszczeniu. Był jak melodia dla moich uszu. — I za to, że ją porwałeś. — Kolejny raz zwymiotował. Krew ciekła mu po szyi i ubraniu, a mnie wciąż było mało. — Myślałeś, że wygrasz? Że jesteś sprytniejszy niż ja? Nazywam się Derek McCras i to ja rządę tym miastem! — Z całej siły kopnąłem go w twarz, a chłopaki puścili jego

ciało. Wylądował na podłodze kompletnie wycieńczony, nie był w stanie utrzymać się na nogach, ale mnie wystarczyło to, że był jeszcze świadomy. Podszedłem do niego i złapałem za włosy, podnosząc pokiereszowaną twarz. Wlałem mu do ust resztę benzyny, zmuszając do połknięcia każdej kropli. — Żeby ci się pić nie chciało. — Przebiłem mu udo swoim nożem myśliwskim niemal na wylot. Chciałem, żeby cierpiał. Zasługiwał na o wiele, wiele więcej.

— Proszę.

— Jednak jeszcze coś czujesz. — Zimny wzrok, którym go omiotłem, mógłby zabić. — Za to, że ją uderzyłeś. — Widziałem ślad na jej policzku, a gdy sobie o tym przypomniałem, krew mnie zalała. Torturowałem go, dopóki był świadomy, a następnie podciąłem mu gardło. Podniosłem się i ryknąłem na cały głos, czując ogarniającą mnie złość. Ostatni raz kopnąłem zwłoki i odszedłem, żeby się uspokoić. Spojrzałem na siebie, byłem cały we krwi. Muszę się umyć, zanim pojedę do Emmy. Nie odezwałem się do nikogo ani słowem, ale moi ludzie doskonale wiedzieli, co mają robić. Wsiadłem do samochodu, brudząc białą skórzaną tapicerkę, i ruszyłem do domu.

— Panie McCras, na miłość boską, co się stało?! — Po salonie krzątała się Amelia, która stanęła nieruchomo na mój widok. Zasłoniła usta i pulchne policzki dłonią, przyglądając mi się dokładnie. Owszem, ten widok nie był przyjemny i mógł budzić przerażenie. Nie odpowiedziałem jej, nie zatrzymałem się nawet. Musiałem wziąć prysznic i jechać do Emmy. Musiałem być przy niej.

— W którym szpitalu jest? — Wybiegłem z domu i skierowałem się do garażu, łapiąc pierwsze lepsze klucze. Padło na lexusa.

— W naszym. — Rozłączyłem się i wjechałem na drogę szybkiego ruchu. Jakiś czas temu ufundowałem całe skrzydło szpitala, od tej pory nieoficjalnie był nasz. Śmieszne było to, jak ludzie jedli ci z ręki, kiedy miałeś pieniądze.

Zaparkowałem przed samym wejściem i wbiegłem do środka.

— Emma Bush, w której leży sali? — spytałem młodą dziewczynę na recepcji, wydawała się zagubiona. Jej niezdarność denerwowała mnie do tego stopnia, że uderzyłem otwartą dłonią w blat. — Nie potrafisz sprawdzić numeru sali? — krzyknąłem na nią, mimo że nie była niczemu winna. Chciałem jak najszybciej złapać za dłoń moją ukochaną.

— Przepraszam. To mój pierwszy dzień. — Ostentacyjnie wciągnąłem powietrze, patrząc, jak klika w klawiaturę. — Pacjentka jest na sali operacyjnej.

— Derek. — Mój brat podszedł i poklepał mnie po ramieniu, a dziewczyna spojrzała na niego z wdzięcznością. — Wyciągają kulę z uda. Utkwiła, nie było rany wylotowej. — Usiedliśmy na szarych fotelach, a ja poczułem nagłe zmęczenie. Adrenalina, która mnie napędzała, jednak miała jakiś limit. Denerwowałem się tym, czy Em wyjdzie z tego cało.

— Co z nim zrobiłeś? — szepnął Paul. Uniosłem brwi zdziwiony. Chyba nie sądził, że go oszczędziłem.

— Zabiłem go. Dostał to, na co zasłużył. — Miałem ochotę to powtórzyć jeszcze tysiąc razy na tysiąc różnych sposobów.

— Chyba wiem, po co ci była benzyna. — Uśmiechnąłem się na wspomnienie cierpienia Grassa. Chętnie zrobiłbym mu te wszystkie rzeczy jeszcze raz. Paul w przeciwieństwie do mnie miał serce, i to dobre, odczuwał litość i ludzkie emocje, ale teraz nie widziałem w jego oczach wątpliwości. Grass musiał zginąć. Opowiedziałem mu wszystko, jakby to była jakaś niesamowita historia, a nie zabójstwo z zimną krwią i niesamowitym okrucieństwem.

— A ściągnął to wszystko na siebie, bo zabiłem jego brata metalową rurą.

— O cholera. — Wiedziałem, że Paul pamiętał tę sytuację. To było pierwsze i ostatnie tego typu zdarzenie,

nikt wcześniej, i co najważniejsze nikt później, nie odważył się tego powtórzyć. Okraść mnie.

— Rodzina Emmy Bush. — Na środku poczekalni stanął lekarz, rozglądając się wokół. Od razu podszedłem do niego, w jego oczach widziałem, że mnie rozpoznał. To dyrektor, który dziękował mi przed kamerami za hojność. — Panie McCras — zaczął, a ja wwierciłem w niego spojrzenie — wyciągnęliśmy kulę, straciła dużo krwi, ale wszystko jest w porządku. Obudzi się za kilka godzin.

— Będzie funkcjonować tak jak wcześniej? — Zamarłem, czekając na odpowiedź.

— Tak, myślę że tak. — Odetchnąłem z ulgą i skinieniem głowy potwierdziłem, że rozumiem. — Jest w sali numer dwadzieścia trzy — poinformował mnie i odszedł, uzupełniając po drodze jakieś dokumenty. Od razu skierowałem się w tamtą stronę, a Paul poderwał się z fotela i podążył za mną.

Spojrzałem na nią przez szybę. Była podłączona do aparatury. Cicho wszedłem do środka, zupełnie jakbym się bał, że się obudzi, a przecież to było niemożliwe. Usiadłem na krześle. Nigdzie się stąd nie ruszę, póki się nie obudzi. Rozmyślałem o wszystkim, co się stało. Bez wątpienia była to moja wina. Gdybym jej nie wyrzucił, nigdy by jej nie porwał, a ona nie leżałaby teraz w szpitalu. Mogła zginąć. Na tę myśl serce mi stanęło i miałem wrażenie, jakby przestało pompować krew. To właśnie stałoby się ze mną, gdyby Emma umarła, nie byłem już tym samym człowiekiem, zimnym draniem, który zabrał ją z domu i siłą wepchnął do swojej sypialni. Człowiekiem, który krzywdził innych bez opamiętania, bez względu na to, czy zasługiwali, czy nie. Byłem tego nieświadomy, ale to ona mnie zmieniła, choć wcale nie chciała. Wraz z miłością do niej obudziła się we mnie iskierka człowieczeństwa i póki Emma będzie ze mną, ta iskierka będzie się tliła, podtrzymując mnie przy życiu. Żar, który czułem w całym ciele, był mieszaniną miłości do niej i nienawiści do samego siebie za to, jaki

byłem i co się przeze mnie stało. Czy kiedykolwiek sobie wybaczę? Być może, ale to Emma pierwsza musiała wybaczyć mnie. Patrzyłem na przesuwające się wskazówki zegara. Mijały sekundy, minuty, a następnie godziny. Siedzieliśmy z Paulem bez ruchu i w ciszy, zupełnie jakby żaden z nas nie miał siły na wypowiedzenie choćby jednego słowa. Czekaliśmy, aż się obudzi i będzie mogła dać mi w pysk. Mój brat, który zawsze był przy mnie, powstrzymywał przed złymi decyzjami, zawsze gadatliwy — teraz milczał. Miał rację — byłem głupi. Mój porywczy charakter, złość i agresja może i były zaletami szefa mafii, ale na pewno nie kandydata na męża.

Był już ranek, a Em nawet się nie poruszyła. Siedzieliśmy przy niej całą noc, czekając na nieuniknione. Na mój koniec, który zbliżał się nieuchronnie. Wiedziałem, że Emma mi nie wybaczy, że pośle mnie do diabła po tym, co zrobiłem. A ja już nie potrafiłem bez niej żyć. Jeśli mnie zostawi, to będzie mój koniec. Koniec szefa mafii Dereka McCrasa — bo bez niej już nic nie będzie miało znaczenia.

Rozdział 45

Po kolejnej godzinie Emma się poruszyła. Od razu wstałem, podszedłem do łóżka i chwyciłem jej dłoń.

Powoli otworzyła oczy i spojrzała w sufit.

— Kochanie — odezwałem się, żeby zwrócić jej uwagę. Dopiero wtedy spojrzała na mnie swoimi pięknymi oczami. Z trudem przełknęła ślinę, więc podałem jej wodę i pocałowałem w wierzch dłoni. Nie odzywała się do mnie, nawet na mnie nie patrzyła. — Jak się czujesz? — spytałem ze ściśniętym gardłem.

— Bywało lepiej. — Uśmiechnęła się lekko, lecz dla mnie ten uśmiech był najpiękniejszy na świecie.

— Zajmę się tobą, nie martw się — obiecałem.

— Nie. — Zamarłem i zacisnąłem zęby. — Ty mnie wyrzuciłeś, Derek, zagroziłeś, że mnie zabijesz. — Kaszlnęła, ponieważ miała wysuszone gardło. Jej słowa, choć były prawdą, mocno mnie zaboląły.

— Popełniłem błąd, teraz to wiem. — Odwróciła wzrok, a gdy znów na mnie spojrzała, jej oczy były pełne łez.

— Odchodzę. — To jedno słowo spowodowało we mnie tyle bólu, że nie byłem w stanie oddychać. Pierwszy raz w życiu na kimkolwiek mi zależało i traciłem tę osobę przez swoją własną głupotę. Byłem nienormalny, bo kto normalny przykłada swojej dziewczynie nóż do gardła? Zacisnąłem zęby, wykorzystując resztki silnej woli, żeby nad sobą zapanować.

— Nie zrezygnuję z ciebie — syknąłem niespokojnie.

— Zamkniesz mnie w swoim domu jak kiedyś? — Nie słyszałem w jej głosie wyrzutu, ale wiedziałem, że ma mi to za złe.

Nie odpowiedziałem, tylko usiadłem w fotelu. Nie zamierzałem ruszyć się stąd nawet na krok. Słuchałem, jak rozmawia z Paulem, a później on wyszedł. Wiedział, że musi zająć się wszystkimi sprawami, do których nie miałem teraz głowy.

— Em — zacząłem znowu, ale mi przerwała. Uśmiechnąłem się nieznacznie, wiedząc, że to ode mnie się tego nauczyła.

— Nie, Derek. — Z tonu jej głosu dało się wyczytać złość.

Emma

Zamknęłam oczy. Chciałam zostać sama. To, co czułam, to nawet nie złość, lecz mieszanina zawodu i smutku. Nigdy nie podejrzewałabym, że Derek uwierzy, że go zdradziłam, nie wspominając o wyrzuceniu mnie z domu. To, co czaiło się w tamtym momencie w jego oczach, widziałam pierwszy raz w życiu. Bałam się go, wiedziałam, że naprawdę może zrobić mi krzywdę. Oddychałam niespokojnie na myśl, że więcej się nie zobaczymy. Kochałam tego mężczyznę, ale tak samo go nienawidziłam.

Spędziłam w szpitalu tydzień, a Derek praktycznie nie odstępował mnie na krok. Nie rozmawialiśmy, ale jemu to nie przeszkadzało. Siedział tylko i patrzył na mnie, czekając, aż będę gotowa porozmawiać. Nadszedł dzień wypisu ze szpitala i mogłabym powiedzieć, że wracam do domu, tyle że ja już nie mam domu. Wrócę do tego, w którym się wychowałam, choć każdego dnia będzie przypominał mi rodziców. Zarobię pieniądze i wyjadę, bo w tym mieście, mieście, które należy do McCrasa, nigdy nie będę wolna. Nie mogłam z nim zostać, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. To było zbyt wiele.

— Pomogę ci. — Derek podniósł mnie do pozycji stojącej i podał kule. Milion razy kazałam mu iść do domu, ale za

każdym razem kłócił się ze mną, a później siadał w tym fotelu i po prostu na mnie patrzył. Nie znałam nikogo bardziej upartego od niego.

— Mówiłam ci już, że nie wracam z tobą do twojego domu. — Podkreśliłam przedostatnie słowo. To już nie był nasz dom.

— Wiem. — Zacisnął szczękę i cały się spiął. Było mu ciężko, tak samo jak mnie, ale tak będzie lepiej. W milczeniu opuściliśmy szpital i stanęliśmy przed jego samochodem. Otworzył mi drzwi, a ja nie chcąc robić scen na środku ulicy, wsiadłam do środka.

— Zawieź mnie do domu rodziców — powiedziałam stanowczo, gdy zajął miejsce kierowcy. Ruszył bez słowa, nie patrząc na mnie. Gdy dotarliśmy na miejsce, nasze spojrzenia się spotkały. Do oczu nabiegły mi łzy. Nie byłam w stanie nad nimi zapanować, aż w końcu popłynęły mi po policzkach.

— Daj mi szansę. Jestem pierdolonym dupkiem, ale cię kocham, Emmo. Kocham cię, tak jak nikt inny nigdy cię nie pokocha. — Kciukiem dotknął mojego policzka i otarł mi łzy, patrząc pełnym bólu wzrokiem. Było mi ciężko, ale nie widziałam innego wyjścia. Tak po prostu musiało być. Przełknęłam gorycz na myśl, że więcej go nie zobaczę, i zebrałam się w sobie.

— To koniec, Derek — powiedziałam i wysiadłam, nie chcąc jeszcze bardziej się rozkleić. Zajęło mi to dużo czasu z uwagi na moją nogę, ale w końcu ruszyłam przed siebie, zostawiając przeszłość w tyle.

Derek

Wybiegłem za nią, zanim zniknęła za drzwiami domu. Nie chciałem jej stracić na zawsze.

Chwyciłem jej dłoń, muskając delikatną skórę i spojrzałem w oczy.

— Przepraszam za wszystko, co kiedykolwiek zrobiłem. Przepraszam, że zabrałem cię tamtego dnia i zmusiłem, żebyś przy mnie została. Jestem głupkiem, który cię kocha, i nie odejdę, Emmo. — Błądziłem wzrokiem po jej ślicznej buzi w poszukiwaniu jakiegokolwiek emocji. Łzy ciekły z jej oczu, a mnie serce krwawiło na ten widok.

— Decyzja nie należy do ciebie. — Zabrała dłoń i weszła do środka, zatrzasnąwszy mi drzwi przed nosem. Podszedłem do samochodu i uderzyłem pięścią w jego dach, zwracając uwagę przechodniów. W końcu wsiadłem i dociskając pedał gazu do samej podłogi, ruszyłem przed siebie. Jakiś czas błądziłem po mieście bez żadnego celu, kłamałem na wszystko i wszystkich, mając niepohamowaną ochotę kogoś zamordować. W domu wszyscy usuwali mi się z drogi. Wiedzieli, że nie jestem w najlepszym humorze. Jedynie Paul był na tyle odważny, żeby podejść i ze mną porozmawiać.

— Nie udało się? — zadał najgłupsze pytanie na świecie.

— A widzisz, kurwa, żeby była tu ze mną?! — warknąłem na niego, czując, że puszczają mi nerwy. Zrzuciłem z barku wszystkie możliwe alkohole, a następnie wywróciłem szklany stolik kawowy, tłukąc go w drobny mak.

— Właśnie rozbiłeś czterdziestoletniego macallana za trzydzieści tysięcy dolarów. — Usiadł na kanapie, patrząc na mnie. Chciałem zostać sam, a on bawił się w pierdoloną niańkę.

— Nie wkurwiał mnie, Paul! — Opadłem obok niego i złapałem się za skronie. Ból głowy rozrywał mi czaszkę. Najgorsze było to, że nie mogłem nic zrobić. Musiałem uszanować decyzję Emmy, jakakolwiek by nie była.

* * *

Kolejne dni mijały nijak. Nic nie miało teraz sensu, a ja byłem największym sukinsynem, jakiego świat widział. Wyżywałem się na wszystkich, choć starali się omijać mnie

szerokim łukiem i nie wchodzić mi w drogę. Codziennie wysyłałem Emmie tony kwiatów, nie byłem pewien, czy w nich nie utonęła. W głębi duszy miałem nadzieję, że karteczki ze wspomnieniami wspólnych chwil, które do nich dołączałem, zmiękczą ją choć trochę. Chodziłem po salonie w tę i z powrotem, co chwilę zerkając na telefon, ale nie dostałem żadnej wiadomości. Biłem się z myślami, aż postanowiłem do niej pojechać.

Nie miałem pojęcia, co jej powiem, ale już naprawdę wariowałem. Potrzebowałem jej.

Emma

Jeszcze jeden bukiet kwiatów, a przysięgam, że własnoręcznie go nim zatłukę. Nawet nie miałam jak przejść, wszędzie leżały te badyle! Ten dom to teraz jeden wielki labirynt. Kolejny tego dnia dzwonek do drzwi wprowadził mnie w osłupienie. Kipiąc złością poszłam otworzyć, gotowa wysłać kuriera do diabła. Zamarłam, gdy zobaczyłam Dereka. Ubrany w czarną skórzaną kurtkę wyglądał drapieżnie, a gdy spojrzał na mnie, niemal się roztopiłam. Musiałam być silna.

Pamiętaj, co zrobił.

Pamiętaj, jak cię potraktował.

Wzięłam wdech, żeby się opamiętać, mimo że kolana mi miękły na jego widok, i pchnęłam drzwi, żeby je zamknąć. Zanim jednak zdążyłam to zrobić, zablokował je nogą, po czym jednym ruchem, który nie sprawił mu ani trochę wysiłku, otworzył je z powrotem. Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam. Patrzyliśmy tak na siebie, stojąc nieruchomo, aż w końcu wziął mnie w ramiona i zachłannie pocałował. Obrócił mnie do siebie tyłem i przytrzymał w talii. Na niczym nieosłoniętej szyi zaczął składać pocałunki, od czasu do czasu gryząc wrażliwą skórę. Wstrzymałam

oddech, a głos uwiązał mi w gardle. Tak bardzo go pragnęłam, że niemal fizyczny ból sprawiała mi myśl o powstrzymaniu go. Wzięłam się jednak w garść, obiecując sobie, że będę myśleć rozsądnie, i chciałam się odsunąć. Przez myśl przeleciały mi wszystkie chwile, które przez ponad półtora roku spędziliśmy ze sobą. Ta chwila trwała i trwała, a gdy w końcu postanowiłam zrobić kilka kroków w przód i wyznaczyć między nami dystans, niemal chciało mi się płakać.

— Jesteś gotowa wrócić, mała? — spytał z taką pewnością siebie, że miałam ochotę go walnąć. Nagle w miejsce rozczulenia pojawiła się złość, a ja wywróciłam oczami.

— Twoje ego jest jak stąd na biegun północny, jesteś dupkiem, Derek. — Dźgnęłam go palcem w tors, kuśtykając na chorej nodze. — Przyłożyłeś mi cholerny nóż do gardła, myślałam, że wykrwawię się na dywanie, na którym tyle razy uprawialiśmy seks. — Ostatnie słowo wypowiedziałam z niemal namacalnym bólem.

— Wiem, ale miłość to właśnie kłótnie, wzloty i upadki. Nie może zawsze być kolorowo, to nierealne! — Uniósł się nieco, ale gdy się wzdrygnęłam, od razu spuścił z tonu. — Wybacz mi, a nie pożałujesz.

— Wyjdz — szepnęłam, ponieważ wiele mnie to kosztowało, ale gdy nie posłuchał, zaczęłam rzucać w niego kwiatami jak jakaś wariatka. — Wyjdz, McCras!

— Żałujesz, że mnie poznałaś? — Przestał robić uniki. Wyprostował się i patrzył mi prosto w oczy. Jego głos był tak szorstki, że mnie zatkało.

— Nie. — Spojrzałam w dół, nie chcąc, żeby zobaczył, jak szklą mi się oczy. — Ale ty zawsze będziesz taki.

— Jaki? — Słyszałam w jego głosie gorycz, którą starał się ukryć.

— Kolejnym razem postąpisz tak samo. Przyłożysz mi lufę do głowy i być może pociągniesz za spust. — Widziałam, jak w jednej chwili oczy zaszyły mu mgłą. Miałam

wrażenie, że nie widzę już jego pięknych tęczywek. Wyraz jego twarzy się zmienił, zacisnął mocno szczękę i po chwili bez słowa wyszedł, zostawiając mnie samą.

Rozdział 46

Derek

Byłem tak zły, że nie potrafiłem myśleć. Dziewczyna, którą kochałem, myślała, że byłbym w stanie ją zabić. Nawet w tamtym momencie, gdy myślałem, że mnie zdradziła, a później w żywe oczy kłamała, nie byłem w stanie poderżnąć jej gardła. Jedyne, na co było mnie stać, to wyrzucenie jej z domu. Podjechałem pod swój klub. To bardzo spokojne miejsce, a ja potrzebowałem teraz spokoju. Ochrona nie odezwała się do mnie, po prostu otworzyli przede mną drzwi i wpuścili mnie do środka. Tak naprawdę członkowie mogli wejść tutaj zawsze, ale tylko wieczorami odbywały się imprezy. Usiadłem przy barze, prosząc o kilka shotów. Przyjechałem samochodem, ale szczerze powiedziawszy, miałem to w dupie.

— Hej. — Dosiadła się do mnie jakaś dziewczyna, ale nawet na nią nie spojrzałem.

— Zejdź mi z oczu — syknąłem, spoglądając na pusty kieliszek.

— Kogo oni tutaj wpuszczają...

— Właściciela. — Dopiero teraz przeniosłem na nią wściekły wzrok, jednocześnie gestem dłoni przywołując ochronę.

— Proszę wyrzucić i wykreślić panią z listy, ewidentnie tutaj nie pasuje — zwróciłem się do ochroniarza.

— Oczywiście, proszę pana. — Ku niezadowoleniu dziewczyny zaprosił ją do wyjścia, a ja już więcej się nią nie interesowałem. Znowu skupiłem się na sobie i swoich

myślach. Nie byłem ideałem, ale nie byłem też dla niej zły. Czułem w sercu żar i ból po tym, co mi powiedziała.

Kolejne dni mijały zbyt wolno, tak naprawdę nie byłem w stanie na niczym się skupić. Ciągle o niej myślałem, kazałem nawet ją obserwować. To, że nie nachodziłem jej codziennie, nie oznaczało, że nie miałem jej na oku. Pewnie doskonale o tym wiedziała.

Emma

Dzisiaj był mój pierwszy dzień w pracy. Zatrudniłam się w barze, gdzie ze względu na moją nogę będę jedynie rozlewała drinki. Były dwa plusy całej tej sytuacji: zarobię pieniądze na wyjazd i przestanę obsesyjnie myśleć o Dereku, bo w końcu będę miała jakieś zajęcie. Dochodziła osiemnasta, gdy zaczęłam się zbierać, przed dziewiętnastą byłam na miejscu i weszłam za bar. Wszystko miałam pod ręką, w zasięgu obrotowego krzesła. Byłam bardzo wdzięczna szefowi, że postanowił mnie zatrudnić. Gdy ruch koło dwudziestej się wzmagił, zaczęłam się gubić.

— Cholera. — Przeklęłam, gdy upuściłam szklanę. Niezdara roku ze mnie.

— Ja pobieram — usłyszałam Magnusa, mojego szefa. No oko trzydziestoletni mężczyzna uśmiechnął się do mnie i schylił, żeby pobierać odłamki.

— Przepraszam, szefie, to się nie powtórzy — obiecałam zawstydzona. Pierwszy dzień, a ja już musiałam coś nawywijać.

— Nie martw się tym, Emmo, zdarza się nawet najlepszym. — Dotknął mojej talii, a ja wstrzymałam oddech. Gdyby Derek tutaj był, byłaby wojna. Znów myślałam o McCrasie. To niezdrowe, że moje myśli wciąż do niego biegną.

Uśmiechnęłam się przepaszająco i wróciłam do pracy. Przez myśl przelatowały mi nasze wspólne momenty, to, jak mnie zabrał i zmusił, żebym z nim została — doskonale pamiętałam niepewność, którą wtedy czułam. Lecz z każdym tygodniem Derek zyskiwał więcej w moich oczach, aż w końcu przepadłam. Bezwzględny mafioso bez serca, jak zawsze się określał, pokochał mnie, choć obojgu nam wydawało się to niemożliwe. Miałam łzy w oczach, gdy przypominałam sobie wspólne spacerunki, kolacje czy niesamowity seks. Niestety nie tylko dobre chwile zapadły mi w pamięć — McCras był apodyktyczny, zaborczy, egoistyczny... Mogłabym tak wymieniać bez końca, mimo to kochałam go i chyba nigdy nie przestanę.

Derek

— Szefie. — Do gabinetu wszedł Lucas, który miał za zadanie obserwować Emmę. Podniosłem na niego wzrok i skinieniem głowy kazałem mu mówić. — Emma pracuje w barze.

— Co?! — Momentalnie wstałem z fotela. Nie byłem pewien, co ta dziewczyna jeszcze wymyśli. Każdego dnia zaskakiwała mnie na nowo. Skąd w ogóle przyszedł jej do głowy taki pomysł? Nie podobało mi się to, że zatrudniła się w takim miejscu.

— Ewidentnie jej szef ma co do niej więcej planów niż te związane z pracą. — Kazałem mu nadal ją obserwować i spytałem, który to bar. Po kilku dniach dostałem informację, że Magnus robi się coraz śmielszy, dlatego postanowiłem tam pojechać. Miałem pretekst, żeby znów ją zobaczyć, mimo złożonej sobie obietnicy, że dam jej czas. Siedziałem przy jednym ze stolików na samym końcu pomieszczenia. Emma od dwóch godzin pracowała, a ja mógłbym patrzeć na nią do rana. W końcu pojawił się Magnus, którego

zdążyłem już sprawdzić, i podszedł do niej. Rozmawiali i śmiali się, co bardzo mi się nie podobało. Chyba według Emmy był zabawny, już za to miałem ochotę dać mu w zęby. Gdy nieśmiało przyciągnął ją do siebie i obłapił, nie wytrzymałem i pewnym siebie krokiem ruszyłem w ich kierunku. Złapałem go za ubranie i odciągnąłem od niej. Chciałem pozwolić sobie na więcej, ale pokazanie Emmie, że się zmieniłem, było zdecydowanie lepszą opcją.

— Derek! — Nie była zadowolona, że mnie widzi.

— Chyba nie powinnaś być zdziwiona, mała. — Wziąłem ją na rękę i wyszedłem z nią z baru, mimo że się sprzeciwiała.

— Puść mnie! — Uderzyła mnie w pierś, na co cicho się zaśmiałem.

— Myślisz, że pozwolę, żeby dotykał cię jakiś facet?! — warknięcie w moim głosie brzmiało groźnie.

— Nie jesteśmy już... — Nie dałem jej dokończyć, bo nie chciałem tego słuchać. Pchnąłem ją lekko w tył, a gdy jej plecy zetknęły się z drzwiami samochodu, pocałowałem ją. Starałem się włożyć w to całą miłość, jaką do niej czułem. Starałem się pokazać jej, jak bardzo mi jej brakuje, jej śmiechu, gadulstwa i kiepskich żartów. Smakowała wspaniale, a ja uświadomiłem sobie, jak brakowało mi jej miękkich warg.

— Powiedz mi, że mnie nienawidzisz, powiedz, że mam odejść na zawsze — postawiłem wszystko na jedną kartę — a nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Spójrz mi tylko w oczy i to powiedz. — Pochyliłem się, żeby lepiej widzieć jej twarz. Uciekała wzrokiem, ale gdy złapałem ją pod brodę, nie miała wyjścia i spojrzała na mnie. Czułem jej niespokojny oddech i niepewność. — Nie powiesz tego, nie jesteś w stanie. — Złożyłem delikatny pocałunek na jej ustach, nie mogąc się powstrzymać.

— Nie nienawidzę cię, Derek — wydusiła z siebie. — Ale nie możemy być razem.

— Kocham cię i obiecuję, że się zmienię, daj mi szansę. Nigdy więcej czegoś takiego nie zrobię, Emmo. — Wzięłam ją w ramiona, żeby przypomnieć nam obojgu, kim dla siebie byliśmy.

Emma

Miałam mętlik w głowie. Byłam twarda, dopóki nie widziałam Dereka, lecz gdy stał przede mną, miękłam z każdą sekundą. Tęskniłam za nim, a moje ciało pragnęło jego dotyku. Czy kiedykolwiek nam się uda? Byłam już zmęczona. Kolejny raz kciukiem pogładził mój policzek, trzymając mnie w ramionach, zupełnie jakby się bał, że mu ucieknę. Zamknęłam oczy, powstrzymując słone łzy, lecz one i tak na przekór mnie wydostały się spod powiek.

— Wróćmy do domu. — Kolejny raz szepnął mi do ucha. — Do naszego łóżka. — Złożył na moich ustach lekki pocałunek, a gdy otworzyłam oczy, zająknął w nie tak głęboko, że chyba był w stanie ujrzeć moją duszę.

— Dobrze. — Gdy wypowiedziałam te słowa, serce zaczęło mi bić szybciej i przestało tak boleć, ja natomiast znów mogłam oddychać.

— Cholernie mi cię brakowało. — Uśmiechnął się i uniósł mnie.

— Nie myśl, że nagle wszystko między nami jest dobrze — ostrzegłam. Kochałam go jak szalona, cierpiałam, gdy był daleko, ale byłam zła i zawiedziona tym, co zrobił.

— Wiem, naprawię to. — Puścił mnie i otworzył drzwi, po czym pomógł zająć miejsce pasażera. Przyglądałam mu się, jak szczęśliwy okrąża samochód i wsiada za kierownicę. Zanim ruszył, uśmiechnął się do mnie.

Miałam ciarki na plecach, gdy przekraczałam próg domu — tego samego, z którego uciekłam, ponieważ bałam się o

życie. Wydawało mi się, jakby to było wczoraj, a minęło już tyle dni.

— Emmo, tak się cieszę, że tutaj jesteś! — Paul przytulił mnie z całej siły. Miałam wrażenie, że zaraz mnie udusi. — Nie dało się go znieść, był jak tykająca bomba. — Uśmiechnęłam się, ponieważ wiedziałam, jaki Derek potrafi być, gdy jest zły. Powoli, pomagając sobie kulami, podeszłam do kanapy i usiadłam na niej. Noga mnie zabolęła, przez co na mojej twarzy pojawił się grymas.

— Przyniosę leki przeciwbólowe. — McCras wyszedł, a po chwili wrócił z pudełeczkiem tabletek, podał mi jedną i kazał popić.

Podziękowałam mu skinieniem głowy i oparłam się wygodniej. Rozejrzałam się po pomieszczeniu — nic się nie zmieniło, a ja nadal czułam się tu jak w domu. Derek podszedł i wziął mnie w ramiona, po czym zaniósł na górę do sypialni. Położył mnie na łóżku i zaczął rozbierać, aż w końcu zawisł nade mną. Drażnił moją wrażliwą skórę, pocałunkami wyznaczał mokry szlak aż do piersi i ustami objął sutek. Westchnęłam cicho, delektując się każdą sekundą — tak bardzo brakowało mi jego dotyku. Wdychałam jego zapach, który mnie otulał, czułam ciepło jego ciała. Palcami drażnił moją łechtaczkę, a mnie robiło się gorąco z każdym jego ruchem. Cichy jęk wydobył się z moich ust, gdy przywarł do niej gorącymi ustami. Brak pieścizot przez długi czas sprawił, że szybko dotarłam na skraj. Wtedy McCras oderwał się ode mnie i wszedł we mnie głęboko. Robił to tak powoli, jak gdyby delektował się każdą sekundą, każdym najmniejszym ruchem. Przyjemność wypełniała moje ciało z każdym jego pchnięciem i kumulowała się w dole brzucha.

Rozdział 47

Wsuwał się we mnie z niesłabnącą energią, jednocześnie całując moją szyję.

— Kocham cię — szepnął mi do ucha, a następnie przygryzł jego płatek. — Je t'aime, ma belle. — Rozczuliły mnie te słowa, tak że oczy zaczęły mi się szklić.

— Jeszcze chwila i odeszłabym na zawsze — powiedziałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy Derek mnie usłyszał, on jednak uśmiechnął się i zajrzał mi w oczy.

— Nie pozwoliłbym na to. — Zwolnił, wypełniając mnie całą. — Byłem gotów zamknąć cię tu siłą. — Zamrugalam kilka razy, pozbywając się łez, i przygryzłam dolną wargę. — Uwielbiam, jak to robisz. — Zaczął całować moje usta, na powrót przyspieszając. Jęki uciekały z moich ust, gdy zaczął bawić się sutkiem. Szczypał go, a następnie delikatnie masował, w końcu otwartą dłonią uderzył w pierś, pozostawiając przyjemne pieczenie. Gdy cicho syknęłam, zatkał mi usta i nos dłonią. — Cichutko, maleńka — powiedział, całkowicie pozbawiając mnie powietrza. Oczy miał szkliste z emocji i ekscytacji. Chwyciłam go za nadgarstek, lecz go nie cofnął. — Wytrzymasz. — Wbił się we mnie z niesamowitą prędkością, doprowadzając mnie na szczyt. W głowie zaczęło mi się kręcić, gdy osiągnęłam orgazm, a obraz zaczął się zamazywać. Było mi tak gorąco, że miałam wrażenie, że zaraz spłonę, a skóra paliła mnie żywym ogniem. Cała drżałam z intensywności tego doznania. Czułam, że McCras doszedł wewnątrz mnie. Niemal przepadłam w otchłani, gdy Derek zabrał dłoń i pozwolił mi zaczerpnąć powietrza. Złapałam je łapczywie, a on pocałował mnie w czoło. Po kilku minutach mój oddech się unormował, a komórki w ciele znów były natlenione.

— Zawsze mnie czymś zaskoczysz — odezwałam się w końcu, czując, że odzyskałam władzę nad ciałem.

— Lubisz być zaskakiwana.

To prawda, lubiłam to, co było mi nieznane. Impuls, który przebiegał wtedy przez moje ciało, wywoływał masę emocji, od strachu aż po ekscytację. Do tego potrzebna była też odpowiednia osoba, a Derek zdecydowanie nią był. Silny, pewny siebie i władczy, nie pozostawiał złudzeń, że coś nie pójdzie po jego myśli, a słowo sprzeciwu obracał przeciw mnie w taki sposób, że zmieniałam zdanie o sto osiemdziesiąt stopni. To potrafił tylko on. Potęga, która od niego biła, pozwalała mu na branie tego, czego akurat sobie życzył, a ja chciałam mu to dawać. Naginał mnie do swojej woli jak kukielkę, nie przyjmując odmowy, a burza emocji, która wtedy kumulowała się w moim ciele, była właśnie tym, czego mi było trzeba. Dominujący — to słowo idealnie go określało. Nie spiesząc się, poszliśmy pod prysznic. Gorąca woda parzyła moją skórę, zostawiając czerwone ślady. Co teraz będzie? Jak będziemy żyć? Czy będziemy całe swoje życie podporządkowywać mafii, a ja będę musiała dzielić się Derekiem? Ta myśl zupełnie mi nie odpowiadała, ale nie mogłam prosić go o zrezygnowanie z tego, co stanowiło całe jego dotychczasowe życie. Jak mogłabym go prosić, żeby wyrzekł się tego, co kocha? Nigdy nie postawię go przed takim wyborem, chociaż każdego dnia będzie czyhało na nas niebezpieczeństwo. Kiedy zdecydowaliśmy się wyjść, moje ciało owiało chłodne powietrze. Szybko się ubrałam i zeszliśmy na dół coś zjeść, mimo że było późno. Tego wieczoru niewiele ze sobą rozmawialiśmy, bliskość w zupełności nam wystarczała. Rankiem, gdy siedzieliśmy przy stole w jadalni, do pomieszczenia wszedł Paul, trzymając za drobną rączkę Iwo.

— Dzień dobry — odezwał się chłopczyk. W niczym już nie przypominał dawnego siebie. Uśmiechnął się do nas i usiadł obok Paula, patrząc na jedzenie na stole.

— Chcesz dzisiaj zjeść coś słodkiego na śniadanie? — spytał Paul, cierpliwie czekając na odpowiedź.

— Tak. — Iwo uśmiechnął się, chwytając za nutellę i tosty. Rozczulił mnie ten widok. Byłam pewna, że tutaj będzie mu o wiele lepiej niż z Mariną, a Paul wydawał się szczęśliwy.

— Derek. — Mój chłopak podniósł wzrok znad filiżanki kawy i wlepił we mnie spojrzenie. — Zróbmy sobie przerwę od tego wszystkiego i wyjedźmy gdzieś. — Zmarszczył brwi i uważnie mi się przyglądał. Nie chciałam, żeby pomyślał sobie coś złego, ale potrzebowałam znaleźć się w miejscu, gdzie mafia nie istnieje. Zawsze była jakaś szansa, że mu się spodoba i tam zostaniemy.

— Dlaczego? — Odchylił się i oparł na fotelu, czekając, aż coś powiem.

— Bo cię o to proszę. Ostatnio dużo się działo. — Uśmiechnęłam się i splotłam ze sobą nasze dłonie.

— Chcesz, żebym zostawił to życie, prawda? — powiedział spokojnie, lecz znałam go na tyle dobrze, żeby rozpoznać ukryty głęboko żal.

— Nie o to mi chodziło — wytłumaczyłam się.

— A właśnie że o to! — Uniósł się niepotrzebnie, a ja założyłam ręce na piersi.

— Derek! — upomniałam go, chcąc zakończyć ten temat. Bez sensu było się teraz o to kłócić.

— Wybacz, Emmo. — Głos zmienił mu się na spokojniejszy. Jeszcze przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, po czym skupiłam się na Paulu i Iwo, którzy w milczeniu się nam przypatrywali. — To skomplikowane — powiedział McCras, ale zignorowałam to, na powrót skupiając się na jedzeniu. Byłam odrobinę zła, chciałam tylko krótkich wakacji, ale schowałam dumę do kieszeni i odpuściłam. Nie miałam zamiaru teraz się o to kłócić, dopiero co pogodziliśmy się po wszystkim, co się stało, a ja nie byłam głupia. Gdy ciągle dolewasz oliwy do ognia, w końcu wybuchnie pożar, który trzeba będzie ugasić, a nie

byłam pewna, czy stać nas na to w tym momencie. Nie mogłam wprost prosić Dereka o to, żeby wszystko dla mnie rzucił, bo to wywoływało kłótnie, a kiedyś któraś z nich mogłaby nas rozdzielić i to na zawsze. Zwłaszcza że dopiero co się pogodziliśmy.

Rozdział 48

Wyszłam z jadalni po skończonym posiłku, słyszałam kroki Dereka za plecami, ale gdy ja zmierzałam na górę, on skręcił i wyszedł z domu. Kątem oka dostrzegłam, jak rozmawia z chłopakami pilnującymi posesji. Gdy obrócił się bokiem do okien, ruszyłam dalej, nie chcąc, żeby przyłapał mnie na podglądaniu.

Derek

Tak naprawdę nie miałem nic ważnego do powiedzenia chłopakom — po prostu chciałem wyjść z domu i zaczerpnąć świeżego powietrza. Uniosłem się, chociaż nie chciałem, z moją impulsywną naturą nie wygram nawet ja sam. Zdenerwowałem się na Emmę. Widziałem w jej oczach wyrzut: „Nie jestem dla ciebie aż tak ważna jak mafia”. Wziąłem kilka wdechów i ruszyłem w stronę brata, który zamykał drzwi samochodu za chłopcem. Bez słowa wsiadłem na siedzenie pasażera i wlepiłem wzrok w szybę. Paul o nic nie pytał, doskonale wiedział, że mam beznadziejny humor, a że znał mnie jak nikt inny, dawał mi czas, zamiast mnie osaczać i zadawać miliony niepotrzebnych pytań. To skomplikowane do tego stopnia, że sam się zaczynałem gubić. Czasem byłem tak zły, że najchętniej zostawiłbym to wszystko albo rozwiązał całą tę organizację, a następnie wyjechał na drugi koniec świata. Częściej jednak czułem, że to jest moje miejsce na ziemi, że to właśnie mafia sprawia, że żyję, i pozwala mi w pełni być sobą. Dopóki nie poznałem Emmy, czułem się znudzony ciągle powtarzającymi się obowiązkami, ale odkąd miałem

ją przy sobie, wiele rzeczy się zmieniło, a ja odżyłem. Zacząłem czuć ekscytację i przestałem robić wszystko automatycznie. To właśnie jej potrzebowałem, żeby wszystko zaczęło grać. Wychowałem się tutaj, w tym domu, w tym mieście, a mój ojciec pokładał we mnie nadzieje na to, że będę kontynuował to, co on zaczął. Czułem się rozdarty — nie chciałem go zawieść i pokazać słabości, którą przez całe życie mi wmawiał, jednak z drugiej strony nieraz miałem ochotę zrobić mu na złość i zniszczyć lub zostawić to, co tak bardzo kochał. To, co kochał bardziej niż swoje dzieci. Obiecałem mu kiedyś, że nigdy tego nie zostawię, a chcąc czy nie chcąc, dotrzymywałem obietnic. Jak mógłbym złamać dane słowo i żyć z tym do końca swoich dni? Nie byłem w stanie nawet powiedzieć, czy mógłbym być normalnym człowiekiem. Robić codziennie zakupy i pomagać Emmie gotować. Czy byłbym sobą bez broni za paskiem spodni i noża myśliwskiego ukrytego pod nogawką? Zabijałem i krzywdziłem, z pewnością nie nadawałem się do życia w małym przytulnym domku z gromadką dzieci.

Gdy podjechaliśmy pod klub, wszedłem do środka i usiadłem przy barze. Paul poszedł z Iwo w stronę wind, po czym zniknęli za metalowymi drzwiami. Nie minęło pięć minut, a brat znów był obok mnie i pokrzepiająco klepał mnie po ramieniu.

— Gdzie chłopak? — spytałem z ciekawości.

— Z nianią — odpowiedział zdawkowo, jakby to nie miało znaczenia, i od razu zmienił temat. — Dlaczego nie chcesz zrobić sobie krótkiego urlopu? Ja się wszystkim zajmę, jak zawsze. — Obróciłem się w jego stronę i skupiłem wzrok.

— Czy ty naprawdę sądzisz, że chodzi o urlop? — Wzruszył ramionami i usiadł na stołku barowym obok mnie. — Emma nie chce, żebym się tym zajmował.

— A dziwisz się jej? — Zmarszczył brwi w typowy dla siebie sposób. — Ile razy jej życie było narażone, Derek? A ile razy twoje? — Zrobił krótką przerwę. — Jesteś w stanie

zliczyć? Emma się boi, że kiedyś nie wrócisz. — Wiedziałem, jak to wygląda, ale nic nie mogłem na to poradzić.

— Wiedziała, kim jestem i czym się zajmuję. — Wywróciłem oczami i spojrzałem na półki pełne alkoholu przed sobą.

— Kiedy? — Zaśmiał się cicho. — Wtedy, jak siłą wyciągnęłaś ją z domu i kazałaś u siebie mieszkać?

— Nie — warknąłem na niego. Znow zacząłem się denerwować. — Wtedy, gdy powiedziałem, że może odejść, dałem jej wybór, a ona została — powiedziałem już nieco spokojniej, choć nadal czułem buzującą w żyłach złość. — Myślisz, że będę w stanie robić jajecznicę na śniadanie i przebierać swoje dziecko, kiedy ubrudzi się podczas zabawy w ogrodzie?! Jestem mordercą, Paul, tak samo jak ty. Nasz ojciec o to zadbał! — Uderzyłem pięścią w blat baru, zwracając uwagę ludzi wokół. Podniosłem głowę i obrzuciłem ich zimnym jak lód spojrzeniem, szybko pozbywając się widowni.

— Możesz być, kim zechcesz, a na pewno możesz się o to postarać — odezwał się, nie zwracając uwagi na mój wybuch.

— Daj mi samochód. — Wyciągnąłem rękę po klucze do czarnego maserati i wyszedłem z klubu.

Emma

Po spacerze w ogrodzie usiadłam na kanapie. Dlaczego to wszystko musiało być takie trudne? Miałam ochotę krzyknąć, lecz tylko westchnęłam. Co mogłam zrobić? Moją uwagę zwrócił trzask drzwi wejściowych. Wychyliłam się, żeby sprawdzić kto to.

— Emmo. — Derek podszedł, trzymając w rękach największy bukiet czerwonych róż, jaki kiedykolwiek

widziałam. Było ich chyba z tysiąc! Podniosłam się i odszukałam jego spojrzenie, gdy mi je wręczał. — Musimy pogadać. — Przez kark przeszedł mi zimny dreszcz, lecz kiwnęłam delikatnie głową i usiedliśmy obok siebie na kanapie.

— O co chodzi? — Miałam nadzieję, że przemyślał moją prośbę i zmienił zdanie. Zwłaszcza że błędnie zinterpretował moje zamiary.

— Chciałabyś, żebym odszedł z mafii, prawda? — Zaskoczyło mnie jego pytanie.

— Nie jestem pewna. Na początek chciałam małej przerwy — powiedziałam zgodnie z prawdą. Już postanowiłam, że nie wymuszę na nim rezygnacji z tego, co stanowiło dużą część jego życia. Jego twarz nie zdradzała zupełnie nic. Miałam wrażenie, że nagle skamieniała.

— Nie mogę tego zostawić, złożyłem obietnicę ojcu — zamilkł na moment, zastanawiając się, co ma powiedzieć. Nie chciałam mówić tego na głos, ale jak mógł dbać o jakiegokolwiek obietnice złożone temu tyranowi? — Nie będę nigdy grzecznym mężczyzną z przedmieść, jestem zabójcą. Nie jestem pewien, czy możesz liczyć na piękny ślub i gromadkę dzieci, zostając ze mną. — Jego słowa mnie zaskoczyły, lecz nie na tyle, żeby od razu nie zapewnić go o tym, że doskonale to wiem.

— Nie chcę ślubu i dzieci. Chcę ciebie, Derek. — Splotłam nasze palce razem i poczułam bijące od niego przyjemne ciepło. — Twoją zaborczość, brutalność i czułość, twoje zmiany nastrojów, choć czasem doprowadzają mnie do szału. — Usłyszałam, jak cicho się śmieje. Spojrzał mi w oczy. — Nie musisz odchodzić i zostawiać tego, na czym ci zależy, nie proszę o to. — Obserwowałam McCrasa oraz przebiegające przez jego twarz emocje. Nie chciałam już nic mówić, wydawało mi się, że powiedziałam wystarczająco dużo, żeby zrozumiał.

— Uznałem, że tego właśnie chcesz. — Odezwał się wreszcie, przerywając ciszę.

— Może w głębi duszy chciałam, ale wiem, że nie mogę cię o to prosić. Do końca życia będziesz moim niebezpiecznym capo. — Kolejny raz się uśmiechnął, a ja razem z nim. Zbliżył się do mnie i niespiesznie mnie pocałował, a potem delikatnie przygryzł moją dolną wargę.

Epilog

Spacerowałam wąskimi uliczkami, rozglądając się na boki. Piękne fioletoworóżowe kwiaty otaczały mnie z każdej strony. Gdy dotarłam do centrum, usiadłam przy stoliku w kawiarni, zamówiłam zimny napój i oparłam się wygodnie. Było bardzo gorąco, a słońce raziło mnie w oczy, dlatego założyłam okulary przeciwsłoneczne. W ciągu kilku minut pojawił się on — nie kazał długo na siebie czekać. Ciemne jeansy i biała dopasowana koszula sprawiały, że wyglądał seksownie. Na samą myśl o tym, co miał pod spodem, przygryzłam wargę i uśmiechnęłam się delikatnie. Ułożone włosy i lekki zarost dodawały mu elegancji, a za ciemnymi awiatorami skrywała się tajemnica, którą tylko ja byłam w stanie rozszyfrować. Usiadł naprzeciw mnie. Doskonale wiedziałam, że nawet spod ciemnych okularów taksuje mnie wzrokiem. Byłam jego zdobyczą, jego nagrodą, o którą był w stanie walczyć do ostatniej kropli krwi. Wpatrywał się we mnie, zupełnie jakby to, co znajdowało się wokół, nie miało znaczenia lub nie istniało. Poprawiłam włosy, zakręcając wokół palca jedno z pasemek, po czym odrzuciłam je do tyłu. Prowokowałam go — wiedziałam, że to uwielbia. Powoli podniósł rękę i ściągnął okulary, miałam wrażenie, że to wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Teraz mogłam dostrzec jego ciemne oczy, przypatrujące mi się z ciekawością.

— Interesy się udały? — odezwałam się w końcu, przerywając naszą grę spojrzeń. Wypiłam duszkiem pół szklanki zimnego soku, który kelnerka postawiła przede mną, i na powrót wlepiłam w niego wzrok.

— Oczywiście — odpowiedział zdawkowo, a ja wyczułam, że nie chce o tym rozmawiać. — Gotowa wrócić do domu?

— Na dźwięk tych słów żołądek mi się skręcił. Do domu. Do domu. Do domu. Te słowa echem rozbrzmiewały w mojej głowie. To był nasz dom, nasze miejsce, jednak nie tak bezpieczne, jak bym tego chciała. Kilka miesięcy temu wyjechaliśmy na urlop, który niespodziewanie się przedłużył. Byliśmy w Meksyku, w Afryce, aż w końcu wylądowaliśmy w Paryżu. Cudowne chwile, które razem spędziliśmy, na zawsze zostaną w mojej pamięci. Tyle czasu minęło, odkąd się poznaliśmy, tyle chwil, dobrych i złych, przeżyliśmy, że miałam wrażenie, jakbyśmy się znali całe wieki.

— Tak — potwierdziłam i dopiłam napój.

Mój Derek, miłość mojego życia, wyciągnął do mnie dłoń i splótł razem nasze palce. Powoli wstałam, a on z impetem przyciągnął mnie do siebie. Ludzie spojrzeli na nas zaskoczeni, ale on miał to gdzieś. Gdy tylko wylądowałam na jego kolanach, zaczął niespiesznie mnie całować. Lizał moją górną wargę, a gdy rozchyliłam usta, wsunął język do środka. Leniwy pocałunek powoli przeradzał się w coraz bardziej zachłanny, aż nasze języki oplótły się w ognistym tańcu. Mówił jedno: Jesteś moja już na zawsze. Gdy odsunął się ode mnie, oparłam głowę w zagłębieniu jego szyi, wdychając cudowny zapach piżma i wody kolońskiej. Jego ręka sunęła powoli w górę mojego uda, korzystając z tego, że miałam na sobie sukienkę. Nie protestowałam, nic wokół nie miało znaczenia — w tym momencie liczyliśmy się tylko my dwoje.

— Chodźmy, samolot czeka. — Wstałam niechętnie, a Derek oplótł silne ramię wokół mojej talii. Otworzył mi drzwi czarnego mercedesa i wpuścił pierwszą. Kierowca zawiózł nas na lotnisko, po czym wsiedliśmy do samolotu.

Lot trwał zbyt krótko — chciałabym te wakacje przedłużać w nieskończoność. Gdy stanęliśmy przed naszym domem, czułam przeróżne emocje. Na spotkanie wyszedł nam Paul, który zajął się wszystkim pod nieobecność Dereka. Mój przyjaciel trzymał za rękę drobną

i śliczną blondynkę, która wydawała się zawstydzona naszym widokiem.

— Myślałem, że nigdy nie wrócisz, bracie! — Paul zamknął w żelaznym uścisku Dereka, po czym swój wzrok przeniósł na mnie. — Emmo, dobrze cię widzieć, jesteś piękna jak zawsze. — Objął mnie, lecz zdecydowanie delikatniej niż brata. Uśmiechnęłam się do niego promiennie, dziękując mu tym samym za komplement. — Gotowy wrócić na szczyt imperium? — zwrócił się do McCrasa, a ten uśmiechnął się szeroko.

— Oczywiście. — Derek przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek.

— Poznajcie Grace, moją dziewczynę. — Przywitaliśmy się z blondynką, ale wiedziałam, że Derek nie jest zadowolony z nowej osoby w swoim otoczeniu. Był ostrożny i nieufny. Powtarzał, że teraz ma dużo więcej do stracenia niż kiedyś. Uśmiechnęłam się do dziewczyny, chcąc miło ją przywitać.

— Wie? — Mój chłopak wpatrywał się w Paula. Miałam wrażenie, że rozumieją się bez słów.

— Jeszcze nie. — Uśmiechnął się. — Wszystko w swoim czasie, bracie. — Poklepał Dereka po ramieniu i odszedł w kierunku swojego maserati. Przyciągnął Grace w zaborczym geście, a ja pokręciłam głową z niedowierzaniem. Byli tacy podobni.

Złapałam mojego chłopaka za rękę i oboje ruszyliśmy w kierunku wejścia do domu. Wzięłam wdech, gdy przekraczaliśmy próg, przejmując tym samym wszystkie obowiązki i stare życie. Czułam na talii opiekuńcze ramię Dereka, który niemo przekazywał mi: wszystko będzie dobrze.

Byliśmy w domu, w naszym domu, lecz miejsce nie miało znaczenia, ponieważ dom był wszędzie tam, gdzie Derek.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Rozdział 2](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Rozdział 3](#)

[Emma](#)

[Rozdział 4](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Rozdział 5](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 6](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Rozdział 7](#)

[Emma](#)

[Derek](#)
[Rozdział 8](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Rozdział 12](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Rozdział 13](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Rozdział 14](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Emma](#)
[Rozdział 15](#)
[Paul](#)
[Emma](#)
[Derek](#)
[Paul](#)
[Rozdział 16](#)
[Emma](#)
[Paul](#)
[Rozdział 17](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Derek](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Emma](#)

[Rozdział 25](#)

[Derek](#)

[Paul](#)

[Rozdział 26](#)

[Emma](#)

[Rozdział 27](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 28](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 29](#)

[Derek](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Emma](#)

[Rozdział 32](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Derek](#)

[Rozdział 39](#)

[Emma](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 42](#)

[Derek](#)

[Rozdział 43](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 46](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Derek](#)

[Emma](#)

Epilog